

# JACEK GETNER

Zabójczo śmieszna  
komedia kryminalna



...I ŻE WAS NIE OPUSZCZĘ  
AŻ DO ŚMIERCI!



LIRA  
WYDAWNICTWO

JACEK GETNER

Nasz  
mąż  
nie żyje

L  R A  
WYDAWNICTWO

WARSZAWA 2023

© Copyright by Lira Publishing Sp. z o.o., Warszawa 2023  
© Copyright by Jacek Getner, 2023

Redaktor inicjujący: Paweł Pokora  
Redakcja: Magdalena Białek  
Korekta: Magdalena Białek, Barbara Kaszubowska  
Skład: Klara Perepiłysz-Pająk

Projekt okładki: Magdalena Wójcik  
Zdjęcia na okładce i źródła ilustracji: © solrus, © pretoperola,  
© anna42f, © oculo/123rf  
Zdjęcie autora: © Maciej Zienkiewicz Photography  
Retusz zdjęcia okładkowego: Katarzyna Stachacz  
Redakcja techniczna: Kaja Mikoszevska

Producenci wydawniczy:  
Anna Laskowska, Magdalena Wójcik, Wojciech Jannasz

Wydawca: Marek Jannasz

Lira Publishing Sp. z o.o.  
Wydanie pierwsze  
Warszawa 2023

ISBN: 978-83-67654-74-6 (EPUB); 978-83-67654-75-3 (MOBI)

Lira Publishing Sp. z o.o.  
tel:691962519  
al. J.Ch. Szucha 11 lok. 30, 00-580 Warszawa

  
WYDAWNICTWO

[www.wydawnictwolira.pl](http://www.wydawnictwolira.pl)

Wydawnictwa Lira szukaj też na:     

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej



SPIS TREŚCI  
(MOŻE BYĆ CZYTANY OSOBNO,  
JAK STRESZCZENIE HISTORII)

Dedykacja

ROZDZIAŁ PIERWSZY Miałam tą jedyną być, teraz już jesteśmy trzy...

ROZDZIAŁ DRUGI Miałeś całkiem martwy być, naostrzyłam dobrze nóż...

ROZDZIAŁ TRZECI A ty chcesz uparcie żyć, zamiast zdechnąć wreszcie już

ROZDZIAŁ CZWARTY Ja już kopię tu twój grób, miałeś być kompletny trup...

ROZDZIAŁ PIĄTY Tik-tak, kończy ci się czas, tik-tak, nie oszukasz nas!

ROZDZIAŁ SZÓSTY Chciałam, żebyś zniknął stąd, zrozumiałam, że to błąd...

ROZDZIAŁ SIÓDMY Pomyliłam się, to pech, bo was było jakby trzech...

ROZDZIAŁ ÓSMY Miałam tak cię dobrze znać, już nie będę mogła spać

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY Miałeś odejść wreszcie stąd i za grzechy spłacić dług...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY Coraz mniej rozumiem cię, po co było wszystko to

ROZDZIAŁ JEDENASTY Coraz bardziej gubię się, nie wiem, gdzie prowadzi to...

ROZDZIAŁ DWUNASTY Czemu więc wybrałeś ją, chociaż mnie byś wybrać mógł?

ROZDZIAŁ TRZYNASTY Sama nie wiem, wierzyć w co, czyś jest żywy, czyś jest trup...

CIĄG DALSZY SPISU TREŚCI  
NASTĄPI PO OSTATNIEJ OPOWIEŚCI  
WŁAŚCICIELA GŁĘBOKIEGO BASU

Opowieść głębokiego basu, której nie zdążył przekazać użytkownikowi wykrzyknika.

- Tak, panie szanowny, najlepsza robota to podobno dobrze płatne hobby. - Właściciel głębokiego basu pokiwał głową. - Nie, nie wymyśliłem tego sam. Usłyszałem na spotkaniu z takim jednym, co to książki pisze.

- ...

- Nie no, skąd, dobrowolnie tam nie poszedłem. Ale znajomy powiedział, że tam się w tego pisarza wpatrują jak w obrazek i portfeli słabo pilnują, więc można dobrze na takim spotkaniu zarobić. Faktycznie, miał rację, tylko że tam tłumów to raczej nie było. No to i robota trudna. A do tego same kobiety siedziały na widowni. No i ten literat tak opowiadał, że się trochę zastęchałem w to, co on gada.

- ...

- I przypomniało mi się, że miałem takie znajomego, Lolek mu było. No i Lolek od małego wiedział, że będzie złodziejem. A konkretniej doliniarzem. Podobnie już nawet jak w wózku był i go matka woziła, to potem zawsze z takiego spaceru koło pieluszki mu jakiś portfel znajdowała.

- ...

- No ale wiesz pan, takie coś to i trochę kłopotów może sprawić, bo kobieta nie mogła nawet znajomych odwiedzić. Nie żeby ją potępiali, same porządne ludzie po wyrokach. Tylko nikt nie lubi, jak mu biżuteria, zegarek czy gotówka nagle znikną. Dlatego jej poradzili, żeby do lekarza z Lolkiem poszła, że niby kleptomaniak z niego.

- ...

- Poszła kobiecina do doktorów. Przebadali Lolka wzdłuż i wszerz i powiedzieli, że to żadna choroba, tylko chłopak ma takie hobby. I jak go szybko nie złapią, to się dużej kasy dorobi. No ale wiesz pan, wszyscy wiedzieli o tym hobby Lolka. Także w pierwszym możliwym terminie poprawczak, a potem regularne więzienie. A dochody to takie raczej nie za duże.

- ...

- No właśnie. Dlatego Lolek powiedział: „Koniec z tym. Nie wyżyję z mojego hobby. Trzeba iść do jakiejś zwykłej roboty”. I odtąd zaczął długi odzyskiwać, bo na kozaka wyrósł. Tylko na wakacjach cały czas obrabiał innych, w ramach hobby swojego. Bo wiesz pan, panie szanowny, jedni jeżdżą na ryby, a Lolek jeździł pościagać zegareczki i wyciągać portfele. Jak tak hobbystycznie tylko robił, to i parę złotych dorobił i wpadka mu nie groziła. No i wracał z takich wakacji odstresowany i od razu mu się lepiej te długi odzyskiwało.

- ...

- Tak, panie szanowny, no bo i może najlepsza praca to dobrze płatne hobby, ale znajdź tu takie, za które ci dobrze i bez ryzyka zapłacą. A te literaty to tak czasem teoretycznie coś niegłupiego potrafią powiedzieć, ale konkretnie na życiu to się słabo znają. Po tym spotkaniu to nawet sobie z nim trochę pogadałem i parę mu ciekawych historyjek opowiedziałem, jak panu. Mam nadzieję, że tego nigdzie nie wykorzysta. A zresztą, mnie to już obojętne. Dobra, będę się żegnał. - Właściciel głębokiego basu wyciągnął rękę, ale z oczywistych względów trafił w próżnię. - Będzie mi brakować tego pańskiego „aha”. Przepraszam za wszystko, zwłaszcza za to ostatnie nieporozumienie. Co złego, to nie ja!

## CIĄG DALSZY SPISU TREŚCI

ROZDZIAŁ CZTERNASTY Miałam już samotna być, nóż głęboko w ciebie wbić...

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY Czemu pragniesz zabić mnie, przecież nam nie było źle

ROZDZIAŁ SZESNASTY Chociaż ciała jest ci brak, powinieneś być jak wrak!

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY Zaraz wszystko wyda się, słońce zgaśnie nawet w dzień

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY Za kratkami będę tkwić i jak dalej mam tak żyć?

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY Gdzie mam teraz uciec, gdzie? Jak się ubrać w mroku szal?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY Kto dziś poprowadzi mnie? Bym umknęła w siną dal...

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY Głos twój słysząc ze wszech stron, brzmi jak z koszmarnego snu...

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI Skoro już odszedłeś stąd, po co jeszcze jesteś tu?!

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI Czemu ciągle dręczysz mnie? Głosem prześladowając wciąż...

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY Czemu nie wyniesiesz się? Tak jak każdy dobry mąż?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY Trup w grób winien zawsze iść, trup w grób, czyli właśnie ty!

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY Światło wabi mnie gdzieś hen! Zaraz ujrzę tamten świat!



*Mojej Najdroższej Żonie*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

### *Miałam tą jedyną być, teraz już jesteśmy trzy...*

Anna Drygała, właścicielka trzech pomorskich pensjonatów, z dumą pokazywała wieloletniej przyjaciółce, Emilii, najnowszą ozdobę swojego palca. Ta patrzyła na nią z niedowierzaniem i w końcu zapytała:

– Oświadczył ci się?

– Tak. A co w tym dziwnego?

– Nie no, nic. Tylko że to już czwarty, który ci się oświadczył, ale pierwszy, którego przyjęłaś.

– Po prostu czekałam na niego całe życie. Adam to ten właściwy mężczyzna.

– Przecież nie znasz go zbyt długo – dziwiła się wciąż Emilia. – Co ty o nim wiesz?

– Ma składy budowlane w Warszawie, Krakowie i Poznaniu i teraz chce otworzyć filię w Gdańsku. A tak w ogóle to jest Kaszubem...

– To czemu zaczynał gdzie indziej?

– Studiował w Krakowie i tam zaczynał. – Ania spojrzała bacznie na przyjaciółkę. – Dlaczego jesteś taka podejrzliwa?

– Po prostu nie chciałam, żebyś się wpakowała w niewłaściwy związek.

„Akurat – pomyślała właścicielka trzech pensjonatów. – Po prostu mi zazdrościsz. Też byś chciała spotkać takiego faceta jak Adam. Każda by chciała...”

– Możesz być o mnie spokojna – powiedziała z uśmiechem Ania. – Jestem dorosłą kobietą i wiem, czego chcę.

– Właśnie dlatego, że jesteś dorosła, boję się o ciebie.

– Jak to?

– Możesz myśleć, że czas już ucieka i że to jakaś ostatnia szansa...

– Nic z tych rzeczy. Dzieci nie planują mieć nawet z Adamem, dlatego nie jest to żadna desperacka decyzja. Po prostu to jest ktoś, z kim chciałybym spędzić resztę życia, bo czuję, że do siebie idealnie pasujemy. Wyobraź sobie, że oboje marzymy o podróżach samochodem po bezkresach Stanów i Kanady.

– No okej, ale naprawdę jest ci ktoś taki potrzebny? – drążyła Emilia. – Przecież ty jesteś kobietą sukcesu, nawet ja mam problem, żeby się z tobą umówić.

– Adam też jest zapracowany, więc nie będzie narzekał.

– To faktycznie, jak dla ciebie ideał. – Przyjaciółka uśmiechnęła się ironicznie.

– Odnoszę wrażenie, że ty go już nie lubisz, a nawet go nie poznałaś.

– Widzisz, w odróżnieniu od ciebie mam za sobą trzy nieudane małżeństwa. Owszem, nie żałuję ich, bo zostało mi po nich sporo dobrego. A przede wszystkim wiedza, że jak facet się nie ożenił do trzydziestki, to znaczy, że z jakichś powodów nie nadaje się do małżeństwa i to błyskawicznie wyjdzie po ślubie – wyjaśniała z przekonaniem. – Albo ma mamusię, która się będzie we wszystko wtrącać, albo taką masę starokawalerskich nawyków, że głowa będzie od nich boleć.

– Zapewniam cię, że nie ma żadnych. Spędziłam z nim wystarczająco dużo czasu, żeby się o tym przekonać.

– To może on jednak kiedyś miał żonę? – dociekała Emilia.

– Nie. Dał mi słowo honoru, że nie jest rozwodnikiem. I w ogóle uprzedził, że powinnam się dobrze zastanowić, zanim za niego wyjdę, bo on żadnych rozwodów nie uznaje.

– Jeśli nie jest rozwodnikiem, to może jest wdowcem?

– Emilia, przestań. – Drygała pokiwała głową zniesmaczona. – Adam to superfacet, który nie miał szczęścia spotkać wcześniej swojej drugiej połówki. Szykuj się na ślub na wiosnę w przyszłym roku, bo chciałybym,

żebyś została moją świadkową. A teraz ciesz się, że koniec lata jest tak piękny, i podziwiaj okolicę.

Właścicielka pensjonatów pokazała przyjaciółce wspaniały widok na kaszubskie wzgórza, jaki rozciągał się z tarasu jednego z nich. Sama przez chwilę syciła się słońcem, ale czuła, że Emilia spogląda na nią wyczekująco.

– Co znowu? – zapytała przyszła pani Skotnicka.

– Wybacz, ale ja nie wierzę w istnienie faceta, który nie ma wad – wyznała Emilia. – Zresztą taki ktoś na pewno by ci się nie spodobał.

– Małe wady ma. Ale to nasza sprawa jakie – zastrzegła.

– I nie zdradzisz mi żadnej?

Właścicielka pensjonatów westchnęła z rezygnacją.

– No dobrze, o jednej ci powiem. Mówi do mnie Ewa.

– Ewa?

– Tak, Ewa.

– Może ma kochankę o tym imieniu?

– Może kiedyś miał, ale nie obchodzi mnie to. Zresztą on się nie myli, tylko twierdzi, że to było jego marzenie, żeby mieć żonę o tym imieniu. Może zresztą dlatego do tej pory odpowiedniej nie znalazł, bo szukał wyłącznie wśród Ew?

\*

Ewa Skotnicka dobiegała już wprawdzie czterdziestki, ale gdyby ktoś powiedział, że wygląda najwyżej na trzydzieści lat, nie byłby przesadnie uprzejmy. Mała, szczupła, wręcz krucha kobieta, z dziewczęcą kitką rudych włosów, zdawała się często niemal frunąć nad ziemią, unoszona przepełniającą ją kosmiczną energią. Zawsze pogodna i pozytywnie nastawiona do świata, zarażała innych swoim perlistym śmiechem.

Od kilku dni jednak nie mogła się pozbyć wewnętrznego niepokoju. Czuła, że jakieś złe fluidy zaczynają przepływać przez jej dom. Gotowa była nawet wezwać różdżkarza, żeby dokładnie zbadał, czy podstępne ciekły wodne nie pojawiły się pod jej elegancką willą, zlokalizowaną na warszawskim Wilanowie. Po głębszym zastanowieniu stwierdziła jednak, że to musi być coś innego. Niepokój nie zniknął również wtedy, gdy chodziła na spacer nad pobliską Wisłę. Nawet kiedy zasiadała

na plaży i zastygała w pozycji lotosu, coś dziwnego działo się w jej wnętrzu.

Potem doszła do wniosku, że jednak owe ciekie mogły ją wręcz wabić do swojej matki, królowej polskich rzek i wyzwania karmicznych dla ludzi pogrążonych – jak ona – w duchowości. To dlatego, przemieszczając się po Warszawie, wciąż odczuwała ten niepokój, choć czasem przygaszony. W końcu cała stolica położona jest w szeroko pojętej dolinie wiślanej i ten prześladowca może za nią chodzić pod warszawskimi ulicami.

Żeby sprawdzić tę teorię, pojechała do Łodzi. Niestety, wewnętrzne napięcie odbyło tę podróż z nią. Zaczęła się więc zastanawiać, czy ktoś czasem nie rzucił na nią uroku. W końcu naokoło niej mieszkało mnóstwo życzliwych, codziennie uśmiechniętych ludzi, którzy czasem chętnie utopiliby swoich sąsiadów w łyżce wody. A ponieważ Świątynia Opatrzności Bożej, znajdująca się w centrum Wilanowa, była dla nich wyłącznie kłopotliwą i wątpliwą atrakcją turystyczną, to chętnie korzystali z usług wróżek, tarocistów, joginów, horoskopiarzy oraz innych magów, którzy potrafili zaszkodzić bliźniemu.

– Tak, to może być urok. – Skotnicka pokiwała głową. – Tylko kto go rzuci? Wiem! – zawołała po namyśle. – Pewnie Dębkowscy!

Tak mieli na nazwisko sąsiadujący przez płot ze Skotnickimi ludzie, z którymi czasem darli koty o różne rzeczy. Głównie o głośno zachowujących się gości, bo Ewa miała wielu znajomych, których lubiła zaprosić do siebie na party, żeby pochwalić się tym, jaki piękny dom wybudował dla niej jej mąż, Adam, prężny biznesmen. Na tych imprezach również bywali celebryci, chociaż raczej ci niższego rzędu. Zawsze jednak można się było pochwalić tym, że bawiło się wspólnie z tym „facetem, co to wiesz, tę laskę, na tej wiesz, wyspie zakochanych, ten tego przy kamerach”. Fakt tak bliskiego spotkania trzeciego stopnia ze światowymi sławami nieodmiennie robił dobre wrażenie na mieszkańcach miasteczka.

Lecz kiedy Skotnicka stawiała tarota, starając się dowieść winy Dębkowskich, wyłożyła Wisielca i Śmierć.

– O Buddo, co to może oznaczać?! – zapytała się na głos. – To znaczy wiem, co znaczą te karty... Tylko o co w nich teraz chodzi?! – A potem odkryła kartę Kochanków. – O Buddo, to Adam! Z nim musi dziać się coś złego.

Nie namyślając się długo, wybrała numer do męża, hurtownika materiałów budowlanych, których składy miał rozsiane po całej Polsce, dlatego przez cztery, pięć dni w tygodniu przebywał poza domem.

Odebrał po dłuższej chwili.

– No cześć, Ewuniu, stało się coś?

– Na razie nie, ale pewnie niedługo się stanie – oświadczyła zdecydowanie.

– Rozumiem, pytałaś znów tarota...

– No a kogo miałam pytać? Nie mam chwilowo zaufania do wróżek po tym, jak mi jedna wywróżyła, że w ciągu roku zrobię wielką karierę muzyczną, i nic takiego się nie stało. A tarot się nigdy nie myli. I zobaczył śmierć Kochanków koło Wisielca. Ty wiesz, co to znaczy? – zapytała przejęta.

– Na pewno coś bardzo okropnego – domyślił się pan Skotnicki.

– Dokładnie tak! Ja ci mówię, to pewnie Dębkowscy postanowili rzucić na nas jakiś urok. Koniecznie musimy zamówić kogoś, żeby go odczytał. Zaraz się porozumiem z takim jednym guru...

– Musisz mi o tym koniecznie opowiedzieć, jak przyjadę za dwa dni do domu – wszedł jej w słowo mąż. – Ale zaraz mam ważne biznesowe spotkanie. Pa, Ewuś.

Adam się rozłączył, zostawiając swoją Ewę sam na sam z ponurymi myślami.

Ta samotność nie trwała jednak długo. Bo kiedy wyszła do ogrodu zobaczyła ją. Stała po drugiej stronie ogrodzenia przed ich willą i wpatrywała się w Ewę z ledwie skrywaną nienawiścią. Była bardzo chuda, ale nie szczupła. Lewą stronę czaszki miała wygoloną do zera, a na prawą stronę przerzuciła długie, zafarbowane na czarno włosy – nosiła fryzurę, którą wybierały najbardziej radykalne feministki (z którymi Skotnicka czasem stykała się na ustawieniach hellingerowskich). Na nosie miała wielkie okulary w rogowej oprawie, znamionujące intelektualne zacięcie właścicielki.

Ewa od razu wiedziała, że tamta nie patrzy na nią przypadkiem, co po chwili stało się jeszcze bardziej oczywiste.

– Musimy pogadać – wysyczała właścicielka wielkich, rogowych okularów.

– Nie znam pani.

Ewa wprawdzie nie miała nic przeciwko pogawędkom z nieznanymi, ale ta kobieta napawała ją strachem. Kto wie, czy to nie jakaś szeptucha wynajęta przez Dębkowskich dla rzucenia uroku. Wprawdzie nie wyglądała na starą, pomarszczoną kobietę z Podlasia, ale w dzisiejszych czasach przecież nawet szeptuchy mogą wyglądać nowocześnie.

– To najwyższy czas, żebyś mnie poznała – oznajmiła tamta złowieszczo.

– Jesteś szeptuchą?! – zapytała przerażona Ewa.

– Kim?!

– Szeptuchą. Chcesz na mnie rzucić urok!

– Szeptuchy służą do odczyniania tak zwanych uroków – wytłumaczyła pogardliwie Ewie właścicielka feministycznej fryzury. – A ja w takie bzdury nie wierzę. No i chyba nie wyglądam jak wiejska, podlaska baba?!

Skotnicka wzruszyła ramionami.

– Nie mam czasu. Jestem zajęta!

– Zajęta czym? Nicnierobieniem? – prychnęła kobieta o fryzurze radykalnej feministki.

– Co pani o mnie może wiedzieć? – oburzyła się Ewa.

– Bardzo dużo. Obserwuję cię od dłuższego czasu...

– Od miesiąca?!

– Mniej więcej. Zauważyłaś mnie?

– Nie. Ale czułam złą energię.

– Takie bzdury możesz zostawić dla takich jak ty, teraz nie pora na dyskusje.

Chudzina w rogowych okularach ruszyła w stronę furtki. Ewa była tam jeszcze przed nią i zdecydowanie oświadczyła:

– Furtka jest zamknięta, a ja nie mam zamiaru pani wpuszczać. I jeśli pani stąd jak najszybciej nie zniknie, wezwę policję! Co pani robi...?

Nieznaną wyjęła z torebki pęk kluczy, włożyła jeden z nich do zamka furtki i przekręciła. Ewa oparła się o metalowe pręty furtki, jednocześnie wrzeszcząc:

– Ratunku, to jakaś wariatka!

Kobieta o fryzurze radykalnej feministki wbrew obawom Ewy nie napierała na furtkę. Lecz już po chwili, ku przerażeniu Skotnickiej, brama

wjazdowa dla samochodów, znajdująca się obok, uruchomiona pilotem zaczęła się otwierać. Stanęła w niej pulchna i apetyczna czterdziestolatka, ubrana w elegancki, dwuczęściowy żakiet ze spodniami. Blond włosy miała wymodelowane jak typowa kobieta na wysokim stanowisku w biznesie. Tworzyły one ciekawą, choć niezbyt skomplikowaną rzeźbę wokół jej twarzy, okraszonej pieprzykiem w stylu Marilyn Monroe.

– Co pani... Nie, to musi być jakiś sen! – Skotnicka odkleiła się od furtki, z czego ochoczo skorzystała właścicielka rogowych okularów i po chwili znalazła się na posesji. – To jakiś koszmar! Zaraz się obudzę! – wołała Ewa.

– Przestań się wydzierać – zażądała kobieta o fryzurze radykalnej feministki. – I spróbuj pomyśleć, dlaczego dwie kobiety, które widzisz pierwszy raz w życiu, mają klucze do twojej furtki i pilota do twojej bramy.

– To musi być sen! – upierała się Skotnicka.

– Mogę ją walnąć – zaproponowała konkretnie blondynka.

– Wystarczy uszczypnąć – zdecydowała feministka.

– Nie dotykajcie mnie! I wyjaśnijcie, o co tu chodzi! – zażądała Ewa.

– To może ja się przedstawię – powiedziała blondynka. – Nazywam się Ewa Skotnicka. Ta druga pani to też Ewa Skotnicka.

– Zupełnie jak ja. – Żona Adama odetchnęła z ulgą. – Zakładacie klub Ew Skotnickich? – zapytała naiwnie, a dwie pozostałe wybuchły śmiechem.

– Można tak powiedzieć – zgodziła się łaskawie właścicielka radykalnie feministycznej fryzury. – A konkretnie zakładamy klub żon Adama Skotnickiego. Bo my nie przypadkiem nazywamy się tak jak ty.

– Chyba nie chcecie mi powiedzieć, że jesteście byłymi żonami Adama? To niemożliwe, powiedziałby mi, że był już kiedyś żonaty...

– Nie powiedział ci, bo my wciąż jesteśmy jego żonami. I właśnie dlatego musimy porozmawiać.

✱

Adam Skotnicki miał za sobą naprawdę ciężki dzień w firmie, a do tego daleką, zakończoną korkami na wjeździe do Warszawy, drogę z Poznania, gdzie znajdowała się jedna z filii. Dlatego z ogromną ulgą wracał



do domu i cieszył się, że nie zostanie tam absolutnie nikogo. Będzie mógł włączyć ulubioną jazzową płytę, wypić szklaneczkę whisky i zapalić wonne cygaro, zanim Ewa wróci ze swoich zajęć.

Eleganckim mercedesem zjechał z Powsińskiej w Vogla, później sunął nowymi uliczkami, przy których stały niedawno postawione wille, by skręcić wreszcie w Proeuropejską, na której znajdował się jego dom. Podjechał pod bramę, nie przestając przy tym rozmawiać przez telefon:

– Oczywiście, Ewuniu, pamiętam. Pojutrze będę w Gdańsku... Przecież wiesz, że mam filie w całym kraju i muszę w nich regularnie bywać.

Zajęty rozmową nie zauważył, że za jedną z tuj w ogrodzie pojawiła się twarz, która wpatrywała się w niego nieprzyjaźnie. Na dodatek była to twarz, której nie spodziewał się ujrzeć w tym miejscu, zamieszkiwanym przez niego wspólnie z wielbicielką wschodniej duchowości. Oto bowiem do tui przyklejały się włosy, należące do fryzury radykalnej feministki, która powinna znajdować się jakieś trzysta kilometrów na południe, w Krakowie. A obok włosów błyszczał nóż. Błyszczał zresztą tylko przez chwilę, żeby zaraz zniknąć za krzewem, tak jak i kobieta.

„Gadaj sobie, gadaj – pomyślała chudzina w rogowych okularach. – To twoja ostatnia rozmowa w życiu, draniu. Już cię ta twoja czwarta Ewa z Gdańska nie zobaczy...”

– Dzisiaj jestem w Warszawie – poinformował swoją rozmówczynię Skotnicki, gdy wysiadł z samochodu.

Wszedł do domu i zamknął za sobą drzwi. Odłożył pęk kluczy na szafeczkę pod wieszakiem i ruszył w kierunku schodów. A ponieważ był pochłonięty rozmową, nie spostrzegł, że z salonu na dole wyłoniła się na moment postać w eleganckim, białym kostiumie, z pięknie ułożonymi blond włosami. Nie była mężczyźnie obca, lecz przecież powinna znajdować się w okolicy Poznania, z którego właśnie przyjechał. Nóż trzymany przez nią w ręku był bliźniaczo podobny do tego, który błysnął kilka chwil wcześniej w oknie na pierwszym piętrze.

„Uwielbiam, jak się porusza – pomyślała blondynka. – Dobrze, że wczoraj był u mnie, mogłam się ostatni raz nim nacieszyć. Trochę szkoda, że już nigdy nie spędzimy wspólnej nocy... Ale należy mu się to, należy absolutnie! Dawałam mu wszystko, co mogłam, a on mnie tak załatwił!”

– Oczywiście, że cię Kocham i tęsknię – zapewnił Adam, wchodząc do gabinetu, gdzie czekał na niego przy biurku wielki, wygodny, skórzany fotel z wysokim oparciem.

Tak wysokim, że nie widać było zza niego drobnej i kruchej istotki. Ona była wprawdzie jak najbardziej na swoim miejscu, za to mógł niepokoić nóż, który ścisnęła kurczowo w dłoniach.

„O Buddo, zaraz mnie zobaczy i wszystkiego się domyśli – pomyślała z przerażeniem rudowłosa. – Po co ja się w to wszystko dałam wkręcić? To znaczy, Adam bez dwóch zdań musi ponieść karę za to, że mi nie powiedział, że ma już dwie żony. No i cały czas mnie oszukiwał. A ja się tak dla niego poświęcałam!”

Krucha istotka była gotowa wbić nóż w tył fotela. Powstrzymała się jednak, bo po pierwsze: nie dałoby to żadnego efektu, a po drugie: mogło zdradzić cały plan. Dlatego wstrzymała dłoń i wściekała się dalej na męża w głębi ducha:

„Przez prawie dwa wieczory w tygodniu byłam wyłącznie dla niego. Przecież mógł się rozwieść z tymi dwiema i przez pięć dni się realizować. Albo zarabiać pieniądze, żebym ja mogła spokojnie wyznaczać ścieżkę naszego wspólnego duchowego rozwoju. Ale widać dla niego jedna żona to za mało. Dostanie za swoje – pomyślała mściwie, ale zaraz też naszły ją wątpliwości. – A jeśli się nie uda? Wszystkie trzy skończymy w więzieniu. Mam tylko nadzieję, że on będzie siedział gdzieś obok, za podwójną bigamię. Żebyśmy się mogli czasem duchowo łączyć”

Gdzieś z głębi domu do uszu Adama dobiegło dziwnie niepokojące skrzypnięcie. Skotnicki spojrzał w tamtą stronę, bardziej zdziwiony niż przestraszony, i rzucił do słuchawki:

– Muszę kończyć, Ewuś. Zadzwoń później.

Rozłączył się i wyszedł z gabinetu. Nasłuchiwał przez chwilę i wprawdzie skrzypienia ponownie nie usłyszał, ale za to dotarło do niego jakieś dziwne stukanie. Zszedł po schodach, podszedł w kierunku wejścia do salonu i zajrzał do wnętrza. Było puste, rozświetlone jedynie mdłym światłem delikatnego oświetlenia ogrodowego i gwiazd na niebie. Pozbawionych w tej chwili wsparcia księżycy, ale mających za to odrobinę ułatwione zadanie w postaci uchylonych drzwi na taras. Kiedy Skotnicki zaglądał do środka, równocześnie z nim wpadł z zewnątrz wiatr, poruszył zasłonami, a zaraz

po nich pchnął też drzwi na taras, które znów zaskrzypiały złowieszczo. Adam odetchnął z ulgą i zamknął je, mrużąc pod nosem:

– Ta jej potrzeba wiecznego wietrzenia... – Urwał, bo nagle za jego plecami rozbłysło światło z korytarza.

Odwrócił się i zobaczył w drzwiach kruchą postać – choć teraz wydawała się większa niż zwykle i groźniejsza czy może raczej złowieszcza.

– Ewa... Myślałem, że jesteś jeszcze na zajęciach z tantrycznego seksu. Po co ci ten nóż?

– A jak myślisz... poligamisto?!

– Ale... co ty mówisz, Ewuniu...

Krucha postać nie powiedziała już nic więcej, tylko ruszyła w stronę Adama. Ten na wszelki wypadek postanowił uciec drugimi drzwiami do sąsiedniego pokoju. Ledwie zrobił dwa kroki, ukazała się w nich apetyczna blondynka w eleganckim kostiumie.

– Ewa...? – wyjąkał. – Co ty tu...

Ponieważ jednak i ta Ewa miała w ręku wielki kuchenny nóż, nie czas było się zastanawiać, co kobieta tu dokładnie robi. Adam odwrócił się w stronę dopiero co zamkniętych drzwi na taras i otworzył je z powrotem. Wtedy drogę zastąpiła mu posiadaczka rogowych okularów.

– Ewa... – wyszeptał pobladyimi ze strachu wargami. Po chwili spojrzał na dwie pozostałe kobiety i cofając się w stronę ściany, zaczął mówić drżącym głosem: – Posłuchajcie mnie... To nie jest tak, jak myślicie. Ja wam wszystko wytłumaczę! Możemy się jeszcze dogadać. Żle wam ze mną było? Dziewczyny, dajcie spokój, nie wygłupiajcie się! To się przecież nie może tak skończyć.

Niestety, jego trzy żony nie miały zamiaru go słuchać. Otoczyły Adama zwartym kręgiem, wzięły zamach i na ich twarze po chwili trysnęła krew. To jakby tylko spotęgowało ich wściekłość i z jeszcze większą zapalczliwością wbijały swoje noże we wstrętne ciało, które spowodowało tyle ich cierpienia.

## ROZDZIAŁ DRUGI

### *Miałeś całkiem martwy być, naostrzyłam dobrze nóż...*

To z pewnością nie był lokal dla grzecznych dziewczynek. Nikt tu chyba nie słyszał o zakazie palenia w zamkniętych pomieszczeniach, dlatego gęste i duszne powietrze kojarzyło się z podłymi spelunkami z okresu prohibicji w USA. Również klientela, która się tu zgromadziła, niewiele różniła się od amerykańskiej mafii z lat dwudziestych. Wszyscy mieli tu sporo na sumieniu i gdyby nie pewne zbiegi okoliczności, zaludniałoby więzienne cele. W tym miejscu mieli jednak pewność, że nie wpadnie nagle prokurator i ich nie przesłucha. Mogli spokojnie pogadać, pośmiać się, pochwalić ostatnio popełnionym przestępstwem. Chociaż nie wszystkim się tu podobało, niektórzy woleliby być gdzie indziej – ale nie mieli wyjścia. Dostali propozycje nie do odrzucenia i musieli tu oklaskiwać ulubienice właściciela tego miejsca: Szefa Wszystkich Szefów dla tych, którzy prawo uznawali tylko wtedy, gdy żądali widzenia z adwokatem.

– Rany, jakie to wszystko pretensjonalne – mruknął facet z białym kołnierzykiem, wchodząc do środka. – Jak o gościu mówią „don Diabło”, to od razu musiał nazwać swój lokal Piekiełko. Mam nadzieję, że zamiast stolików nie poustawiali kotłów ze smołą.

Obawy białego kołnierzyka okazały się płonne. Sale wypełniały normalne stoliki z krzesłami. Było też kilka bardziej luksusowych miejsc z pluszowymi kanapami, których obicia były nieco wytarte. Te zajmowali ci, których życie nie oszczędzało, zanim się tu znaleźli, i potrzebowali wygodniej się rozsiąść.

Biały kołnierzyk rozglądał się chwilę po sali, szukając najlepszego dla siebie kąta. Nim jednak się zdecydował, w którą stronę ruszyć, podszedł

do niego elegancko ubrany kelner, pasujący do lokalu lepszej klasy, i uśmiechając się czarująco, wskazał mu ręką właściwy kierunek.

– Pana miejsce jest tam.

– A to tak z góry wiadomo? – zapytał zdziwiony biały kołnierzyk.

– Raczej z dołu. – Kelner spojrzął na podłogę. – Don Diablo, zanim tu kogoś zaprosi, przydziela mu miejsce. Będzie pan miał stamtąd doskonały widok na scenę – zapewnił.

Biały kołnierzyk wzruszył tylko ramionami i poszedł w kierunku wskazanym przez kelnera. Usiadł i zerknął na innych przy stoliku. Wyglądali raczej na eleganckich przestępców, którzy nie używają niepotrzebnie siły, żeby móc zarobić nieuczciwie na życie. O towarzystwie przy pozostałych stolikach nie dało się już tego powiedzieć. Tak naprawdę łączyło ich wszystkich tylko jedno: czekali na występ, który miał być clou tego wieczoru.

Niewielka scena znajdowała się naprzeciw baru. Stały na niej trzy wysokie hokery, a przed każdym z nich – mikrofon na statywie.

– No dawajcie je wreszcie! – krzyknął ktoś ze zniecierpliwionej publiki.

– Zaraz je zobaczycie – odpowiedział mu niewidoczny dla gości konferansjer. – Dzisiaj na scenie naszego Piekiełka wystąpią trzy wspaniałe kobiety o imieniu Ewa! Połączyło je wspólne szczęście lub jak kto woli: nieszczęście. Specjalnie dla was opowiedzą swoją historię! Powitajcie je gorącymi brawami!

Rozległy się oklaski i gwizdy aprobaty, a głos zawołał:

– Oto Jedyńka!

Na scenie pojawiła się właścicielka feministycznej fryzury. W rękę trzymała gitarę i patrzyła niechętnie w stronę publiczności. Oślepiena światłem reflektora nie widziała nikogo, ale zdawała sobie sprawę z tego, czyje oczy są w nią wlepione. I nie była z tego powodu szczęśliwa. Ale cóż, nie bardzo miała wyjście. Po tym, co zaszło w domu trzeciej żony jej męża, nie mogła kontynuować uniwersyteckiej kariery i musiała przyjąć tę propozycję. Mogła tylko liczyć na to, że szef tego miejsca dotrzyma umowy i nie będzie musiała robić tego wiecznie. Ukłoniła się i dość niezgrabnie zajęła miejsce na wysokim stołku.

– A to Dwójka! – ryknął niewidoczny konferansjer.

Przed publicznością stanęła apetyczna blondynka w eleganckim kostiumie. Również miała w ręku gitarę, ale w przeciwieństwie do poprzedniczki patrzyła przed siebie z zainteresowaniem. Była ciekawa tych gości, którzy przed nią siedzieli. Nie miała wątpliwości, że są nawet bardziej brutalni i pozbawieni skrupułów od tych, których spotkała w trakcie pracy w bankowości. To ją trochę przerażało, ale o wiele bardziej fascynowało. Nie, oczywiście w tej sytuacji nie myślała o tym, że naciągnie któregokolwiek z nich na kredyt. Zresztą była pewna, że niejeden tutaj zajmuje się lichwą i nie pozwoliłby jej na konkurencyjne działania. Natomiast na pewno mogliby się z nią podzielić swoim doświadczeniem w jakimś spokojnym i mało krępującym wnętrzu.

– A to Trójka! – przedstawił ostatnią z pań konferansjer.

Krucha istotka jako jedyna z pań czuła się w tym miejscu jak ryba w wodzie. Zawsze wiedziała, że jej powołaniem jest bycie artystką i tylko różne niekorzystne zbiegi okoliczności nie pozwoliły jej dotąd odpowiednio rozwinąć talentu. Teraz mogła stać się podziwianą przez tysiące mężczyzn, będąc przy okazji obiektem zazdrości jeszcze większej rzeszy kobiet. Ten występ to był przecież jej pomysł. Po tym, co zaszło tej nocy w jej domu, pozostałe i tak nie miały zbyt wielkiego wyboru. Gdy już zakończą to tournée, będzie mogła się oddać bardziej duchowym przyjemnościom. I co najwyżej występować sporadycznie, w przerwie między wędrowkami po świecie.

– A teraz oddajmy im głos! – zakrzyknął konferansjer.

Panie, wszystkie już siedzące na wysokich stołkach z gitarami na kolanach, spojrzały na siebie. Jedyńska kiwnęła głową na znak, że mogą zaczynać. Rozbrzmiały pierwsze takty melodii, do złudzenia przypominającej piosenkę Bang, bang Nancy Sinatry. A potem po sali rozeszły się jak fale słowa, śpiewane po kolei przez każdą z nich.

– Miałam tą jedyną być – rozpoczęła Jedyńska.

– Teraz już jesteśmy trzy – dopowiedziała Dwójka.

– Żeby znowu zacząć żyć – dołączyła Trójka.

– Twego życia przetnę nic.

– Rach-ciach.

– Stracisz członki swe.

– Rach-ciach.

- Tryśnie zaraz krew.
- Rach-ciach.
- Przetnę żyły twe.
- Rach-ciach.
- Wszystko dzisiaj skończy się.

\*

Drzwi z salonu na taras wciąż skrzypiały, poruszane wiatrem. Usłyszał to nawet jeden z sąsiadów wyprowadzających swojego pupila na wieczorny spacer nieopodal Wisły. Zerknął w tamtą stronę i jego uszu dobiegły niepokojące odgłosy jakby upadających ciał, zmieszane z czymś jękiem. Próbował przeniknąć wzrokiem gęste krzaki, które oddzielały ostatni rząd domów od drogi pod wiślanym wałem. Może zdecydowałby się podejść bliżej, ale pies pociągnął go zdecydowanie, uznawszy, że dosyć już marznięcia i czas najwyższy ogrzać się w przytulnym domu dwie ulice dalej.

Dlatego też sąsiad nie mógł zobaczyć, jak drzwi w sąsiedniej willi uchyliły się szerzej, a na taras wychynęły trzy zakrwawione postacie z nożami w rękach. Upojone tym, co stało się przed chwilą, nie przejmowały się zbytnio, że ktoś może je usłyszeć albo dojrzeć.

- Nareszcie wolne! – wycharczała z radością Jedyńska.

- Dostał to, na co zasłużył – dodała nie bez satysfakcji Dwójka.

- Kłamał do samego końca. – Właścicielka feministycznej fryzury pokręciła głową z niedowierzaniem.

- To nie jest tak, jak myślicie, wszystko wam zaraz wytłumaczę – przedrzeźniała byłego męża posiadaczka białego niegdyś kostiumu, który obecnie przybrał barwy bardziej narodowe.

Cisnęła nożem, który wbił się w ziemię obok ostrza posiadaczki rogowych okularów.

- I nie okazał nawet cienia skruchy... – Jedyńska wciąż była zbulwersowana zachowaniem Adama.

Nie przeszkodziło jej to jednak wyjąć z ziemi nóż Dwójki i umieścić go tam ponownie, tym razem jednak w sposób symetryczny względem własnego narzędzi zbrodni.

– A teraz idzie w stronę światła – wtrąciła się do rozmowy milcząca dotąd Trójka.

W jej głosie nie było mściwej satysfakcji, którą można było usłyszeć w wypowiedziach jej współmałżonek.

– Jakiego światła? – prychnęła pogardliwie Jedynka.

– Po śmierci podobno ludzie widzą jakieś światło i idą w jego kierunku – wytłumaczyła krucha istotka, sięgając do małego barku znajdującego się na tarasie.

– No to mam nadzieję, że zmierza tam już z prędkością światła – powiedziała Dwójka.

– Zapewniam was, że tam nie idzie – oświadczyła właścicielka feministycznej fryzury.

Jej słowa wywołały lekką konsternację. Trójka, która przed chwilą nalała drżącymi dłońmi szklaneczkę dobrego rumu, teraz nie dała rady podnieść jej do ust. Dwójka, zdejmująca właśnie pobrudzoną marynarkę, przypatrywała się posiadaczce rogowych okularów z nutą podejrzliwości.

– Uważasz, że przeżył? – zapytała po chwili milczenia Trójka.

– Chyba żartujesz. – Właścicielka białej niegdyś marynarki rzuciła ją niedbale na deski tarasu. – Nie miał prawa. Dostał z pięćdziesiąt ciosów.

– No to o czym ona mówi? – dopytywała Trójka.

– Chodzi mi tylko o to, że po śmierci nie ma nic – wyjaśniła Jedynka.

– Ani Boga, ani światła, które oświetla drogę na drugą stronę. Jest po prostu definitywny koniec, i już. – Wyjęła z kieszeni chusteczkę i sięgnęła po wbity w ziemię nóż. Przyjrzała mu się krytycznie i zaczęła go czyścić.

„Co ten Adam w niej widział? – zastanawiała się krucha istotka. – Przecież on był fanem wszelkiej duchowości i ezoteryzmu. A to takie skrzywione i niesympatyczne. I najwyraźniej nie wierzy w życie pozagrobowe. No tak, pewnie dlatego szukał dalej. Tylko czemu się z nią po prostu nie rozwiódł? Nie rozumiem”

– Oho, pani profesor zaraz da nam wykład z religii. – Dwójka uśmiechnęła się kpiąco i zaczęła wykonywać pompki na tarasie.

Uwielbiała wszelki wysiłek fizyczny, bo pozwalał jej rozładować stres. No i umożliwiał utrzymanie odpowiedniej kondycji fizycznej, która przydawała się, gdy mąż przyjeżdżał do niej na dwa, trzy dni w tygodniu do Poznania.



– Pani profesor wykłada tylko dla swoich studentów.

– Kiedyś też chciałam studiować, ale wszędzie chcieli maturę – stwierdziła z żalem Trójka.

– Dobrze, że nie żądali świadectwa ukończenia przedszkola – roześmiała się blondynka.

Właścicielka feministycznej fryzury uśmiechnęła się półgębkiem, sprawdzając w bladym świetle gwiazd, czy jej nóż jest już odpowiednio wyczyszczony. Wprawdzie z panią bankowiec łączył ją materializm poglądów, ale ona, profesorka, była raczej fanką jego dialektycznej odmiany, podczas gdy Dwójka stawiała na tę pragmatyczną. Dlatego nie mogła pominąć okazji i nie dogryźć współmałżonce:

– Ja bym się tak nie obnosiła z tą Wyższą Szkołą Bankowości i czegoś tam – dorzuciła od niechcienia.

– Nie chciałam tracić czasu na uniwersytet – skwitowała zaczepkę Dwójka. – Czas to pieniądz.

– Ale warto wiedzieć, że na świecie jest coś więcej poza suchymi cyferkami na koncie.

– Właśnie dlatego zaczęłam studiować mądrości Wschodu – oświadczyła z dumą Trójka. – Duchowość jest najważniejsza w życiu człowieka – dodała z przekonaniem, wypijając resztkę alkoholu.

„Rany, co on w niej widział? – zastanawiała się blondynka. – Ani to nie ma ciała, ani rozumu. A on był zawsze taki konkretny i zdecydowany. To chucherko nie dość, że niestabilne emocjonalne, to jeszcze zwariowane na punkcie ezoteryki. A skoro Adam miał nas dwie, to po co jeszcze znalazł sobie trzecią? Dodatkowy kłopot na głowie. Nic z tego nie rozumiem”

– Najważniejsza jest wiedza o tym, że żadnej duchowości nie ma – oświadczyła Jedyńka.

– Teraz najważniejsze to jak najszybciej zakopać ciało i noże – mruknęła Dwójka.

Podniosła się z desek i założyła z powrotem marynarkę, bo wieczór był na tyle chłodny, że nawet mimo rozgrzewki jej gorąca krew nie była w stanie jej rozgrzać.

Rudowłosa wzruszyła ramionami i poszła w stronę składziku na narzędzia, znajdującego się na tyłach garażu. Obok drzwi do niego stała oparta duża łopata. Chwyliła za trzonek i wróciła pod taras. Bez

słowa podała łopatę Dwójce. Ta chciała w pierwszej chwili zaprotestować, ale pomyślała, że i tak nie zdąży dzisiaj do fitness klubu, a te kilkanaście pompek to zdecydowanie za mało. Chwyła więc narzędzie i zaczęła kopać dół.

„No nie, co on w niej widział? – Jedyńka skrzywiła się z niesmakiem, biorąc do ręki nóż Trójki, żeby wyczyścić go z krwi. – Przecież to w gruncie rzeczy chłopka i prostaczka. W poprzednim systemie ustrojowym pewnie by prowadziła traktor, a teraz dostała kierownicze stanowisko w banku. Miejsce w sam raz dla niej, piastują je prymitywni ludzie, którzy myślą tylko o pieniądzach zamiast o ideach. Przecież Adam lubił zawsze podyskutować o książkach Marcuse’a, głębiej unikać w świat ludzi, którym nie zależało na dobrach materialnych. A tu taka... No przecież na pewno nie chodziło mu o pieniądze, zarabiał dużo lepiej od niej. To po co?! Ja mu dawałam wszystko, czego potrzebował. Nic z tego nie rozumiem!”

– Swoją drogą, to dziwię ci się, że chcesz mieć jego grób w ogrodzie. – Dwójka stała już w głębokim po kostki wykopie, długim na dwa metry i szerokim na metr. – Mogłybyśmy go zakopać gdzie indziej.

– Byłby kłopot z przenoszeniem ciała – zauważyła Jedyńka.

– Nie machaj tak mocno, bo mi zniszczysz kwiaty. – Trójka z przerażeniem spostrzegła, że ziemia zasypuje jej rabaty z bratkami.

– Zamiast krytykować, wzięłabyś się lepiej do roboty. Chyba wystarczy, że musiałam zabić Adama praktycznie sama. – Blondynka wyszła z płytkiego dołu i wbiła łopatę pod stopami rudowłosej.

Ta jednak nie miała zamiaru chwycić narzędzia. Pogardliwie odpowiedziała:

– Chyba żartujesz. Stałaś z tyłu i tylko machałaś tym nożem. Nawet mnie trochę popchnęłaś. Dobrze, że złapałam równowagę, bo jakbym ja go nie pchnęła, toby nic z tego nie było.

– Popchnęłam cię, bo mi zagradzałaś drogę do niego. A tego twojego dziobnięcia to pewnie wcale nie poczuł. Nawet go nie połaskotało.

Oburzona Trójka podeszła do Jedyńki, którą zaczęła bawić kłótnia współmałżonek. Zabrała jej nóż i podetknęła go pod nos Dwójce, cedząc wściekle:

– Nawet go nie połaskotało? Tak? To skąd tu jest tyle krwi?!

Dwójka wzruszyła ramionami i schyliła się po swoje narzędzie zbrodni, wciąż wbite w podłogę. Wyjęła ostrze, otrzepała z resztek ziemi i pokazała je z bliska rudowłosej.

– Na moim nożu jest więcej krwi, bo zanurzyłam go aż po samą rękojęć.

– Bo ona mi go oczyściła... – zaczęła tłumaczyć rudowłosa Skotnicka.

– Akurat wiele tą chusteczką zmyła – prychnęła Dwójka.

– A ty nie mogłaś zadać mu decydującego ciosu, bo stałaś najdalej – upierała się Trójka.

– Chcesz sprawdzić, jak go pchnęłam? – Dwójka się nastroszyła. – Mam ci go włożyć między żebra, jak Adamowi?

– Nie zrobisz tego. – Trójka dla bezpieczeństwa odsunęła się o dwa kroki.

– Już raz dzisiaj to zrobiłam. – Blondynka postąpiła w stronę rudowłosej. – Dlaczego miałabym mieć dla ciebie więcej litości niż dla mojego męża?

– Dla naszego męża! – Trójka wyciągnęła nóż przed siebie.

– Dziewczyno, spokój. – Jedyńka uznała, że chociaż sprzeczka ją bawi, musi przerwać rodzący się konflikt. – Nie możemy się teraz kłócić o to, która go bardziej zabiła. Najważniejsze, że wreszcie to zrobiliśmy i nasz mąż nie żyje. – Spojrzała znacząco na Trójkę.

– No co tak na mnie patrzysz? – zapytała hardo rudowłosa. – Przecież w końcu zgodziłam się go zabić.

– Ale nie było cię łatwo przekonać.

– Zawsze miałam problem z podejmowaniem decyzji. A widok zwłok Adama u naszych stóp będzie mnie prześladował do końca życia.

✱

Radny Stefan Dębkowski niechętnie spojrzał na żonę, która – przyklejona do szyby – wpatrywała się w sąsiednią posesję, należącą do państwa Skotnickich. Sam tak nieraz robił, co nie znaczy, że akceptował takie zachowania u żony. On bowiem wypatrywał u sąsiadów czegoś, co mogłoby stać się pretekstem do zawiadomienia odpowiednich służb o działaniach niezgodnych z prawem. Małżonka z pewnością miała inny cel.

– I co, wrócił już ten twój? – zapytał zgryźliwie.

– Jaki mój? O co ci chodzi? – oburzyła się Gabriela Dębowska.

– Ty dobrze wiesz, o kogo mi chodzi. Przecież widzisz, że tam zaglądasz i czekasz, aż on zjedzie na dwa, trzy dni.

– Patrząc, bo mi kazałeś obserwować, czy się tam nic dziwnego nie dzieje – broniła się kobieta.

– I co, dzieje się? – zapytał ironicznie.

– Tak. Dzisiaj jakieś dwie dziwne do niej przyjechały. Już je widziałam jakieś trzy tygodnie temu.

– A co w tym dziwnego? – Dębowski wzruszył ramionami. – Koleżanki ją odwiedziły, i tyle.

– Nie – upierała się przy swoim żona. – Chodziły po domu i ogrodzie, jakby szukały kryjówek.

– Może się w chowanym bawiły? – roześmiał się pan Stefan.

– Pytasz, to mówię, jak nie chcesz, mogę nie opowiadać – odpowiedziała obrażona pani Gabriela.

– Ja to nie chcę, żebyś się tam gapiła, jak on przyjeżdża. A widziałem, jak podjeżdżał.

– Ja też. Ale potem już go nie widziałam. Za to słyszałam jakieś krzyki.

– Może babki urządziły urodziny i krzyczały: „Niespodzianka!” U nas też już tak robią, głupki. Niespodzianka! – wrzasnął pan Stefan, aż pani Gabriela się wzdygnęła. – Widzisz, tylko się można przestraszyć i umrzeć na zawał. I tak zabiły Skotnickiego, a teraz tylko szukają miejsca, gdzie go zakopać – roześmiał się głośno, zadowolony ze swojego dowcipu.

– Żartuj sobie, żartuj. A ja uważam, że powinniśmy wezwać policję.

– Nie będę z siebie robił idioty – zaperzył się mąż.

– Tak? A kto wezwał straż miejską, jak Skotnicki zaparkował przy naszym płocie, bo mu się brama automatyczna zacięła? – zakpiła pani Gabriela.

– Mógł parkować przy swoim płocie. I jak będzie trzeba, to wezwę straż kolejny raz. – Dębowski spojrzał na sąsiednią posesję. – Faktycznie jakoś tam cicho i spokojnie, zważywszy na to, że tam trzy baby i on – powiedział z niechęcią.

– To co, dzwoniemy?

– Nie. Trzeba się będzie lepiej przyjrzeć. Może on je tam pozabijał?

– Co ty gadasz?! Po co miałyby to robić?

– Bo ja wiem? Skoro widziałas je trzy tygodnie temu i teraz zjawiły się znowu, to kto wie? Może to kochanki odnalazły żonę i postanowiły zdemaskować niewiernego? A on się zdenerwował i je pozabijał – wymyślił na poczekaniu.

– Ty chyba na głowę upadłeś. Skotnicki to dusza człowiek, który by muchy nie skrzywdził – oburzyła się pani Gabriela.

– A skąd ty go tak dobrze znasz, co? Miałem rację, że coś was łączy?

– Nic nas nie łączy. Czasem z nim przez płot porozmawiałam. I wiem, że on w żonie szaleńczo zakochany jest – oświadczyła pani Gabriela, trudem ukrywając rozczarowanie tym faktem.

Jednak Dębkowski dostrzegł je bez trudu.

– Wolałabyś, żeby nie był?

– Jest mi to obojętne. – Wzruszyła ramionami. – Po prostu uważam, że ona tego nie docenia i w ogóle nie dba o męża. On cały tydzień ciężko haruje, jeżdżąc po Polsce, a ona sama nawet domu nie posprząta, tylko Ukrainkę wynajmuje. I przez cały tydzień spotyka się z jakimiś dziwakami, z których większość jest pomalowana w te tatuaże – dodała z pogardą.

– To on raczej o nią nie dba – oburzył się Dębkowski. – Taka ładna kobitka, a on ją na pięć nocy w tygodniu zostawia. No jak tak można?! Powinna go zdradzać na prawo i lewo, miałyby do tego pełne prawo – wygłosił swój postulat.

– No tak, wiedziałam, że na nią lecisz!

– Na nikogo nie lecę, mówię, jak jest... A ty gdzie idziesz? – zapytał, widząc, że żona ruszyła do wyjścia.

– Do płotu. Jak nie chcesz dzwonić na policję, to idę zobaczyć, co się tam dokładnie dzieje. I jak zauważę coś podejrzanego, to sama zadzwonię. A ty dokąd? – zapytała, spostrzegając, że mąż zakłada płaszcz.

– Wolę cię mieć na oku.

Dębkowska ubrała się bez słowa i po chwili oboje wyszli na dwór. Noc była gwieździsta, a ich posesja oświetlona maleńkimi lampkami wbitymi w ziemię wzdłuż alejek, co pozwoliło im spokojnie dotrzeć do ogrodzenia bez konieczności zapalania dodatkowych lamp na dworze.

Ogrodzenie między domami Skotnickich i Dębkowskich było wykonane z metalowych prętów. Prześwity między nimi umożliwiały swobodną obserwację sąsiadów, ale zostały zastąpione tujami i innymi

krzewami, w tej chwili już bardzo gęstymi. Ich wysokość nie pozwalała także na patrzenie z góry bez krzesła lub drabinki. Jedyne wyjście było w tej chwili położenie się przy ziemi i szukanie prześwitów od dołu, nad podmurowaniem ogrodzenia.

– No i co, widzisz coś? – zapytał pan Stefan, gdy żona rozpląszczyła się na trawie pod żywopłotem.

– Nic. Może z drugiej strony, tam, gdzie mają taras... – wystękała pani Gabriela.

– Ale od nas tamtego miejsca nie widać.

– Przecież wiem. Będziemy musieli podejść od strony Wisły.

– Jeszcze nie oszalałem, żeby się pałętać po nocy nad rzeką. Mówię ci, nikt tam nikogo nie zabił. Wracamy do domu – zarządził stanowczo radny.

## ROZDZIAŁ TRZECI

### *A ty chcesz uparcie żyć, zamiast zdechnąć wreszcie już*

Ciało Adama Skotnickiego leżało obok kanapy. Postronny obserwator nie miałby wątpliwości, że biznesmen z branży budowlanej jest absolutnie martwy. Cały we krwi, w nienaturalnej pozie, z pewnością nie mógł już należeć do świata żywych. Zapewne śmiertelnie by się przeraził, gdyby zobaczył, że nagle lewa powieka mężczyzny drgnęła. Po chwili ostrożnie się uniosła, żeby zaraz zacisnąć się z przerażenia na widok ogromnej ilości krwi. Drżała niespokojnie przez kilkanaście sekund, by ponownie pozwolić oku ujrzeć świat na zewnątrz.

Biznesmen próbował podnieść również prawą powiekę, ale była sklejona krwią i należało sobie pomóc palcem. Gdy się w końcu udało, Adam Skotnicki nie mógł już mieć wątpliwości, co tutaj zaszło.

Spróbował się podnieść, ale ledwo uniósł się odrobinę, znów opadł na podłogę, przygnieciony ciężarem zdarzeń. Nie poddawał się jednak i cicho pojękując, starał się chociaż usiąść. Udało mu się to po dłuższej chwili i wielkim wysiłkiem. Wtedy jeszcze raz zerknął na wszechobecną krew i wyszeptał słabym głosem:

– Dziewczyny... Co wyście zrobiły...!

\*

Na widzach Piekiełka morderstwo nie robiło większego wrażenia. W końcu większość z obecnych mniej lub bardziej bezpośrednio miała je na swoim sumieniu. Nawet ci, którzy dokonywali wyłącznie przestępstw finansowych, zdawali sobie sprawę, że ich ofiary, pozbawione wszystkich oszczędności, kończą życie w sposób dość gwałtowny. Nie żeby się tym przejmowali; nagłe i nieprzypadkowe zgony nie robiły na nich wrażenia.

Nieliczni na widowni, którzy byli przekonani, że nie robią nic złego, dorabiając się na cudzym nieszczęściu, mogli wprawdzie czuć się zniesmaczeni, lecz jeśli znaleźli się w tym miejscu, to przecież święci nie byli – nawet jeśli sami się za takich uważali. Ich hipokryzja jednak nie wnosi nic nowego do treści, dlatego nie będziemy się nimi zajmować.

Z powodów wyłuszczonych w poprzednich akapitach można się domyślać, że widownia, poza nielicznymi wyjątkami, dość spokojnie przyjęła początek historii współmałżonek i myślała, że don Diabło kazał jej słuchać ze względu na urodę jej głównych bohaterek, które chciały w ten sposób wypromować. Ale zwrot akcji niewątpliwie przykuł ich uwagę, choć nie wszystkich zachwyił.

– Amatorcki! – prychnął mężczyzna obdarzony niezwykle głębokim basem i zwrócił się do sąsiada po swojej prawej ręce: – Im się wydaje, że jak nożami w kuchni pomachają, to od razu mogą się we trzy na jednego faceta zasadzić i sukces murowany. A dźgnąć klienta to trzeba umieć, to nie jest, panie szanowny, takie hop-siup. Tego się trzeba nauczyć jak wszystkiego, bo inaczej cudów nie ma.

– Aha – mruknął sąsiad.

– Miałem takiego jednego znajomego, Zygmunt mu było, co mu się wydawało, że jak jakiś prosty zamek otworzył, to już kasy w bankach może otwierać – ciągnął głęboki bas. – Najgorzej, że inni też mu uwierzyli, a jak poszli zrobić jakiegoś jubilera, to Zygmunt nawet nie potrafił otworzyć im drzwi. Że o kasie nie wspomnę. Policja ich złapała i poszli siedzieć na dwa lata.

– Aha.

Wbrew pozorom użytkownik oszczędnych wykrzykników był naprawdę zainteresowany opowieścią sąsiada, a jego reakcje brały się z wrodzonej małomówności, o którą największe pretensje miała żona.

– Wszyscy myśleli, że Zyga po tym numerze dojdzie trochę rozumu i będzie wiedział, że się z motyką na słońce nie ma co porywać. Ale on nie, cały czas twierdził, że to pech sprawił, że tego zamka nie potrafił otworzyć, bo tak w ogóle to jest fachurą nie z tej ziemi. Że jest lepszy od samego Kaktusa... Pan słyszał o Kaktusie?

– Aha – przytaknął niemal ze zdziwieniem sąsiad.

– No to sam pan widzisz, jaki fantasta był z Zygi. – Właściciel basowego głosu klepnął się w uda z oburzeniem. – A Kaktus wtedy jak raz dłużej siedział, bo jak robili jednego ordynatora, to nie przypilnowali i gość wrócił za wcześniej do domu. No i go trochę uszkodzili, a na dodatek parę dużych baniek było w sejfie, bo ordynator był niemożliwy łapówkarz... Ale pewnie pan znasz tę sprawę? – Łypnął na sąsiada.

– Aha.

– No to o Kaktusie już nie będę mówił. A Zyga, jak tylko słyszał, że się kroi jakaś akcja, to się momentalnie chciał podłączyć. Ale ludzie już wiedzieli, że nie ma co ryzykować, i nie brali Zygi.

– Aha.

– Żał było patrzeć na chłopinę. Zapał miał, tylko amator był. Ludzie mu mówili: „Idź się przyuczyć na ślusarza, to może coś z tego będzie.” A Zyga na to: „Nie, ja już to umiem, tylko szansę muszę dostać”. I że on jeszcze wszystkim pokaże, jaki z niego fachowiec i z każdym zamkiem sobie poradzi.

– Aha.

– No i faktycznie próbował. Sam zrobił włam do sklepu. Do środka jeszcze wszedł, ale kasy już nie potrafił otworzyć. To ją wziął ze sobą,



żeby później w spokoju dokończyć. Ale kasa była ciężka jak diabli. Uszedł z nią pięćdziesiąt metrów i przepukliny dostał. Policja go złapała i znowu poszedł siedzieć.

– Aha.

– Ludzie myśleli, że tym razem na bank zmańdrzeje. Ale gdzie tam! Ledwo wyszedł, dwa tygodnie minęły, a on następny włam sam zrobił. Trzy lata dostał i odsiedział wszystko od deski do deski, bo nie mógł liczyć na zniżkę za dobre sprawowanie – relacjonował bas. – Kilka razy się pobił z chłopakami pod cełą, bo go od amatorów wyzywali.

– Aha.

– Wyszedł i się do roboty rwie. Sam już nigdzie nie poszedł, chciał się podłączyć. No ale nikt go nie chciał, to się najał na tragarza, żeby fanty wynosić. Robili akurat jednego prokuratora, żeby mu odebrać łapówki, co wziął za wypuszczenie na wolność. Kasę skubany miał świetną i chcieli ją sobie odpuścić. A Zyga mówi: „Zrobię to”. Chłopakom nawet nie chciało się machać ręką, żeby mu to z głowy wybić.

– Aha.

– Ale widzisz pan, ledwo się kasy dotknął, a ona otwarta. Cud normalnie. A on mówi, że przecież zawsze wszystkim mówił, że umie, tylko nie chcieli mu wierzyć. Teraz też nie wierzyli. Wzięli go na kolejną robotę, a on znowu bach! jeden zamek, bach! drugi, kasa otwarta minuta pięć. Ludzie zaczęli mówić, że to nowy Kaktus, normalnie cudotwórca.

– Aha? – Tym razem w głosie sąsiada wyraźnie słychać było intonację pytającą, jakby mówił: „Jak to wszystko możliwe?”

– A możliwe, możliwe. Tylko że cudów nie ma. On w tym pierdlu poszedł po rozum do głowy i zapłacił Kaktusowi za naukę. I dlatego szybko wrócił do więzienia, żeby kontynuować lekcje. Po jednym zamku człek się nie nauczy otwierać wszystkich, do tego trzeba studiów u najlepszych fachowców – dodał bas tonem znawcy. – Tak jak od machania nożem w kuchni nie da się nauczyć, jak męża dobrze pokroić. A tu takie amatorki się wzięły za robotę i są efekty.

Współmałżonki wprawdzie nie słyszały właściciela głębokiego basu i nie wiadomo, czy zgodziłyby się z jego teorią o własnym amatorstwie, ale rozwój sytuacji był niewątpliwie zaskoczeniem również dla nich, czemu dały wyraz w kontynuacji swojego występu.

– Ja już kopię tu twój grób – zaczęła Dwójka.

- Żeby dalej w życie iść – odpowiedziała Trójka.
- Miałeś być kompletny trup – zauważyła mściwie Jedyńka.
- A ty nadal pragniesz żyć.
- Szast-prast.
- Znikaj, znikaj stąd.
- Szast-prast.
- Oczy uciesz me.
- Szast-prast.
- Napraw życia błąd.
- Szast-prast.
- Dokończ życie swe.

\*

Grób wyglądał już całkiem konkretnie. Jego głębokość sięgała do połowy uda Dwójki, która nadal była jedyną kopiącą, a na jej białym kostiumie nie było już widać krwi, bo została przykryta warstwą ziemi. Jedyńka w tym czasie cały czas obsesyjnie czyściła noże, Trójka zaś przybrała pozycję lotosu i medytowała nad tym, co czeka ją w przyszłości.

- Chyba wystarczy – powiedziała w końcu pracownica sektora bankowego, wychodząc z grobu.

- Tak, powinien się zmieścić – przytaknęła właścicielka feministycznej fryzury.

- Posadzę na nim tulipany.

- Bardziej by pasowały chryzantemy – stwierdziła Dwójka.

- Chryzantemy kojarzą mi się ze śmiercią – odpowiedziała krucha istota.

- No i tak właśnie ci się powinien kojarzyć, bo jest zupełnie martwy – stwierdziła bezlitośnie profesorka.

- Ja wierzę, że jakaś jego częśćka pozostanie ze mną tutaj. I ta częśćka zdecydowanie bardziej będzie wolała tulipany niż chryzantemy – odparła Trójka.

- Uważaj tylko, żeby ta częśćka nie zrobiła ci jakiejś krzywdy – roześmiała się pani bankowiec.

– Na pewno nie. On nigdy by mi nie zrobił żadnej krzywdy – zaprotestowała z przekonaniem Trójka.

– On zapewne myślał tak samo o tobie, dlatego jeśli naprawdę wierzysz w te pozaziemskie bzdury, to uważałabym na plecy. – Jedyńka brzydko się skrzywiła. – I naprawdę nie mogę zrozumieć, jak po tym wszystkim, czego się o nim dowiedziałaś, miałabyś chcieć obcować nawet z jego najmniejszą cząstką.

– Adam był draniem, ale... go kochałam.

– Każda z nas go kochała. Byłyśmy jego jedynymi Ewusiami – ironizowała pani profesor. – Ale nie miałyśmy wyjścia i musiałyśmy go zabić.

– Tak jest. Trzeba go było przedziurawić – potwierdziła pani bankowiec.

– Ale właściwie dlaczego? – spytała krucha istotka, trzepocząc rzęsami.

– Jeszcze pytasz dlaczego? Bronisz tego bigamisty? – Jedyńka natarła na Trójkę. – Przecież on już miał czwartą Ewę na oku.

– Wcale go nie bronię. Był winien. Tylko nie wiem, czemu go od razu zabiłyśmy?

– Wolałabyś, żeby trochę przedtem pocierpiał? – zapytała Dwójka, wyraźnie zainteresowana tokiem myślenia współmałżonki numer trzy. – Mogłabym się najpierw przed nim rozebrać...

– Tak bardzo go męczyło patrzenie na twoje tłuste ciało? – zapytała właścicielka wychudzonej powłoki cielesnej zaopatrzonej w rogowe okulary.

Wydawało jej się przez chwilę, że wbiła szpilkę mocno, ale pani bankowiec spojrzała tylko na nią pogardliwie i odpowiedziała z wyraźnym poczuciem wyższości, krytycznie taksując przy tym wygląd profesorki:

– Adam mówił, że najbardziej cierpiał, gdy widział mnie rano nagą i musiał wyjść do pracy. Chcesz zobaczyć, jakie mam kobiece kształty, żeby wiedzieć, czego ci brak?

Tym razem szpilka została wbita naprawdę mocno, bo Jedyńka podskoczyła oburzona, a czyszczony nóż wypadł jej z dłoni.

– Niczego mi nie brakuje!

– Tak? To dlaczego ożenił się ze mną? Gdybyś ty wszystko miała...

– Faceci zawsze tęsknią za odrobiną wulgarności. Zwłaszcza kiedy zjedzą wykwintny stek, to mają ochotę na kawałek surowego mięsa.

– O czym wy mówicie? – Trójka wtrąciła się do rozmowy współmałżonek, nie pozwalając Dwójce na wyprowadzenie celnej riposty. – Adam w ogóle nie jadał mięsa, był wegetarianinem.

– Jasne, a ostatnio gustował w kobietach warzywach – prychnęła pogardliwie profesorka.

– Jakich kobietach? – zdziwiła się krucha istotka, do której sens słów współmałżonki docierał powoli. W końcu jednak osiągnął swój cel. – Wiem. Pewnie chcesz mnie obrazić? – wyskoczyła.

– Naprawdę? Jak na to wpadłaś?

– Nie wiem wprawdzie, o co ci dokładnie chodzi, ale jestem ponad to – oświadczyła Trójka, przyjmując ponownie pozycję lotosu. – Nie dam się sprowokować. A ty po prostu unikasz tematu, bo się go boisz. Stosujesz wyparcie.

– Niczego nie stosuję.

– Tak? To powiedz mi, dlaczego musiałyśmy go zabić – dociekała rudowłosa. – Dlaczego nie wystarczyłaby zwykła nauczka?

– Przecież on nas wszystkie skrzywdził, wszystkie okłamywał. Ożenił się z nami trzema i wiódł potrójne życie.

– A teraz każda z nas będzie mogła zgłosić jego zaginięcie i zacząć życie od nowa, z własnym domem i jedną trzecią pieniędzy firmy Składy Budowlane „Adam” – dopowiedziała Dwójka.

– Gdybyśmy na niego doniosły, to poszedłby siedzieć za bigamię i też byśmy mogły zacząć od nowa.

– No wiesz co? Więzienie przy jego zdrowiu? – Jedyńska spojrzała z wyrzutem na współmałżonkę.

Podobnie zrobiła Dwójka, choć ona miała pretensje innego typu.

– Poza tym, jak byśmy się podzieliły wizytami małżeńskimi? – jęknęła niemal płaczliwie Dwójka. – Godzinka sam na sam z nim przypadałaby na każdą z nas pewnie najwyżej raz na trzy miesiące. Nie, ja bym tego nie zniosła.

– No i pomyśl sama: taki delikatny i wrażliwy facet, poeta, w jednej celi ze zwykłymi przestępcami. – Profesorka pokręciła głową z oburzeniem.

– No tak, ale... – Trójka urwała przerażona, wpatrując się z trwogą w okno na pierwszym piętrze. – O Buddo!

– Co? – zapytały niemal równocześnie pozostałe dwie Skotnickie.

– Chyba widziałam Adama... Wyglądał przez okno ze swojego gabinetu.

Profesorka z panią bankowic odruchowo spojrzały w okno na górze. Nikogo jednak tam nie zobaczyły.

– Coś ci się przywidziało – stwierdziła Dwójka.

– Naprawdę, był tam! – zapewniała przestraszona Trójka.

– Jak mógł tam być, skoro leży martwy w salonie? – zapytała przytomnie Jedyńska.

– No to... to był jego duch.

– Prześń opowiadać głupoty! – piekliła się właścicielka feministycznej fryzury. – Mówiłam ci, że żadnych duchów nie ma!

– A pójdziecie to ze mną sprawdzić?

– Po co? – Jedyńska wzruszyła ramionami. – Nikogo tam nie ma i światło jest zgaszone.

– No właśnie, a ja zostawiłam je zapalone.

– Jesteś pewna? – zapytała Dwójka.

– Tak.

– No dobrze, możemy sprawdzić. Przekonamy się po prostu, że zgasiłaś światło – powiedziała Jedyńska i ruszyła w stronę drzwi na taras.

– Nie tędy! – pisnęła ze strachem rudowłosa.

– Dlaczego?

– No bo tam... jest jego ciało. Wolałabym go na razie nie widzieć. Chodźcie naokoło przez główne drzwi.

\*

Adam Skotnicki stał obok firanki w swoim gabinecie na piętrze i wyglądał na zewnątrz, już nie w stronę ogrodu, lecz na ulicę Proeuropejską. Przed chwilą był jeszcze przyklejony do okna, ale zaraz, jak tylko zobaczył jakąś roześmianą parę idącą ulicą, odsunął się od niego. Nawet z odległości metra mógł obserwować okolicę. Światło w gabinecie było zgaszone, co pozwalało widzieć więcej.

„Ciekawe, czy ktoś coś słyszał? – zastanawiał się Skotnicki. – One tak wrzeszczały, jak się rzuciły na mnie z tymi nożami, a Dębkowscy pewnie jak zwykle mieli na nas oko. Tylko żeby nigdzie nie donieśli, zanim czegoś nie zrobię z Ewusiami!”

Nalał sobie alkoholu do szklaneczki i wypił duży łyk. Właściwie prawie tego nie zauważył, bo jego myśli były zaprzątnięte czymś innym.

„Tylko co ja mam teraz, cholera, z nimi zrobić? Przecież na policji nikt mi nie uwierzy, że żony chciały mnie zabić. Zresztą... posadzą mnie od razu za podwójną bigamię. Tak, to się musiało tak skończyć – rozważał. – Może powinienem poprzestać na pani profesor? Gdyby była taka jak na początku małżeństwa... Człowiek ma te cholerne złudzenia, że jak się żeni z kobietą, to ona się już nie zmieni. Ale ją coraz bardziej pochłaniały uczelnia i działalność w organizacjach feministycznych. Sama mówiła, że nie mogą jej ograniczać...”

Przeszedł przez gabinet i wyjrzał z drugiej strony. Od razu spostrzegł, że na sąsiedniej posesji Dębkowscy stoją nieopodal płotu i chyba się o coś kłóć. Ale mimo uchylonego okna ich słowa nie docierały do niego.

„Jak nic doniosą na nas na policję albo do straży miejskiej. Muszę coś szybko wymyślić – uznał. – Ech, a przecież było tak dobrze. Może gdybym poprzestał na dwóch...? Tak, to były piękne czasy, gdy miałem tylko siedzibę główną w Krakowie i oddział w Poznaniu. Ale moja pani bankowicz też robiła coraz większą karierę, zaczęły się ciągłe wyjazdy służbowe za granicę. Przecież mi tłumaczyła, że jak się bardziej nie skoncentruje na pracy, to nici z tego jej prezesowania w banku. Nie mogłem jej tego zrobić. No i nie miałem wyjścia, musiałem poszukać tej trzeciej” – usprawiedliwił się.

Rozejrzał się po gabinecie, tak jakby miał absolutną świadomość tego, że po wszystkim, co zaszło, jest to być może ostatnia piękna chwila, jaką tutaj spędzi. Ale zdawał sobie również sprawę z tego, że nie może się nią sycić zbyt długo.

„Może jakbym się zadowolili tylko trzema, to nic by się nie stało? Może ta czwarta wzbudziła ich podejrzenia? No ale przecież mój kochany Kwiat Lotosu mówił, że nie może zaniedbywać nikogo z tych, którzy byli przede mną. Dlatego obowiązkowo dwa razy w tygodniu babski wieczór, kilku poprzednich mężczyzn, których musiała wspierać w ciężkich

chwilach po ich kolejnych nieudanych związkach. A uczucie każdego z nich nie zdawało próby czasu średnio po dwóch latach...”

Głośne skrzywienie przerwało nocną ciszę. Zaniepokojony Adam spojrzał w stronę wejścia do gabinetu.

– To pewnie znów te drzwi na taras – mruknął pod nosem. – No dobra, czas się zabrać za porządki w moim życiu.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

### *Ja już kopię tu twój grób, miałeś być kompletny trup...*

Profesorka pewnym i stanowczym krokiem pokonywała pierwsze stopnie schodów. Na ostatnich zdecydowanie zwolniła i obejrzała się za siebie. Dwójka była w połowie drogi, a Trójka jeszcze dwa kroki za nią. I widać było, że najchętniej w ogóle zostałyby na dole, gdyby nie to, że nie uśmiechało jej się czekać samotnie, w dodatku blisko ciała Adama.

– No chodźcie wreszcie – ponagliła współmałżonki.

– A nie możesz tam zajrzeć sama? – zapytała rudowłosa.

– Ja nawet bez zagładania mogę ci powiedzieć, że tam nikogo nie ma.

Duchy nie istnieją!

– A ty chciałaś przecież, żeby jakaś jego część została tutaj z tobą – zauważyła ironicznie blondynka. – Nie rozumiem więc, czego się boisz.

– No bo... Chciałam się z nim najpierw spotkać bez was, żeby mu na spokojnie wytłumaczyć pewne rzeczy – wyjaśniła rudowłosa. – Żeby mógł mnie lepiej zrozumieć i nie mieć pretensji. No i myślałam, że będę

mogła się z nim łączyć w dogodnych porach, a nie że będzie pojawiał się tutaj, ot tak sobie.

– To proszę bardzo, możesz iść się z nim teraz spotkać, my tu poczekamy. Wyjaśnij mu na spokojnie, że nie powinien cię odwiedzać bez zapowiedzi – zakpiła Jedyńka – i wpadać, jak tylko do niego zadzwonisz. – Staneła z boku schodów, gestem ręki zapraszając Trójkę, żeby ją minęła, i sama weszła do gabinetu na piętrze.

Rudowłosa jednak przecząco pokręciła głową.

– Teraz jest jeszcze na pewno zdenerwowany po swojej śmierci i niegotowy na spokojną rozmowę i połączenie naszych czakramów.

– Powiedz lepiej, że przy nas nie bardzo możesz się wybielać i zrzucać z siebie winę – parsknęła pogardliwie profesorka. – Nie mam ochoty z tobą dłużej dyskutować o życiu pozagrobowym, które absolutnie nie istnieje, dlatego zajrzę tam sama. – Podeszła do drzwi gabinetu i je otworzyła. Zajrzała do środka, nie przestępując progę, i rozejrzała się po wnętrzu. W końcu zapytała głośno i manifestacyjnie: – Adam, jesteś tu?! No pokaż się, Adamku, twoje Ewusie tu na ciebie czekają. – Nie doczekawszy się odpowiedzi, odwróciła się do współmałżonek: – Kompletna pustka. Nikogo tu nie widać.

– Ale dlaczego światło jest zapalone? – zapytała Trójka.

Po jej słowach zapadła dłuższa cisza. Cisza tak głęboka, że nawet właścicielka feministycznej fryzury poczuła się nieswojo.

– Może z dołu źle widziałyśmy? – odezwała się w końcu Jedyńka. – Sama mówiłaś, że nie gasiłaś światła.

– Ale na pewno było zgaszone.

– No to jak zobaczyłaś jego twarz? – zastanowiła się profesorka, lecz po chwili sama się zganiła: – Zresztą, po co ja pytam. Nikogo tutaj nie ma!

Weszła do gabinetu, a Dwójka ruszyła za nią. Trójka przez chwilę się wahała, ale też w końcu przestąpiła próg pomieszczenia, w którym jej teoretycznie nieżyjący mąż jeszcze niedawno pracował i odpoczywał, gdy bywał w Warszawie. I choć były tam już jej współmałżonki, rozglądała się niepewnie po wnętrzu i patrzyła wściekła na profesorkę.

– Widzisz, nikogo tu nie ma – powiedziała Dwójka.

– To jeszcze o niczym nie świadczy! – odparła Trójka.

– Uspokój się i przestań panikować – zarządziła Jedyńka.



Wcześniej rzuciła tylko okiem na gabinet, a teraz mogła mu się przyjrzeć dokładnie. Żaden z elementów wyposażenia nie stanowił dla niej zaskoczenia, bo był identyczny z tym, co widziała we własnym domu, gdzie też przecież Adam miał swój gabinet. Dlatego w tej chwili kręciła z niedowierzaniem głową, nie zauważając, że współmałżonka numer trzy, zamiast się uspokoić, gotuje się coraz bardziej i zaraz wybuchnie.

– Łatwo ci powiedzieć „uspokój się”, ty... zimna intelektualistko! – wybuchła Trójka. – To przez ciebie! Gdybyś tego wszystkiego nie odkryła, to... to...

– To co? Żyłabyś w błogiej nieświadomości do końca swoich dni? – zakpiła Jedyńka.

– A gdyby doszły następne? – Pani bankowiec przysła jej w sukurs. – Przecież lada moment miała ruszyć filia w Gdańsku, a za dwa lata, jak mówił Adam, zabrałby się być może za Szczecin.

– To byśmy mu zabroniły rozwijania firmy i zostałoby, jak było. Miałybyśmy go w garści, wiedząc, że jest podwójnym bigamistą – oświadczyła Trójka.

– Naprawdę mogłabyś żyć ze świadomością, że Adam co najmniej cztery dni w tygodniu spędza z nami? – Właścicielka feministycznej fryzury popatrzyła z niedowierzaniem na Trójkę, która przez moment zastanawiała się nad odpowiedzią.

– Bo ja wiem... – bąknęła. – Ja właściwie byłam tak zajęta, że te dwa, trzy dni na tydzień zupełnie mi wystarczały. Zresztą do tej pory jakoś się nim dzieliłyśmy...

– Bo nie miałyśmy o sobie pojęcia! – wściekła się Jedyńka. – A gdybyś wiedziała, tobyś stawała na głowie, żeby nie miał chwili spokoju. Dzwoniłabyś pod byle pretekstem, żeby zapytać o największe głupstwo i usłyszeć od niego, że cię kocha. Ale on nie mógłby ci tego powiedzieć, bo wtedy mówiłby to nam.

– Gdyby był ze mną, nawet bym nie pozwoliła odebrać telefonu od ciebie – oświadczyła zdecydowanym tonem Dwójka. – A ty wiedziałabyś, co akurat robimy, prawda?

Trójka chciała zaprzeczyć, ale nie potrafiła. Wiedziała, że tamte mają rację. Ceniła sobie bardzo swoją swobodę, wolność i możliwość samorealizacji, niewykluczającą babskich wieczorów, a nawet

niezobowiązujących flirtów i spotkań z byłymi mężczyznami, z którymi, zgodnie z obowiązującą modą, pozostawała w przyjacielskich stosunkach. Szczerze mówiąc, nie zawsze miała na to ochotę, ale jej buddyjski guru zwykł jej tłumaczyć: „Jeśli nie czujesz niechęci wobec tego, co minęło, jesteś wygrana w tym, co jest”. Dostosowywała się więc, jak do każdej obowiązującej mody. Ale z tym, że druga strona miałaby prawo do tego samego, ciężko jej było się pogodzić. No a już innych żon swojego męża, mimo całej swojej tolerancyjności, znieść by nie potrafiła.

– Macie rację – przyznała w końcu. – Zabicie go to było jedyne wyjście z tej sytuacji.

– Ale masz wyrzuty sumienia? – zapytała niemal z pretensją profesorka.

– Przeszkadza ci to?

– Uhm. Przyszłość nas trzech zależy od tego, jak bardzo będziemy teraz zgodne i co będziemy mówić, gdy policja będzie nas chciała przesłuchać.

– Wiem. To także moja przyszłość. – Trójka zasiadła w pozycji lotosu, co dodatkowo poirytowało profesorkę, która zażądała:

– Przestań tak idiotycznie kucać!

– Ja nie kucam. Ja muszę się wewnątrznie oczyścić, żeby nie zakłócić duchowej drogi rozwoju.

– To może na początek powinnaś się umyć.

– Mylisz dwie rzeczy. Twoje ciało i duch są osobnymi bytami... – Trójka chciała tłumaczyć dalej, ale zerknęła na swoje dłonie.

Jakby z pewnym zdziwieniem zauważyła, że są całe we krwi. Próbowała je wytrzeć w poplamioną bluzkę, ale to niewiele dało. Krew tylko jeszcze bardziej rozmazała się na rękach.

– Widzę, że twojemu duchowi jednak przeszkadza krew na rękach – zauważyła ironicznie profesorka.

Trójka nie odpowiedziała. Zaciśnęła zęby ze złości i wyszła z gabinetu. Skierowała się do łazienki na piętrze.

– Po co mi to wszystko było? – zapytała sama siebie, patrząc na zakrwawioną postać w lustrze.

Wyglądała trochę jak upiór, a w każdym razie istota nie z tego świata. Odkręciła wodę i nadstawiła dłonie. Bez rezultatu. Z kranu nie kapnęła nawet kropla. Odkręciła pozostałe kurki w łazience, ale woda nie popłynęła ani do wanny, ani do umywalki. Nie było nawet słychać,

żeby miała taki zamiar poprzez jakiegokolwiek bulgocące odgłosy. Tak jakby nagle wyparowała ze wszystkich rur.

– Jeszcze to! Zła karma. Muszę chwilę pomedytować – doszła do wniosku i usiadła na podłodze w pozycji lotosu.

W tym czasie w gabinecie Adama Jedynka z mieszaniną satysfakcji i chłodnej refleksji przypatrywała się idealnie wypolerowanemu ostrzu.

– Nie uważasz, że za wcześnie wyczyściłam nasze noże? – zapytała.

– W ogóle nie wiem, po co je czyściłaś, skoro je mamy zakopać razem z Adamem. Wystarczyło tylko na wszelki wypadek zetrzeć nasze odciski palców z trzonek – odpowiedziała Dwójka.

– Nie w tym rzecz. Możemy mieć poważne kłopoty z naszą Ewą numer trzy.

Dwójka odwróciła się od okna i z uwagą wpatrywała w Jedynkę, która wciąż podziwiała błyszczącą stal noża.

– Przecież jak na nas doniesie policji, to sama się wkopie – zauważyła blondynka. – A prokuratura nie idzie na układ z mordercami.

– Wystarczy, że policja się zorientuje, że jedna z nas kręci, i nici z wygodnego życia na koszt Adama. Przeniesiemy się do lokum na koszt państwa – oznajmiła chłodno Jedynka.

– Może nie będzie tak źle? – Dwójka była lekko zaniepokojona.

– A jak będzie? Najpierw pojawiają się wątpliwości, potem wyrzuty sumienia, a potem wszystkie idziemy do więzienia. Dwa pierwsze etapy są już za nią.

Pani bankowiec uważnie przyjrzała się profesorce. Nie lubiła jej właściwie od pierwszego spotkania. I nie chodziło o to, że tamta okazała się pierwszą żoną jej męża, z którą nie wziął rozwodu przed powtórnym ożenkiem. Po prostu była nią rozczarowana. Wiedziała, jak namiętным kochankiem był jej mąż, i nie miała pojęcia, co mógł robić w łóżku z tą suchą, kostyczną feministką, atrakcyjną co najwyżej dla młodzieńców chcących zrobić uniwersytecką karierę.

Teraz jednak nie mogła odmówić logiki tokowi jej rozumowania.

– To co robimy? – zapytała.

– Obawiam się, że będziemy się musiały jej pozbyć – oznajmiła Jedynka.

Wtedy w niezamkniętych drzwiach gabinetu stanęła krucha istotka, wciąż poplamiona krwią. Zapadła chwila kłopotliwego milczenia.

– Co tak na mnie patrzycie? – odezwała się wreszcie Trójka.

– Nie umyłaś się – stwierdziła Jedyńka.

– Chyba słabe ciśnienie w rurach, woda nie leci. Spróbuję w łazience na dole.

– Tylko nie zagłądaj do Adama. Mógłby cię wystraszyć lepiej niż duch. Pewnie już trochę zsiniał – powiedziała z nutą sadyistycznej satysfakcji Jedyńka.

– Przecież wiesz, że nie mam zamiaru na niego nawet zerknąć.

– Tak tylko cię na wszelki wypadek ostrzegam.

Trójka zacisnęła zęby i ruszyła na schody. Gdy jej kroki ucichły, Dwójka zapytała:

– Ale jak ją zabijemy, to jak to wszystko wytłumaczymy?

– Bardzo łatwo. Potrójnie żonaty facet zostaje znaleziony z jedną z żon w ich domu. Pewnie odkryła dwa pozostałe związki, zabiła go z zazdrości, a potem popełniła samobójstwo. Nawet nie będziemy musiały robić nic z ciałem... z ciałami – poprawiła się Jedyńka.

– A jeśli się zorientują, że tu byliśmy? Sąsiadka nas chyba widziała.

– Przecież wszystkie trzy postarałyśmy się o alibi na dziś. Formalnie jesteśmy daleko stąd i zeznania sąsiadki nam nie zaszkodzą. A do majątku po naszym świętej pamięci mężu wszedłby jeszcze ten dom – kusiła profesorka.

– Jest dużo wart. – Pani bankowiec rozejrzała się po wnętrzu taksując, jakby robiła wycenę na potrzeby kredytu hipotecznego. – Wprawdzie wszystkie trzy domy Adama są identyczne, ale ten stoi w Warszawie... Wiesz, ile tu kosztują nieruchomości?

– Na pewno są droższe niż u mnie w Krakowie.

– I u mnie w Poznaniu. Gdyby ona chciała go sprzedać, dostałaby za niego o pół miliona więcej niż my za nasze.

– To niesprawiedliwe – powiedziała oburzona Jedyńka, a Dwójka pokiwała głową.

– Też tak myślę. To jak to zrobimy?

– Zrobimy z nią to samo co z Adamem. – Profesorka zamachnęła się mocno w powietrzu nożem.

- Tylko żeby się za wcześnie nie zorientowała. Bo jak zacznie wrzeszczeć i uciekać, to my obie wylądujemy w pudle, a ona może się wywinąć.

- To prawda. Stań za drzwiami, a ja usiądę za biurkiem. Kiedy już tu wejdzie, po prostu zamknij drzwi i zadaj jej pierwszy cios – poinstruowała Jedyńka.

- Znów ja mam odwalić czarną robotę – oburzyła się Dwójka. – A ty co będziesz robić?

- Spokojnie, jeszcze do niej zdążę doskoczyć i wpakować jej nóż pomiędzy żebra. Gdyby coś poszło nie tak, złapiesz ją i przytrzymasz. A wtedy ja ją załatwię. – Jedyńka mocniej ścisnęła nóż w rękę.

- No nie wiem – wahała się Dwójka. – Ona też ma przecież nóż. A gdy się zorientuje, że chcemy ją załatwić, może mnie zranić.

- Boisz się takiej kruszyny? Przecież jeszcze niedawno w ogrodzie od razu jej chciałaś włożyć nóż między żebra.

- Po pierwsze, chciałam ją tylko przestraszyć. Po drugie, nie podpuszczaj mnie, żeby załatwić czarną robotę moimi rękami. Po trzecie, jako bankowiec wiem, że zanim przystąpi się do działania, trzeba mieć dobry biznesplan...

- Chyba go nie zdążymy zrobić – weszła jej w słowo Jedyńka. – Zdaje się, że nasz Kwiat Lotosu wraca. – Doskoczyła do biurka i usiadła za nim. – Albo się decydujesz, albo za miesiąc siedzimy w pudle.

Dwójka jeszcze przez moment się wahała, ale zbliżające się kroki Trójki nie pozostawiały wiele czasu do namysłu. Schowała się za drzwiami, a Jedyńka uśmiechnęła się zadowolona.

„Głupia tłuścioszka – pomyślała. – Ona chce mnie uczyć robienia biznesplanu? Dobrze sobie. Prowadzę dwie fundacje feministyczne i dobrze wiem, gdzie nacisnąć, żeby miały pełno pieniędzy. I żadne banki mi nie są do tego potrzebne. A tej co się stało?”

W drzwiach gabinetu stanęła Trójka. Była cała we krwi jak przedtem, za to twarz miała jeszcze bardziej bladą i przerażoną niż wcześniej.

- Co się stało? Na dole też popsukała się łazienka? – zapytała Jedyńka.

- Adam... – próbowała coś powiedzieć Trójka.

- Wiem, nie wygląda teraz najlepiej – mruknęła Jedyńka.

Za plecami kruchej istotki pojawiła się pani bankowiec z uniesionym nożem. Zbliżała się cicho, krok po kroku, gotowa do zadania ciosu. I gdy

ten miał już paść, Trójka zdołała z siebie wykrztusić:

– Jego nie ma... Gdzieś zniknął.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

### *Tik-tak, kończy ci się czas, tik-tak, nie oszukasz nas!*

Na scenie w Piekiełku przed chwilą wybrzmiały ostatnie akordy kolejnej zwrotki. Artystki przerwały na moment, być może po to, żeby podgrzać atmosferę, a być może zadumały się na chwilę, przypomniawszy sobie, co zdarzyło się tamtego dnia, gdy ich wspólny mąż miał zakończyć życie.

Widownia zaczęła się niecierpliwic. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że to na pewno nie jest koniec tej historii, i bardzo chcieli poznać ciąg dalszy. Ktoś nawet włożył palce w usta, żeby gwizdnięciem przyspieszyć ciąg dalszy, ale siedzący obok niego facet z wyrokiem za trzy rozboje, wpatrzony w Dwójkę bankowiec, uderzył go po rękach.

– Gdzie się spieszysz? – zapytał mężczyzna obdarzony niezwykle głębokim basem i zwrócił się do sąsiada po swojej prawej ręce: – Widzisz pan, nawet tutaj się niektórzy spieszą. – Zerknął kątem oka na tego, który chciał gwizdać. – A przecież człowiek tu przyszedł, żeby chwilowo mieć święty spokój i się nie stresować, że zaraz tu psy wpadną.

– Aha – potwierdził sąsiad.

– Znałem zresztą jednego takiego, co się wiecznie spieszył. Ani dobrego rozeznania nie zrobił, ani się nie zastanowił, czy mu się opłaca brać zlecenie. Nic, tylko jeden wielki pośpiech, proszę pana, żeby jak najszybciej zdobyć uznanie dla największego kiziora na mieście.

– Aha.

– No i faktycznie mu się udało, wkrótce wszyscy wiedzieli, że Zdzisiek jest najszybszy w rękach. I jak coś trzeba było błyskawicznie załatwić, to walili do niego jak w dym. A on brał wszystko jak leci. Tu mały rozbój, tam włam, a jak trzeba było gościa na zawsze uciszyć, to też się uchylał. Pracowity był chłopina, nie powiem. No tylko w pewnym momencie się zrobił problem, bo Zdzisiek się zakochał – oznajmił.

– Aha.

– Tak, a z miłością to, powiem panu, nie ma lekko. Zresztą, sam pan widzisz. A najgorzej, że tej jego miłości też się do ołtarza spieszyło. Dziecko było w drodze, to wiadomo, lepiej, żeby miało ślubnego ojca.

– Aha. – Zabrzmiało tym razem tak, jakby sąsiad głębokiego basa miał w tej kwestii własne doświadczenia.

– No i Zdzisiek nie miał zamiaru się absolutnie uchylać, bo dziecko faktycznie jego, kobieta niczego sobie, w dodatku miłość. Tylko raz zleceń nabrał od diabła i nijak się nie mógł z nimi wyrobić. A tu ślub na głowie, przygotowania. No i jak tu się wypowiadać, jak cały czas człowiek grzeszy?

– Aha – przytaknął współczująco sąsiad basa.

– Sam pan rozumiesz, ból. A Zdzisiek słowny zawsze był i nie chciał klientów zawieść. Powiedział, że chwilowo nic nowego nie bierze, ale z resztą się obrobi w terminie – opowiadał mężczyzna. – Największe zlecenie zostawił sobie na ostatnią chwilę. No i przyszedł dzień ślubu, a ten gość, co już miał się przenieść na drugi świat, ciągle po ziemi chodzi.

– Aha.

– No i Zdzisiek tak się z samego rana spieszył, że mu wszystko z rąk leciało. A po wykonaniu zlecenia nie miał czasu sprawdzić, czy dobrze się spisał, tylko biegiem na ślub, bo już jego miłość wydzwaniała, że goście w kościele na niego czekają. Gnał jak wariat na ten swój ślub, mała samochodu nie rozbił. Ale nawet nie wszedł do kościoła, bo tam już na niego niebiescy czekali – dodał.

– Aha.

– No i co się okazało? To ostatnie zlecenie przeżyło, zadzwoniło na psiarnię i nawet ta jego miłość nie zdążyła nabyć prawa do małżeńskich wizyt. Tak, proszę pana, w życiu też czasem trzeba zwolnić, bo pośpiech to może człowieka zabić. I nie ma się co spieszyć,

bo zamiast trupa, to tylko same kłopoty będą. Tamte damy już to wiedzą.  
– Właściciel głębokiego basu pokazał głową na scenę. – Ale ciut za późno.  
Gdyby go od razu dobrze sprawdziły, toby nam tu pewnie tak nie śpiewały.

Jakby w odpowiedzi na jego słowa, Jedynka ponownie uderzyła w struny i zaintonowała:

- Miałeś całkiem martwy być.
- Naostrzyłam dobrze nóż – zawtórowała jej Dwójka.
- A ty chcesz uparcie żyć – włączyła się Trójka.
- Zamiast zdechnąć wreszcie już.
- Tik-tak.
- Kończy ci się czas.
- Tik-tak.
- Nie ukryjesz się.
- Tik-tak.
- Nie oszukasz nas.
- Tik-tak.
- Zaraz zabijemy cię.

\*

Kiedy krucha istotka oznajmiła, że Adam zniknął, ręka pani bankowiec z nożem opadła poniżej pasa, a profesorka zaśmiała się nerwowo.

- Oszalałaś?!
- Nie ma go. Zniknął – upierała się roztrzęsiona Trójka.
- Jakim cudem mogłaś to zobaczyć, skoro bałaś się przejść przez salon?
- zapytała podejrzliwie Dwójka.
- To było silniejsze ode mnie. Po prostu przechodziłam obok i zerknęłam w tamtą stronę.
- Przecież on leżał za kanapą – dociekała Jedynka.
- Ale wystawały mu buty – przypomniała Trójka. – No i jak tam zerknęłam, to butów nie było.
- Może źle spojrzałaś? Albo w jakimś pośmiertnym skurczu podciągnął nogi – przypuszczała Jedynka.

– Nie. Jak nie zobaczyłam butów, to w szoku odruchowo weszłam do salonu. I zajrzałam za kanapę... Było tam pełno krwi, ale Adama ani



śladu... O Buddo, on tu był! – Trzecia żona wskazała na plamę krwi, którą dostrzegła na podłodze. – Mówiłam wam, że on tu był!

– To pewnie z którejś z nas kapnęło – uznała Jedyńka.

– Nie, to na pewno z Adama! – krzyknęła histerycznie Trójka.

– Ona może mieć rację – przyznała Dwójka. – My jesteśmy tylko pochłapane krwią, a on jest dziurawy i pewnie z niego cieknie.

– No ale jakim cudem przeżył tyle ciosów nożem?! – zastanawiała się Jedyńka.

– Nie mam pojęcia. Ale chyba musimy dokończyć to, co zaczęłyśmy – przyznała niechętnie pani bankowic. – Idziemy go szukać. – Uniosła bojowo nóż. – Ja sprawdzę ogród, pani profesor niech się rozejrzy na dole, a ty – zwróciła się do kruchej istotki – rozejrzyj się po piętze.

– Sama?! Nie ma mowy – zaprotestowała.

– Spokojnie, Kwiecie Lotosu – mruknęła Jedyńka. – Jeśli nawet faktycznie jakimś cudem Adam przeżył, to na pewno ledwo dycha. Musimy go znaleźć i zrobić co najwyżej jedno dodatkowe pchnięcie. O ile on w ogóle jeszcze żyje – dodała sceptycznie.

Przeżona Trójka została w gabinecie, odprowadzając wzrokiem kobiety. Potem zerknęła w lewo, następnie w prawo. Za siebie bała się odwrócić, zwłaszcza że coś niepokojąco zachrobotło za jej plecami.

– Aadam? – zapytała drżącymi wargami.

Nic jednak nie potwierdziło obecności męża, a chrobotanie ustało. Zamiast niego Trójka usłyszała głośne walenie swojego serca. Najchętniej wrzasnęłaby ze strachu, ale głos uwiązał jej w gardle.

„Nie ma mowy, nie będę go szukać – pomyślała. – Jeśli rzeczywiście gdzieś tu jest, to najlepiej będzie, jak się na niego zaczaję. Pod biurkiem, nie powinien mnie stamtąd zobaczyć”

Gdy Dwójka sumiennie przeszukiwała ogród, Jedyńka zdecydowanie mniej solidnie przykładła się do swojego zadania. Nie dlatego, że lekceważyła problem. Po prostu kiedy znalazła się zupełnie sama, poczuła się nieswojo. Miała nawet kłopot, żeby zajrzeć za kanapę, za którą zostawiły martwego, w ich mniemaniu, Adama. Gdy to w końcu zrobiła i ujrzała morze krwi, z ledwością powstrzymała odruch wymiotny.

I wtedy w salonie zrobiło się jaśniej. Z korytarza biła poświata. Profesorka wyciągnęła przed siebie nóż, chwyciła go oburącz i ruszyła

w tamtą stronę. Gdyby jednak w tej chwili pojawił się przed nią jej mąż, musiałby prawdopodobnie sam nabić się na ostrze, żeby wyrządzić sobie krzywdę, bo Jedyńka nie byłaby w stanie tego uczynić. Jej dłonie wciąż drżały i gdyby nie fakt, że obie ścisnęły trzonek, to narzędzie zbrodni najprawdopodobniej wysunęłoby się z jej rąk. Wyszła na korytarz i od razu zrozumiała, skąd wzięła się ta poświata. Ktoś zapalił światło w kuchni.

– Dzeeewuchy, t-t-t-to wy? – zapytała.

Nikt jej nie odpowiedział. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie pójść na piętro po wsparcie Trójki, ale szybko odrzuciła tę myśl. Jeszcze tamta by pomyślała, że ona, profesor Ewa Skotnicka, powszechnie znana bojowniczką o prawa kobiet, czegoś się boi. Niedoczekanie!

Z wciąż wyciągniętym nożem krok po kroku zbliżała się do kuchni. Pomieszczenie wyglądało na puste, nie dochodził stamtąd absolutnie żaden odgłos. Ale to mogło być przecież tylko złudzenie. Gdzieś za drzwiami, za którąś z szafek albo nawet za wyspą ze zlewem mógł czaić się on.

„Spokojnie, na pewno nie da rady zrobić mi krzywdy. Ta tłuścioszka miała rację: jeśli Adam jakimś cudem przeżył, to nie będzie mieć wiele sił. Poza tym nie widać tu krwi. Tylko kto zapalił to cholerne światło?!”

Obeszła kuchnię na nogach jak z waty, ale z każdą chwilą czuła się coraz pewniej. Tutaj go najwyraźniej nie było. Gdy już miała wrócić na korytarz, kapnęła woda z kranu, a jej uderzenie o zlew, które wydało się Jedyńce bardzo głośne, odbiło się echem od ścian. Skierowała w tamtą stronę nóż, gotowa wbić go w ewentualny strumień wody, który ją zaraz mógł zaatakować. Nic takiego nie nastąpiło, jednak na wszelki wypadek profesorka wycofywała się z kuchni ostrożnie, krok po kroku, nie tracąc kranu z oka.

I gdy była już prawie na korytarzu, poczuła ukłucie pośrodku pleców. Wiedziała, że nie natknęła się na jakiś przypadkowy mebel, bo gdy wchodziła do kuchni, nic nie zagradzało wejścia. No i przypadkowy mebel nie ukłułby jej nagle mocniej. Doskonale wiedziała, kto mógłby to zrobić, dlatego tylko się upewniła.

– Adam, to ty?

Panowała cisza, choć kobieta nie miała wątpliwości, że ktoś jest gdzieś tam, za nią. I że to mąż, który ewidentnie musiał mieć skórę

ze stali, skoro dał radę po tym wszystkim po cichu podkraść się do niej.

Bała się zrobić jakikolwiek ruch, podniosła więc tylko ręce w geście kapitulacji.

– Kochanie, chyba nie zrobisz mi krzywdy?

Zamiast odpowiedzi poczuła delikatne pchnięcie nożem, które zmusiło ją do powrotu do kuchni. Mając cały czas uniesione ręce, rozglądała się, czy nie znajdzie pod ręką czegoś, co mogłaby użyć do obrony skuteczniejszej niż własne narzędzie zbrodni.

– Ja naprawdę tego nie chciałam – zaczęła gorączkowo tłumaczyć. – Ja bym ci właściwie mogła wybaczyć. Szczególnie tę nawiedzoną ezoteryczną idiotkę. Wiem, faceci w pewnym wieku mają do takich słabość. Zresztą wybaczyłabym ci nawet i grubą erotomanek gawędziarkę...

Poczuła nagle, że nacisk na jej plecy zniknął.

– Wierzysz mi? – zapytała.

– Pewnie, że pani wierzę, pani profesor – usłyszała ironiczny głos Dwójki.

Odwróciła się i spojrzała z wściekłością na współmałżonkę.

– To nie było śmieszne!

– Za to zabawne jest, że specjalistka od starożytnych religii jest taka niewierząca.

– To pozwala mi chłodno spojrzeć na sprawę.

– Tak, chłodne spojrzenie to twoja specjalność – potwierdziła ironicznie pani bankowiec. – Byłaś nawet gotowa pojednać się z mężem.

– No co ty? Chciałam tylko uspić jego czujność. Jakbym go tylko miała na wyciągnięcie noża...

Z korytarza dobiegł hałas. Jedyńka z Dwójką spojrzały na siebie porozumiewawczo i miały zamiar ruszyć w tamtą stronę z wyciągniętymi nożami. Pojawił się jednak nowy problem.

– Ty pierwsza – powiedziała profesorka.

– Boisz się?

– Nie. Ale wolę cię mieć przed sobą.

– Nie ufasz mi? – dopytywała Dwójka.

– Powiedzmy, że wciąż czuję klucie w plecach – odpowiedziała wymijająco właścicielka feministycznej fryzury.

– Gdybym ci chciała zrobić krzywdę, już byś nic nie czuła.

– Ponosi cię fantazja. Poradziłabym sobie z tobą. Idź.

– Nic z tego – zaprotestowała Dwójka. – Miewasz niebezpieczne pomysły. Wolę cię mieć przed sobą.

– Nie wyjdiesz pierwsza?

– Wyjdę tylko wtedy, gdy mi oddasz swój nóż.

– Nie ma mowy. Idziemy razem. Tylko trzymaj nóż tak, żebym go widziała – zażądała Jedyńska.

Pomysł nie był łatwy w realizacji, bo drzwi kuchenne nie przewidywały wyjścia dwóch osób naraz. Małżonki Adama Skotnickiego zaklinowały się w futrynie.

– Rany, ile ty musisz ważyć! – sapnęła Jedyńska.

– Nie tak wiele – prychnęła blondynka. – Po prostu dużo trenuję i mam szerokie barki. W mojej branży się dużo pracuje i muszę mieć kondycję. Nie to co na uniwersytecie.

– Na uniwersytecie też pracujemy ciężko, ale nie dla zysków, a dla dobra ludzkości.

– Aha, czyli pensji nie pobieracie? – zakpiła Dwójka, usiłując się przecisnąć w drzwiach.

– Pobieramy za konkretną pracę, a nie za to, że ktoś nam udowodnił, że nie potrzebuje kredytu, więc mu go damy, żeby spłacał aż do samej śmierci. A nawet i po niej – mruknęła Jedyńska.

– Za to my nie wyciągamy pieniędzy od państwa na bezsensowne badanie, czy faraon z którejś tam dynastii na pewno był mężczyzną i czy wolał mężczyzn, czy kobiety! – odgryzła się Dwójka.

– To nie jest bezsensowne – sapnęła Jedyńska, starając się wypchnąć rywalkę, bo mimo szczupłych ramion nie była słaba. – Od tego może zależeć cały patriarchalny paradygmat urządzenia świata i nierówności płciowych...

– Dobrze, że stoję, bo już bym zasnęła na twoim wykładzie – przerwała jej Dwójka.

Właścicielka feministycznej fryzury nie odpowiedziała. Od dawna wiedziała, że z osobami o tak wąskich horyzontach nie ma co prowadzić dyskusji. Jeśli zachwycą się nowoczesnymi teoriami naukowymi, można im łaskawie pozwolić przebywać w niedalekiej odległości i zgodzić się na to, że wyłożą stosowną kwotę na prowadzenie badań. A jeśli nie, to trzeba doprowadzić do ich jak najszybszego zwolnienia ze stanowisk

kierowniczych poprzez sieć odpowiednich powiązań. Na ich miejsce powinni się, oczywiście, pojawić ci, którzy nie będą mieli wątpliwości co do sponsorowania świątłych i postępowych badań. Ale nawet z takimi rozmawiać na pewne tematy nie ma sensu. Można zawierać jedynie czasowe sojusze.

– Dobra, wiem, co zrobimy – odezwała się w końcu Dwójka, zawsze szukająca pragmatycznych rozwiązań. – Odwracamy się do siebie plecami i tak wychodzimy.

Sposób okazał się skuteczny, choć gdy obie odwróciły się do siebie na korytarzu twarzami, to ich noże znalazły się niebezpiecznie blisko ich piersi. Patrzyły na siebie przez chwilę jak bokserzy przed walką. I nie wiadomo, jak by się to wszystko skończyło, gdyby z szafy, która stała tuż przy schodach na korytarzu na piętrze, nie rozległ się hałas.

Kobiety porozumiały się wzrokiem i na paluszkach, krok po kroku, wspięły się po stopniach. Były wciąż zwrócone do siebie twarzami, bokiem podeszły do szafy. Chwyciły drzwi i równocześnie otworzyły je z rozmachem. A potem od razu wyciągnęły noże w tamtą stronę, nie tracąc się wzajemnie z oczu.

Z wnętrza mebla na podłogę wypadła Trójka, przytulona do butelki whisky.

– Po co się tam schowałaś? – zasyzczała wściekła Jedyńska.

– Nie schowałam się, tylko zacząłam. Na Adama.

– Tutaj, w szafie?

– Najpierw schowałam się w gabinecie pod biurkiem... Ale tam mógł mnie zobaczyć.

– A z tej szafy mogłaś go w ogóle widzieć? – zapytała kpiąco Dwójka.

– Poznałabym go po krokach – zapewniła Trójka.

– I słyszałaś coś?

– Niewiele. W tej szafie jest dużo ubrań. Tłumią dźwięk – przyznała Trójka.

„Ciekawe, czy nie kłamie – zastanawiała się profesorka. – Nie powinna się domyślać, co dla niej szykujemy. Teraz wprawdzie nie mówiłyśmy nic złego, ale mogła coś wyczuć z kontekstu. A dopóki nie pozbędziemy się ostatecznie Adama, to lepiej, żeby ona niczego się nie domyśliła”.

– No to gratuluję pomysłu – prychnęła pogardliwie.

- A ty coś znalazłaś? – zapytała ją Dwójka.
- Nie ma nawet śladu – przyznała niechętnie profesorka. – Chociaż ktoś zapalił światło w kuchni. A jeśli nie była to żadna z was... – Spojrzała na współmałżonki, a te pokręciły przecząco głowami. – No to znaczy, że gdzieś tu jest.
- I co my teraz zrobimy?! – zapytała panicznie krucha istotka.
- Jak to co? Znajdziemy naszego męża i dobijemy – odpowiedziała profesorka.
- A jak nie damy rady?!
- Jest osłabiony. A my jesteśmy trzy – powiedziała pani bankowiec, usiłując wzrokiem przeniknąć ściany, żeby zobaczyć, gdzie jest Adam.
- Wszystkie pójdziemy siedzieć! – Trójka pociągnęła z butelki haust alkoholu.
- Uspokój się! Muszę pomyśleć...
- Nad czym tu myśleć?!
- Można by się zastanowić, co on teraz będzie kombinował. – Właścicielka feministycznej fryzury zabrała z rąk rudowłosej butelkę whisky. – Jakie ma wyjścia?
- Na policję raczej nie zadzwoni – stwierdziła Dwójka.
- Nie wiadomo. A jeśli uzna, że to dla niego jedyna szansa przeżycia? Może stwierdzić, że lepiej resztę życia spędzić w więzieniu za bigamię niż w ogródku trzeciej żony, używając kwiatki.
- Ja nie przeżyję więzienia! – Trójka próbowała wyrwać Jedyńce butelkę whisky, bo w niej w tej chwili pokładała jedyne nadzieje na najbliższą przyszłość.
- Może cię spotkać coś dużo gorszego – powiedziała złowieszczo profesorka.
- Coś gorszego?! Niemożliwe!
- A jeśli Adam uzna, że najlepiej nas zabić?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

## *Chciałam, żebyś zniknął stąd, rozumiałam, że to błąd...*

Adam stanął koło wysokiej tui. Wciąż był nie do końca przekonany do decyzji, którą podjął przed chwilą, gdy był w kuchni. Wziął do ręki wielką łopatę, stojącą obok komórki z narzędziami, i przez chwilę ważył ją w dłoni, jakby był baseballistą szykującym się do uderzenia kończącego cały mecz.

– Tak. Tak będzie najlepiej. W końcu nie jestem im nic winien po tym, co chciały zrobić. Muszę zniknąć bez śladu! – Machnął łopatą i się zawahał. – No ale to jednak są moje żony. Nie mogę ich tak po prostu... – Oparł się o łopatę. – Powinienem zadzwonić na policję i przyznać się do bigamii. Przecież jak policjanci zbadają dowody, zrozumieją, że one naprawdę usiłowały mnie zabić. A za bigamię grożą mi góra dwa lata. No chyba że mi zsumują dwie bigamie, to razem będą cztery lata. Ale w sumie co to są cztery lata? Na pewno wypuszczą mnie szybciej za dobre sprawowanie. – Sięgnął do kieszeni po telefon. – Ale to jednak kilka lat, z więzienia wyjdę jako wrak człowieka. No i nie wiadomo, czy uda mi się odzyskać pieniądze. Będę miał pięćdziesiąt kilka lat, będę zupełnie goły. W tym wieku nie zaczyna się wszystkiego od zera – rozważał.

Schował telefon do kieszeni i ponownie chwycił za łopatę. Machnął nią kilka razy w powietrzu i znów odstawił.

– Ale jak dam radę żyć ze świadomością, że ich się tak po prostu pozbyłem? Ich martwe twarze będą mnie prześladować do końca życia. Nie będę mógł nawet normalnie pracować.

Po raz kolejny zmienił decyzję i wyjął telefon. Tym razem jednak wybrał numer sto dwanaście, przyłożył aparat do ucha i czekał na połączenie.

– Policja, słucham.

– Ja chciałbym... – zaczął, ale głos uwiązł mu w gardle i Adam się zastanawiał, czy już cokolwiek powiedział, czy tylko mu się to wydawało.

– Policja, słucham. Halo?

– Ja chciałbym... – wydukał Skotnicki i znów umilkł, a następnie się rozłączył. – Co ja im mam właściwie powiedzieć? Przecież jak przyznam, że chciały mnie zabić moje trzy żony, uznają, że na pewno żartuję. A potem jeszcze uznają, że może one działały w samoobronie? Nie, trzeba to załatwić dyskretnie... – uznał. Przyjrzał się uważnie domowi i jego otoczeniu. – Tak, dłużej tu nie pomieszkam. No i zostają jeszcze Poznań i Kraków. Co mam z nimi zrobić? – zadał sobie pytanie, lecz ciężko było zgadnąć, czy chodzi mu o domy, czy o małżonki, które z nim tam zamieszkiwały. – Tak, wszystko musi zniknąć i nie może po nich zostać najmniejszy ślad. A wtedy pani Ewa Skotnicka z Gdańska posprzedaje razem ze mną niepotrzebne nieruchomości w Warszawie, Poznaniu i Krakowie – zdecydował.

Schował ostatecznie telefon i chwycił za łopatę.

\*

Trójka odzyskała wreszcie dostęp do butelki whisky i bez ograniczeń z niego korzystała, nie przestając przy tym rozpaczać.

– Boże, czemu dałam się wam na to namówić?! – jęknęła, siadając na kanapie w salonie. – Cholera, co teraz będzie?!

– Będzie dobrze, jak tylko się zamkniesz! – warknęła Jedyńska, która szczególnie była uczulona na histeryzujące kobiety.

Według niej takie osoby w sposób karygodny pogłębiały nieuprawnione stereotypy płciowe, utrwalając przekonanie o niestałym charakterze niewiast. A z takimi opiniami walczyła.

– O nie, już raz cię posłuchałam! Będę mówić, co tylko mi się podoba! – oznajmiła pijana Trójka.

– Zamknij się!!!

Dłoń Jedyńskiej uderzyła z całej siły w policzek Trójki. Ta, wbrew wcześniejszej deklaracji, natychmiast zamilkła i tylko spoglądała zdziwiona, a potem z jej oczu popłynęły łzy.

– Dlaczego ją uderzyłaś? – zapytała zde gustowana Dwójka.



– Bo zupa była za słona!

Blondynka popatrzyła z dezaprobatą na właścicielkę feministycznej fryzury. Widok płaczącej i bezradnej kruchej istotki obudził w niej matczyne uczucia. Przecież kiedyś nawet myślała, że Adam byłby całkiem niezłym ojcem jej dziecka. Tylko bała się go zapytać, czy on by tego chciał. Wszystko przez deklarację sprzed ślubu, kiedy tłumaczyła mu, że dla niej najważniejsza jest kariera, że widzi się kiedyś w fotelu prezesa banku, a dziecko by to jej na pewno uniemożliwiło. On zapewniał ją o swoim zrozumieniu, mówił, że on też przecież prowadzi interesy w całej Polsce i nie zrzuciłby na nią zajmowania się potomstwem.

Nie wiedziała, czy mówił to dlatego, żeby ją uspokoić, czy raczej dlatego, że sam rzeczywiście nie myślał o dziecku. A ponieważ bała się zapytać, postanowiła to sprawdzić w inny sposób. Którejś nocy oznajmiła mężowi, że spóźnia się jej okres i chyba musi zrobić test. On wprawdzie zapewniał, że to wspaniała wiadomość i że postara się jak najmocniej jej pomagać, ale wyczuła, że ta informacja go wystraszyła. Teraz wiedziała dlaczego. Dziecko zaburzyłoby potrójne stosunki małżeńskie Adama i utrudniłoby życie bigamisty. Ale wtedy odebrała to inaczej.

Uklękła przy Trójce.

– No już, uspokój się... – Pogłaskała rudowłosą po policzku. – Wszystko będzie dobrze. Na pewno znajdziemy Adama i go zabijemy. Tak? Jak chcesz, to my możemy go przytrzymać, a ty będziesz dźgała nożem. Co? Chcesz?

– Obiecay jej jeszcze, że będzie mu mogła wyrwać wszystkie zęby i zrobić z nich kolejny wisiołek! – wściekała się Jedyńska. – No co robisz taką minę?

– Ciii. Chyba słyszałam coś w ogrodzie – wyszeptała Dwójka i się podniosła. – Ktoś tam jest.

– Dobra, bierzemy noże za plecy i udajemy, że po prostu sobie wychodzimy. – Jedyńska znów weszła w rolę dowódcy.

Wszystkie trzy wyszły na taras, tak jakby się wybierały na spacer.

– Więc mówisz, że pracujesz w banku? – zapytała od niechcienia Jedyńska.

– Tak, jestem głównym specjalistą od kredytów obrotowych. Przez moje ręce przechodzi co miesiąc nawet sto milionów.

– To chyba nudne? – Jedyńska przeszukiwała wzrokiem ogród.

– Nie bardziej niż starożytne religie – odparowała Dwójka, pokazując jednocześnie krzaczek, który się poruszył.

– Zapewniam cię, że to bardzo zabawne patrzeć, jak ludzie wierzą w życie pozagrobowe i tym podobne głupoty.

Trzy ostrza wbiły się w tuje. Gdyby drzewko miało żyły, niewątpliwie trysnęłyby z nich krew. Nic takiego jednak nie nastąpiło.

– Nikogo tu nie ma – powiedziała rozczarowana Trójka.

– Dałabym sobie głowę uciąć, że ktoś tu się poruszył! – upierała się Dwójka.

– A może on... – zastanawiała się krucha istotka.

– Co?

– Może on już jest duchem i dlatego go nie widzimy?

Jedyńska zmierzyła Trójkę zde gustowanym spojrzeniem i powiedziała ironicznie:

– Przecież podobno widziałas go w oknie.

– To nic nie znaczy. Ducha też przecież można zoba... – urwała i pokazała na wykopany wcześniej przez Dwójkę dół. – On chyba nie był aż tak duży?

– Sama nie wiem. – Pani bankowiec przypatrywała się dziurze w ziemi. – Miałam wrażenie, że był głębszy, ale faktycznie węższy.

– Coś się wam wydaje – bagatelizowała Jedyńska.

– Nie, ten dół na pewno nie był wcześniej taki sam – upierała się Trójka.

– Duchy raczej nie kopią dołów – stwierdziła właścicielka feministycznej fryzury. – I o ile mogę sobie wyobrazić, że w jakiś niewytłumaczalny sposób przeżył, to na kopaniu dołów siły na pewno nie miał. – Potarła ramiona, bo zrobiło się jej zimno. – Chłodno. Wracajmy do domu.

Ruszyła w stronę tarasu, ale jej współmałżonki wciąż tkwiły w tym samym miejscu. Dwójka z ciekawością rozglądała się wokół.

– Ładny macie ogród. Trochę inny niż u mnie – powiedziała do Trójki.

– Został zaprojektowany według teorii jednoczenia przeciwieństw – wyjaśniła właścicielka posesji, wciąż wpatrująca się jak zahipnotyzowana w dół.

– Błagam, przestań z tymi uduchowionymi bzdurami – irytowała się Jedyńka, tupiąc nogami na tarasie.

– Ty zawsze byłaś taka przyziemna? Nic dziwnego, że Adam w końcu zapragnął duchowych przeżyć – odcięła się Trójka.

Właścicielka feministycznej fryzury miała zamiar wejść do domu, ale słowa rudowłosej sprawiły, że Jedyńka uniosła dumnie głowę i oświadczyła:

– Ja byłam jego muzą. Pisał dla mnie wiersze.

– Wiersze? – zdziwiła się pani bankowiec.

– Tak. Na przykład taki. – Nabrała powietrza i zaczęła recytować: – *Lubię, gdy jesteś blisko, na wyciągnięcie dłoni. Wtedy jest prostsze wszystko i czas mnie już nie goni...*

Gdyby Jedyńka potrafiła spojrzeć na siebie z boku, z całą pewnością z przerażeniem zauważyłaby, że z każdym wypowiedzianym słowem jest coraz bardziej zakochaną kobietą. Te wersy, które kiedyś deklamował jej Adam, sprawiły, że wróciła do dawno zapomnianej przeszłości. Lubiła je tak bardzo, że chociaż starała się nie być sentymentalna i uważała, że poezja to opium dla kobiet ogłupianych przez mężczyzn, to nauczyła się tego podstępnego narkotyku na pamięć. I teraz była gotowa wyrecytować go swoim współmałżonkom, żeby wykazać się wyższością nad nimi.

Lecz gdy tylko wzięła oddech, by zacząć kolejną zwrotkę, niespodziewanie odezwała się Dwójka:

– *Lubię, gdy jesteś obok i świat się już nie liczy. Lubię rozmawiać z tobą o wszystkim i o niczym.*

Profesorka spojrzała zdziwiona na panią bankowiec, sprawdzając, czy ta się z niej nie nabija. Ale blondynka deklamowała dobrze jej znaną część wiersza – wprawdzie bez większego uczucia, a nawet dość gorzko, za to z całą pewnością nie było w jej głosie kpiny.

„Skąd ona to zna? – zastanawiała się profesorka. – No tak, Adam mógł jej się pochwalić, że kiedyś pisał wiersze na przykład dla swojej poprzedniej miłości. No chyba że... – Ta myśl przeraziła ją śmiertelnie. – No chyba nie był aż takim draniem! Ja rozumiem, że się z nią ożenił, ale nie mógł jej dawać wierszy, które napisał dla mnie!”

I kiedy właścicielka feministycznej fryzury razem z blondynką stały naprzeciw siebie wściekłe, dobiegł je smutny i melancholijny głos

rudowłosej:

– *Lubię wieczory długie, dające wytchnąć zmysłom. Nawet gdy śpisz, to lubię, bo wtedy jesteś blisko.*

– A to drań! – parsknęła Dwójka. – Nawet wiersze pisał dla nas wspólne.

– Ale dla mnie pisał je najpierw – zaznaczyła Jedyńska, ratując resztki swojej przewagi. – Dla was tylko przepisywał.

– A to znasz? – zapytała blondynka. – *Popatrz, oto moja maska. Prawie zawsze taka sama...* – Chciała kontynuować, ale Jedyńska weszła jej w słowo.

– *Doskonała, całkiem płaska, nie ma cieni i załamania.*

– A „Dwa słowa”? – zapytała Dwójka.

– Dał mi je na rocznicę ślubu – parsknęła Jedyńska.

– Którą? – nasrożyła się pani bankowiec.

– Przestańcie! – Trójka przerwała licytację współmałżonek. – Nie ma się o co kłócić. I tak go straciłyśmy.

Spojrzały na nią jakby zdziwione. Właściwie powinny się z tym dawno pogodzić. Postanowiły go zabić i trudno było, żeby po śmierci wciąż mógł być ich mężem. Ale słowa kruchej istotki sprawiły, że ta prawda dotarła do nich wyjątkowo dobitnie. Adama w ich życiu już nie ma i nigdy nie będzie. Bez względu na to, czy przeżył ich atak, czy gdzieś jednak skonał.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

***Pomyliłam się, to pech,  
bo was było jakby trzech...***

Klienci Piekiełka z rzadka należeli do osób sentymentalnych. Jednak i oni mieli często gdzieś drugie połówki i tylko nieliczni z nich cieszyli się, że chwilowo się z nimi nie zobaczą. Większość jednak miała nadzieję, że kiedyś będzie mogła je spotkać, przytulić i w tej akurat chwili, gdy przebrzmiała kolejna zwrotka piosenki, przypomniawszy sobie swoje ukochane.

– Tak, proszę pana, na człowieka to mądrość zwykle przychodzi za późno – westchnął właściciel głębokiego basu. – Wydaje mu się, że jest taki samowystarczalny, że mu nikogo nie potrzeba, bo to tylko taka zawada, której się trzeba tłumaczyć ze wszystkiego: gdzie wychodzisz, z kim się spotykasz. I potem jeszcze słuchać, że to się źle dla człowieka skończy. A jak się na człowieka zezłości, to i do psiarni może na niego donieść.

– Aha.

– No ale z drugiej strony żyj, człowieku, całkiem sam. Ciężka sprawa. Bo jednak fajnie, jak po wyjściu z więzienia nie musisz od razu iść z kolegami do baru się upić i coś skręcić, bo cela jest dla ciebie jak dom i cały czas byś tam wracał. Przydałby się jakiś obiad i kawałek wspólnego kąta.

– Aha.

– Znałem takiego jednego gościa, co to uważał, że jemu byłoby najlepiej samemu – ciągnął głęboki bas. – A ponieważ niebrzydki był i od dziecka łobuz, to się kobietom podobał. Co i raz któraś tam do niego oko puszczała, że byłaby zainteresowana. Ale on nie, twardy był i tylko małe bara-bara uważał, a poza tym to nie ma mowy, żeby go na dłużej złapały. Nawet sobie jaja podwiązał, żeby go któraś w dzieciaka nie wrobiła.

– Aha.

– Ale taka jedna, Agata miała na imię, zawzięła się na niego. Mówiła: „Heniek musi być ze mną, bo to mój facet jest, i koniec kropka.” No i faktycznie, konsekwentna była. Heniek ją olewał, a że była niczego sobie, więc różni do niej startowali. Ale ona wszystkim dawała kosza i czekała, aż Heniek zmieni zdanie.

– Aha.

– No ale Heniek to był uparciuch. Owszem, jak go na kolację zaprosiła, to skorzystał i zostawał nawet do rana. Ale to też góra dwa

razy, bo mówił, że inaczej Agatka mogłaby sobie za dużo wyobrazić, a jemu najlepiej jest samemu. I innym też będzie lepiej bez niego, bo jak w końcu go zapuszczają, to nie będzie miał kto po nim tęsknić.

– Aha.

– Ale się mylił, bo jak dostał dwa lata, to ta Agata chodziła jak struta. Na początku nie chcieli jej do Heńka wypuścić, bo to formalnie dla niego przecież nikt. Ale w końcu jego matka się ulitowała i oddała jej swoją wizytę – opowiadał właściciel głębokiego basu. – Heniek się nawet ucieszył i powiedział, że może powiedzieć, że jest jego narzeczoną, to im pokoik na wizytę małżeńską udostępnią. Ale ona wycwaniła się i mówi, że takie bara-bara już tylko po ślubie. Heniek się opierał, ale sam pan wiesz, że to nie jest łatwe we więźniu.

– Aha – przyznał z bólem sąsiad głębokiego basa.

– Ale chciał ją złapać na bajer. Powiedział, że jak już go wypuszczą, to się z nią wtedy ożeni. A dla gwarancji, że jej nie chce oszukać, powiedział jej, gdzie ukrył towar z ostatniego włamu, co lekką rączką licząc, był wart z pół miliona. Ale Agata na to nie poszła, twarda była. Mówiła: „Tylko ślub i koniec”. A chłopina był coraz bardziej zdesperowany, bo naczelnik był drań i nie pozwalał dziewczyn z miasta sprowadzać.

– Aha.

– To w desperacji powiedział jej jeszcze, że wie, gdzie kumple schowali towar. To się nawet na niego obraziła i przestała do więzienia z jedzeniem przychodzić. No i Heniek stracił czujność. Puścił jej wściekły gryps, że on jej takie gwarancje dał, a ona mu nic. No i ci, co nie trzeba, się dowiedzieli, że Agata wie, gdzie różne fanty są poupychane. I tydzień po tym grypsie nie było już kobieciny.

– Aha? – Sąsiad właściciela głębokiego basu wyraźnie się dopominał informacji, co się stało z nieszczęśliwie zakochaną.

– Ba, tego to nikt nie wie po dziś dzień. Jej rodzina uważała, że to wina Heńka, bo na pewno z Agaty jakiś drań informacje wyciągnął, a potem ją na tamten świat wysłał. I jak Heniek wyszedł, to go zaraz dopadli i powiedzieli mu, co o tym myślą. Zresztą, osobiście mu to tłumaczyłem – pochwalił się właściciel głębokiego basu. – Dwa miesiące leżał w szpitalu.

– Aha.

– A jak wyszedł, to go jeszcze wyrzuty sumienia dopadły, że przez niego kobietę zabili. I że faktycznie może jedyną okazję stracił, żeby nie być sam do końca życia. A i inne kobiety się generalnie od niego z daleka trzymały, chłop coraz bardziej dziwaczał, bo już wiedział, że nadziei dla niego nie ma żadnej.

– Aha.

– No ale w końcu zaczął się zastanawiać, czy Agatę zmusili do zdradzenia dziupli, czy nie. No bo jak kochała, to może się dla niego faktycznie poświęciła. I jak już ma być nieszczęśliwy, to przynajmniej będzie miał parę złotych na życie. I poszedł do tej dziupli.

– Aha.

– Znalazł tam karteczkę: „Odchodzę, nie szukaj mnie. Nie jesteś wart tego, co ta kasa tutaj”. I jeszcze Heniek musiał odpracować pieniądze dla tych, których fanty też zginęły, chociaż tam żadnych liścików nie było. Tak, proszę pana. Człowiekowi to się tylko wydaje, że może być samowystarczalny. A potem się okazuje, że ani kobiety nie ma, ani pieniędzy – podsumował filozoficznie głębokim basem mężczyzna.

Podobne troski zaprzętały w tej chwili głowę współmałżonek, które zaczęły ciąć dalszy swojego występu.

– Chciałam, żebyś zniknął stąd – zaśpiewała Jedyńska.

– Odszedł do krainy snów – dośpiewała Trójka.

– Zrozumiałam, że to błąd – wyznała Dwójka.

– Bo została pustka tu.

– Chlip, chlip.

– Oszukałeś mnie.

– Chlip, chlip.

– Ciągle lecą łzy.

– Chlip, chlip.

– Łatwiej zabić cię.

– Chlip, chlip.

– Niż bez ciebie żyć.

\*

Wprawdzie trzy panie Skotnickie różniło bardzo wiele, a w zasadzie łączył jedynie mąż, lecz w tej chwili połączyło je jeszcze coś: trzy kubelki

lodów o smaku waniliowo-truskawkowym, które trzymały w dłoniach, siedząc na kanapie. Zajadały je teraz wspólnie, choć każda robiła to na swój sposób.

Jedynka pochłaniała pocieszkę ze złością, wbijając z wściekłością łyżeczkę w kubetek i wydrapując zmrożoną substancję, jakby to były oczy jej męża.

Dwójka oblizywała dokładnie łyżeczkę, wspominając chwile, gdy lody były jednym z elementów uatrakcyjnienia jej małżeńskiego pożycia.

Trójka po prostu pochłaniała, wiosłując pracownicę łyżeczką, i była zdecydowanie najbliższej sięgnięcia dna swojego kubetka.

– Przestańcie wreszcie! – zdenerwowała się Jedynka.

– Co powiedziałaś? – Trójka wyglądała, jakby się przebudziła ze snu, który nie wiadomo, czy był marzeniem, czy koszmarem.

– Powiedziałam, żebyście przestali!

– Ale co przestali? – Dwójka też nie rozumiała, o co chodzi. – Jeść lody?

– Dobrze wiecie, o czym mówię. Przecież on nawet jeszcze całkiem nie umarł. Musimy dokończyć naszą robotę! A wy już go żałujecie. Nie ma kogo!

– Nie ma? – Trójka wprost nie mogła uwierzyć w te słowa. – Przecież to był dobrze zarabiający poeta!

– A do tego wrażliwy, kochający – ironizowała profesorka. – Właściwie anioł.

– Chociaż w łóżku istny szatan. – Pani bankowiec nie usłyszała bądź nie chciała słyszeć ironii w głosie współmałżonki.

– I taki ciągle tajemniczy – dorzuciła Trójka. – Intrygujący.

– A poczucie humoru jakie miał. – Dwójka się rozmarzyła.

– Rewelacyjne. W ramach dowcipu ożenił się z trzema naraz – sarknęła Jedynka.

– Zawsze potrafił mnie rozbawić, gdy było mi smutno – przyznała rudowłosa.

– Chodzący ideał – zakpiła szyderczo właścicielka feministycznej fryzury.

– No, miał też jedną wadę – zaznaczyła krucha istotka.



– Ale właściwie drobną i nieistotną – stwierdziła już nieco mniej ironicznie Jedyńka.

– Szczególnie że cały czas z nią walczył – usprawiedliwiała męża pani bankowiec. – Chociaż to palenie cygar dodawało mu męskości.

– Ze szklaneczką też było mu do twarzy – zgodziła się gorzko Jedyńka.

– Ale od słodyczy psuły mu się zęby – zauważyła Trójka.

– Poza tym palił tylko wtedy, gdy był zdenerwowany – wyjaśniła Dwójka.

– Wiadomo, prowadzenie firmy to stresujące zajęcie – dodała Jedyńka. – Dlatego czasem się napił.

– Słodycze też dobrze robią na... – Trójka urwała, ale po sekundzie mechanicznie dokończyła: – ...stres.

Panie spojrzały po sobie zdziwione, jakby widziały się pierwszy raz w życiu.

– Co ty opowiadasz? – zapytała Jedyńka Dwójkę. – Adam nigdy nie palił. Wprost nie znosił zapachu dymu, od niego robiło mu się niedobrze.

– Widocznie nie znałaś zupełnie swojego męża. Nie masz pojęcia, jakie on potrafił robić piękne kółka z dymu – zachwycała się Dwójka, a potem sprostowała Trójkę: – Za to zaręczam, że nie znosił słodyczy.

– Widocznie nie przeszukiwałaś jego bagażu po powrocie ze służbowych wyjazdów. Zawsze znajdowałam jakieś puste pudełko po czekoladkach, chociaż zapewniał mnie, że stara się z tym walczyć.

– Mąż przez większość tygodnia poza domem, a ja miałam nie przeszukiwać jego bagażu? – Dwójka popukała się w głowę. – Zawsze to robiłam. I zawsze było tam jakieś cygaro.

– Moment. Przy was nigdy nie pił? – upewniała się profesorka.

– Barek mieliśmy pełny, ale głównie ja z niego korzystałam – powiedziała krucha istotka. – A on jedynie wypijał lampkę wina przy kolacji z okazji rocznicy ślubu.

– Przy mnie nigdy nie objadał się słodyczami – zapewniła Dwójka.

– Przy mnie też nie – potwierdziła Jedyńka. – I w ogóle nie palił.

– W takim razie miał trzy różne nałogi? – zastanawiała się Trójka.

– No właśnie – zdziwiła się Jedyńka. – Przecież nawet domy wybudował trzy identyczne.

– Czekajcie, czy my na pewno zabiłyśmy właściwego faceta? – zapytała Dwójka.

– Jak to? – Trójka spojrzała na pozostałe, śmiertelnie przerażona. – Chyba nie chcecie powiedzieć, że to nie był wasz mąż?!

## ROZDZIAŁ ÓSMY

### *Miałam tak cię dobrze znać, już nie będę mogła spać*

Publika w Piekietku zamarła i patrzyła ze zdziwieniem na występujące. Tego się nie spodziewali. Same „artystki” też wyglądały na zdumione rozwojem sytuacji, a przynajmniej takowe udawały.

– Ja cię chromolę! – mruknął właściciel głębokiego basu. – Chociaż powiem panu, że też miałem kiedyś taką sytuację. Zleconko dostałem na kolesia, który miał trochę za ładną bużkę... – zaczął opowiadać.

– Aha... – mruknął sąsiad widza z basem, wciąż wpatrzony w scenę.

– No i przez ładną bużkę za bardzo się podobał kobietkom. No to mąż jednej z nich postanowił, że koleś musi mieć trochę brzydszą bużkę. Dał mi jego zdjęcia i powiedział, gdzie frajer się lubi poruszać.

– Aha.

– No i poszedłem pod siłownię, i patrzę, że wychodzi. Moim zdaniem bankowo ten ze zdjęcia. Tylko że okulary nie te, co trzeba, zabrałem. Podchodzę do kolesia i wszystko mi pasuje. Zrobiłem zaczepkę, ale to cienias był, od razu do auta wskoczył.

– Aha.

– Wyciągnąłem frajera i patrzę: z bużki faktycznie bardzo ładny. To mu ją sprasowałem na masce. A wtedy z siłowni wyskoczył na mnie jakiś byczek. To ja do niego grzecznie, że to nie jego sprawa.

– Aha. – Sąsiad tym razem był chyba niezainteresowany opowieścią, słuchał z szacunku dla wielkich bicepsów mówiącego.

– A tamten do mnie, że owszem, jego sprawa, bo biję jego dziewczynę. Zdębiałem, bo pomyślałem, że faktycznie jakąś laskę puknąłem przez omyłkę, bo okularów nie wziąłem. Sprawdzam sprasowaną na masce bużkę, a tu facet bankowo, a nie żadna dziewczyna. I dopiero do mnie dotarło, że to pedały są!

– Aha.

– Wnerwiłem się i poszedłem do tego złamasza, co dał zlecenie, że przez niego mało sam batów nie dostałem, bo ten ze sprasowaną twarzą to był chyba dziewczyną połowy tych gości z siłowni. Ledwo udało mi się uciec, jak wszyscy stamtąd wyskoczyli. I już gratis temu złamasowi zmieniłem bużkę.

– Aha.

– No a potem się okazało, że złamas się nie pomylił, bo tamten gość faktycznie się jego żonie podobał, tyle że jego żadna babka nie interesowała i nie było sensu być o niego zazdrosnym.

Nie doczekawszy się kolejnego „aha”, właściciel głębokiego basu spojrział zdziwiony na sąsiada. Ten jednak, usłyszawszy pierwszy akord kolejnej zwrotki, nie był w stanie wydusić z siebie ani dźwięku.

– Miałam tak cię dobrze znać – rozpoczęła Jedynka.

– Pomyliłam się, to pech – dołączyła Dwójka.

– Już nie będę mogła spać – wsparła współmałżonki Trójka.

– Bo was było jakby trzech.

– Tak, tak.

– Chciałam zabić cię.

– Tak, tak.

– Proszę, zrozum mnie.

– Tak, tak.

– I nie gniewaj się.

– Tak, tak.

– Może zabijemy je? – zakończyła Dwójka.

Cały dom został dokładnie przeszukany. I tym razem nie chodziło już o Adama jako takiego. Potrzeby był znacznie skromniejsze, lecz i tak nie zostały zaspokojone.

– Jak można w całym domu nie mieć ani jednego zdjęcia męża? – irytowała się Jedyńska.

– Przecież mam, tylko w komputerze. – Trójka pokazała na trzymany przez siebie laptop.

– Do którego zapomniałaś hasła – stwierdziła kwaśno Dwójka.

– To wszystko z nerwów. A wy najpierw mogliście mu się dobrze przyjrzeć – odparowała Trójka.

– Nie dajmy się zwariować, to na pewno był on – powiedziała profesorka. – Chociażby te wiersze...

– A wady? – spytała Trójka.

– Wady jak wady... Może powinniśmy ustalić, skąd był?

– Mój pochodził spod Krakowa – oznajmiła Jedyńska. – Chociaż właściwie zachowywał się tak, jakby był całkiem z Krakowa – dodała po namyśle.

– Jesteś pewna? – zapytała Dwójka.

– Oczywiście. Rozumiał hierarchie układów towarzyskich, wiedział, że nie od razu można być na szczycie, należy poczekać grzecznie na swoją kolej. Nawet przez chwilę myślałam, że jest mną zainteresowany, bo pochodzę ze znanej i szanowanej rodziny profesorskiej z Krakowa – wyznała. – I że chce w ten sposób ominąć niektóre szczeble drabiny społecznej, wspiąć się szybciej, niż się powinno. Ale na szczęście tak nie było, dlatego rozumiałam, że rozwija firmę w całej Polsce. W samym Krakowie nie dałby rady bez odpowiedniego pochodzenia.

– No to kicha, bo mój był z Poznania – wyznała Dwójka.

– Na pewno?

– Absolutnie. Wyznawał etos dobrej roboty, bez której się do niczego nie dojdzie. Ale nie uznawał żadnej hierarchii, uważał, że ciężką pracą można szybko dojść na szczyt. No i ta jego niesamowita oszczędność...

– Mój też w zasadzie był oszczędny – przyznała Jedyńska.

– A jadł deser po obiedzie?

– Jak miał ochotę, to jadł. A dlaczego nie?

– Jakby był z Poznania, toby nie jadł – oznajmiła kwaśno Dwójka. – Deser to można później, z herbatą. My, z Wielkopolski, mamy to

we krwi. A on był poukładany po wielkopolsku. Miał dokładnie sporządzony od początku biznesplan z naciskiem na rozwój firmy, tam nie było nic przypadkowego.

– O Buddo, to nie mój mąż! – krzyknęła zrozpaczona krucha istotka. – Mój polegał wyłącznie na intuicji i znakach. Tak właśnie otworzył filię w Warszawie. Spontanicznie. To znaczy pewna znana wróżka powiedziała mu, że powinien tu zacząć zarabiać pieniądze, bo czeka na niego przeznaczenie. Znaczą ja...

– A skąd pochodził twój Adam? – dopytywała się Jedyńka.

– Znikąd.

– Jak to: znikąd? Każdy jest skądś – upierała się Dwójka.

– Nie w Warszawie. Tutaj każdy jest znikąd. Tych, co się tu urodzili, to jak na lekarstwo i uciekają zwykle na wieś, bo mówią, że przyjezdni się za bardzo rozpychają – prychnęła z pogardą. – Dlatego tu nikogo nie interesuje, skąd jesteś. Musisz tylko wiedzieć, czego chcesz, i nie przyznawać się do wioski, z której przyjechałeś.

– No to po charakterze nie ustalimy, skąd był – stwierdziła kwaśno Jedyńka. – To może spróbujemy określić, co lubił najbardziej robić. Co go interesowało?

– Albo co lubili – sprecyzowała Dwójka. – Bo jeśli to jednak nie był jeden facet?

– Mój był zafascynowany duchowością wschodnich kultur – oświadczyła krucha istotka.

– Mój uwielbiał Afrykę – powiedziała profesorka. – Spędzaliśmy tam wszystkie urlopy. Poza tym tak jak ja wyznawał światopogląd materialistyczny i nie bawiły go żadne sekty...

– O Boże! – wykrzyknęła przerażona Trójka.

– Co?

– To nie on! Mój Adam był buddystą. W każde wakacje jeździliśmy do Azji i szukaliśmy tam samych siebie, studiując mantrę.

– To jednak chyba jest ten sam Adam – stwierdziła kwaśno Dwójka i popatrzyła na współmałżonki, jakby im czegoś zazdrościła. – Z Afryki zawsze przywoził mi jakieś symbole falliczne, a z Azji podręczniki do uprawiania seksu.

– Racja, wyjeżdżał raz w roku w interesach do Afryki – przyznała Trójka.

– W Azji też bywał – dodała profesorka, ale coś ją zdziwiło. – I nigdzie indziej.

– Muszę potrenować – stwierdziła ni z tego, ni z owego Dwójka. – Nie zdążę dzisiaj na fitness.

W środku dysputy położyła się na podłodze i zaczęła robić pompki, jakby miało od tego zależeć jej życie. Nie zważała na przyglądające się jej współmałżonki, tylko liczyła głośno:

– Siedemnaście, osiemnaście, dziewiętnaście...

– Co się jej stało? – zapytała zdumiona Jedyńka.

– Też bym to chciała wiedzieć – mruknęła Trójka.

\*

Adam sapał tak ciężko, że o ile wcześniej jakoś udało mu się nie umrzeć, to wyglądało na to, że zaraz to nastąpi. Przysiadł na brzegu kopanego dołu, oparł się o łopatę i przez dłuższą chwilę usiłował złapać oddech.

– Nie mam kondycji – westchnął. – A jeszcze to wszystko mnie osłabiło.

Po dobrych dwóch minutach jego oddech się uspokoił. Skotnicki poczekał jeszcze minutkę, wstał i ponownie zrobił kilka ruchów łopatą. Od razu poczuł każdy najdrobniejszy mięsień w ciele. Spojrzał na dół i mruknął:

– Trzy ciała nie wejda, góra dwa. A ja już nie dam rady więcej wykopać. No chyba że... – Urwał, bo miał wrażenie, że ktoś obserwuje go zza płotu od strony Wisły.

Przypadł do ziemi i wpatrywał się w ścianę drzew i krzaków, która oddzielała ich posesję od niewielkiej ścieżki biegnącej nieopodal wiślanego wału.

„Tak, trzeba to zrobić radykalnie i pozbyć się ich błyskawicznie, inaczej ktoś zauważy” – uznał.

\*

Dwójka najchętniej robiłaby pompki w nieskończoność, ale nawet przy jej kondycji byłoby to niemożliwe. Dlatego w końcu wstała i podeszła

do framugi drzwi, próbując się na niej podciągnąć. Raz jej się to udało, ale za drugim – mimo największych wysiłków – oderwała się od podłogi zaledwie na kilka centymetrów.

– Może czas już skończyć te ćwiczenia? – zapytała profesorka.

– Mówiłam, że nie zdążę dziś na trening.

– Już ci chyba niepotrzebny, bo ledwo zipiesz.

– Tak ci się tylko wydaje. Podczas wyjazdów Adama zawsze ostro trenowałam, żeby być w formie na jego powrót.

– To dzisiaj jeszcze potrenujesz, jak go będziesz przysypywała ziemią. A teraz powiedz, proszę, gdzie z tobą wyjeżdżał na wakacje.

– A co was to obchodzi? To moja sprawa.

– Może nie zauważyłaś, ale próbujemy ustalić, czy na pewno zabiłyśmy odpowiedniego faceta. Dlatego dobrze by było wiedzieć, z jakiego powodu nie miałyśmy żadnych prezentów z twoich urlopów.

– Może dlatego, że ze mną Adam nie miał czasu na żadne zakupy? – Dwójka uśmiechnęła się z wyższością. – Bo najzwyczajniej w świecie podczas urlopu ze mną nie miał ochoty myśleć o was.

– Co robiliście? – dociekała profesorka.

– Uwierz mi, że nie chciałyś wiedzieć.

– Oczywiście, że bym nie chciała, dlatego pytam.

– Przez tydzień nie wychodziliśmy z łóżka – odpowiedziała Dwójka, cedząc każde słowo i delektując się nim.

– Ale gdzie z niego nie wychodziliście? – zapytała Trójka.

– Czy to ważne? To tu, to tam...

– Ale w jakim kraju? – nie ustępowała rudowłosa.

– W tym kraju! – wrzasnęła wściekła pani bankowiec.

– A dokładniej? – precyzowała profesorka.

– A dokładnie koło Wronek! Zadowolone?! Dacie mi wreszcie poćwiczyć?! – Pani bankowiec, nie czekając na odpowiedź, zaczęła robić przysiady, bo tylko na takie ćwiczenie miała chwilowo siłę.

– Uuu, to cienko – roześmiała się złośliwie profesorka. – Pewnie wszystko z powodu tej poznańskiej oszczędności?

– Z oszczędności czasu! W pół godziny dojeżdżaliśmy do domku nad rzeką, a potem przez tydzień nie wychodziliśmy z łóżka.

– Tanio cię obliczał... I nigdy nie wziął cię za granicę?

– Raz poleciliśmy do Paryża. Ale zatrzęsliśmy się w toalecie i od tego czasu unikaliśmy wspólnych lotów.

– Razem się zatrzęsnęliście? – zapytała z niedowierzaniem Jedynka, myśląc o tym, jak małe są toalety na pokładach samolotów.

– Seks zwykle uprawia się razem – burknęła Dwójka.

– Ty cały czas wyjeżdżasz z tym seksem. – Jedynka skrzywiła się z niesmakiem. – Jakby dla ciebie cały świat składał się wyłącznie z tego.

– Nie mogliście poczekać tych kilku godzin, tylko w samolocie...? – zdumiała się Trójka.

– Nie wiem jak ty, ale ja na widok jego... – Dwójka urwała w połowie zdania, by się zorientować, czy nad czymś się intensywnie zastanawia, czy też odtwarza w myślach widok tego czegoś, na widok czego nie była w stanie się powstrzymać, a co utraciła bezpowrotnie.

– Co jego? – zapytała krucha istotka.

– Mam! – wrzasnęła Dwójka.

Wybiegła, odprowadzana zdziwionymi spojrzeniami dwóch kobiet. Na korytarzu na piętrze dopadła swojej torebki schowanej za szafą i zaczęła ją nerwowo przeszukiwać. Nie znalazła tego, czego szukała, więc wyrzuciła całą zawartość na podłogę.

I wtedy nagle poczuła, że nie jest sama. Z całą pewnością nie była z nią żadna ze współmałżonek, których cienie, padające na korytarz z salonu na parterze, doskonale widziała.

Ktoś przemykał za nią po cichu i jego obecności bardziej się można było domyślić niż zauważyć. Dwójka zeszywniała i przerażonym głosem wyszeptała:

– Aaa...dam? Adam, to ty?

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

*Miałeś odejść wreszcie stąd  
i za grzechy spłacić dług...*



Stefan Dębkowski był wściekły na żonę. Na lewym ramieniu miał siniaka, prawe kolano zbite, drugie zdarte do krwi. Podrapana twarz, rozdarte spodnie i rozerwana przy rękawie koszula dopełniały nędznego obrazu całości. I radnego wcale nie uspokajał fakt, że żona nie wyglądała wiele lepiej. Do tego oboje byli mocno ubłoceni, jakby właśnie wzięli udział w rodzaju jakiegoś runmageddonu.

Ich opłakany wygląd był efektem decyzji, żeby zajrzeć na posesję Skotnickich od drugiej strony. To znaczy tak zdecydowała pani Gabriela, ale przez krzaki przedzierali się razem. A ponieważ ze względu na konspiracyjny charakter wyprawy nie mogli używać latarek, pośliznęli się na skraju ścieżki. Wpadli do dość głębokiego i błotnistego dołu, który był pozostałością czasów sprzed istnienia wałów wiślanych, kiedy płynęła tędy rzeka, a obecnie miejsce było jedynie wylęgarnią komarów.

Gdy już się z powrotem wdrapali na ścieżkę, przekonali się, że krzaki przed posesją Skotnickich nie mają giętkich gałązek, ale przypominają niemal stalowe zasieki, a co gorsza – przy samych prętach ogrodzenia tworzą barierę niemal nie do sforsowania. Wtedy żona powiedziała do pana Stefana:

– Nie ma wyjścia. Muszę stanąć na tobie.

– Odpada. Chyba że umówimy się tu za trzy miesiące, a od jutra jak zwykle się odchudzasz – burknął Dębkowski, starając się rozgarnąć krzaki i przeniknąć wzrokiem pozostałą zasłonę dzielącą ją od posesji sąsiadów.

– Zawsze wiedziałam, że z ciebie jest zwykły...

– Ciiii... Coś chyba widzę! – wyszeptał pan Stefan.

– A ja nic. Posuń się.

– Nie mogę, tu nie ma miejsca.

– Ja nic nie widzę. – Pani Gabriela pociągnęła męża za koszulę, co spowodowało, że stracił równowagę i łupnął kolanem w wystający korzeń.

– Oszalałaś? – jęknął, rozcierając bolący staw.

– Ktoś tam rzeczywiście jest... – mówiła żona, nie zważając na jejki bólu.

– Mówiłem ci przecież. Skotnickiemu nic się nie stało, jest cały i zdrowy.

– Ale nie widzę jego, tylko chyba jedną z nich. A może nawet i trzy.

– Niemożliwe. – Pan Stefan podniósł się i odepchnął żonę ramieniem. A przynajmniej próbował, bo pani Gabriela mocno trzymała się krzaków. Mimo tego udało mu się coś dostrzec. – Nie, to on – upierał się.

– Chyba jesteś ślepy. Są we trzy. Kopiać coś. Pewnie jego grób.

– Raczej on ich...

– Cicho, chyba nas zauważyły! – Pani Gabriela chciała natychmiast rzucić się do ucieczki, ale jej mąż stał jak słup. – Nie kłóć się, chodź wreszcie! – syknęła wściekła i pociągnęła małżonka za rękę.

Zanim w panice dotarli do ścieżki biegnącej nieopodal wału, zdążyli jeszcze raz wpaść do dołu z błotem, przewrócić się o wystające korzenie i doprowadzić do stanu opisanego na początku rozdziału.

– Mówiłem, żeby tu nie iść – pieklił się Dębkowski, wychodząc z krzaków.

– Ja cię nie zmuszałam.

– Miałem cię tak samą w nocy puścić?

– A co, myślisz, że bym tak naokoło chodziła, gdybym się chciała do niego zakraść?

– Dzisiaj i tak byś nie miała po co tam chodzić, jest jego żona. I podobno dwie inne też.

– A ty mi cały czas nie wierzysz!

– Mówię ci, że widziałem go całego i zdrowego. Nie ma się co o niego bać. Prędej o te babki, bo to im może kopać grób.

– Ja wiem, że ty byś mnie najchętniej udusił, ale on jest zupełnie inny.

– Jak się o niego tak bardzo boisz, to po prostu zadzwoń do furtki Skotnickich i zobacz, czy żyje – fuknął Dębkowski, krzywiąc się z bólu, bo kolana doskwierały mu coraz mocniej.

– A wiesz, że to jest całkiem dobry pomysł. – Pani Gabriela uśmiechnęła się zadowolona. – Doprowadzę się tylko trochę do porządku...

– Pewnie, jeszcze skocz do galerii i kup sobie nową kieckę, żeby ładniej wyglądać.

– Jasne, ty to byś jak łachmaniarz chodził. Nie rozumiesz, że mężczyzna powinien być elegancki.

– Ci eleganccy to się nie interesują kobietami, tylko innymi facetami – odpalił żonie Dębkowski.

– Zawsze był z ciebie nietolerancyjny głąb. Dlatego nie dorastasz Skotnickiemu do pięt! – warknęła pani Gabriela.

\*

Jedynka nerwowo przechadzała się po salonie i co chwilę zerkała ze złością na Trójkę, która ponownie zastygła na podłodze w pozycji lotosu. Tym razem jednak uśmiechała się łagodnie do swoich myśli, zadowolona najwyraźniej z tego, co widzi pod powiekami. To dodatkowo irytowało profesorkę, która szczęście własnej płci widziała w działaniu i walce, nie w oddawaniu się religijnym gustom, bez względu na źródło ich pochodzenia.

– Gdzie on się mógł podziać... Po co ty tak ciągle kucasz?! – denerwowała się.

– Usiłuję skontaktować się z moim wewnętrznym ja, żeby osiągnąć spokój i równowagę.

– Aha. A po co?

– Żeby zdystansować się do rzeczywistości.

– Naprawdę wierzysz w te wschodnie bzdury?

– To nie są żadne bzdury, to tysiuletnia mądrość. A ty w nic nie wierzysz? – zapytała Trójka.

– Nie potrzebuję w nic wierzyć. I bez tego potrafię sobie wyjaśnić cały świat.

– Ale przez to jesteś ograniczona i nie możesz rozwinąć się odpowiednio duchowo...

– Duchy to ostatnie, w co jestem w stanie uwierzyć – przerwała jej Jedynka. – Przestań kucać i zastanówmy się, jak możemy dorwać tego drania!

Trójka podniosła się z niechęcią.

- No dobrze, choć wpadłam w trans i miałam piękną wizję. Występowałyśmy we trzy na scenie...

- Nie powinnaś już dzisiaj więcej pić.

- Ale to było naprawdę piękne. Wprawdzie lokal był dość podrzędny, sami gangsterzy i bandyci, za to bardzo im się podobało, jak śpiewałyśmy.

- Śpiewałyśmy? Ja nie potrafię śpiewać.

- W dzisiejszych czasach to nieistotne. - Machnęła lekceważąco ręką krucha istotka. - Trzeba mieć po prostu osobowość i dobrą historię do sprzedania.

- Ja nie mam żadnej historii.

- No jak? A to, co się stało dzisiaj?

- Chciałabyś to wszystko wyśpiewać?! - Jedyńka spojrzała przerażona na Trójkę. - Zdajesz sobie sprawę z tego, co by się wtedy stało?

- Nie wiadomo, co by się stało. Artystom wolno więcej. Mogą się zabijać i pokazywać, co tylko chcą. Wystarczy, że powiedzą, że to dla dobra sztuki.

- Jeśli nawet, to mogłybyśmy śpiewać tylko w więziennej świetlicy - parsknęła ironicznie profesorka. - W sumie to by się nawet zgadzało, skoro w tej twojej wizji słuchali nas sami gangsterzy i bandyci. - Wyjrzała z salonu na korytarz.

- Jesteś pesymistką. Wystarczyłby świetny adwokat i włos by nam z głowy nie spadł. Jeszcze gdybyśmy dodali, że robimy to dla dobra planety i tego, no... Ty powinnaś wiedzieć lepiej.

- Wyzwolenia spod patriarchalnej opresji? - domyśliła się profesorka.

- O, właśnie. Wszystkie gazety i telewizje stanęłyby za nami murem. Szybko stałybyśmy się celebrytkami, a może nawet osobowościami telewizyjnymi - rozmarzyła się krucha istotka.

Od dawna było to jej największe pragnienie: zostać osobowością telewizyjną - nic konkretnego nie umiem, nic nie wiem, ale dobrze wypadam przed kamerą, uśmiecham się do ludzi, którzy mnie podziwiają i zazdroszczą, że za takie nic dostaję taką kupę forsy. Bo nie rozumieją, że najpierw trzeba naprawdę być wybitną osobowością. Uduchowioną i wysportowaną. Niebanalną i ze zdaniem na każdy temat, bez związków z tym, czy coś o nim wiem, czy nie. A poza tym zawsze można sprawdzić,

co mówią autorytety, i powtarzać za nimi. Wtedy sława i uznanie intelektualne gwarantowane!

– Nie mam ochoty być gwiazdą – oświadczyła zdecydowanie Jedyńska i wyjrzała z salonu. – Gdzie ona się podziała?

– O Buddo! A może Adam ją...

– Chyba nie...

– Ale nie ma jej już z pięć minut. Albo i dłużej... Ewa, jesteś tam? – zawołała Trójka.

– Już idę, za sekundę będę.

I rzeczywiście, po krótkiej chwili usłyszały na schodach kroki współmałżonki numer dwa. Po kilku sekundach Dwójka weszła do salonu z telefonem w rękę. Podstawiła jego ekran Jedyńce pod nos i powiedziała:

– Zobacz. To on? On?

Profesorka spojrzała z wściekłością na panią bankowic:

– Miałaś zostawić telefon w Poznaniu, tak jak ja w Krakowie!

– Zostawiłam kartę, ale wzięłam aparat, żeby móc pstryknąć jakąś fotę.

– Jesteś nieodpowiedzialna – syknęła właścicielka feministycznej fryzury i pomyślała, że jeśli ma być bezpieczna, to raczej musi zostać jedyną z żyjących współmałżonek. – A jakby potem policja zobaczyła te zdjęcia i stwierdziła, że nie byłaś tam, gdzie twoja karta telefoniczna?

– Przecież jeszcze żadnego nie zrobiłam. – Dwójka wzruszyła ramionami. – A dzięki temu mamy okazję sprawdzić, czy nasz mąż był wspólny, czy każda miała własnego. To on?

Jedyńska spojrzała na ekran i skrzywiła się z niesmakiem. Potem popatrzyła oburzona na Dwójkę.

– No wiesz co? Co ty mi tu jakąś pornografię pokazujesz?

– Jaką pornografię? Męża nie poznajesz?

– A nie masz jakiegoś innego zdjęcia?

– Jakiego?

– Na przykład twarzy. Tak byłoby mi nieco łatwiej go poznać.

Trójka podeszła do współmałżonek i zajrzała przez ramię Jedyńce.

– Adam! – krzyknęła z rozpaczą w głosie krucha istotka.

– To jednak on? – upewniła się Dwójka.

- Bez wątplenia. – Rudowłosa uśmiechnęła się do zdjęcia w komórce.
- Wspaniały, prawda?
  - Tak – przytaknęła z rozczuleniem Dwójka.
  - Zawsze gotowy do akcji.
  - A przede wszystkim dobrze umyty. Większość facetów nie zwraca na to uwagi.

„Co za idiotki! – irytowała się Jedyńska. – Facet miał dwie inne żony, a one zachwycają się tym jego kawałkiem mięśnia. Skończone debilki! Przez takie jak one świat nie może się cały czas wyzwolić spod patriarchalnego ucisku mężczyzn! Teraz przynajmniej rozumiem, dlaczego Adam szukał sobie nowych kobiet. Nie mógł pewnie znieść, że jestem niezależna i nie dam sobą manipulować jak te debilki! Najwyższy czas skończyć to, co zaczęłyśmy” – postanowiła.

- Co się jej stało? – zapytała Trójka, gdy Jedyńska wyszła bez słowa na korytarz.

Dwójka nie odpowiedziała. Ruszyła za profesorką, więc chcąc nie chcąc krucha istotka poszła za nimi. Za nic w świecie nie miała ochoty zostać w pomieszczeniu, w którym dźgały nożami Adama.

Jedyńska tymczasem chodziła wzdłuż ścian korytarza i opukiwała je.

- Co robisz? – spytała Trójka.

- Staram się, żeby kawałek mięśnia nie zdystansował mnie od rzeczywistości.

- Że co? – zdziwiła się nic nierozumiejąca pani bankowiec.

- Przeszukałyśmy cały dom. Tu musi być jakaś skrytka. Adam nie wyparował. Nie zauważyłaś tu czegoś dziwnego? – Spojrzała na gospodynię.

- Wszystkie trzy domy są przecież identyczne – stwierdziła Trójka. – Jak jest tu, to jest i u was.

- Swoją drogą, to jednak nienormalne, że zbudował trzy takie same domy – przyznała Dwójka.

- A ja mu się nie dziwię. – Trójka wzięła męża w obronę. – Po prostu nie chciał się zastanawiać, gdzie co jest w każdym. Tak jest wygodniej.

- A i tak czasem się mylił, bo u was brama wjazdowa jest z innej strony. – Pani bankowiec się uśmiechnęła. – Dlatego stawał przed płotem i pikał pilotem, żeby mu się otworzył.

- Nie dziwiło cię to? – zainteresowała się rudowłosa.

– Dziwiło – przytaknęła blondynka. – Ale on był taki zapracowany, ciągle w podróży, między jednym a drugim oddziałem firmy, składałam to na karb zmęczenia.

– Ciekawe, ile by jeszcze filii dał radę otworzyć – zastanawiała się profesorka opukująca obecnie podłogę.

– Myślisz, że w każdej by się żenił? – Rudowłosa zapukała w jedną ze ścian.

– Zawsze był konsekwentny. I konserwatywny.

– No właśnie. I tak było wystarczająco dużo różnic między nami. – Dwójka zaczęła pukać pod schodami. – Więc jeśli gdzieś ich mogło nie być... Pewnie dlatego wszystkie mamy na imię Ewa.

– Może wy. – Jedynka uśmiechnęła się pogardliwie, patrząc z góry na pozostałe Ewy.

– Co chcesz powiedzieć?

– Przecież to jasne. Przy mnie jeszcze nie musiał się zastanawiać nad tym, z kobietą o jakim imieniu chce się ożenić. Przy was już tak. – Zrezygnowała z bezowocnego opukiwania ścian i podłóg, usiadła na schodach. Jednak ku jej rozczarowaniu obydwie panie nie wyglądały, jakby zrozumiały swoją porażkę, dlatego postanowiła je dodatkowo dobić. – Właśnie, jak to jest żyć ze świadomością, że ktoś się z wami ożenił tylko dla imienia?

– Ja tak naprawdę mam na imię Beata – odpowiedziała Dwójka.

– A ja Cecylia. Na drugie mam Ewa.

– Nie rozumiem... – Jedynka rozdziawiła usta ze zdziwienia.

– To proste, Ewuniu. – Dwójka uśmiechnęła się ironicznie. – Adam powiedział, że od dzieciństwa chciał, żeby jego żona miała na imię Ewa. I zapytał, czy w związku z tym nie mógłby tak się do mnie zwracać. Nie widziałam powodu, żeby się nie zgodzić. Zmiana imienia w dokumentach nie miała dla mnie znaczenia, skoro i tak większość osób mówiła już na mnie „Ewa”.

– Ze mną też tak było – przyznała Trójka. – Tylko w papierach nie musiałam nic zmieniać.

– Idę sprawdzić w gabinecie na piętrze – burknęła Jedynka i ruszyła na schody.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

### *Coraz mniej rozumiem cię, po co było wszystko to*

Adam stanął przed lustrem i przestraszył się jeszcze bardziej niż wcześniej.

– Rany, jak ja wyglądam! – Cały był we krwi. – Jak już się z nimi rozprawię, wezmę długą, gorącą kąpiel. A ciuchy spalę.

Sięgnął dłonią do górnej ramy lustra. Żeby się tam dostać, musiał się wspiąć na palce. Nie była to zbyt wygodna skrytka, ale nie mogła tam dostać żadna z jego żon. Nacisnął fragment ramy wyglądający jak ozdoba i nieróżniący się od innych podobnych elementów, znajdujących się niżej. Ale tylko on mógł spowodować to, że lustro się odsunęło, a za nim automatycznie zapaliło się światło, jak w otwieranej lodówce.

Skotnicki wszedł do pokoiku bez okien. Identyczny miał w każdym z trzech domów. Stworzył go na wszelki wypadek. Czuł, że kiedyś mu się może przydać. Gdy się ma trzy żony, warto mieć takie miejsce w razie wypadki. A poza tym na co dzień też mu się przydawało jako schowek na różne rzeczy.

W tym konkretnym miał sporo puszek z farbami, butelki z płynami, stanowiącymi odmiany wody ognistej, pudełka z cygarami. I duże czarne worki na śmieci.

– Tak, to powinno być najlepsze – mruknął pod nosem i nacisnął guziczek z drugiej strony, który sprawił, że drzwi się zasunęły, a lustro wróciło na swoje miejsce.



Profesorka dokładnie opukiwała ściany w gabinecie. Przez moment nawet drgnęła ucieszona, bo dźwięk wydał jej się pusty, tak jakby za warstwą cegieł była wolna przestrzeń. Dopiero po chwili zauważyła, że była to ściana z oknem. Zatopiona w swoich myślach tak naprawdę szukała Adamowej skrytki machinalnie, zastanawiając się nad czymś zgoła innym.

Ale pojawienie się współmałżonek dostrzegła od razu.

– Zamiast łączyć za mną, zaczęłybyście go lepiej szukać!

– Powiedz najpierw, jak to jest żyć ze świadomością, że ktoś się z tobą ożenił tylko dla imienia – nalegała Dwójka fałszywie zatroskanym głosem, nie kryjąc satysfakcji z pogněbienia rywalki.

– Na pewno Adam wymyślił dla was taką bajkę... Żeby się nie mylić.

– A jak się z wami witał? – Trójka niespodziewanie zmieniła temat, co zbiło z tropu pozostałe.

– O co ci chodzi? – spytała profesorka.

– O nic. Chcę się po prostu dowiedzieć.

– Ze mną się witał zawsze tak samo. – Pani bankowiec uśmiechnęła się do swoich wspomnień.

– Co mówił?

– Nic. Brał mnie na ręce i zanosił do łóżka. Pierwszy raz odzywał się dopiero po godzinie.

– Pewnie mówił: „No i jak, mała?” – domyśliła się Trójka.

– Jakbyś przy tym była – potwierdziła Dwójka i obie się roześmiały, co wyraźnie poirytowało ich współmałżonkę.

– Czy możecie przestać gadać o głupotach? Adam uciekł nam spod noża i w każdej chwili grozi nam, że wszystko się wyda! Trzeba go jak najszybciej złapać!

– Co się tak denerwujesz? – zdziwiła się Trójka. – Jeśli się gdzieś ukrył, to w końcu go dopadniemy.

– Wystarczy, że ktoś się pojawi w okolicy, a on się wychyli z okna i zacznie wrzeszczeć!!! – krzyknęła tak głośno, że jeśli ktoś by się kręcił w pobliżu domu, z pewnością by ją usłyszał.

Po wybuchu złości właścicielki feministycznej fryzury zapanowała chwila konsternacji. Nawet sama Jedynka zrozumiała, że przesadziła z reakcją, choć nie miała zamiaru przeproszać, bo tego nie miała w zwyczaju.

- Ale ona nerwowa - przerwała w końcu ciszę Dwójka.

- Chyba Adam się z nią dawno tak nie witał. - Uśmiechnęła się złośliwie krucha istotka. - A to nawet możliwe. Z Poznania rzeczywiście wracał wypompowany, za to z Krakowa świeżutki jak szczygiełek.

- Racja, po wizycie w Krakowie wydawał się nienasycony - przytaknęła pani bankowicz, udając, że odtwarza jakieś niezbrane wcześniej fakty, choć tylko obserwowała z radością, jak profesorka się gotuje.

- Idiotki! Wy naprawdę nie zdajecie sobie sprawy z niebezpieczeństwa, jakie nam grozi?!

Jedynka wybiegła na korytarz i popędziła po schodach. W tej chwili było jej obojętne, czy jej mąż nie zaczął się gdzieś na nią. Nawet chciała, żeby się nagle zjawił. Zanim by ją zabił, wygarnęłaby mu wszystko, co w niej się kłębiło od dawna. Od chwili, w której zaczęła podejrzewać, że nie jest tą jedyną.

W pierwszym odruchu chciała wynająć detektywa, żeby śledził Adama, lecz było to tak banalne, tak upokarzające posunięcie, że nie była w stanie tego zrobić. Dlatego musiała się zająć wszystkim osobiście. Miała przeczucie, że kluczowy jest Poznań. Gdy mąż przyjeżdżał ze stolicy Wielkopolski, zawsze był taki wyluzowany i spokojny. Kiedyś go nawet o to spytała, a on odpowiedział:

- Bo wiesz, tam ludzie są tacy odpowiedzialni, wszystko jest na miejscu i poukładane. W Krakowie muszę zawsze sprawdzać, od ilu pokoleń ktoś tu mieszka, żeby się niepotrzebnie nie narazić. A w Warszawie to taka zbieranina z całej Polski, sporo nerwów i nieterminowości. W Poznaniu zaś naprawdę jako biznesmen odpoczywam. Gdyby to nie był za mały rynek, najchętniej przeniósłbym tam większość interesów.

Nawet mu uwierzyła. Tak jak w te idiotyczne tłumaczenia, że wprawdzie ona jest wspaniałą kobietą, ale od pewnego czasu ma przy niej zahamowania. Nie chce jej bowiem urazić maczystowskim i patriarchalnym podejściem do spraw łóżkowych, a nie potrafi być w sypialni wrażliwcem.

Początkowo była zachwycona jego taktem. Uważała, że został przez nią po prostu odpowiednio zredukowany i nawrócony na jedyną słuszną drogę w stosunkach męsko-damskich... Wróć! Damsko-męskich!

A potem wstydziła się mu powiedzieć, że w zasadzie to ona nawet wołałaby, żeby tak czasem potraktował ją czysto patriarchalnie i maczystowsko. Była z tym u psychologa, który jej poradził, żeby przejęła w sypialni męskie role i zachowała się władczo. To nie przyniosło efektu, Adam nie był w stanie wykrzesać z siebie nawet nie ognia, ale małej iskierki. Potem, za jej namową, chodzili na terapię małżeńską, lecz to również nic nie pomagało. To, czego tak bardzo pragnęła, odjechało tak daleko, że nie było już powrotu.

Pogodziła się z tym. Przecież nie jest to takie niezwykle, że ludzie po jakimś czasie we wspólnym łóżku po prostu śpią. Na uczelni mogła zaś wybierać wśród studentów, którzy chcieli zrobić karierę naukową. Nawet nie musiała o nich zabiegać – sami tego chcieli. W przeciwieństwie do większości koleżanek profesorek miała jednak opory. Ona nie chciała tych nieopierzonych młokosów. Pragnęła prawdziwego mężczyzny. Takiego jak jej mąż...

Drgnęła, bo miała wrażenie, że ktoś przemknął za jej plecami. Było to niczym muśnięcie chłodnego wiatru, a nawet bardzo chłodnego, bo poczuła, jak sztywnieje cała, jak gdyby miała zaraz zamrznąć.

– Aaa...dam? Adam, to ty?

✱

Widzowie Piekiełka zerkali po sobie, jakby chcieli po twarzach innych poznać, czy rozumieją z tego wszystkiego więcej niż oni sami. Do niełatwych spraw kryminalnych byli w zasadzie w większości przyzwyczajeni, ale tu wszystko wyglądało dużo bardziej skomplikowanie. Niektóre elementy do siebie pasowały, inne sobie przeczyły. Ten i ów miał nawet ochotę zakrzyknąć: „Co za ściema!”, jednak się przed tym powstrzymywał. Może dla innych wszystko jest jasne i tylko oni nie do końca rozumieją? A poza tym don Diabło, zanim ściągnął tu te babki, na pewno sprawdził ich historię.

Na głos, a właściwie półgłosem, swoje wątpliwości odważył się wyrazić właściciel głębokiego basu, szepcząc do sąsiada:

– Co ten gość kombinuje? Na początku myślałem, że je tylko tą łopatą będzie chciał potraktować. Albo zakablować do psiarni. Teraz to już kompletnie nie wiem, co chce z nimi zrobić. Pojawia się, znika, przemyka.

– Aha. – Zwrot małowównego sąsiada był znów czymś więcej niż tylko zwykłym wykrzyknikiem, który właściciel głębokiego basu bezbłędnie zrozumiał.

– Nie no, jasne że wiem, jak to się z grubsza skończy. Przecież inaczej by nam tu tak nie śpiewały. Ale męczy mnie, co on kombinuje. Miałem takiego jednego współnika i też nie wiedziałem, co kombinuje. Nie powiem, zawsze się uczciwie rozliczał, orznać mnie nie chciał, ale nigdy nie wiedziałem do końca, co chce zrobić – wyjaśnił.

– Aha.

– No i przez to miałem dużo gorszy, że tak powiem, komfort pracy. A człowiek to nie książka, panie szanowny, nie zajrzysz na ostatnią stronę i nie możesz zgrywać mądrali, że wiedziałeś, że to się tak skończy. Człowieka musisz czytać strona po stronie – filozofował właściciel głębokiego basu. – Nie musisz go zrozumieć, ale lubisz wiedzieć, do czego to prowadzi, żeby nie być tak bardzo zawiedzionym.

– Aha.

– A ja nie wiedziałem. I męczyło mnie. Pytam się: „Ziutek, po cholere my bierzemy ze sobą te dwa koce?” A on do mnie: „Ty się nie bój, zobaczysz, przydadzą się nam”. I faktycznie się przydawały, bo Ziutek miał plan zrobić włam przez szybki i zamiast szkiełka wyjmować, szybciotkośmy do środka dzięki tym kocom wchodzili.

– Aha.

– Ale tak było, panie szanowny, ze wszystkim. Ziutek nigdy mi za wcześnie nie chciał powiedzieć, co kombinuje, i tylko mówił, że będzie dobrze. Tylko co ja, panie, poradzę, że mnie to męczyło? Szliśmy obrobić monopolowy, a mnie nie interesowało, że się zaraz zaopatrzę do końca życia, a jedynie, po co targam kostki lodu.

– Aha? – tym razem wykrzyknik stał się pytajnikiem.

– No, nie wiedziałem i pomyślałem sobie wtedy, że Ziutek mnie chce jednak oszukać. Bo na pewno nie będziemy pić, panie szanowny, na robocie, za duże profesjonalisty jesteśmy. Dlatego miałem się wyjątkowo na bacności i oczy dookoła głowy. Mijamy największy monopolowy, a on nic, pruje dalej. Mówię do niego, że to chyba tu, a on, że nie, i prowadzi mnie gdzie indziej. I mówi, żebym się pospieszył, bo się lód rozpuści. No to już prawie byłem pewny, że mnie chce w jakiś kanał wpuścić.

– Aha.

– Idziemy i prawie już z miasta wychodzimy, a tam takie nowe bloki z monopolowym są. Niedużym, ale na moment odetchnąłem z ulgą, że wszystko w porządku. Tylko że Ziutek zamiast do tego bloku, to na drugą stronę do jakiejś rudery maszeruje, co to jej jeszcze nie wyburzyli. Pomyślałem: „Cholera, co on jakiś podkop na drugą stronę chce zrobić czy co?” Ale nic, idę dalej z nim, tylko moją sprężynkę mocniej ściskam, żeby w razie co mieć jak uciec.

– Aha.

– Wchodzimy do tej rudery. Ciemno, żadnego światła. Idziemy do drzwi, za którymi cisza. Ziutek otwiera, wchodzi, a tu jak ktoś nam nie da latarami po oczach! I krzyk nagle nie z tej ziemi. Ktoś się na mnie rzucił, ale sprężynkę miałem pod ręką, to raz go chlast! i w nogi.

– Aha.

– Rzucili się za mną, Ziutek wrzeszczy, żeby mnie żywym brać, ale ja dobry w nogach zawsze byłem, w piątej klasie biegałem najszybciej ze wszystkich chłopaków – pochwalił się. – Przez cztery lata byłem najszybszy, bo trzy razy powtarzałem, a do szóstej nie doszedłem. I bez problemu bym im uciekł, tyle że na ulicy już też psy czekały. No to jak władza we mnie celuje z pistoletu, to już nie poradzę.

– Aha. – Wykrzyknik był tym razem mocno przysłówkowy i wyrażał pełne zrozumienie.

– Może jakbym wiedział, że ci za mną to nie psy, to jeszcze bym coś spróbował. Bo wiesz pan, co się okazało? – Zawiesił głos dla lepszego efektu i wypalił: – Że my wcale nie idziemy na włam, tylko na imprezę do znajomego. A on się dekował w ruderze bez prądu i nie miał jak lodu zrobić. I te ludzie to się tylko ucieszyli na nasz widok, a przedtem siedzieli cicho, bo się niebieskich bali. Za to z tego nowego bloku zadzwonili na psiarnię, że niby w tej ruderze jakieś szemrane towarzystwo siedzi. I stąd radiola na zewnątrz stała.

– Aha.

– I przez co to wszystko? A no przez to, że Ziutek nigdy nie mówił, o co mu dokładnie chodzi. Trzy miesiące kiblowałem. Ale potem, powiedziałem, koniec z tym. Nigdy więcej z Ziotkiem się nie zadawałem, bo wołę mniej zarobić, ale od razu wiedzieć, co kto kombinuje.

Podobne wątpliwości co właścicielem głębokiego basu targały w tej chwili współmałżonkami na scenie. Wszystkie trzy wydawały się w tej chwili bardzo zagubione w swojej opowieści.

- Coraz mniej rozumiem cię – zaczęła Trójka.
- Po co było wszystko to? – kontynuowała Dwójka.
- Coraz bardziej gubię się – dopowiedziała Jedyńska.
- Nie wiem, gdzie prowadzi to.
- Nie, nie.
- Jesteś tuż, o włos.
- Nie, nie.
- Zabierz stąd swój cień.
- Nie, nie.
- Czy ty mówisz coś?
- Nie, nie.
- Chcesz dogadać się?

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

### *Coraz bardziej gubię się, nie wiem, gdzie prowadzi to...*

Krucha istotka zrezygnowała z pozycji lotosu i kręciła się trochę bezmyślnie na obrotowym krześle. Czasem zatrzymywała na moment wzrok na pani bankowic, która po lekkim odpoczynku złapała najwyraźniej drugi oddech i robiła pompki.

– Myślisz, że mógłby nam wybaczyć? – zapytała nagle Trójka.

Blondynka zatrzymała się na wyprostowanych rękach, zastanawiając się, czy kontynuować ćwiczenie, czy odpowiedzieć na pytanie

rudowłosej. W końcu usiadła i przyjrzała się uważnie współmałżonce.

– Pytasz serio?

– Dlaczego nie? Przecież w końcu go nie zabiłyśmy.

– Ale próbowałyśmy go zabić.

– Mogłybyśmy zrzucić winę na profesorkę. Zresztą to prawda. To ona nas znalazła i namówiła do tego. Gdyby nie ona, żyłybyśmy sobie spokojnie.

Dwójka kiwnęła głową, że coś w tym jest, ale jej myśli zaprzętała już inna kwestia.

– Ciekawe, dlaczego zaczęła coś podejrzewać – mruknęła.

– Co tak siedzicie? – Jedyńka pojawiła się w gabinecie na piętrze niczym duch, dlatego jej współmałżonki drgnęły przestraszone.

– A co mamy robić? – Dwójka wzruszyła ramionami. – Jeśli Adam zbudował sobie jakąś kryjówkę, to i tak go nie znajdziemy.

– Ale on powinien krwawić.

– Każda z nas jest we krwi, więc teraz krew jest w każdym miejscu w domu.

– Racja, trzeba się obmyć i trochę posprzątać. Ruszcie się!

– Nie wiadomo, czy już jest woda... – zauważyła Trójka, ale ledwo przebrzmiały jej słowa, w rurach biegnących w ścianach coś zabulgotało.

Wszystkie trzy współmałżonki zaczęły nasłuchiwać.

– Skąd to? – zapytała Jedyńka.

– Chyba z łazienki na parterze – odpowiedziała jej Trójka.

– Idziemy! – zakomenderował profesorka, lecz jej rozkaz tym razem nie wywołał żadnego efektu. – Co tak stoicie? Przecież on tam jest! – Uniosła nóż, żeby żadna ze współmałżonek nie miała wątpliwości, co ma zamiar zrobić z cudownie odnalezionym mężem.

– Może by z nim ponegocjować? – zaproponowała nieśmiało krucha istotka.

– Co?! – oburzyła się profesorka. – Po co?!

– Żeby nam wybaczył? – Trójka uśmiechnęła się promiennie.

– On nam?! – Właścicielka feministycznej fryzury nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. – Przecież to on nas skrzywdził.

– To może proponujemy, że my mu wybaczymy? – nie ustępowała Trójka.

Jedynka spojrzała z nadzieją na poparcie na Dwójkę, ale ta była daleka od zajęcia jednoznacznego stanowiska.

– Co się z wami dzieje?! – wybuchła profesorka. – Facet jeszcze nie ostygł, a wy mu już chcecie wszystko wybaczyć?! Przecież ustaliliśmy, że nie możemy z nim żyć wszystkie trzy naraz!

– To fakt – przytaknęła niechętnie Dwójka, wywołując uśmiech tryumfu na twarzy Jedynki, która w ułamku sekundy wróciła na stanowisko dowodzenia.

– Idź pod okno – rzuciła do Trójki. – A my zaczekamy na niego pod drzwiami.

Profesorka i pani bankowiec ruszyły do wyjścia, krucha istotka jednak wyglądała na przyklejoną do fotela.

– Czemu nie idziesz? – zapytała blondynka.

– Bo się rozmyśliłam – odparła rudowłosa.

– A może ty jesteś z nim w zмовie? – nasrożyła się właścicielka feministycznej fryzury.

– Zwariowałaś? Przecież dźgałam go tak jak i wy.

– Ja tam nic nie pamiętam – przyznała Jedynka. – Byłam na niego tak wściekła, że jak na niego natarłyśmy, pokazała mi się taka czerwona mgła i waliłam na oślep.

– Zupełnie jak ja – przyznała Dwójka.

– Jak to? – zdziwiła się Trójka. – Przecież niedawno się ze mną kłóciłaś, która go bardziej zabiła. A teraz nawet nie pamiętasz, czy go trafiłaś?!

– Nie muszę nic pamiętać. Wystarczy, że na moim nożu jest pełno krwi.

Dźwięk lejącej się wody ucichł, wywołując na twarzach współmałżonek nie mniejszą konsternację, niż gdy się pojawił.

– Chyba zakręcił kran... – wyszeptała Dwójka.

– Nie ma czasu. Idziemy! – Jedynka była już w drzwiach, gdy usłyszała rozpaczliwy krzyk Trójki:

– Adam, uważaj!

Profesorka i pani bankowiec niemal jednocześnie rzuciły się na krzyczącą, wyracając ją razem z fotelem. Zatkaną jej usta tak szczelnie, że nie mógł się z nich wydobyć najdrobniejszy nawet pisk.

– Zdrajczyń! – syknęła właścicielka feministycznej fryzury.

– Dobrze mówiłaś, żeby ją zabić. – Blondynka pokiwała głową.



– Gadaj, gdzie się ukrywa? No już! – zażądała profesorka, odsłaniając usta trzymanej w uścisku kruchej istotki, jednocześnie przystawiając do jej szyi nóż, żeby nie było wątpliwości, że bez wahania go użyje.

– Ja nic nie wiem. Nie zdradziłam was! – zaprzeczała rudowłosa.

– Nie wierzę ci!

– Przecież gdybym mu powiedziała, toby nie czekał, aż go odwiedzimy z nożami.

– To po co krzyczałaś?! – nie ustępowała właścicielka feministycznej fryzury.

– Bo teraz się rozmyśliłam. Wolę, żeby żył.

– Chcesz resztę życia spędzić w więzieniu? – zdziwiła się Dwójka.

– To lepsze niż żyć ze świadomością, że się zabiło ukochanego faceta.

Profesorka wpatrywała się z nienawiścią w kruchą istotkę. Dyszała jeszcze przez chwilę żądzą zemsty za domniemaną zdradę i z trudem powstrzymywała się przed wbiciem noża w szyję współmałżonki. W końcu wyciągnęła z kontaktu kabel od lampki, przewróciła Trójkę na brzuch i związała jej z tyłu ręce przewodem elektrycznym.

– Pilnuj jej. Ja go dobiję – oświadczyła mężnie Dwójce, wstała i wyszła, zostawiając współmałżonki w gabinecie.

✱

Pani Gabriela miała teraz poważny dylemat. Z jednej strony chciała wyglądać jak najlepiej, bo Skotnicki już od dawna jej się podobał i nie mogła zrozumieć, dlaczego ożenił się z kimś, o kim nie miała najlepszego zdania. Z drugiej strony nie reagował na jej zachęcające uśmiechy i drobne aluzje, które świadczyły o tym, że Dębkowska w razie zaistnienia takiej potrzeby nie odrzuci jego awansów. No a przecież mieszkali nie dość, że w Warszawie, to jeszcze w Wilanowie, gdzie romans kwitł za romansem i nikt nie przejmował się tradycyjną moralnością.

Dlatego pani Gabriela odrzucała przypuszczenia, że powodem oporu była wierność małżonce, a podejrzewała, że niezbyt podoba się Skotnickiemu, co było dla niej trudne do przełknięcia. Potem jednak wytlumaczyła sobie, że wiecznie zapracowany sąsiad, który był

przecież w domu dwa, trzy dni w tygodniu, nie wykazywał zainteresowania jej zalotami z powodu braku czasu.

– Ten dzisiejszy świat, wszyscy zabiegani – narzekała na swój los. – Swoją drogą, ta Skotnicka to szczęściara. Przez dwa, trzy dni ma kochającego męża, a potem może robić, co jej się żywnie podoba. No to i nic dziwnego, że tak się kochają, skoro nie mają czasu się sobą znudzić. Może jak ja i Stefan byśmy się rzadziej widywali i dawali sobie więcej przestrzeni, też byłibyśmy szczęśliwi?

Niestety, takie możliwości nie było. Dębkowski był radnym i w domu stawiał się najpóźniej o szesnastej piętnaście. Z rzadka tylko wyjeżdżał na konferencje, bo – jak tłumaczył żonie – zaraz by mu tu, na miejscu, podczas nieobecności interes rozkradli i nie mógłby liczyć na dodatkowe profity przy wydawaniu różnych zezwoleń, na które miał wpływ.

Dlatego też wizja romansu z sąsiadem była dla pani Gabrieli jedynym sposobem na małżeńską nudę.

Mimo niepowodzeń wciąż nie traciła nadziei i wykorzystywała każdą okazję, by zalotnie uśmiechnąć się do Skotnickiego. Tylko nie w asyście męża, który przecież nie podejrzewał jej o chęć romansu, ale wprost o niego. Żeby mu nie dać w tej chwili dodatkowych powodów do narzekań, nie mogła się zrobić na bóstwo, które i tak w świetle ulicznych latarni nie byłoby zbyt atrakcyjne. Ale chciała się jednak dobrze pokazać, bo jej zdaniem sytuacja mogła się dla niej dobrze rozwijać.

Już trzy tygodnie temu, gdy pierwszy raz zobaczyła te dwie kobiety, wyczuła, że łączy je jakaś tajemnica. A może mąż miał rację i to były kochanki Skotnickiego, mieszkające na co dzień gdzieś w Polsce? To by wiele tłumaczyło i sprawiało, że Dębowska jeszcze lepiej rozumiała brak zainteresowania jej awansami. Ale też dawało nadzieję, że w razie małżeńskiej awantury sąsiad zostanie sam i będzie potrzebował pocieszenia czulej niewiasty.

Zerknęła w lustro, sprawdzając, czy wygląda odpowiednio, a potem spojrzała na męża siedzącego w fotelu.

– No idziesz? – zapytała go.

– Po co?

– W końcu to był twój pomysł, żeby zadzwonić do ich bramki.

– Mnie tam jest wszystko jedno, czy to jego zabiją, czy on pozabija te, co je widziałaś.

– Jesteś zupełnie nieczuły. Trudno, idę sama.

Dębkowski jednak ruszył za żoną do wyjścia. Po chwili oboje stanęli na ulicy przed posesją Skotnickich, która wydawała się cicha i uśpiona, choć w niektórych pomieszczeniach paliło się światło.

– Dzwon – poleciał. – A potem się tłumacz, po co zawracasz ludziom głowę po nocy.

– Przecież jest dopiero dziewiąta – zaprotestowała pani Gabriela, nacisnęła przycisk dzwonka.

Czekali prawie pół minuty i nic.

– Mówiłam ci, tam się coś stało.

– E tam, po prostu śpią. – Dębkowski wzruszył ramionami.

– Widzisz, że się światło pali.

– No to się zabawiają przy świetle. Pewnie we czwórkę. – Trudno było stwierdzić, czy pan Stefan bardziej zazdrości sąsiadowi, czy chce dodatkowo zezłościć żonę.

– Tobie tylko jedno w głowie – prychnęła pani Gabriela, naciskając ponownie dzwonek.

Reakcji, jak uprzednio, nie było. Przynajmniej tej widocznej na pierwszy rzut oka. Bo Dębkowska jednak coś dostrzegła.

– Widziałaś?

– Co?

– Tuja się chyba poruszyła.

– Pewnie wiatr zawiał. – Pan Stefan wzruszył ramionami.

– Nie ma żadnego wiatru. Tam się ktoś ukrywa!

– Zwariowałaś. Po co by się miał ktoś ukrywać? Chodź już – zdenerwował się radny. – Jak nie chcą nam otworzyć, to trudno.

– Ale może ktoś tam potrzebuje pomocy. Nieprzytomny jest albo coś – upierała się Dębkowska.

– Myślisz, że tak go wykończyły te trzy baby? – Mężczyzna uśmiechnął się lubieżnie.

– Dzwonię po policję! – oznajmiła żona.

– Jak ty zadzwonisz po policję, to ja też zadzwonię, żeby cię nie słuchali, bo tu się absolutnie nic złego nie dzieje!

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

### *Czemu więc wybrałaś ją, choć mnie byś wybrać mogła?*

Dwójka ostrożnie wyjrzała przez okno. Dębkowscy ciągle stali przed posesją Skotnickich i zawzięcie ze sobą dyskutowali, dlatego pani bankowiec ponownie przypadła do podłogi.

– Chyba się kłóć – poinformowała wciąż skrępowaną Trójkę, której nie kneblowała ust, gdy usłyszała, że rudowłosa nie będzie wzywać pomocy.

– Często się kłóć. I lubią się wtrącać w nieswoje sprawy. A tej babie to się chyba Adam nawet podobał – stwierdziła Trójka.

– Niedobrze. Czemu wcześniej o tym nie mówiłaś?

– A jakie to ma znaczenie? – zapytała krucha istotka.

– Ona może szczególnie węszyć za Adamem!

– A jakbyśmy zabiły go u ciebie, to byłoby lepiej? Nie podobał się żadnej sąsiadce?

– Fakt, podobał się – stwierdziła po chwili pani bankowiec. – Nawet chyba dwóm.

– To jasne. Może oprócz tej Czwórki też będą inne kobiety, które go będą chciały odnaleźć? – spytała melancholijnie Trójka. – Przecież takiego faceta jak Adam szukają wszystkie nowoczesne kobiety na świecie...

– Niestety – potwierdziła blondynka. Siedziała przez chwilę na podłodze pod oknem, a potem się wychyliła. – Poszli sobie.

Podniosła się i zaczęła maszerować po pokoju jak żołnierz na warcie. Gdy tylko Trójka chciała zmienić niewygodną pozycję i przekręcić się na plecy, stanęła na niej stopą i uniemożliwiła najdrobniejszy ruch.

– Nie mam czym oddychać – jęknęła krucha istotka.

– Niedługo nie będzie ci to potrzebne.

– Co ty mówisz? Naprawdę chcecie mnie...?!

– Takie życie. – Wzruszyła ramionami pani bankowiec. – Okazałaś się za słaba i wypadłaś z rynku.

– I faktycznie masz zamiar założyć spółkę z tą wariatką?!

– Jeśli dzięki temu nie pójde do więzienia, to owszem.

Zdjęła nogę ze skrępowanej i przespacerowała się po gabinecie. Przystanęła przy oknie i ponownie wyjrzała na zewnątrz. Zobaczyła Jedynekę, która podczas niespodziewanej wizyty sąsiadów przytuliła się do tui, a teraz, ujrawszy Dwójkę w oknie, bezradnie wzruszyła ramionami.

– Myślisz, że na mnie się skończy? – Dobięgl ją głos rudowłosej.

– Co chcesz powiedzieć?

– Przecież też się wahasz. Ona to na pewno zauważy. I nie będzie chciała ryzykować.

Pani bankowiec spojrzała na kruchą istotkę z góry. Ale nie było to spojrzenie pogardliwe, czaiła się w nim skrzętnie ukrywana nuta podziwu.

„Niby taka pierwsza naiwna, ale dobrze wie, gdzie leżą konfitury – pomyślała o współmałżonce. – Adama też na pewno złapała dla kasy, bo sama w życiu nie zarobiłaby nie tylko na dom, ale nawet na skromną kawalerkę. W sumie musiało być jej z nim całkiem wygodnie. Dawał kasę, nie bywał za często w domu. Tak, ona straciła pewnie najwięcej”

– Chcesz nas pokłócić? – zapytała zaczepnie.

– Po prostu chcę, żebyś się zastanowiła. To ona się uparła, żebyśmy zadźgały go nożami. My wolałyśmy otrucie. Ale ona mówiła, że to musi go boleć – przypomniała Trójka.

– Nie wysilaj się – prychnęła Dwójka, lecz w jej głosie była jakaś nuta niepokoju, którą rozmówczyni od razu wyłapała.

– Jak chcesz. Ale na twoim miejscu nie odwracałabym się do niej plecami – ostrzegła, po czym pomyślała: „Dobra nasza, waha się. Nic dziwnego, w końcu to chodząca interesowność. Pewnie jej się wydaje, że jest taka niezależna, bo zarabia dużo kasy. Ale na męża złapała sobie biznesmena, żeby w razie czego wygodnie pożycić na jego koszt, nic od siebie w zamian nie dając. No bo co taka materialistka mogłaby facetowi ofiarować poza własnym ciałem? A dla Adama to nie znaczyło zbyt wiele”

– To co zrobimy? – zapytała rzeczowo Dwójka.

– Najpierw musimy ją unieszkodliwić. A potem się zastanowimy. Rozwiąż mnie...

– Nie wiem, czy to bezpieczne – powiedziała Dwójka, nachylając się nad współmałżonką i dotykając przewodu.

Trudno było stwierdzić, czy chce poluzować więzi, czy raczej sprawdzić, czy są odpowiednio mocne.

– Pospiesz się, już idzie – nalegała Trójka, słysząc kroki na schodach.

– A może to Adam do nas idzie?

– No chyba żartujesz! Adam zawsze stąpał z gracją, a to jakiś słoń wali w stopnie...

W drzwiach gabinetu pojawił się po chwili raczej nie słoń, a rozwścieczony tygrys.

– Nigdzie go nie ma! Jak on daje radę się tak przed nami ukrywać?! Jakby się z nami bawił w kotka i myszkę. No chyba że... – Wściekła Jedyńska urwała i spojrzała na skrępowaną Trójkę. – Chyba że jednak ktoś mu pomaga i jest z nim w zмовie.

– No oczywiście. Zwłaszcza związana mogę mu pomagać.

– Może to będzie klucz do znalezienia go. Spokojna była? – zapytała Dwójki.

– Nawet jak ci sąsiedzi zadzwonili, to nie próbowała wrzeszczeć – pochwaliła współmałżonkę pani bankowic. – Była jak aniołek.

– Aniołek... A wiesz, że ten aniołek miał kogoś? – powiedziała wyjątkowo głośno profesorka, jakby chciała, żeby treść jej wypowiedzi dotarła poza gabinet.

– Kogo?

– Dokładnie nie wiem. Za krótko ją obserwowałam. To był jakiś mistrz osho, taki guru. Prawda, aniołku?

– To tylko przyjaciel – powiedziała cichutko Trójka, z radością widząc, jak Dwójka sięga po przedłużacz.

– Nie szepcz tak, pochwal się głośno mężusiowi. Przyjaciel, powiadasz... – Wtedy Jedyńska zauważyła, że Dwójka ma w rękę przedłużacz. – Co robisz?

– Jak to taki aniołek, trzeba ją lepiej związać.

– Chyba nie jest taka groźna...

Jedynka runęła jak długa na ziemię, przygnieciona ciężarem Dwójki, która błyskawicznie zaczęła jej krępować ręce z tyłu.

– Co robisz?! – krzyknęła przerażona właścicielka feministycznej fryzury.

– Zdziwiona? – zapytała nie bez satysfakcji rudowłosa. – Chciałaś najpierw załatwić mnie, a potem pewnie ją. – Pokazała głową na Dwójkę.

– Nie słuchaj jej, chciałam, żebyśmy były bezpieczne... – zaczęła Jedynka.

– Akurat. Jesteś psychopatką! – Choć twarz Trójki była teraz najwyżej kilkanaście centymetrów od jej oblicza, to i tak krucha istotka wykrzykiwała swoje obelgi na cały regulator. – To na pewno przez ciebie Adam zaczął szukać jakiegoś azylu. Ale bał się z tobą rozwieść i został bigamistą! To wszystko twoja wina!

Dwójka z rozbawieniem słuchała kłótni współmałżonek i tylko sprawdziła, czy okno jest dobrze zamknięte, żeby krzyki nie sprowadziły sąsiadów.

– Tak? To dlaczego potem nie wystarczyła mu Beata i ożenił się z tobą? – Profesorka wciąż próbowała wbić klin pomiędzy współmałżonki.

– No, to akurat nie jest dziwne – prychnęła dumnie rudowłosa i powiedziała do blondynki: – Rozwiąż mnie.

– Ani mi się śni – odpowiedziała ta spokojnie i wyciągnęła nóż w stronę Trójki.

Krucha istotka spojrzała na nią z przerażeniem, a pani bankowiec wydawała się bawić jej strachem.

– Co ty chcesz zrobić? – zapytała przerażona rudowłosa.

Blondynka nie odpowiedziała. Skierowała ostrze w stronę Jedynki. Ta jednak wytrzymała ten gest, tylko zagryzła z wściekłości zęby. Dwójka podniosła się i zwróciła w stronę drzwi, wołając:

– Adam, możesz wyjść! One ci już nic nie zrobią!

– Co robisz?! – pisnęła Trójka.

– Adam, popatrz, związałam je dla ciebie.

Publika w Piekiełku była w tej chwili podzielona, na ogół jednak spoglądała z niechęcią na panią bankowic. Wielu spośród obecnych hołdowało zawodowym kodeksom, a jednym z podstawowych punktów każdego z nich było to, że nie kiwa się współników. Od tego są frajerzy, których się goli. A na pewno nie wystawia się ich wspólnym wrogiom.

Choć byli i tacy, którzy przyglądali się blondynce z mieszaniną podziwu i zainteresowania.

– Niezły numer – przyznał noszący biały kołnierzyk facet, który pozbawił oszczędności życia sporą grupę emerytów. – Ale ożenić bym się z nią nie ożenił.

– Dlaczego? – zapytał siedzący obok mężczyzna o twarzy smutnego klauna i z czerwonymi szelkami. – Przecież mężowi akurat dochowała wierności, wystawiając mu te dwie.

– Ale jakby spotkała jakiegoś przystojnego policjanta, toby mu sprzedała całą historię w pięć minut. Od razu widać, czym to myśli.

– Głupi jesteś – skwitował obawy sąsiada facet z twarzą smutnego klauna. – Policjant zarabia grosze, a to jest konkretna kobieta. Wie, jak kombinować. Nie to co ta ruda...

– Sam jesteś głupi – odpowiedział Biały Kołnierzyk. – Jestem pewien, że ruda wyciskała z tego Adama więcej niż blondynka.

– Jak? Na medytacje i weganizm? – zakpiły Czerwone Szelki.

– A co ty myślisz? Jak sobie zapewnisz taką osłonę medytacyjno-wegańską, to możesz, bracie, robić takie przekręty, o jakich ci się nie śniło.

– A i tak ci się noga powinęła – podsumował bezlitośnie sąsiada człowiek z twarzą smutnego klauna.

– W końcu raz się żyje. – Biały Kołnierzyk machnął ręką. – Za to będę sławny do końca świata. Wymyśliłem takie opcje, że inwestowały w nie wyłącznie firmy walczące z globalnym ociepleniem. Zieloni koczowali pod funduszami emerytalnymi, żeby wydawały pieniądze tylko na to. W trzy lata dziesięć tysięcy procent zysku!

– I co poszło nie tak? – zapytały Czerwone Szelki.

– Żeby nie było CO<sub>2</sub>, musieli zatrudniać dużo małych żółtych rączek. No i spuszczać chemikalia do rzeki. I jak pojechał tam jeden dziennikarz, to się głąbowi nie spodobało, że rzeka jest za niebieska. A jaka ma być rzeka, jak nie niebieska? Na każdej mapie taka jest. – Biały



Kołnierzyk roześmiał się gardłowo. – Na szczęście ukryłem większość gotówki w dobrych miejscach.

– Nic o tobie nie słyszałem – powiedział facet z twarzą smutnego klauna.

– No co ty, szukają mnie od dwóch lat – oburzył się Biały Kołnierzyk.  
– Chociaż faktycznie na początku przez tydzień gazety biły pianę, ale potem przycichło. Pewnie dlatego, że ten producent džinsów, co tak ładnie farbował rzekę, wykupił u nich reklamę. No i powiedział, że nie wiedział, że u niego w fabrykach takie rzeczy się wyprawiają. Ale opcje diabli wzięli – westchnął smutno, ale potem uśmiechnął się blado. – No nic, odłożyłem na niezłą emeryturę i do pudła też nie poszedłem, zawsze coś – stwierdził, choć już nie tak entuzjastycznie jak na początku rozmowy.

– Dobra, dobra, nie gadaj już, bo chyba zaraz będą znowu śpiewać.

Facet z twarzą smutnego klauna w czerwonych szelkach miał rację, choć tym razem do kontynuowania występu przygotowywały się tylko dwie spośród współmałżonek. Pani bankowicz odstawiła gitarę i patrzyła z wyższością na profesorkę i kruchą istotkę, która uderzyła w struny.

– Miałeś odejść wreszcie stąd – zaczęła Jedyńka.

– I za grzechy spłacić dług – dodała Trójka.

– Czemu więc wybrałeś ją?

– Chociaż mnie byś wybrać mógł.

Dwójka dumnie wypięła pierś i większość widowni nie dziwiła się już wyborowi Adama. Za to pozostałe współmałżonki śpiewały dalej:

– Puk, puk.

– Chcę do głowy wejść.

– Puk, puk.

– Twoje myśli znać.

– Puk, puk.

– Chcę dowiedzieć się.

– Puk, puk.

– Czemu to nie jestem ja!?

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

### *Sama nie wiem, wierzyć w co, czyś jest żywy, czyś jest trup...*

Profesorka i krucha istotka leżały ramię w ramię, a raczej plecy w plecy na podłodze w gabinecie. Twarz dumy polskiej nauki była zacięta i wściekła. Wciąż nie mogła przetrwać porażki i tego, że dała się tak łatwo podejść głupiej przedstawicielce sektora bankowego. Za to wielbicielka wschodniej duchowości przyjęła ten fakt jako efekt złej karmy wywołanej jej zgodą na zabójstwo męża. Dlatego w tej chwili jej myśli zaprzętało coś innego. A właścicielka feministycznej fryzury odniosła nawet wrażenie, że rudowłosa nuci pod nosem coś w stylu *Bang, bang* Nancy Sinatry.

– Mam nadzieję, że nie wyobrażasz sobie znowu, że występujemy na scenie?

– Nie. Zastanawiałaś się kiedyś, dlaczego ożenił się z nami trzema naraz?

– Znowu zaczynasz?

– Po prostu chcę wiedzieć. Wszystkie trzy jesteśmy mniej więcej w tym samym wieku, więc nie chodziło mu o wymianę na młodszy model.

Jedynka uśmiechnęła się do własnych myśli.

– Kiedyś powiedział mi, że to ostatnia rzecz, jakiej mogę się obawiać. „Nie miałbym o czym rozmawiać z kobietą, która jest ode mnie młodsza więcej niż pięć lat. To całe pokolenie. Oglądaliśmy inne bajki, inne filmy, co innego jest dla nas ważne?”

– No właśnie. To dlaczego, jak otwierał oddział firmy w innym mieście, od razu budował tam nowy dom i żenił się z następną? – zapytała Trójka.

Profesorka zastanawiała się nad tym wiele razy, analizowała temat na wszelkie możliwe sposoby. I nie mogła zrozumieć. Wiedziała jednak na pewno, że krucha istotka nie jest dla niej partnerką do rozmowy w tej sprawie.

„Ona by pewnie chciała to sobie wytłumaczy jakąś transcendentalną bzdurą. A to musi być jakieś zwykłe, materialistyczne wytłumaczenie. Ewentualnie choroba psychiczna. Tak, to musi być coś takiego. Ale nie, to za łatwe wytłumaczenie. Adam musiał mieć jakąś metodę, coś, co sprawiało, że kolejna żona była mu zwyczajnie potrzebna. Tylko po co?!”

Do gabinetu weszła Dwójka. Spojrzała z góry na współmałżonki, nachyliła się nad nimi i sprawdziła, czy więzy są wystarczająco solidne.

– A gdzie jest nasz kochany mężulek? – zapytała kpiąco Jedyńka.

– Mógłby tu przyjść i osobiście wytłumaczyć, co to za spiszek przeciwko nam uknuł – dorzuciła Trójka.

– Jak będzie chciał, to przyjdzie i powie. – Dwójka uśmiechnęła się tryumfująco. – Ale nie jestem pewna, czy będzie miał ochotę jeszcze kiedykolwiek was zobaczyć.

– Nie rozumiem, dlaczego wybrał ciebie – zdziwiła się profesorka.

– No, a kogo miał wybrać? Zimną panią naukowicę z nerwicą natręctw? Albo tę zafascynowaną równowagą jing i jang idiotkę? Adam zawsze cenił prawdziwe kobiety, pełne temperamentu...

– Takie, z którymi nie miał o czym rozmawiać? – zakpiła właścicielka feministycznej fryzury.

– Mieliśmy wiele wspólnych tematów.

– No pewnie. Seks... seks... i jeszcze seks.

– Zazdrościsz mi.

– Tak, tak – przytaknęła Jedyńka. – Strasznie bym chciała nie chodzić na te wszystkie wernisaże, wystawy i sztuki do teatru. Mówię ci, co za nuda.

– My też raz byliśmy w teatrze...

– Pewnie w toalecie, żeby zaznać niezwykłego seksu. – Profesorka parsknęła śmiechem.

O tym, jak bardzo trafiła w sedno, świadczyło wściekłe spojrzenie pani bankowic mówiącej: „Skąd wiesz?”. Dwójka jednak nic nie powiedziała. Wyszła z gabinetu.

– Pomyślałabyś, że nas ta grubaska wykiwa? – rzuciła głośno za wychodzącą Trójka.

– Seksbomba od siedmiu boleści! – dorzuciła swoje trzy grosze Jedyńska.

Od razu jednak tego pożałowała, bo krucha istotka zainteresowała się tematem.

– Czy Adam już z tobą naprawdę... nie ten...

– Chyba żartujesz. Oczywiście, że ten... cały czas. Tylko rzadziej niż kiedyś – skłamała gładko, bo przecież do tego faktu była w stanie się przyznać jedynie przed psychoterapeutą.

Nawet koleżankom na uczelni nic nie mówiła. One chyba miały zresztą na tym punkcie obsesję nie mniejszą niż ta pulchniutka Dwójka. Cały czas się przechwalały nowymi studentami, którym nie pozostawiły wyboru przy zaliczaniu egzaminu. Albo taki zrozumiał, albo powinien zmienić kierunek z humanistycznego na ścisły, gdzie bardziej precyzyjnie można określić, za co otrzymuje się oceny.

A ona tylko bezsilnie zaciskała zęby. Miała często ochotę na nie fuknąć, lecz wiedziała, że skrytykowałyby ją z pozycji ideologicznych i powiedziały, że kobiety mają takie same prawa jak mężczyźni. No a ich mężowie, o ile ich miały, lub częściej partnerzy, też korzystali ze swoich studentek. Więc czemu one nie miały tego robić?

Koleżanki często patrzyły na nią podejrzliwie i usiłowały się dowiedzieć, w jaki sposób ukrywa przed nimi swoich młodych kochanków. Gdy któraś zapytała ją o to wprost, Jedyńska wydymała tylko pogardliwie wargi i prychnęła:

– Gdybyś miała takiego męża jak ja, niczego by ci nie brakowało. Dzięki niemu mogę się skupić na pracy, a nie ganiać za jakimiś siusiumajtkami.

Koleżanki, w większości, uznały to za żart, ale niektóre chyba zaczęły jej zazdrościć. Od tamtej chwili zapraszały ją i Adama na wszelkie możliwe imprezy, wychodząc zapewne z założenia, że niektóre rzeczy najlepiej sprawdzić samemu. Ale Ewa zwykle im odmawiała, mówiąc, że mają z mężem tak mało czasu dla siebie, że dlatego muszą go wykorzystać jak najlepiej.

– To dlaczego nas zaczęłaś szukać? – Usłyszała nagle głos kruchej istotki.

– Firma prosperowała świetnie, a nam ciągle brakowało pieniędzy, szczególnie gdy Adam otwierał tę filię w Gdańsku. A ja potrzebowałam sporo funduszy na swoje badania, moja uczelnia jest biedna...

– Może to przez tę pracę go zaniedbywałaś? – weszła jej w słowo rudowłosa.

– Ja go nie zaniedbywałam. Cały czas, gdy był w Krakowie, spędzałam z nim! – oburzyła się profesorka.

– Ale może dlatego poszukał innej, bo nie poświęcałaś mu dość uwagi? Zresztą, ja też nie miałam dla niego dużo czasu... – przyznała samokrytycznie.

– Przecież nigdzie nie pracowałaś – zdziwiła się Jedyńska.

– Nie trzeba od razu pracować, żeby nie mieć na nic czasu... – Chciała coś jeszcze wyjaśnić, ale uznała, że to i tak bez sensu.

„Profesorka, a głupia jak but z lewej nogi. I tak by nie zrozumiała, że rozwój duchowy wymaga czasu i pochłania mnóstwo środków. Przecież ja każdego dnia miałam co najmniej dwa zajęcia, które pozwalałyby mi odnaleźć i zrozumieć samą siebie. A to w Warszawie kosztuje kupę kasy. Zwłaszcza jeśli chce się korzystać ze wsparcia najlepszych przewodników duchowych. A na innych to szkoda tracić zdrowie, bo tylko człowieka wyprowadzą na manowce – rozważała. – No i potem jeszcze te spotkania ze znajomymi, żeby sprawdzić, która z nas się najlepiej rozwinęła duchowo... Jak tu mieć czas dla męża więcej niż przez dwa wieczory w tygodniu?!”

Pani bankowiec ponownie weszła do gabinetu. Profesorka odniosła wrażenie, że jej mina jest już jakby mniej pewna siebie. A może bardziej okrutna?

– Co tak chodzisz?

– A co cię to obchodzi? Książkę piszesz? Obawiam się, że będziesz to musiała odłożyć na inne życie. Ale nie martw się, to może już być całkiem niedługo. Grób dla ciebie jest już gotowy...

– A jeszcze niedawno chwaliła się, jak to rozplątała męża – fuknęła Trójka.

– Wam się naprawdę wydawało, że namówiłyście mnie do tego morderstwa? Że zabiję faceta, który mi dawał więcej rozkoszy niż pięciu innych naraz? – powiedziała to tak głośno, że gdyby Dębkowscy wyszli do swojego ogródka, niewątpliwie usłyszeliby jej wyznanie.

Ale oni kontynuowali swoją kłótnię już w domu.

\*

Adam z najwyższym trudem zsuwał po stopniach tarasu czarny worek. Ułożył go obok pozostałych dwóch w wykopanym dole, a następnie wyjął z kieszeni rozpuszczalnik. Odkręcił korek i wylał całą butelkę przed siebie. Sięgnął po zapałkę.

– A może to nie jest najlepszy pomysł? – zastanowił się. – Dębkowski znów może zadzwonić po straż miejską ze skargą, że palę śmieci. Jeszcze przyjadą i będą kłopoty. Może się nie ma czym na razie przejmować? – Schował zapałki do kieszeni. Ale po chwili znów je wyjął. – A niech się piekli, dziadyga. Najważniejsze, to nie zostawiać śladów – zdecydował.

Wyciągnął znów zapałki, ale wtedy zadzwoniła jego komórka. Wyszarpnął ją z kieszeni i chciał jak najszybciej wyciszyć, ale z nerwów nie potrafił tego zrobić. W końcu udało mu się odebrać.

– Cześć, Ewuś, przepraszam cię, że nie oddzwoniłem, ale trochę się u mnie działo – odezwał się cichutko.

– Adam? – W słuchawce rozległ się głos Ewy numer cztery.

– No tak, tak, kochanie – szeptał do słuchawki Skotnicki. – Teraz ci tego nie mogę wyjaśnić, ale niedługo to zrobię.

– Adam, słyszysz mnie?

– Tak, kochanie, świetnie cię słyszę.

– Adam, odezwij się. Halo! Halo!!!

– Ewa! – wyszeptał krzykiem do słuchawki Skotnicki, bo na nic więcej nie mógł sobie pozwolić.

– Adam, nie słyszę cię! Halo!!! Ha... – Głos Ewy numer cztery się urwał.

– Ewa! Ewa! – krzyczał teatralnie biznesmen.

A gdy ucichł, straszna myśl przyszła do jego głowy. Telefon wypadł mu z dłoni, ale nie schylił się, żeby go podnieść. Za to użył swych dłoni do nerwowego macania się po całym ciele.

– Jasny szlag, czyżby...

Trochę jak zombie poszedł w stronę tarasu. Usiadł na fotelu i wyciągnął cygaro. Zapalił je i przez kilka chwil wypuszczał kółka dymu. Był dużo spokojniejszy niż jeszcze przed paroma minutami. Wyglądało

na to, że niczego się nie boi i nigdzie nie spieszy. Ale czegoż miał się bać i gdzie spieszyć w jego sytuacji, która wydawała się klarować ostatecznie.

– Tak, trzeba spojrzeć prawdzie w oczy. – Strzepnął popiół z cygara i zaciągnął się raz jeszcze. – Rzuciły się na mnie we trzy, a ja nawet nie jestem draśnięty.

Jeszcze raz zlustrował uważnie swoje ciało. Teraz nie było na nim nawet śladu krwi, umył się dokładnie. Ubranie miał nowe i czyste.

– Na dodatek gość pod numerem alarmowym mnie nie słyszał. Tak samo jak moja gdańska Ewunia – rozmyślał na głos. Zaciągnął się ponownie cygarem. – A to wszystko, co robiłem, musiało mi się wydawać. Pewnie zaraz zobaczę światło. Albo i nie. W każdym razie moja pani profesor byłaby oburzona, gdyby się przekonała, że jest coś po śmierci. No bo przecież ja na pewno umarłem. – Po tym stwierdzeniu wyciągnął się wygodnie w fotelu i mruknął: – W sumie to miło ze strony Pana Boga, że pozwolił mi wypalić cygarko. Może jeszcze dam radę wypić jedną szklaneczkę whisky przed Sądem Ostatecznym? Dałoby radę, Panie Boże?

Pytanie rzucone w pustą przestrzeń ogrodu pozostało bez odpowiedzi.

– Mam nadzieję, że się zgadzasz. Jeśli nie, to trudno. Ale naleję sobie. – Wstał i sięgnął po butelkę. – Tak, wiem, wypilem już wcześniej, ale wtedy jeszcze nie wiedziałem, że to ostatnia. Teraz to co innego. Rzeczy, które robimy po raz ostatni, zawsze mają zupełnie inny smak – tłumaczył, nie wiadomo komu. – Mam nadzieję, że nie będziesz dla mnie zbyt surowy. Tak, wiem, bigamia to grzech. Ale ja naprawdę nie robiłem tego dla siebie, tylko dla nich. Jasne, pewnie wszyscy się tak tłumaczą. – Nalał alkoholu i wziął szklanekę do ręki. – Jeśli o coś mogę jeszcze prosić w ostatnim słowie... Marzy mi się spacer po domu i ogrodzie. Jest identyczny jak te pozostałe, dlatego to w sumie będzie jak ostatni spacer po nich wszystkich.

Ze szklaneczką w rękę i zapalonym cygarem w ustach ruszył przed siebie.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

### *Miałam już samotna być, nóż głęboko w ciebie wbić...*

Na twarzach widzów Piekiełka rysowało się teraz lekkie niedowierzenie. Zupełnie odwrotnie zareagował właściciel głębokiego basu, który odetchnął z ulgą.

– No i teraz lepiej wszystko rozumiem. Czyli go jednak zabiły. Znaczący, proszę szanownego pana, to nie są takie zupełne amatorki, jak mi się wydawało. Zresztą od początku coś mi tu pachniało ściemną, że on to dźganie przeżył.

– Aha – wykrzyknik stałby się teraz wątpnikiem, gdyby tylko istniała taka cześć mowy.

Właściciel głębokiego basu zrozumiał bez problemu intonację w tym stwierdzeniu sąsiada.

– Ja wiem, nie mówiłem tego wcześniej. Ale to dlatego, panie szanowny, że miałem kiedyś takiego znajomego, co takie niestworzone rzeczy opowiadał, że nikt mu nie wierzył. Ludzie mówili: „Romek, puknij się w głowę i przestań opowiadać te banialuki!”

– Aha.

– Ale do niego to jak grochem o ścianę. Co tylko kogoś spotkał, to brednie opowiadał. I to zupełnie na trzeźwo. Nawet własnej matce kit wciskał. Witał się z nią i mówił na przykład, że rozmawiał z ojcem. Na szczęście kobieta wiedziała, co z niego za gagatek, bo inaczej toby zawału dostała. Jego ojca piętnaście lat wcześniej szlag trafił, ku uciesze całej rodziny, bo moczymorda z niego był straszny i rękę miał ciężką.



– Aha.

– Dlatego matka do niego spokojnie: „Romeczku, tatuś nie żyje, byłeś na pogrzebie, jak miałeś dziesięć lat. Nie pamiętasz?” A on jej na to: „Co też mamusia gada. Mój tata jest milionerem, który nas porzucił, jak byłem mały. Ale postanowił naprawić swój błąd i wraca do nas niedługo. Dzisiaj byłem na jego jachcie, zanim odpłynął, żeby spakować swoje rzeczy”. A musisz pan wiedzieć, że ja wtedy w takim niedużym mieście mieszkałem, co tam nie było ani morza, ani jeziora, tylko mała rzeczka płynęła – dodał tytułem wyjaśnienia właściciel głębokiego basu.

– Aha.

– Ale Romek kompletnie się nie przejmował, że te jego historie się kupy nie trzymają. Niektórzy myśleli, że jest psychiczny, i omijali go szerokim łukiem. Ale facet był w gruncie rzeczy normalny, zaliczył trzy krótkie odsiadki za kradzież, bo on wozakiem był. Nigdy nikogo nie wsypał, w robocie solidna firma. Tylko jak mu się oczy nagle zabłyszcząły, to było wiadomo, że odpali jakąś niesamowitą historię.

– Aha.

– No i kiedyś tak mu się właśnie te ślepia zaświeciły i mówi: „Trafiłem szóstkę w totka”. I to nie do jednego tak gada, bo on zwykle tylko jednemu te swoje banialuki opowiadał, ale kogo nie spotkał, to mu się tą szóstką chwalił. A ludzie kiwali głowami i tylko mówili: „Tak, tak, Romeczku, to super”. Aż w końcu jeden kizior do niego gada: „Dobra, to oddaj mi te dwa koła, co mi wisisz”.

– Aha.

– Romka zatkało i zaczął się wywijać, że musi odebrać nagrodę. No to kizior do niego, że może robić za jego goryla w drodze po odbiór wygranej. Dodatkowy kafel się za to należy. To już Romcio zaczyna gadać, że nic przecież nie był mu winien. A kizior na to: „Ale teraz już jesteś. Razem czwórkę”.

– Aha.

– Romek chciał się zmyć kiziorowi sprzed oczu, ale tamten go chwycił za chabety i krzyczy: „Oddawaj mojego piątała!”. Kumple, co stali obok, chcieli ich pogodzić. Mówią do kiziora, że przecież wie, jaki jest Romek, i że tylko tak gada. A kizior na to: „I właśnie dlatego mi zapłaci. Żeby więcej nie gadał”. I w ryj Romka. „Słuchać już tego nie mogę. Żle mi się

robi od tej jego nawijki. Jak beknie szóstkę, to może raz na zawsze przestanie”.

– Aha.

– Romek się już nawet zgodził, tylko powiedział, że musi pędzić do domu po kasę. Wszyscy myśleli, że kizior go nie puści, ale ten rzucił: „Zasuwasz. Tylko pamiętaj, jesteś mi winien siódmkę”. Na to Romek: „Nie mam tyle”. A kizior na to: „Jak nie masz, szóstkę w totka podobno, pacanie, trafiłeś”.

– Aha.

– Na co Romek: „Ale ja tak dokładnie szóstkę trafiłem. Za czwórkę tyle płacili. Sześć koła jak raz”. I faktycznie mówił prawdę. Tak, panie szanowny, czasem największa bzdura może się okazać prawdą.

Współmałżonki wydawały się zagubione. I można było się zastanawiać, czy odgrywają swoje role, znakomicie się w nie wczuwając, czy naprawdę nie rozumieją czegoś z wyśpiwowanej przez siebie historii.

– Sama nie wiem, wierzyć w co – zaczęła Jedyńska.

– Czyś jest żywy, czyś jest trup – dodała Dwójka.

– A jeżeli nawet to – włączyła się Trójka.

– Czy zobaczę cię u stóp?

– Ping-pong.

– Coś odbija mi.

– Ping-pong.

– Samej jest mi źle.

– Ping-pong.

– Czy to mi się śni?

– Ping-pong.

– W piekle spotkam cię...

✱

Słowa Dwójki w zasadzie nie pozostawiały cienia wątpliwości co do losu pozostałych współmałżonek.

– Chcą nas zabić – ponuro stwierdziła profesorka.

– Myślisz? – zapytała bardziej dla formalności niż dla wyrażenia wątpliwości krucha istotka.

– Jasne.

– Sądzisz, że cały czas przed nami grała?

– Raczej nie, za głupia jest na to. Pewnie znalazła Adama, gdy przeszukiwałyśmy dom, i się z nim dogadała. Teraz będzie go miała w garści do końca życia. Pewnie nawet tę filię w Gdańsku zlikwiduje.

– Widziałaś tę... filię?

– Tak. Nic specjalnego. Też ma na imię Ewa. A przynajmniej tak do niej mówią – poprawiła się. – Ma trzy pensjonaty nad morzem. Strasznie zapracowana kobieta sukcesu.

– Jak ją poznał?

– Skąd mam to wiedzieć? – zirytowała się Jedyńska. – Nie pytałam jej.

– A wy jak się poznaliście?

Profesorka chciała coś odburknąć niegrzecznie, ale zrozumiała, że krucha istotka nie ustąpi tak łatwo. Zresztą przed spodziewaną śmiercią już lepiej pogadać z towarzyszką niedoli, nawet jeśli jej możliwości intelektualne są znikome.

– Poznaliśmy się jeszcze na studiach.

– Ale jak?

Twarz Jedyńskiej przybrała rozmarzony wyraz. Znów miała ledwie dwadzieścia kilka lat, duże plany, ideały, które chciała za wszelką cenę wcielić w życie. Ani jej były w głowie żadne związki. Każdego napotkanego mężczyznę traktowała jak wroga, który chce jej odebrać wolność. Wiedziała, że jest dość ładna. Nie, nie piękna, ale dość ładna. Pewnie przy pomocy jakiegoś stylisty albo choć makijażystki mogłaby się stać bardzo atrakcyjna. Starła się jednak nie podkreślać swojej urody, byłby to tylko dowód na to, że ulega patriarchalnej opresji, która traktuje kobiety jako męski ozdobnik.

Tamtego wieczoru wpadła do znajomych, świętujących zaliczony egzamin, żeby namówić ich na udział w manifie, która miała się odbyć za dwa dni. Ale trafiła na wyjątkowo odporne towarzystwo, które było zajęte wyłącznie konsumpcyjnym stylem życia, wspomagając się przy tym zarówno dozwolonymi, jak i niedozwolonymi substancjami. I wtedy...

– Podeszedł do mnie na imprezie i zapytał: „Czy my się czasem nie znamy?” – relacjonowała.

– Dałaś się na to złapać? – zapytała z niedowierzaniem Trójka.

– A skąd. Chciałam mu powiedzieć coś do słuchu, ale zanim otworzyłam usta, on dodał: „Nie, nie znamy się. Pomyliłem się. Przepraszam”. I odszedł.

Trójka westchnęła, zachwycona opowieścią Jedyнки.

– Zawsze był intrygujący i tajemniczy – przyznała, pewna, że właścicielce feministycznej fryzury spodoba się również jej historia. – Ja poznałam Adama podczas ceremonii i medytacji Labiryntu... Bo wiesz, w Labiryncie nie można się zgubić, tylko odnaleźć. Tak powiedział Herman Kern. No i on mnie odnalazł.

– A jak?

– Cały wieczór na mnie nie patrzył. A byłam tam zdecydowanie najatrakcyjniejszą kobietą...

– Skąd wiesz, że byłaś najatrakcyjniejsza? – powątpiewała Jedyńka.

– Bo inni faceci nie mogli ode mnie oderwać wzroku. – Gdyby nie była skrępowana, z pewnością wzruszyłyby ramionami. – Tylko on uparcie gapił się cały czas gdzie indziej. Tak mnie to zdenerwowało, że do niego podeszłam i... no, i...

Nawet po latach złościła ją ta sytuacja. To prawda, nie lubiła namolnych mężczyzn, którzy narzucali jej się w trakcie przyjęć u znajomych, nawet jeśli przyjechali nowym porsche. Wiedziała, że chcą tak naprawdę ograniczyć jej wolność, wpędzić ją w pieluchy, zmusić do zajmowania się domem i błyszczenia na ważnych imprezach u ich boku. Przed błyszczeniem co prawda nie miałyby nic przeciwko, ale wiedziała, że byłyby dla nich tylko dodatkiem, efektownym brylancikiem mającym podkreślić ich męskość.

A ona chciała błyszczeć i nie tracić niezależności. Ci goście zaś, owszem, mogliby odstąpić jej swoje porsche, ale wymagania mieli wielkie. I byli niemożliwie nachalni. Jako mężczyźni sukcesu nie przyjmowali do wiadomości faktu, że mogliby ponieść porażkę.

– No i co? – dopytywała się Jedyńka.

– No i nic. Zapomniałam języka w gębie. Co ja mu miałam powiedzieć?

– Jak śmiesz nie zwracać na mnie uwagi! – wykrzyknęła ironicznie profesorka. – Taka jestem atrakcyjna!

– Mogę ci tego w ogóle nie opowiadać. – Trójka umilkła, obrażona.

Jedynka chwilowo nie miała siły słuchać, jak jej mąż poderwał jakąś idiotkę, z którą się w dodatku ożenił, nic sobie nie robiąc z tego, że ma już dwie żony. Podobnie niechętny stosunek do tej historii miała Dwójka, która – niezauważona przez żadną z rozmawiających – stała pod drzwiami.

„Obydwie są siebie warte – pomyślała. – I jedną, i drugą złapał na tani romantyzm. Zupełnie jak nie on. Ze mną był konkretny, na mnie takie sztuczki by nie podziały. Od razu bym wiedziała, że facet by chciał, żebym się zajęła domowym budżetem i zrezygnowała z kariery. Ale nie ze mną te numery. Wiedziałam, że będę kiedyś prezesem banku i tyle. Nie to, co te różne pańce, które przyszły pracować w bankowości, żeby złapać męża, a potem uśmiechać się jak idiotki na przyjęciach”

– Jesteś tam jeszcze za mną, czy znów pobrękujez na gitarze w naszym zespole? – zapytała prowokacyjnie Jedynka, ale gdy Trójka wciąż milczała, zaczęła spuszczać z tonu, bo cisza wokół już ją denerwowała.

– No, nie obrażaj się. Opowiedz. Chętnie poznam inne techniki podrywu drugiego ja – powiedziała wbrew sobie.

Krucha istotka milczała tylko chwilę i wróciła do swojej historii.

– No i tak stałam przed nim jak ta idiotka, a on się do mnie uśmiechnął i powiedział: „Nie mogę”. „Czego nie możesz?”, zapytałam. „Nie mogę na ciebie spojrzeć choć przez moment, bo przyszedłem się tu spotkać z własną samotnością. Gdybym zerknął na ciebie, już nigdy nie chciałbym być samotny”

– Ciekawe, jak to odkrył, jeśli na ciebie ani razu nie spojrzął? – fuknęła Jedynka.

– Zazdrościsz mi, bo do ciebie zagadał najstarszym tekstem podrywaczy na świecie!

– A ty dałaś się złapać na najstarszą metodę świata! – odparła zaatakowana.

– Jaką metodę?!

– Wkurzania zakochanych w sobie egoistek! Wystarczy taką ignorować, a ona niemal na pewno rzuci się na takiego faceta, tak ją to irytuje – perorowała Jedynka.

Do gabinetu zajrzała Dwójka.

– Kłóćcie się? To dobrze.

Rudowłosa i właścicielka feministycznej fryzury odwróciły ostentacyjnie wzrok w stronę okna. Dwójka uśmiechnęła się lekceważąco i chciała już ruszyć z powrotem na schody, kiedy odezwała się Trójka:

– Poczekaj...

– Po co? Adam tam na mnie czeka, muszę mu pomóc z grobem dla was, bo sam jest za słaby.

– Jak Adam cię poderwał?

Pani bankowiec zastanawiała się przez chwilę, czy opowiadać o tym podrywie, bo pewnie i tak współmałżonki tego nie docenią. Ale niech tam, powie im. Niech wiedzą, dlaczego tylko ona przeżyje.

– Cudownie mnie poderwał. Nigdy tego nie zapomnę.

– Jakie były pierwsze słowa, które od niego usłyszałaś?

– „Potrzebuję kredyt obrotowy” – powiedziała tonem, którego nie powstydziałaby się aktorka filmów dla dorosłych.

– Kręcą cię faceci potrzebujący kredytu? – zaśmiała się Jedyńska.

– On mnie kręci – prychnęła Dwójka. – Poszliśmy do pokoju dla klientów biznesowych, wypełniliśmy papiery, a potem mnie wziął.

– Kiedy? – zapytała profesorka. – Bo chyba coś przegapiłam.

– Nic nie przegapiłaś. Wziął mnie zaraz po tym, jak podpisaliśmy papiery.

– Które to było wasze spotkanie?

– Pierwsze.

– Ale co powiedział... To znaczy, jak dał do zrozumienia... – dociekała Trójka.

– Nic nie powiedział. Nie musiał. Rozumieliśmy się bez słów.

– Wy w ogóle ze sobą kiedykolwiek rozmawialiście? – Jedyńska uśmiechnęła się z politowaniem.

– Ty wyłącznie z nim rozmawiałaś, bo na nic więcej nie mogłaś liczyć. Idę kopać wasz grób – rzuciła i wyszła.

– Po co ona tak łązi? – zastanawiała się Trójka, gdy zostały same.

– Nie wiem. Ale to nam raczej dobrze nie wróży. Chyba że...

– Chyba że co?

– Chyba że połączymy siły – przyznała niechętnie profesorka.

– Chciałaś mnie zabić – przypomniała jej po chwili milczenia krucha istotka.

– Sytuacja była inna. Teraz obie możemy zginać z ich ręki.  
– Ja myślę, że ona tylko tak gada. Gdyby mieli nas zabić, już by to dawno zrobili.

– Wciąż wierzysz Adamowi. Myślisz, że nie robi ci krzywdy?

– On mnie bardzo kocha – zapewniła rudowłosa.

– Bardziej jednak kocha ją...

– Pewnie sama do niego przyszła. Gdybym ja pierwsza wyciągnęła rękę, wybrałby mnie.

– Raczej to on uznał, że sobie sam z nami trzema nie poradzi. I wybrał ją. Widać rzeczywiście jest niesamowita w łóżku. Lepsza niż te twoje wschodnie sztuczki.

Po chwili Jedyńka poczuła na swoich nadgarstkach drobne dłonie Trójki, która usiłowała rozwiązać supły.

– Tylko nie myśl, że zaczęłam cię lubić – zaznaczyła Trójka.

– To ostatnia rzecz, jakiej potrzebuję.

– I bardzo dobrze. Nigdy bym się nie chciała z tobą przyjaźnić.

– Przyjaźnić się z tobą? – zapytała oburzona Jedyńka, jakby właśnie usłyszała propozycję głosowania w wyborach na prezydenta Krakowa na kogoś, kto nie pochodził z rodziny zamieszkałej na miejscu co najmniej od czasów smoka wawelskiego. – Co ci przyszło do głowy?!

– Początkowo miałam nadzieję, że się po tym wszystkim zaprzyjaźnimy. W końcu dużo nas łączy, miałyśmy tego samego męża...

– Nigdy w życiu! Po moim trupie! Przyjaźnienie się z tobą jest jeszcze gorsze od perspektywy wspólnych występów na scenie! – zadeklarowała Jedyńka.

I od razu poczuła, że nie ma na plecach drobnych dłoni kruchej istotki, próbujących pozbawić ją krępujących więzów.

Ale to i tak nie miało znaczenia, bo w drzwiach gabinetu pojawiła się Dwójka.

– Wcale się nie kłócimy – zadeklarowała Trójka.

Dwójka nic nie powiedziała, tylko podeszła do współmałżonek i zaczęła próbować rozsypywać ich więzy. Jednak kabel był zaciśnięty mocno, sięgnęła więc po nóż.

– No co ty? – zapytała przestraszona Jedyńka.

Musiła przyznać, że wprawdzie nie wierzy, że jest coś po śmierci, ale tuż przed nią całe życie z pewnością przelatuje człowiekowi przed oczami.

A co gorsza, zaczęło się od tego gówniarza, który ciągnął ją za warkocze w szkole, dlatego je obcięła i niemal od dzieciństwa czesała się na chłopaka. Potem było lepiej, aż do momentu, kiedy się przekonała, że nie jest jedyną żoną swojego męża.

– To już? – upewniła się Trójka.

Dwójka, nadal się nie odzywając, rozcięła krępujące współmałżonki więzy i odłożyła nóż. Panie usiadły i zaczęły rozmasowywać nadgarstki, jak aresztanci pozbawieni kajdanek. Patrzyły też zdziwione na Dwójkę, nic nie rozumiejąc.

Pierwsza zareagowała profesorka, która chwyciła swój nóż, podskoczyła do pani bankowic i przyłożyła go jej do szyi.

– A teraz grzecznie zawołasz naszego męża – zażądała Jedyńka.

– Już wołałam. Nie przyszedł.

– Czekaj, ja już chyba rozumiem – odezwała się po parunastu sekundach konsternacji Trójka. – Ona z nim nie spiskowała, tylko związała nas, żeby jej przebaczył! A mówiłaś, że w to nie wierzysz?!

– I co? Zabijesz mnie za to?

– Ty wstrętna małpo – natarła na panią bankowic profesorka. – Naprawdę myślisz, że on by ci przebaczył? Zaraz by poszedł na policję.

– Po co? Żeby się przyznawać do bigamii?

– I co, zasypiałby potem spokojnie przy tobie? – zakpiła Jedyńka.

– Przy mnie nigdy nie zasypiał. Poza tym ja go nawet nie tknęłam.

– A krew na twoim nożu?

– Wytarłam go o swój kostium, który był cały we krwi.

– A kto godzinę temu pokazywał swój wspaniały cios? – piekliła się Trójka.

– Wtedy myślałam, że wy go zabiłyście. Bałam się, że zauważycie.

– Kłamiesz! – krzyczała zamieniona w furję krucha istotka. – A ty co tak pociągasz nosem? – Spojrzała na Jedyńkę.

– Chyba coś czuję...

– Co?

– Cygaro.

Trójka i Dwójka zaczęły intensywnie wachać powietrze jak psy gończe. Rzeczywiście i one poczuły dolatujący gdzieś z głębi domu zapach tonioniu.

– Tak, to cygaro – potwierdziła pani bankowic. – Wyraźnie czuć.



– No to teraz nam już nie ucieknie. Znajdziemy go po zapachu! – zawołała Jedyńska.

Wszystkie trzy chwyciły noże i ruszyły za wonią cygara. Problem polegał na tym, że była ona wszędzie. Jakby Adam wydmuchiwał ją z jakichś tajemniczych otworów, umieszczonych w całej willi.

Dlatego współmałżonki przez dobry kwadrans przeszukiwały wszystkie pomieszczenia, wciąż będąc dalekie choćby od zbliżenia się do swojego celu. Pociągały tylko ciągle nosami, chwytając woń ofiary, ale nic to nie dawało. W końcu stanęły z nożami w dłoniach w ogrodzie i rozglądały się bezradnie.

– Nigdzie go nie ma – wściekała się Jedyńska. – Zupełnie nie rozumiem, jak to możliwe, że nie możemy go znaleźć.

– No właśnie. Przecież to cygaro czuć w całym domu – powiedziała Trójka.

– Musiał się zdenerwować – dodała Dwójka. – Tylko wtedy pali.

– No oczywiście, że się zdenerwował, przecież chcieliśmy go zabić – piekliła się profesorka. – Pewnie specjalnie łąził po całym domu, żebyśmy nie wiedziały, skąd dokładnie czuć dym.

– No ale jak on przechodził między nami? – dziwiła się pani bankowiec.

– Może ma nie tylko jedną skrytkę, ale cały system skrytek i korytarzy?

– Niemożliwe, ściany w naszych domach nie są przecież takie grube, żebyśmy coś takiego przegapiły. Owszem, jedno małe pomieszczenie może gdzieś można tu wcisnąć, ale nie więcej.

– Może powinnyśmy się rozdzielić? – zaproponowała krucha istotka.

– O nie, nic z tego – zaprotestowała właścicielka feministycznej fryzury. – Dobrze was znam, będziecie się chcieli z nim dogadać. Musimy go szukać razem, bo ina... – Urwała i otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

– Co się stało? – zapytała Dwójka.

Ale Jedyńska nie była w stanie wydusić z siebie słowa. Wskazała tylko palcem drzwi na taras. Współmałżonki spojrzały w tamtą stronę i oniemiały w jednej chwili.

Na taras wyszło cygaro w towarzystwie szklaneczki whisky. Przystanęło na moment, zawirowało w lewo, potem w prawo,

a następnie minęło o ledwie kilka metrów zamienione w żonę Lota kobiety. One odprowadziły je wzrokiem, a następnie krzyknęły przerażone i rozbiegły się we wszystkie strony.

Trudno stwierdzić, czy cygaro to zobaczyło. Zatrzymało się na moment, a następnie odwróciło. Potem, jak gdyby nigdy nic, powędrowało dalej.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

### *Czemu pragniesz zabić mnie, przecież nam nie było źle*

O ile wcześniej opowieść wydawała się widzom w Piekietku bliska ze względu na morderczą tematykę, to teraz wkroczyła w rewiry, które nawet twardziele jak ci słuchający opowieści współmałżonek raczej omijali.

– Powiem panu, panie szanowny, że z duchami to nie ma żartów – oznajmił sąsiadowi właściciel głębokiego basu.

– Aha – przytaknął tradycyjnie tamten.

– Kiedyś taki jeden koleżka się przekręcił. W sumie nie wiadomo było, czy sam z siebie, czy mu ktoś pomógł. Dziwnie w ogóle kojfnął i była boruta, że jednak dobrowolnie na tamten świat nie wyruszył.

– Aha.

– No i jakiś czas potem takiemu jego współnikowi, co razem parę autek podprowadzili, szajba zaczęła odbijać. Znaczy zaczął mówić, że on czasem jest tym, co go zabili. Taki miał wtedy dudniący głos, jakby prosto z piekła ten nieboszczyk mówił. Niektórzy to już nawet zaczęli

podejrzewać, że kumpel go wykończył i sumienie zaczęło gryźć, i mu się bez<sup>1</sup> to nierówno pod kopułką zrobiło.

– Aha.

– No, tylko że tamtemu zaczęło tak coraz konkretniej odbijać. Zaczął chodzić po różnych ludziach i pieniądze dla tego trupa odzyskiwać. Faktycznie paru koleś było mu winnych szmal i ociągało się z oddaniem, ale skoro gość się przeniósł na tamten świat i wdowy nie zostawił, to niby z jakiej racji mają oddawać temu drugiemu?

– Aha. – Tym razem w wykrzykniku mieścił się wyraźny ładunek aprobaty.

– No zgadza się, że aha – stwierdził zadowolony właściciel głębokiego basu. – I nawet ludzie zaczęli mu lekuchno tłumaczyć, żeby spasował, bo krzywdę sobie zrobi. Ale jeden taki powiedział, że o jego długi bankowo nie wiedział nikt poza trupem, bo go zaciągnął godzinę przed śmiercią. Wariat nie miał prawa o nim wiedzieć, bo go wtedy w mieście nie było.

– No i paru ludzi się spietrało, że może faktycznie w tego wariata tamten trup wlaź. Jedni chcieli mu pomóc dołączyć do kolegi, inni stwierdzili, że dla tych paru nędznych groszy nie będą ryzykować konfliktu z zaświatami, bo z duchami to nie ma żartów. I zapłacili temu żyjącemu, co byli winni nieboszczykowi.

– Aha.

– Ale tamten zaczął od nich chcieć coraz więcej kasy. I to takiej, której ten trup bankowo nie pożyczał. Tu już ludzie pokazali wała i nie chcieli płacić. No i zaczęły im się dziwne rzeczy dziać. Jednemu hamulec w bryce nie zadział, drugiemu cegła na łeb spadła.

– Aha.

Właściciel głębokiego basu bezbłędnie rozpoznał, co tym razem miał na myśli sąsiad.

– No masz pan rację, ludzie też w pierwszej chwili pomyśleli, że to ten żyjący im te przykrości robi. Ale okazało się, że on w ten czas siedział w kiciu na miesiąc i gryps przesłał, że mu koleś z zaświatów w nocy w celi dał cynk, że mają płacić, bo inaczej ten duch ich załatwi na amen.

– Aha.

– No i padł błąd strach na ludzi. No bo co jeszcze ten nieboszczyk wymyśli?! Niektórzy płacili, ale jeden się zbiesił i powiedział, że jak go

ten trup zabije, to on go na tamtym świecie dorwie i nogi z dupy powyrywa. I faktycznie za jakiś czas facet miał wypadek. Umarł, ale przez spirytystkę połączył się z żoną i jej powiedział, że tego trupa nie ma na tamtym świecie. Tylko tak naprawdę żyje i taki sobie sposób wymyślili z kolesiem na obrabianie uczciwych przestępców.

– Ahaaa... – ten wykrzyknik był wyjątkowo ciężki.

– No dokładnie tak, panie szanowny. Zebrała się wiara, wycisnęli z tego formalnie żywego, gdzie ten niby trup jest, i obydwu na tamten świat posłali. Tak, panie szanowny, z duchami to nie ma żartów.

Wyjątkowo smutne miny współmałżonek, siedzących ponownie we trójkę na scenie, zdawały się potwierdzać jego tezę, choć myślami były już jakby nieco dalej. Uderzyły w struny i kontynuowały swoją śpiewną opowieść:

– Miałam już samotna być – załkała Jedyńska.

– W głowie była jedna myśl – zawtórowała jej Dwójka.

– Nóż głęboko w ciebie wbić – dodała Trójka.

– Żeby z pata tego wyjść.

– Ech, ech...

– Jak bez ciebie żyć?

– Ech, ech...

– Jak zapełnić dzień?

– Ech, ech...

– Łatwo nóż ci wbić.

– Ech, ech...

– Jak wykroić z serca cię?!

✱

Dwójka wyjrzała przez okno gabinetu i rozejrzała się po ogrodzie. Wciąż był skąpo oświetlony, co utrudniało dokładniejszą obserwację, a szczególnie dostrzeżenie tak niewielkich elementów, jak cygaro i szklanka whisky.

– I co, widzisz coś? – Dobiegł zza jej pleców dramatyczny szept Trójki.

– Nie. Może jakbyśmy zgasiły światło, to lepiej bym widziała.

– Nie ma mowy! Umarłabym ze strachu.

– Ale czego tu się bać? – Dwójka wzruszyła ramionami. – Przecież Adam to teraz tylko duch.

– Tak teraz mówisz, ale sama wcześniej uciekałaś, drąc się wniebogłosy.

– No bo byłam zaskoczona. Ale teraz, jak już wiem, to się nie boję – oświadczyła mężnie pani bankowiec.

Jej prawdomówność została zweryfikowana, gdy nagle ktoś zapukał w zamknięte drzwi gabinetu. Blondynka, słysząc to, krzyknęła nie mniej głośno niż rudowłosa i z radością skoczyła w ramiona współmałżonki.

– Myślisz, że to Adam? – spytała pani bankowiec.

– Nie wiem – odparła krucha istotka. – Ale chyba nie.

– Dlaczego tak uważasz?

– Adam to przecież duch. Gdyby chciał, mógłby przeniknąć po prostu przez drzwi, a nie pukać do nich.

– To po co je zamknęłaś? – dopytywała drżącym głosem Dwójka.

– No bo jakby na przykład chciał tu wejść z nożem, toby nie dał rady. Materialnych rzeczy nie przecisnie.

Głośne pukanie rozdarło ciszę, jaka zapadła po słowach Trójki.

– No ale jakby chciał nas zabić, mógłby tutaj wejść i chwycić cokolwiek – zauważyła zdroworoządkowo pani bankowiec.

– Masz rację. To po co puka? – zastanawiała się przez chwilę krucha istotka. – Może nie chce, żebyśmy się przestraszyły?

– Gdyby nie chciał nas przestraszyć, toby nie paradował przed nami z cygarem i szklaneczką whisky.

– Mógł nie przewidzieć, że aż tak się przestraszymy. Może w ten sposób po prostu delikatnie dawał nam do zrozumienia, że nie ma już sensu go szukać ani się go bać?

Pukanie się powtórzyło, lecz tym razem zza drzwi odezwał się głos przeciągający potępieńczo sylaby:

– Otwórzcie mi, przybyłem do was w pokoju!

– Odejdź stąd, duszo potępiona! – krzyknęła krucha istotka i chciała się mocniej przytulić do pani bankowiec, ale ta tym razem była od niej wyraźnie odważniejsza.

– To nie Adam. To nie jego głos – stwierdziła Dwójka.

– No pewnie, że nie jego. To głos jego ducha.

– Żadnego ducha.

– Otwórzcie mi! Powiadam wam zaprawdę, że jeśli mi nie otworzycie, będę was straszył aż do śmierci! – odezwał się głos zza drzwi.

– To ta wredna profesorka – powiedziała Dwójka, a duch zza drzwi wyraźnie ją usłyszał.

– No pewnie, że to ja. Otwierajcie.

– A jesteś sama? – dopytywała się Trójka.

– A z kim mam niby być?

– No z Adamem! – zasugerowała krucha istotka.

– Przestań gadać głupoty i otwieraj – irytowała się profesorka.

– Ja nie mam zamiaru – oświadczyła rudowłosa. – Ja ci otworzę, a wy się na mnie rzucicie. Mowy nie ma. Jak ona chce, to niech ci otworzy. – Wskazała głową na blondynkę.

Dwójka przez chwilę zastanawiała się, co robić. W końcu podeszła do drzwi i przekręciła klucz w zamku. Nie otworzyła ich jednak, tylko odeszła kilka kroków.

Po chwili Jedynka weszła do gabinetu uśmiechnięta od ucha. Obydwie współmałżonki patrzyły na nią z rezerwą i bardziej interesowało je to, czy za profesorką nie czai się aby cygare ze szklaneczką whisky lub jakikolwiek inny lewitujący przedmiot. Nic takiego jednak tam nie było. Nawet jeśli Adam przenikał obecnie do pomieszczenia, to w czysto duchowej postaci, pozbawiony materialnych atrybutów.

– Wy naprawdę uwierzyłyście w tego ducha? – zapytała pogardliwie właścicielka feministycznej fryzury. – Mówiłam wam, że duchów nie ma.

– Po czym sama uciekałaś z wrzaskiem – zakpiła Dwójka.

– Wy zaczęłyście krzyżeć, to ja też odruchowo. Zbiorowa histeria. Czysta nauka. Ale jak pobiegłyście, zrozumiałam, że to niemożliwe, żeby duch spacerował z cygarem i szklaneczką whisky.

– Przecież widziałyśmy... – upierała się krucha istotka, ale profesorka tylko machnęła lekceważąco ręką.

– Zwyczajnie uległyśmy zbiorowej halucynacji. Wcześniej wydawało nam się, że czujemy dym, dlatego potem wyobraziłyśmy sobie, że Adam idzie z cygarem w ustach i szklaneczką w ręku.

– A dlaczego nie wyobraziłyśmy sobie tego z całym Adamem? – nie ustępowała Trójka.

– Tego faktycznie nie wiem – przyznała Jedyńka. – Ale na pewno da się to jakoś racjonalnie wytłumaczyć. Jak zresztą wszystkie nadprzyrodzone zjawiska, z których niemądrzy ludzie przed tysiącami zrobili religię.

– Jak jesteś taka mądra, to wyjaśnij, co mamy zrobić – rzuciła Dwójka.

– Jedna rzecz wydaje się bezsporna: Adam nie żyje.

– Doskonale to wiemy, widziałyśmy jego ducha.

– Powtarzam: widziałyśmy tylko to, co chciałyśmy sobie wyobrazić – irytowała się Jedyńka. – Ale to uświadomiło mi, że jednak nasz mąż nie żyje. Gdyby było inaczej, toby stąd jakoś uciekł i wezwał policję. Lepiej siedzieć za podwójną bigamię niż wylądować w kostnicy, prawda? Druga opcja jest taka, że negocjowałby z nami dalsze pożycie lub raczej ewentualne rozwody. No i po trzecie mógłby oczywiście chcieć się zemścić, czyli nas zabić. Ponieważ nie zrobił żadnej z tych rzeczy, nasuwa się tylko jeden logiczny wniosek.

– Jaki? – spytała Trójka.

– Resztką sił doczołgał się do jakiejś skrytki i tam umarł. Ewentualnie gdzieś dogorywa. Musimy pozostać tu kilka dni i poczekać, aż ciało zacznie się rozkładać. Znajdziemy go wtedy po zapachu i pomożemy ci zakopać w ogrodzie.

– No a co potem? – zapytała Trójka.

– Jak to co? To, co ustaliłyśmy. Za tydzień zgłosimy jego zaginięcie i tyle. Każda filia firmy ma oddzielną osobowość prawną, jesteśmy współwłaścicielkami każdej, będziemy mogły sprzedać.

– No ale co potem? – powtarzała jak mantrę rudowłosa.

– Będziemy się cieszyć życiem.

– Ale ja nigdy się nie zastanawiałam, jak może wyglądać moje życie bez niego – przyznała krucha istotka.

– I tak masz dobrze – prychnęła profesorka. – Ja wyszłam za niego, gdy miałam dwadzieścia pięć lat. Całe dorosłe życie spędziłam z nim.

– A ja na czekaniu na niego – wyznała Trójka. – Teraz wiem, że nie mam już na kogo czekać.

– Bo taki ideał zdarza się raz w życiu – przyznała Dwójka.

– Pewnie dlatego musiał ożenić się z kilkoma naraz – wyraziła przypuszczenie krucha istotka.

– Tak – przytaknęła pani bankowiec. – Takich idealnych mężczyzn jest za mało.

– A wspaniałych, samotnych kobiet za dużo – westchnęła Trójka.

– Zaraz zrobicie z niego świętego męczennika! – zirytowała się Jedyńka.

– Ale on naprawdę był wspaniałym facetem – przytaknęła Dwójka. – Musiał się strasznie męczyć ze swoimi wadami.

– On?!?! – Jedyńka nie mogła uwierzyć w to, co słyszała. – To ja się męczyłam z tym piciem!

– Naprawdę nie rozumiesz? – zdziwiła się Dwójka. – Przecież on te wady wymyślił dla nas.

– Dla nas? – nie zrozumiała Jedyńka.

– Tak. Mężczyzna bez żadnej wady jest nieinteresujący – wyjaśniła Dwójka.

– Płaski i powierzchowny – dopowiedziała Trójka.

– A gdy już ją ma, można go kochać podwójnie.

– Podwójnie? – zdziwiła się Jedyńka.

– No tak, bo wzbudza w nas także matczyne uczucia. Staje się naszym dzieckiem, naszym małym chłopcem. Dużym małym chłopcem. Czujemy się za niego bardziej odpowiedzialne, chcemy go wychować... Jak duże dziecko.

– Tak. Można się nim opiekować bez zmieniania pieluch i żyłaków na nodze – rozmarzyła się krucha istotka.

– Można go przytulać i pocieszać, gdy sobie nie radzi z problemami.

– Można pokazywać właściwą drogę.

– I martwić, gdy mu się nie uda po niej iść – dodała ciepło pani bankowiec.

– No i ciągle marzyć, że się go zmieni i tej wady pozbawi.

– Tak, to daje dużo przyjemności.

– To ja się pół życia męczyłam dla własnej przyjemności?! – denerwowała się profesorka. – Nie, nie wmówicie mi tego!

– Ale pomyśl sama – tłumaczyła Dwójka. – Wszystko inne starał się zrobić identyczne. Tak było najłatwiej. Tylko wady miał różne – spojrzała na Trójkę. – Pewnie przy tobie jadł tyle słodczy, że przy nas nie mógł na nie patrzeć.

– Cudowny... – westchnęła krucha istotka.



– Wy się po prostu cały czas w nim kochacie! – oskarżyła współmałżonki posiadaczka rogowych okularów.

– Przeszkadza ci to? – zapytała rudowłosa.

– Mnie nie. Ale wam powinno. Teraz musicie przecież żyć bez niego – dodała z satysfakcją. – Porozglądam się jeszcze na spokojnie po domu, może uda mi się znaleźć tę jego skrytkę.

Wyszła energicznym krokiem. Zanim jednak postawiła stopę na schodach, poczuła, że traci równowagę. Chciała złapać się poręczy, ale w prawej ręce trzymała wciąż nóż. Lecąc do przodu, odrzuciła go w ostatniej chwili. Dzięki temu mogła asekurować się rękoma. Niewiele jej to jednak pomogło. Zrobiła dwa fikołki i wylądowała na dole.

– Żyjesz? – usłyszała z góry schodów.

– Żyję i zaraz wam za to oddam! – Podniosła się i z ulgą stwierdziła, że nie czuje właściwie bólu. A może to adrenalina złagodziła jego objawy?

W każdym razie równie szybko, jak zleciała na dół, wspięła się po schodach i huknęła:

– Która to?!

– Ale o co ci chodzi?

– Aha, teraz gracie razem. Ale nie uda wam się. Nie ze mną te numery. Obydwie spojrzały po sobie zdziwione.

– Naprawdę nie rozumiemy, o co ci chodzi – oświadczyła Dwójka.

– No przecież któraś z was mnie popchnęła. Mogłam się nadziać na nóż. Albo sobie coś połamać!

– W sumie by ci się to należało, za to, że chciałaś mnie zabić – przyznała Trójka. – Ale żadna z nas cię nie dotknęła.

– Czułam wyraźnie, że ktoś pchnął mnie w plecy!

– Musiałaś się potknąć – powiedziała Dwójka. – O, zobacz, tutaj ten dywan trochę odstaje...

– O nic się nie potknęłam – upierała się Jedyńska. – Poczułam wyraźne pchnięcie w plecy.

– No ale pomyśl sama – tłumaczyła Dwójka – gdy wychodziłaś, my stałyśmy przy biurku. Musiałabyś słyszeć, że do ciebie biegniemy. Przecież nie mamy skrzydeł.

– A może... – zaczęła wolno Trójka, ale z przerażenia głos uwiązł jej w gardle.

- Może co? – dopytywała się Jedyńska.
  - Może to Adam cię pchnął.
  - Nie wierzę w duchy! – powtórzyła Jedyńska. – Zresztą, po co by mnie miał pchać?
  - Jak to po co? On chce się na pewno zemścić, po swojemu wymierzyć sprawiedliwość i wszystkie nas pozabijać – oświadczyła grobowym tonem Trójka.
- 

1 w gwarze warszawskiej: przez

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

### *Chociaż ciała jest ci brak, powinieneś być jak wrak!*

„Sprawiedliwość” to nie było ulubione słowo bywalców Piekiełka. Uważali, że jest przereklamowane. Skoro ludzie są chciwi i tak ot, bez wysiłku chcą zarobić na przykład milion złotych na jakichś dziwacznych inwestycjach i obligacjach, to nie można mieć pretensji, że ktoś im postanowił odebrać oszczędności całego życia. Ich wina i nie powinni dochodzić swoich praw w sądzie ani prokuraturze, tylko zastanowić się nad samymi sobą.

No i trzeba zakładać lepsze systemy przeciwwłamaniowe, żeby nie kusić specjalistów od obrabowywania. I w ogóle to nie należy za wiele posiadać, to wtedy nie ma pokusy, nikt nie będzie się włamywał. Najlepiej zaś, gdyby pojęli prawdziwość słów Klausa Schwaba, słynnego twórcy Forum Ekonomicznego w Davos, który powiedział: „Nie będziesz mieć nic i będziesz szczęśliwy!”. Tak, to by było absolutnie wspaniałe,

gdyby ludzie pozwolili się okradać, byli zadowoleni i nie szukali sprawiedliwości.

Szczególnie chętnie na ten postulat patrzył Biały Kołnierzyk.

– No i po co mu ta sprawiedliwość? Życia mu to przecież nie wróci. A takich pięknych dam szkoda.

– A nie chciałbyś się odegrać, jakby cię babka zabiła? – zapytały Czerwone Szelki.

– Bez sensu. Raczej bym szukał zajęcia w tym nowym miejscu. Wszędzie potrzebują ludzi z głową. A przeszłość zostawiłbym za sobą. I szukał nowych wyzwań. No i nowej kobiety.

– Jakiejś diabolicznej? – uśmiechnęły się Czerwone Szelki, co w połączeniu z ich twarzą smutnego klauna dawało szczególny efekt.

– A czemu by nie? Zresztą i tak głównie takie spotykałem w swojej firmie – roześmiał się Biały Kołnierzyk. – I naprawdę ludzie byliby dużo szczęśliwsi, gdyby się nie oglądali za siebie i parli do przodu.

– To prawda. Dużo nowych inwestycji można by wtedy zrobić. A tak to tylko wydają pieniądze na jakiś cmentarz albo inne miejsce pamięci. Bez sensu.

– No właśnie. Tylko ciągle rozpamiętują, że ktoś ich tam oszukał albo napadł. Zamiast spokojnie popatrzeć w przyszłość i przeanalizować jego ofertę bez zbędnych uprzedzeń, że to może kolejny podstęp i próba oszustwa – rozmarzył się Biały Kołnierzyk.

– Dokładnie. Pamięć to tylko niepotrzebne uprzedzenia. Zawsze uważałem, że trzeba się jej pozbyć. Najlepiej amputować.

– Ależ to byłby piękny świat bez pamięci! Ludzie patrzą tylko przed siebie i nie zastanawiają się, co jest za nimi i czy akurat nikt ich nie okrada.

– A potem widzą pustą kieszeń i postanawiają, że trzeba wziąć się do roboty i pomyśleć o przyszłości. – Czerwone Szelki zapaliły się do pomysłu Białego Kołnierzyka i razem z nim kreśliły wizję lepszego świata, niczym inni posiadacze atrybutów w tym gustownym, krwistym kolorze.

– Tak, my byśmy potrafili zaplanować ludziom przyszłość. Bylibyśmy w tym najlepsi! Bo ludzie to sami nie wiedzą, czego chcą, i dlatego trzeba za nich myśleć i mówić, co powinni robić. Żeby nigdy już nie przyszło im

do głowy kierować się zdrowym rozsądkiem, zamiast zdaniem takich niezależnych ekspertów jak my.

Być może Biały Kołnierzyk z Czerwonymi Szelkami zaplanowaliby ludzkości idealną przyszłość, w której wszyscy byliby szczęśliwi, nikt na nic by nie narzekał, nikogo nic by nie bolało, każdy byłby tak samo szanowany i poważany (oczywiście z wyjątkiem tych, którzy są bardziej szanowani i poważani), gdyby ktoś brutalnie nie sprowadził ich na ziemię, a właściwie do Piekiełka, mówiąc głębokim basem:

– Ciszej tam, ludzie tu przyszli występu posłuchać!

Biały Kołnierzyk najchętniej coś by odburknął, ale twarz właściciela głębokiego basu budziła nieklamany szacunek i poważanie, zmuszając do milczenia. W ciszę, jaka zapadła po jego słowach, zgrabnie wbiły się głosy trzech kobiet, opowiadających dalszą część historii małżonek i zabitego niewiernego męża.

– Czemu pragniesz zabić mnie? – zapytała Trójka.

– Mszcząc się za ten drobny fakt – zbagatelizowała Dwójka.

– Przecież nam nie było źle – stwierdziła Jedyńska.

– Mógłbyś mi wybaczyć, tak?

– Czar par.

– Jakoś nagle przysł.

– Czar par.

– Może odszedłbyś?

– Czar par.

– Wyostrzyłam zmysł.

– Czar par.

– Żeby przeżyć dziś.

✱

Jedyńska nie opukiwała już ścian, ale przyglądała się im uważnie. Próbowwała też nacisnąć każdy wystający element, sprawdzając, czy aby nie otworzy drzwi do tajemniczego sezamu. Przy okazji nie zaprzestawała edukowania towarzyszek.

– Powtarzam wam, nie ma żadnych duchów...

– Tak, mówiłaś nam już to sto razy – przytaknęła ironicznie Dwójka. – Ale jednak coś cię pchnęło na tych schodach.

– Może mi się jednak wydawało.

– Nic ci się nie wydawało – zaprzeczyła ponuro Trójka. – Adam postanowił się zemścić i nas zabić.

– Słuchajcie, a nie ma jakiegoś sposobu, żeby go odesłać zupełnie na tamtą stronę? – zapytała Dwójka.

– Miałam cię naprawdę za rozsądniejszą. – Jedyńka pokiwała głową, zniesmaczona. – Pracujesz w sektorze, w którym raczej nie liczy się na cuda...

– Do dzisiaj ja też niespecjalnie wierzyłam w duchy – oświadczyła Dwójka. – Ale po tym wszystkim to już sama nie wiem. To jak, można go jakoś odesłać?

– On tu najpewniej jest, bo nie zauważył, że umarł... – doszła do wniosku Trójka.

– Tak, nie zauważył – roześmiała się autentycznie rozbawiona profesorka. – To może powinnyśmy chodzić po domu i krzyczeć: „Adam, ty nie żyjesz! Adam, słyszysz nas? Jesteś już trupem. No wyjdź wreszcie z kryjówki, żebyśmy cię mogły zakopać” – ironizowała. – Jak można nie zauważyć własnej śmierci?! Przecież nawet zakładając, że istnieje jakieś życie pozagrobowe, chociaż ja w nie absolutnie nie wierzę...

– Wiemy, wiemy – przedrzeźniała ją Dwójka.

– No więc zakładając, że może takie być – ciągnęła niezrażona właścicielka feministycznej fryzury – to on powinien fruwać nad swoim ciałem i to widzieć. Czyli nie ma opcji, żeby nie zauważył tej swojej śmierci...

– To nie jest takie pewne – zaprotestowała Trójka. – Ale jest też opcja, że on nie może się pogodzić z własną śmiercią. I dopiero gdy to robi, zobaczy światło i zupełnie przejdzie na tamtą stronę.

– No to obawiam się, że dopóki nas nie zabije, to nigdzie się nie wybierze – stwierdziła ponuro pani bankowicz. – Adam zawsze wszystko doprowadza do końca. – Ruszyła w stronę schodów.

– A ty gdzie? – zdziwiła się profesorka.

– Zabiorę noże z gabinetu. Lepiej ich tam nie zostawiać. Skoro mógł chodzić z cygarem i szklaneczką whisky, to może się pofatygować i po noże. – Dwójka wyszła z salonu.

– Równie dobrze może wyskoczyć do kuchni – mruknęła Jedyńka. – Albo do sąsiada pożyczyć.

– Nie, duchy są bardzo przywiązane do miejsca, w którym zginęły, dopóki nie przejdą całkiem na tamtą stronę – oświadczyła z mądrą miną Trójka. – Dopiero potem mogą chodzić, gdzie chcą. A w kuchni mam już tylko same niegroźne noże do krojenia.

– Jak będzie chciał, może nas nadziać na widelec i pokroić zwykłym nożem... – Jedynekę zastanowiło coś w lustrze.

Postanowiła przystawić do niego fotel i spróbować sięgnąć do najwyższych elementów. Ledwo jednak wspięła się na mebel, z góry dobiegł straszliwy wrzask Dwójki. Chwilę potem na schodach zatupały kroki pani bankowiec, a ona sama po kilku sekundach ukazała się w salonie blada jak trup.

– Noże... noże... – wyszeptała przerażona, z trudem łapiąc oddech.

– Co: noże?

– Noże zniknęły.

– Na pewno dobrze szukałaś czy tylko krzyknęłaś od razu z przerażenia? – zapytała zgryźliwie Jedynekę, schodząc z fotela.

– Po co miałam szukać, jak odłożyłyśmy je razem na biurko?!

– One są tam... – wyszeptała Trójka, wskazując taras.

Istotnie, po drugiej stronie szyby znajdowały się wszystkie trzy narzędzia zbrodni. Nie leżały jednak na żadnym z foteli czy stoliku, ale lewitowały, jak wcześniej cygarety i szklaneczka whisky. To nie pozostawiało wątpliwości, w czyjej ręce się znajdują. Były ułożone jak bukiet kwiatów: trzonki przylegały do siebie mocno, a ostrza rozchodziły się promieniście. Tak jakby były gotowe do wręczenia ukochanej kobiecie w dowód miłości.

Pierwsza na ten widok zareagowała Trójka. Pisnęła i wskoczyła pod stół. Jako druga zrobiła to Dwójka. Na końcu, chcąc nie chcąc, w ich ślady poszła Jedynekę, która nie mogła sobie odmówić kaśliwej uwagi:

– Myślicie, że jak się schowamy pod stołem, to nas nie zauważą?

– To wychodź się z nim przywitać i powiedz mu, że jest halucynacją – odcięła się pani bankowiec. – Jeszcze tu jesteś? No, czemu nie chcesz się przywitać z nożami?

– Musi być jakieś racjonalne wytłumaczenie, dlaczego one się unoszą w powietrzu – upierała się profesorka.

– To je znajdź, zanim tu wejdzie i nas zabije – szeptała przerażona krucha istotka.

Nim jednak Jedyńka cokolwiek wymyśliła, noże prześliznęły się przez półprzymknięte drzwi i zaczęły dostojnie wędrować w kierunku stołu. Wkrótce panie straciły możliwość jakiegokolwiek ich obserwacji, bo noże zniknęły nad blatem stołu, pod którym one tkwiły.

– Gdzie on teraz jest? – zastanawiała się szeptem Trójka.

– Chyba poszedł dalej – wyraziła przypuszczenie Dwójka.

– A jak nie?

– Po co wy w ogóle szepczecie?! – zdziwiła się głośno Jedyńka. – Przecież jeśli on rzeczywiście jest duchem, to i tak was usłyszysz!

– Ciebie usłyszał na pewno – syknęła Dwójka. – A jak taka jesteś odważna, to proszę bardzo, wyjdź spod stołu i powiedz, czy on tam jeszcze jest...

Nie wiadomo, czy profesorka odważyłaby się spełnić prośbę, bo w tej chwili coś nagle huknęło w blat. Wszystkie współmałżonki struchlały. Po chwili coś ponownie walnęło w stół. Nie przebrzmiał jeszcze huk tego uderzenia, kiedy rozległo się trzecie.

A potem zapadła długa chwila ciszy.

– Poszedł sobie? – zapytała tym razem szeptem Jedyńka.

– Zobaczcie. – Trójka pokazała palcem ścianę naprzeciw wejścia na taras.

Współmałżonki odwróciły wzrok i spojrzały na znajdujące się w nim lustro. W nim zobaczyły trzy noże wbite w blat stołu ponad nimi. Narzędzie zbrodni były nieruchome, tylko drgały wciąż niepokojąco, oddając energię, która umieściła je w tym miejscu.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

*Zaraz wszystko wyda się,  
słońce zgaśnie nawet w dzień*

Wszystkie trzy współmałżonki Adama od pięciu minut patrzyły w lustro i nie mogły oderwać wzroku od noży wbitych w blat stołu. Ich członki zdrętwiały, usta milczały, a strach kompletnie paraliżował. Nasłuchiwały przy tym jakiegokolwiek odgłosu. W całym domu panowała jednak, nomen omen, martwa cisza.

– Może sobie poszedł? – wyszeptała w końcu blondynka.

– Musiałyby całkiem odejść na tamtą stronę – powiedziała równie cicho rudowłosa.

– No to może to w końcu zrobił – odezwała się już głośniej właścicielka feministycznej fryzury. – Wychodzę – zadeklarowała odważnie.

– To czemu jeszcze jesteś pod stołem? – zapytała po chwili krucha istotka.

– Nogi mi zdrętwiały – wyznała profesorka. – Może któraś wyjdzie pierwsza i mnie wyciągnie?

– Ja też jestem zdrętwiała – oświadczyła Dwójka.

– I ja też – zawtórowała Trójka.

– Ale mam pomysł – zaproponowała pani bankowiec. – Wypchnę cię i na zewnątrz rozprostujesz kości.

Jedynka nie zdążyła zaprotestować. Mocno wypchnięta wyturlała się spod stołu na środek salonu i jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, jak wańka-wstańka, stanęła na nogach, rozglądając się bacznie wokoło.

– I co? – dobiegło spod stołu.

– I nic. – Wzruszyła ramionami. – To musiała być jakaś halucynacja.

– Czyli co? W stole nie ma trzech noży, tylko tak się odbijają w lustrze? – upewniała się Trójka.

– No są – musiała przyznać Jedynka. – Ale to jeszcze nic nie znaczy, to się da wytłumaczyć.

– W jaki sposób? – zapytała gramoląca się spod stołu Dwójka.

– W duchy nie wierzę. Natomiast nie mogę wykluczyć, że Adam jednak dysponuje pewnymi nadprzyrodzonymi zdolnościami, które pomagają mu dyslokować przedmioty. To mieści się w moim światopoglądzie.



– No to mnie nie uspokoiłaś – przyznała pani bankowiec.

– Dlaczego?

– Bo jeśli tak faktycznie jest, to może nas zabić, nie ruszając się ze swojej kryjówki. To już wolę wierzyć, że jednak jest duchem i tylko go trzeba przekonać, żeby sobie całkiem poszedł na tamten świat.

– Trzeba by było nawiązać z nim kontakt – zaproponowała Trójka, która nie wyszła spod stołu, ale położyła się na podłodze i prostowała swoje członki.

– Pod warunkiem że będzie chciał z nami gadać. Według mnie to raczej pójdzie na policję, ukradnie jakiejś policjantce szminkę i napisze nią na lustrze: „Zabiły mnie moje żony” – czarnowidziała blondynka.

– Mówiłam, że dopóki nie przejdzie na tamtą stronę..

– To pójdzie do sąsiadów. Zresztą, nawet jeśli duchy czegoś nie robią, to Adam jest duchem absolutnie wyjątkowym i coś wymyśli.

– O Boże! Może nas nie wyda? – zapytała Trójka, do której dopiero dotarła powaga sytuacji.

– Po tym, co my mu zrobiliśmy? – zapytała retorycznie Dwójka.

– Ale przecież nas kochał. – Rudowłosa w końcu wyczołgała się spod stołu. – Przynajmniej mnie...

– Mnie też, ale co z tego? – Jedynka usiłowała wyciągnąć swój nóż (który wydawał się różnić od pozostałych perfekcyjnym wyczyszczeniem) wbity w stół, ale jej się to nie udawało.

– Jemu już wszystko jedno. Nie żyje.

– Właściwie to ona ma rację – przyznała Dwójka. – Mógłby dla nas zrobić jeszcze tę jedną rzecz.

– W końcu jest nam to winien – poparła ją Trójka.

– A skąd mamy wiedzieć, czy to zrobi? – zapytała Jedynka.

– Może go zapytamy? – zaproponowała krucha istotka.

– I uwierzysz mu? – zapytała z niedowierzaniem profesorka. – Po tym, jak nas okłamał?

– Mnie nie okłamał – oświadczyła Trójka. – Nigdy go nie pytałam, czy ma inne żony.

– Racja – przyznała Dwójka. – Jak go kiedyś zapytałam, czy ma kochankę, to ukląkł i odpowiedział, że od czasu ślubu absolutnie zawsze sypiał i będzie sypiał wyłącznie ze swoją żoną Ewą.

– Rzeczywiście, wzór prawdomówności – parsknęła ironicznie Jedyńka. – A jak go chcecie zapytać?

Trójka się schyliła i dała znak ręką, żeby współmałżonki pomogły jej z dywanem. Zwinęły go wspólnymi siłami. Pod spodem ukazał się, ułożony z ciemnej klepki na jasnym tle, specyficzny wzór.

– Co to jest? – zapytała zdumiona Jedyńka.

– Nie wiesz? Pentagram – wyjaśniła jej Trójka.

– To wiem, ale po co...

– W ten sposób kontaktowaliśmy się z Adamem z siłami pozazmysłowymi... Chwyćmy się za ręce. – Podała współmałżonkom swoje dłonie i wciągnęła je do wnętrza pentagramu. – A teraz się skupcie. – Przymknęła powieki i odezwała się niezwykłym głosem: – Adamie. Adamie! Adamie, wiemy, że tu jesteś. Odezwij się do nas!

Zapanowała cisza, w której panie słyszały swoje oddechy, ale nic poza tym. Dlatego krucha istotka ponagliła współmałżonka.

– Adamie, nie ukrywaj się, to już nie ma sensu!

Znów przez chwilę panowała kompletna cisza.

– Coś słabo ci idzie – zakpiła Jedyńka, ale ledwo jej słowa przebrzmiały, dał się słyszeć dudniący głos Adama.

– Trzeba się będzie pożegnać, dziewczyny...

– Pożegnać? – zdziwiła się profesorka. – Ale jak to?

– Może chce nam powiedzieć „pa, pa”? – zastanawiała się krucha istotka.

– Szkoda, że jest tylko duchem, bo wiedziałabym, jak go pożegnać – westchnęła pani bankowiec.

Współmałżonki nie zdążyły się zbyt długo zastanawiać, w jaki sposób chce pożegnać je ich nieżyjący mąż, bo nagle nad ich głowami przefrunął talerz i rozbił się o ścianę. A po chwili pofrunął drugi, przed którym Trójka ledwo się uchyliła.

– On nas naprawdę chce pozabijać – wyszeptała pobladłymi ustami krucha istotka.

– Nigdy wam tego nie daruję! – zadudnił głos Adama.

Dwójka chciała uciec na taras, ale zanim tam dotarła, drzwi się zamknęły z hukiem. Dlatego schowała się za kanapę, co uchroniło ją przed ciosem wazą do zupy, a także metalową łyżką. Za nią pofrunęło

wiele innych sztucców. Potem z podłogi uniósł się widelec i skierował ostrza w stronę Jedyunki, powoli się do niej zbliżając.

– Adam, no co ty?! – zapytała przestraszona. – Ja z tym widelcem tylko żartowałam. Adam, chyba mnie nie zabijesz?! Ratunku!!!

Ciągle wrzeszcząc, właścicielka feministycznej fryzury wybiegła z salonu. Niestety, nie sama. Widelec towarzyszył jej bez przerwy, wbiegł nawet za nią na schody. Kobieta dopadła szafy w korytarzu na piętrze, wskoczyła do niej, chwytając mocno za drzwi. Ale widelec nie miał zamiaru z nich korzystać, żeby wejść do środka. Zaczął mocno stukać od zewnątrz. Zamknięta w ciemnej, małej przestrzeni Jedyunka początkowo tylko słyszała ciągłe walenie. Aż w końcu strużka światła wpadła do szafy przez dziurę wybitą przez widelec. Po chwili następna. Minutę później drzwi od szafy zaczęły przypominać rzeszoto.

– Adam, błagam, nie rób mi tego! – krzyczała profesorka. – Wybaczam ci wszystko, tylko mnie nie zabijaj!

Nie zważając na wrzaski Jedyunki, widelec wybijał kolejne dziurki w szafie. A nawet powoli zaczęły tam się robić grubsze szpary. Wreszcie, po kolejnym z uderzeń trzy stalowe ostrza zastygły w drewnie. Właścicielka feministycznej fryzury wpatrywała się w nie ze strachem, nie rozumiejąc, dlaczego nagle znieruchomiały. Z początku była pewna, że to tylko chwilowa przerwa. Ale po jakichś dwóch minutach wstąpiła w nią odrobina nadziei.

– Już się nie gniewasz? – zapytała.

Odpowiedziała jej cisza, co można było uznać zarówno za zaprzeczenie, jak i potwierdzenie. Jedyunka wolała nie sprawdzać, która z tych opcji jest właściwa. Trzymała się kurczowo drzwi i z drzeniem serca czekała na to, co nastąpi. Jej ostrożność była uzasadniona, bo nagle stalowe ostrza wyskoczyły z dziurek...

✱

Dębłowska z wypiekami na twarzy stała w salonie z twarzą przyklejoną do szyby i wpatrywała się w posesję Skotnickich.

– Słyszałeś? – zapytała męża.

– Co znowu? – burknął pan Stefan.

– No nie udawaj, że nie słyszałeś. Tam jest jakiś armageddon! Oni tam się pozabijają, mówię ci!

– Niedawno twierdziłaś, że one go już zabiły.

– Może jeszcze nie zdążyły. I teraz postanowiły go dobić!

– I co, ganiają go teraz z nożem po domu? – zakpił Dębkowski. – Albo i z widelcem, żeby go pokroić i skonsumować?

– Twój brak współczucia dla innych jest nie do zniesienia. Jak ktoś taki może pracować w samorządzie?

– Właśnie dlatego mogę. Jakbym się przejmował tym, co mówią ludzie, tobym zwariował – wyjaśnił ze stoickim spokojem mąż. – Wiecznie na wszystko narzekają i nic im się nie podoba. Krzywy krawężnik, dziura w drodze, nie ma gdzie pobiegać albo na rowerze pojeździć; każdy powód jest dobry do marudzenia. A co ja, pogotowie drogowe jestem, żeby na każde wezwanie przyjeżdżać i naprawiać? – Gdy zauważył, że żona bierze do ręki smartfon, zapytał: – A ty gdzie chcesz dzwonić?

– Jak to gdzie? Na policję!

– Oszalałaś?! Dawaj to!

Wyrwał żonie telefon z ręki. Pani Gabriela jednak nie miała zamiaru się poddawać i natychmiast mu go odebrała. Usiłowała błyskawicznie wybrać numer sto dwanaście, ale po naciśnięciu dwóch jedynek ponownie utraciła telefon.

– Oddawaj to, draniu! – zawołała zdenerwowana.

– Nie ma mowy. Nie będziesz mnie ośmieszać bezsensownym wezwaniem!

– Jak palił liście, pierwszy dzwoniłeś po straż miejską!

– Bo wtedy widziałem, że robi coś złego. A teraz nie widzę, żeby tam się coś działo.

– Ale słyszysz. Mało domu nie rozwalili!

– Nic mnie to nie obchodzi.

– A mnie tak!

Pani Gabriela rzuciła się na męża i go wyrzuciła. Zaskoczony Dębkowski wypuścił z ręki smartfon, ale gdy żona zaczęła na czworakach zmierzać w stronę telefonu, złapał ją za nogę. Kobieta wyciągnęła rękę, ale nie zdołała pochwycić komórki, a jej dłoń z każdą sekundą oddalała się od przedmiotu. Pan Stefan, trzymając ją za stopę, ciągnął

w odwrotnym kierunku. Następnie puścił kobietę, błyskawicznie wstał i ruszył do telefonu. Wtedy poczuł uderzenie w piszczele. Zaatakowała go drewniana afrykańska figurka, przywieziona z jednej ze służbowych podróży na Czarny Łąd, gdzie wymieniał doświadczenia o komunikacji publicznej z włodarzami miasta, w którym owa komunikacja nie istniała. Rzecz jasna przedmiot ten nie miał żadnych magicznych właściwości, o których zapewniali ofiarodawcy, a został ciśnięty dłonią Dębkovskiej.

Pan Stefan upadł na podłogę, mijając się z przedmiotem wspólnego pożądanego o jakiś dobry metr i nabijając sobie guza.

– Ty wariatko! – odezwał się do żony. – Mogłaś mnie zabić!

– I bardzo dobrze. Mam nadzieję, że nikt by nie zadzwonił na policję, żeby o tym poinformować.

Pani Gabriela ponownie usiłowała wybrać numer sto dwanaście. Miała nadzieję, że tym razem mąż jej nie przeszkodzi, bo wciąż leżał. Ale po chwili przekonała się, że przysłowia są mądrością narodu i kto mieczem wojuje, od miecza ginie. Afrykańska figurka przeleciała przez salon i trafiła ją zarówno w dłoń, jak i w głowę.

– Ha, zapomniałaś, że w młodości trenowałem oszczep – wykrzyknął zadowolony z rzutu pan Stefan.

– Ty idioto, rozciąłeś mi głowę! – Dębkovska z przerażeniem ujrzała na dłoni krew. – Nie wywiniesz się z tego! Dzwonię na policję.

Podniosła aparat, ale pomna wcześniejszych doświadczeń uciekła do łazienki i błyskawicznie się w niej zamknęła, dlatego gdy Dębkowski chwycił za klamkę, była bezpieczna.

– Nic mi nie zrobisz! – wrzeszczał pan Stefan. – Jestem w koalicji z feministkami!

– To się zobaczy. Teraz jest moda, żeby wyciągać takich jak ty nawet z własnych szeregów.

– Za cienkie są w uszach, żeby mi coś zrobić.

– Co jest, do cholery, z tym telefonem?! – złościła się pani Gabriela, która nie mogła wybrać żadnego numeru. – Popsułeś go.

– No i bardzo dobrze – ucieszył się Dębkowski. – Przynajmniej nie będziesz miała głupich pokus.

Kobieta otworzyła drzwi i chciała je pchnąć, ale pozostały nieruchome. Szybko zrozumiała, jaka jest tego przyczyna.

– Odsuń się, wychodzę!

– Nic z tego. Jak tam posiedzisz, to może trochę ochłoneę.

– Ożeż ty!

Pani Gabriela była niewiastą całkiem słusznych rozmiarów, dlatego kiedy się cofnęła i z rozpędu natarła na drzwi, nieco je uchyliła. Nie na tyle, żeby zdołała wyjść, lecz szpara wystarczyła, aby wsadzić w nią nogę i wysunąć rękę, która – dosięgnąwszy twarzy męża – zostawiła na niej sporo zadrapań.

– Oszalałaś zupełnie! Jak ja się w pracy pokażę?!

– Gównu mnie to obchodzi.

Te słowa stanowiły dopiero preludium do tego, jak bardzo mało interesuje Dębkowską to, jak w następnych dniach będzie wyglądał w pracy jej mąż. Nic też nie wskazywało na to, żeby radny martwił się tym, jak będzie się prezentował jego żona podczas spotkań w swojej fundacji. I powoli wyglądało na to, że tego dnia w Wilanowie na ulicy Proeuropejskiej morderstwem zakończy się nie tylko jedno, dwa czy trzy – ale nawet i cztery małżeństwa.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

### *Za kratkami będę tkwić i jak dalej mam tak żyć?*

Dwójka z Trójką wciąż chowały się za kanapą i nie odważyły się wystawić ponad nią głowy. Ze zdziwieniem konstatowały, że wprawdzie w domu Skotnickich panuje cisza, ale niepokojące hałasy dochodzą gdzieś z zewnątrz.

– Nie masz wrażenia, że jakiś wasz sąsiad chce zamordować żonę? – zapytała Dwójka.

– To pewnie Dębkowscy tak hałasują. Oni faktycznie żyją jak pies z kotem, ale tak ostro chyba jeszcze nigdy tam nie było. A może Adam...? Nie, to niemożliwe – odpowiedziała sobie stanowczo Trójka.

– Co niemożliwe?

– Żeby poszedł się do nich mścić. Ten Dębkowski to jest wredny typ. Jak tylko mógł zrobić coś nam na złość, to zawsze korzystał z tego. Zresztą oboje z żoną zazdrościli nam zgodnego małżeństwa.

– Tak, na pewno tam nie poszedł. Adam był po poznańsku systematyczny. Najpierw musiałby wykończyć nas, zanim by się zabrał za nich. Jak myślisz, zabił ją już? – zapytała pani bankowiec.

– Nie mam pojęcia. Ale już nie słyszę walenia.

– Może ją w końcu nadział na ten widelec?

– To, niestety, możliwe – przyznała krucha istotka.

– W sumie jej się należało – stwierdziła Dwójka. – Wystarczyłoby, żeby znalazła sobie kogoś na boku, i tak mogłaby się mścić na mężu.

– Ty byś zdradzała Adama, gdyby też... nie ten?

– Ja bym go potrafiła przekonać, że nie marzy o niczym innym, tylko o nocy ze mną – powiedziała z poczuciem wyższości pani bankowiec. – A ona pewnie do tego podchodziła na chłodno, jak do jakiegoś obowiązku. Nic dziwnego, że stracił ochotę.

– No tak. Ale jak zabił ją, to teraz musi się zemścić na nas – westchnęła krucha istotka.

– Dlatego trzeba spróbować uciec.

– I co, mamy zostawić tu dwa trupy? Zanim gdziekolwiek dojedziemy, moi sąsiedzi doniosą policji, że jest u nas para nieboszczyków. Mówiłam, to strasznie wścibscy ludzie...

– Ale chwilowo są zajęci kłóceniem się ze sobą. Zresztą, trudno. Z dwojga złego wolę siedzieć w pudle niż być przez niego zabita – uznała Dwójka.

– Niby tak. – Trójka ostrożnie wyjrzała zza rogu kanapy. – Chyba najprościej będzie przez taras.

– Zamknął drzwi. I przekręcił mocno klamkę. U nas w domu, jak tak zamykał, to nie miałam czasem siły otworzyć. Wolę chyba uciec przez zwykłe drzwi.

– No dobra, spróbujmy.

Dwójka i Trójka podniosły się znad kanapy. Rozejrzały się, ale nic nie wskazywało na to, że ktoś miałby im zagrażać. Ruszyły więc na paluszkach w stronę drzwi. Ledwie zrobiły trzy kroki, kant stołu, w którego blat były wciąż wbite trzy noże, uniósł się delikatnie.

Współmałżonki Adama zamarły w bezruchu.

– Jak myślisz, czy to jest złudzenie? – zapytała lekliwie krucha istotka.

– Nie wydaje mi się...

Stół gwałtownie podskoczył i pofrunął w ich stronę. W ostatniej chwili przypadły do podłogi, unikając zetknięcia z nim. Trójka nie czekała na dalszy rozwój wypadków. Zerwała się i pobiegła w stronę drzwi. Już cieszyła się na myśl o wolności, gdy nagle klucz w zamku się przekręcił, a potem pofrunął gdzieś w górę. Nie było sensu go szukać, szczególnie z duchem Adama na głowie. Rudowłosa wbiegła więc do łazienki i przekręciła zasuwę w drzwiach. Liczyła na to, że między prysznicem a toaletą znajdzie bezpieczną przystań.

Tymczasem Dwójka, która chciała ruszyć za nią, zrozumiała, że droga tamtędy została odcięta. Postanowiła więc uciec przez taras, mając nadzieję, że jej krzepa pozwoli jednak otworzyć drzwi tam prowadzące. Dopadła do nich i szarpnęła za klamkę. Bezskutecznie. Siłowała się z nią jeszcze przez chwilę, ale wtedy ujrzała w szybie, że krzesło stojące przy stole się uniosło.

Odwróciła się. W tej chwili mebel latał już wysoko, do góry nogami, które sięgały niemal sufitu.

– Adam, nie wygłupiaj się...

Skotnicki w swojej dusznej czy jak kto woli, duchowej postaci nie miał zamiaru jej posłuchać. Natarł na nią z krzesłem. Dwójka ledwo się zdołała uchylić. Mebel uderzył o podłogę i jedna z nóg się złamała. Nie powstrzymało to zapału ducha. Uniósł ponownie krzesło i usiłował trafić w panią bankowic. Tym razem też mu się to nie udało i noga ostatecznie oderwała się od mebla.

Lecz krzesło wciąż pozostawało groźnym orężem i goniło blondynkę po całym domu. Po każdym uderzeniu doznawało kolejnych uszkodzeń, aż w końcu w dłoniach ducha pozostało samo oparcie. Dwójka jednak nie czuła się bezpieczna, bo w wyniku ucieczki została zapędzona w róg kuchni i teraz już nie miała drogi odwrotu.



Krzeseł, a właściwie jego resztki, uniosło się, a pani bankowiec mogła już tylko krzyknąć:

– Litości!

Schowana w toalecie Trójka, siedząc na zamkniętym klozecie, doskonale słyszała jej krzyk. Gdy ucichł, wyszeptła pod nosem:

– Dorwał ją... Właściwie to nie takie złe. Zostałam już tylko ja. Może mnie oszczędzi? Chociaż nie, już mnie nie potrzebuje. A skoro również one przeniosły się na tamten świat, to na pewno podjudzają Adama przeciwko mnie.

Spojrzała na okienko pod sufitem, ale było zbyt wąskie, żeby się tamtędy wydostała. Pozostało jej tylko czekać.

To czekanie nie trwało zresztą długo – góra minutę. Drzwi od łazienki się otworzyły, choć przecież zamykała je na zasuwę. No ale dla ducha nie była to żadna przeszkoda, prawda? Strach sparaliżował kompletnie Trójkę. Zamiast uciekać przez otwarte drzwi, chwyciła się umywalki, żeby nie spaść z klozetu.

– Adam? Ja cię bardzo przepraszam, naprawdę. Adam, nie rób mi krzywdy, proszę cię. Postaram się to wszystko jakoś naprawić! Wiem, nie przywrócę ci życia, ale mogę ci zapewnić ciągły kontakt duchowy z tym światem! To tak jakbyś prawie zupełnie żył! Proszę, nie zabijaj mnie!

W łazience wciąż panowała cisza. W powietrzu nie unosił się złowieszczo żaden przedmiot, co dodawało otuchy siedzącej na zamkniętym sedesie Trójce.

– No widzisz, jeszcze się wszystko może ułożyć. Zamieszkamy tu sobie razem i będę do twojej dyspozycji przez cały dzień – zadeklarowała, ale po chwili jednak się zreflektowała i sprostowała: – No, może nie cały, bo wiesz, czasem się muszę realizować poza domem. Ale jeśli chcesz, będę cię ze sobą zabierała. Ładnie cię spopielę i zamknę w urnie, a jak będziemy wychodzić, to przerzucę cię do foliowej torebki. A wiesz, że to może być fajne? – rozmarzyła się. – Będę mogła zaimponować znajomym, szczególnie tej aktorce, tej wiesz, co to twierdzi, że ma tarota w małym palcu i jest w stałym kontakcie z tamtym światem. A ja przyjdę z tobą w torebce i zrobisz te sztuczki, jak z tym widelcem albo krzesłem. Wszyscy mnie będą chcieli u siebie widywać. Będzie super, nie?!

Adam nie odpowiedział. Za to rudowłosa poczuła, że coś zaczyna ją spychać z klozetu. Jakaś dziwna tajemnicza siła, ręka wnikająca do jej

piersi lodowatym chłodem. Próbowwała się chwycić klapy, ale nic to nie dało. Po chwili leżała już na podłodze obok kibelka.

Wtedy klapa się uniosła. Trójka się przeraziła, że duch zaraz wyrwie plastikową pokrywę i będzie nią chciał zgładzić żonę. Nic takiego jednak nie nastąpiło. Zamiast tego prawa ręka kruchej istotki bez jej woli uniosła się i powędrowała w stronę otworu w klozecie.

– Adam, co ty mi chcesz zrobić?!

Nie czekając na odpowiedź, rudowłosa z największym trudem wyrwała rękę i chciała wybiec z łazienki. To okazało się niemożliwe. Jakaś siła chwyciła ją w pasie i posadziła na otwartym sedesie. A potem zaczęła w niego wciskać.

– Adam, przebacz! – Całe siedzenie Trójki było już zanurzone w wodzie. – Adam, nie rób mi tego! – Choć wydawało się to fizycznie niemożliwe, ciało kruchej istotki coraz bardziej pogrążało się w klozecie. – Ratunku!!!

Wołając o pomoc, Trójka nie miała wielkich nadziei na odsiecz. Sąsiedzi, jeśli ją nawet usłyszą, to prędzej zadzwonią po policję, niż przybiegną na ratunek. A inni znad płotu wystawią swoje komórki, żeby nagrać kolejne niezwykle wydarzenie i wrzucić je na swoje profile społecznościowe. A jej współmałżonki były już prawdopodobnie martwe.

Ciało rudowłosej coraz bardziej pogrążało się w klozecie. Już tylko ramiona i głowa wystawały nieco ponad rant. I wtedy nagle w łazience pojawiły się one...

– Chwyć mnie za rękę! – krzyknęła Dwójka.

– Wyciągniemy cię z tego! – zadeklarowała Jedynka.

Obydwie zapały się o ścianę i zaczęły z całej siły ciągnąć Trójkę. Z największym wysiłkiem spowodowały, że krucha istotka do połowy wynurzyła się z kibelka. Ale to trwało tylko chwilę. Ogromna siła wciągnęła ją tam z powrotem. A co gorsza, zaczęły być tam wciągane pozostałe kobiety. I choć jeszcze przed chwilą wydawało się niemożliwe, żeby choć jedna osoba była w stanie zmieścić się w klozecie, to teraz wciskane były trzy.

– On nas utopi!!!! – wrzasnęła któraś ostatkiem sił.

Można by rzec, że Piekietko w tej chwili zamarzło. Choć przecież jego widownia to byli w zasadzie sami twardziele, którzy po trafieniu na komisariat zawsze mówili: „Nic nie widziałem, nic nie słyszałem”, nawet ich jednak ogarnął dojmujący chłód, gdy zobaczyli oczami wyobraźni trzy panie wciskane przez nieziemską siłę do jednego klozetu. O wielu bowiem okrutnych sposobach na morderstwo słyszeli bądź nawet sami takowe stosowali, lecz taki przekraczał nawet ich zawodową wyobraźnię.

– Tak, panie szanowny, zabijać to trzeba umieć – wyraził życiową mądrość właściciel głębokiego basu.

Jego rozmówca bez cienia wątpliwości zgadzał się z nim w tej kwestii dogłębnie, mruknął bowiem jak zwykle:

– Aha.

– Wszystkim się wydaje, że to takie niby proste. Pukniesz gościa w łeb i już go nie ma. A to nie ma tak, że nie ma – zaznaczył mentorskim tonem. – Ciało zawsze przecież jest. No i trzeba coś z nim zrobić. I tu się zaczynają schody.

– Aha.

– No właśnie, panie szanowny. No bo trup to ślady, poszlaki i takie tam. A jak nie ma trupa, to w ogóle nie wiadomo, czy było morderstwo, czy to tylko niewinne porwanie. Albo może komuś się znudziło żyć tutaj i postanowił zacząć gdzie indziej od nowa, na drugim końcu świata. Nie ma trupa, nie szukają mordercy – podsumował.

– Aha.

– Miałem takiego znajomka, fachowiec najwyższej próby, ale brał wyłącznie zlecenia, że ciała ma nie być. Zawsze powtarzał: „Po cholere mnie się stresować, że je znajdzie jakiś Sherlock albo inny Przypadek...?” Kojarzy pan?

– Aha.

– No. I dlatego brał tylko te zlecenia ze zniknięciem. Dlatego miał trochę mniej roboty, bo to wie pan: ani żona, ani mąż to raczej czegoś takiego nie zamówią. Wiadomo, jak drugie zniknie, to co najmniej dziesięć lat czekania na rozwód, nim takiego znikniętego uznają za trupa.

– Aha.

- No i na mieście ten mój znajomek też niekoniecznie miał wzięcie, bo czasem taki trup, co to nie wiadomo gdzie ręka, a gdzie noga, dobrze robi na przywołanie konkurencji do porządku, żeby się za bardzo ze swoim towarem nie rozpychała.

- Aha.

- Ale jakoś chłopina wiązał koniec z końcem, parę razy w roku dostawał coś za ekstra pieniądze, bo to jasne, że takie morderstwo ze zniknięciem to musi być lepiej płatne. Robił wszystko bardzo dyskretnie, po trupie nigdy nie było nawet śladu i zleceniodawcy byli zadowoleni. Ale raz mu się noga, niestety, powinęła.

- Aha - rozbrzmiał zaciekawiony tym razem wykrzyknik.

- No bywa. Puknął gościa, a ten mu zniknął, zanim on go zniknął. Znaczący, rozumiesz pan, on go puknął i to na bank, tylko nie zdążył sprzątnąć ciała, bo ktoś się nim wcześniej zajął. Szukał go dwa tygodnie, już nawet się zastanawiał, czy jakiegoś dyskretnego detektywa, co nie współpracuje z policją, nie wynająć.

- Aha.

- No i marniał chłopina w oczach. Wycofał się ze zlecenia, co je wcześniej dostał, bo mówił, że jak tego poprzedniego nieboszczyka nie znajdzie, to nie ma opcji, żeby się brał za coś nowego. Ale tamten po prostu kamień w wodę. Już mu nawet znajomi mówili, żeby odpuścić i cieszyć się, że tamtego nie ma.

- Aha.

- No ale to się tak łatwo mówi. Znajomy nawet chciał do psychoanalityka iść, jak Tony Soprano. Ale nie zdążył, bo tamten źle zniknięty nieboszczyk zaczął do niego przychodzić we śnie. Znaczący jako duch. I zaczął mu wmawiać, że sam po śmierci mu uciekł, ale jak znajomy mu obieca, że go pochowa z księdzem, to mu pokaże, gdzie leży.

- Aha.

- No i znajomy nie miał wyjścia. To już gościa lepiej pochować w miejscu, gdzie go będzie miał na oku, niż ryzykować, że jakiś obcy fiut go znajdzie. Załatwił wszystko, co trzeba, tamten we śnie mu dał wskazówki. Faktycznie leżał niedaleko miejsca, z którego zniknął.

- Aha.

- Pogrzeb mu zrobił elegancki i sam się na niego wybrał, żeby wszystkiego dokumentnie dopilnować - opowiadał dalej głębokim

basem mężczyzna. – Ale nie wiadomo, skąd się nagle burza zrobiła. Naokoło czyste niebo, a tu ciemne chmury, pioruny i wicher. Jedno drzewo się złamało, gałąź walnęła w znajomego i normalnie trup na miejscu. Gorzej, że trumnę z nieboszczykiem też rozwaliło. Przyjechała policja, widzi, że nieboszczyk kulkami podziurawiony jak sito, i sprawa się rypta.

– Aha.

– Ale to jeszcze nic. Okazało się, że ten znajomy te trupy zawsze znikał właśnie na tym cmentarzu. Grabarz był jego współnikiem i po prostu dokładali ciała nieboszczyków do innych grobów. Więc sprawa była jasna, że to zemsta tego ducha i on tę burzę nakreślił, i wszystko.

– Aha. – W tej chwili wykrzyknik był pełen niedowierzania, co właściciel głębokiego basu od razu dostrzegł.

– No ale popatrz pan sam na te kobitki. Mąż zimny trup i mieści je trzy naraz do jednego kibla. Zaraz znikną i nie będzie po nich śladu. Zemsta doskonała, a na dodatek nie ma ciała, więc żadna bliższa czy dalsza rodzina nie dorobi się na spadku. I kto duchowi zabroni?

Tym razem użytkownik wielofunkcyjnego wykrzyknika nie zdołał wyrazić, co myśli o takim tłumaczeniu, gdyż rozbrzmiały pierwsze taktory ciągu dalszego opowieści trzech małżonek.

– Chociaż ciała jest ci brak – rozpoczęła tym razem Dwójka.

– I już skończył się twój czas – dołączyła Jedyńska.

– Powinieneś być jak wrak – wyraziła swoją opinię Trójka.

– Zamiast topić teraz nas!

– Bul, bul.

– Tracę oddech już.

– Bul, bul.

– Głębiej chowam się.

– Bul, bul.

– Nie zostanie kurz.

– Bul, bul.

– Gdy nie będzie mnie.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

### *Gdzie mam teraz uciec, gdzie? Jak się ubrać w mroku szal?*

Współmałżonki Adama leżały na progu łazienki i ze strachem wpatrywały się w klozet, w którym jeszcze niedawno były zakleszczone. I tak jak nie rozumiały, jak to było możliwe, że tak się działo, tak nie miały pojęcia, co też się stało, że nagle się to skończyło. Jedyne, co pamiętały, to fakt, że w pewnej chwili wyskoczyły z wąskiego kibelka jak korek z butelki szampana i znalazły się, całe mokre, na podłodze. Chciały się zerwać do ucieczki, ale ich nogi były zbyt zdrętwiałe. Doczołgały się jedynie do progu i odwróciły.

– Nie wierzę, że wciąż żyjemy... – wyjęczała profesorka.

– Bo ty w nic nie wierzysz – skontrowała ją krucha istotka.

– Za to ty wierzysz w każdą bzdurę! – odcięła się właścicielka feministycznej fryzury.

– Powiem szczerze, że chętnie posłucham, jak racjonalnie wytłumaczysz to, co się z nami działo przez ostatnie kilka minut – włączyła się do rozmowy pani bankowicz. – Zbiorowa halucynacja już była, telekineza też. Co tym razem?

– Nie mam ochoty się nad tym zastanawiać – burknęła Jedyńka. – Teraz musimy wymyślić, co zrobić z Adamem.

– Wprawdzie ja też nie wiem, w jaki sposób on to robi, ale jeśli potrafi takie rzeczy, to chyba nie mamy z nim większych szans – stwierdziła Dwójka.

– A ja myślę, że on właśnie zobaczył światło – powiedziała z pełnym przekonaniem Trójka.

– Przestań z tym idiotycznym światłem! – denerwowała się profesorka.

– Ale to dobrze, bo już nam nic nie grozi – przekonywała krucha istotka. – On już przeszedł na tamtą stronę i nawet jeśli tu wróci, to jako niegroźny duch, który się nie może mścić.

– Duchy się nie mszczą, bo ich nie ma! – upierała się Jedyńka.

– Ale faktycznie jakby jaśniej się tu zrobiło – stwierdziła Dwójka, która poczuła, że władza w nogach jej wraca i może spróbować się podnieść.

– Ale to nie my mamy zobaczyć światło, tylko on – zauważyła sarkastycznie Jedyńka. – Zapomniałaś?

– Tu naprawdę jest jaśniej – potwierdziła spostrzeżenie współmałżonki rudowłosa.

– A w dodatku śmierdzi. – Dwójka pociągnęła nosem. – To jakiś dym. Jakby spalenizna...

– O Buddo, chce nas spalić – pisnęła przerażona Trójka. – Uciekajmy! – krzyknęła i na niepewnych nogach ruszyła do drzwi. Te jednak wciąż były zamknięte. – Przez taras!

– Tamte też są zamknięte – zaprotestowała pani bankowiec, ale ruszyła za kruchą istotką.

Również profesorka pobiegła za nimi. Kiedy we trzy wpadły do salonu, zobaczyły, że drzwi na taras są otwarte. A za nimi, w ogrodzie, płonie wielkie ognisko w miejscu, w którym kopały grób dla Adama. Płomienie sięgały dobrych dwóch metrów i rozjaśniały okolicę. I miały podobną długość i szerokość, układały się w płonący kwadrat.

– Gasimy! – zdecydowała profesorka, ale gdy zrobiła dwa kroki w kierunku drzwi na taras, zorientowała się, że jest sama. – No szybciej, przecież sąsiedzi zaraz zaalarmują straż pożarną!

– On na pewno jest koło tego ognia – oświadczyła Trójka.

– Co ty opowiadasz?!

– Nie dał rady nas utopić w klozecie, więc postanowił nas spalić. Gdy tam podejdziemy, to po prostu wepchnie nas w płomienie! – wyjaśniła krucha istotka, a pani bankowiec kiwaniem głowy potwierdziła, że się z nią zgadza.

– Widzicie go tam? – zapytała właścicielka feministycznej fryzury, ale współmałżonki spojrzały na nią jak na istotę niespełna rozumu, dlatego rozpaczliwie, po raz kolejny, wykrzyczała wyznanie swojej wiary: – Duchy nie istnieją!

- Zobacz, trochę jakby przygasało. - Dwójka pokazała Trójce w kierunku ognia.

Pani bankowiec miała rację. Płomienie stopniowo, ale dosyć szybko zmaleły do rozmiaru jednego metra. A potem gasły w nietypowy sposób: po prostu zaczęły znikać, jakby ktoś wyłączał gaz pod kolejnymi palnikami. Ostatni z nich, zanim nagle zgasł, dawał już płomień o wysokości zaledwie pół metra.

- Jakieś szybkie racjonalne wytłumaczenie? - zapytała ironicznie Dwójka.

- Normalnie, wypaliło się i zgasło. Żadne czary - odpowiedziała Jedyńka. - Pójdę zobaczyć, to wam powiem.

Profesorka wyszła, a współmałżonki obserwowały ją z pokoju. Właścicielka feministycznej fryzury kręciła się przez minutę w miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą buchały płomienie. Robiła przy tym mądre miny, jakby właśnie przeprowadzała specjalistyczne pomiary, które tłumaczyły wszystko. Potem wróciła do salonu.

- I co to było? - zapytała Trójka.

- Złudzenie.

- Żartujesz?!

- Jak chcesz, możesz sama pójść i zobaczyć. Nic tam nie ma, tylko świeża ziemia przykrywa to miejsce.

- A w jaki sposób przykrywa, skoro tam był dół?! Kto go niby zakopał?

- I skąd znów wzięło się to światło? - zdziwiła się Trójka, odwracając się w stronę domu.

- To chyba gdzieś z ulicy - wyraziła przypuszczenie Dwójka.

- Jakiś reflektor - stwierdziła Jedyńka, wychylając się zza rogu domu.

Tu, między płotem a budynkiem prowadziła alejka niewiele ponad metrowej szerokości. Dzięki temu można było z tej części ogrodu przejść na ulicę, nie wchodząc do domu.

- Reflektor też, ale też jakieś dziwne migające światełko - powiedziała krucha istotka, wychylając się zza pleców profesorki.

- Policja!



Nie trzeba specjalnej przenikliwości, żeby wiedzieć, iż to słowo, delikatnie mówiąc, nie wywoływało entuzjazmu wśród gości Piekiełka. Nie było bowiem na sali absolutnie nikogo, kto by nie miał złych doświadczeń po kontakcie z tą instytucją. Nie wyłączając tych, którzy kiedyś w niej pracowali, ale uznali w końcu, że ich powołaniem jest omijanie prawa, a nie jego obrona.

– Tak, panie szanowny, najgorsi to są wścibscy sąsiedzi. – Właściciel głębokiego basu pokiwał głową. – Zamiast pilnować własnego nosa, to zawsze się interesują, co się dzieje u innych. A jak już tylko mogą wezwać policję, żeby uprzykrzyć życie porządnym ludziom, to w życiu nie przepuszczą takiej okazji.

– Aha.

– Miałem takiego jednego znajomego, co to zawsze oddzielał pracę od życia rodzinnego. Nawet żona nie miała pojęcia, że on nie jest żadnym handlowcem w firmie spedycyjnej, tylko okrada tiry. Wielki był fachowiec w tej branży, miał uznanie i naprawdę przyzwoicie zarabiał. A jak żona chciała zaprosić jego kolegów z pracy, to on mówił: „Robota to robota, a dom to dom. Lepiej, jak się poznamy z sąsiadami”.

– Aha.

– Specjalnie się wyprowadził z takiej więcej szemranej okolicy, gdzie mógł jakichś znajomych z branży spotkać, i kupił żoncy ładny domek w pięknym miejscu. Tylko nie pomyślał, że się problem zrobi, jak się z tymi sąsiadami trochę zaczęli poznawać. Bo to takie ładne, eleganckie osiedle było dla ludzi sukcesu. A tam nikt się z nikim nie poznawał, bo miły czy sympatyczny, ale dlatego, żeby skumać, czy mu sąsiad nie może pomóc w zarobieniu większych pieniędzy albo nie ma innych ciekawych układów towarzyskich. Dlatego ci sąsiedzi koniecznie chcieli wyniuchać, w jakiej firmie pracuje ten mój znajomy, na jakim stanowisku i kogo zna.

– Aha.

– Chłopina generalnie wił się jak piskorz, próbował się legendować tym handlowcem w firmie spedycyjnej, ale któryś z sąsiadów się na tym znał i zaczął zadawać konkretne pytania i szukać wspólnych znajomych. No i wychodziło na to, że on tego kompletnie nie kuma. To się, panie szanowny, ten mój znajomy zaczął odrobinę dokszałcać i nawet w sumie

przez jakiś czas był zadowolony, bo to pokrewna branża z jego własną i przy okradaniu tirów może się przydać.

– Aha. – Kiwnął głową z uznaniem użytkownik wykrzyknika.

– No ale te wścibskie sąsiady go coraz mocniej dociskały, bo chciały wiedzieć, czy z nim się na pewno opłaca znać, czy lepiej go traktować jak powietrze. No bo z jednej strony, żeby zarobić na dom na takim osiedlu, to nie można było być byle kim, a z drugiej nie znali nikogo, kto znał ich sąsiada, i to ich wkurzało. Zaczęli też wypytywać żonę, no i ona też się zrobiła taka więcej podejrzliwa.

– Aha.

– No to nie miał chłopina wyjścia. Kojarzył trochę faceta, któremu parę tirów obrobił, i złożył mu propozycję nie do odrzucenia. Facet miałby go zatrudnić na ćwierć etatu z jakąś ładną wizytówką, żeby na niej był jakiś dyrektor albo co najmniej kierownik napisany, a on się postara, żeby już mu tirów nie obrabiali. Tamten myślał, że to jakiś wstęp do haraczu, ale kosztowało go to tylko najniższą pensję, bo znajomemu kasa nie była potrzebna, więc się zgodził.

– Aha.

– Ale się zdziwił, kiedy ten mój znajomy faktycznie się zaczął pojawiać w pracy i powiedział, że mu biurko z gabinetem potrzebne – ciągnął mężczyzna głębokim basem. – Przestraszył się, bo myślał, że to mafia przejmuje jego biznes, ale tiry mu faktycznie przestali obrabiać, a zyski się zwiększały. Bo widzisz pan, ten mój znajomy od razu zobaczył, ile jest głupot w tej firmie robionych. No i zaczął usprawnienia wprowadzać.

– Aha.

– Właściciel firmy spedycyjnej nawet podwyżkę mu zaproponował i pół etatu. Znajomy się wahał, ale ci sąsiedzi cały czas na grillach opowiadali o podwyżkach i awansach, no to się zgodził. I wiesz pan, co się w końcu stało? Został dyrektorem na pełen etat. Kompletnie wypadł ze swojej branży, nawet już nie mógł przez kontakty chronić tych tirów. Ale że fachura był niewąski, to zrobił takie usprawnienia i zabezpieczenia, że starzy kumple woleli innych obrabiać, żeby wpadki nie zaliczyć.

– Aha.

– No i przez kogo to nieszczęście? Wiadomo. Miał chłopina, panie szanowny, przed sobą karierę w branży, a przez wścibskich sąsiadów został zwykłym, w miarę uczciwym gościem, który ledwo wiązał koniec z końcem. I tak miał lepiej od nich, bo dom kupił za gotówkę, a wszyscy sąsiedzi wzięli pożyczkę aż na wnuków. Dlatego nawet samochód na kredyt specjalnie kupił, żeby móc z tymi wścibskimi sąsiadami ponarzekać przy grillu na to, że raty mu wzrosły. – Właściciel głębokiego basu ucichł, gdy zabrzmiały pierwsze akordy świadczące o tym, że współmałżonki będą kontynuować swoją historię.

- Zaraz wszystko wyda się – zanuciła trwożliwie Trójka.
- Za kratkami będę tkwić – dodała smutno Dwójka.
- Słońce zgaśnie nawet w dzień – dołączyła Jedyńska.
- I jak dalej mam tak żyć?
- Klik-klak.
- Słychać kajdan dźwięk.
- Klik-klak.
- Spadnę aż na dno.
- Klik-klak.
- Już ogarnia lęk.
- Klik-klak.
- Jak przeżyję to?

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

*Kto dziś poprowadzi mnie?  
Bym umknęła w siną dal...*

Teraz jeszcze bardziej niż przedtem współmałżonkom Adama zależało na odszukaniu kryjówki męża. Nie dlatego, żeby znaleźć jego ciało, lecz po to, żeby móc uniknąć aresztowania przez policję, która wciąż stała na ulicy przed ich domem. Tymczasem nie było to, niestety, możliwe, więc kobiety usiłowały się salwować ucieczką przez wysoki płot.

– Nie damy rady go przeskoczyć – panikowała krucha istotka.

– Po diabła zrobiliście taki wysoki? – wściekała się profesorka usiłująca wdrapać się niezdarnie na ogrodzenie.

– Bo to od strony tych zarośli. Adam nie chciał, żeby byle menel mógł go przeskoczyć.

– To od tamtej strony trzeba go było lepiej zabezpieczyć, a tu się nie ma gdzie złapać! – Dwójka rozglądała się przerażona po ogrodzeniu.

– Musisz nas podsadzić – zdecydowała Jedyńska.

– Jasne, przrzucę was na drugą stronę, a wy mi zaraz uciekniecie! – zaprotestowała pani bankowiec. – Nie ma mowy!

– No przecież nie zostawimy cię na pastwę policji, bobyś zaraz powiedziała, gdzie jesteście – zapewniła Trójka.

– Akurat. Uciekałybyście gdzie pieprz rośnie, a mnie pakowałiby za kratki. I jak z tamtej strony byście mi pomogły się przedostać?

Na tak postawione pytanie współmałżonki nie potrafiły Dwójce tak do razu odpowiedzieć. Zaczęły szukać argumentów i nie wiadomo, ile by jeszcze pozostały w stanie niezdecydowania, gdyby z drugiej strony domu nie odezwał się głos:

– Policja! Otwierać!

Ta komenda sprawiła, że Dwójka już bez słowa protestu zrobiła „nózkę” dla Trójki i ta wkrótce była już na szczycie ogrodzenia, po czym zeskoczyła z drugiej strony. Trochę więcej czasu zajęło przrzucenie przez płot Jedyńskiej, nieco cięższej i mniej sprawnej fizycznie, lecz udało się chwilę przed kolejnym:

– Policja! Otwierać!

Kiedy dwie współmałżonki były już za ogrodzeniem, a głos stróża prawa przebrzmiał, zapadła chwila kłopotliwej ciszy. Jedyńska i Trójka zdawały sobie sprawę z tego, że nie mogą zostawić Dwójki na pastwę policji. Jednocześnie nogi same rwały im się do ucieczki, a panika nie pozwalała wymyślić sensownego planu.

– No i co teraz? – zapytała w końcu pani bankowiec.

– Musimy połączyć nasze dusze, żeby wspólnie pomogły nam pokonać przeszkodę – zaproponowała krucha istotka.

– Ciekawe tylko jak? – Profesorka parsknęła sarkastycznie.

– Tak jak w ubikacji. Gdybyście razem mnie nie wyciągnęły, w tej chwili sphywałabym kanalizacją do Wisły.

– Nie przeciągniemy jej przez to ogrodzenie – zauważyła tyleż rzeczowo, co złośliwie właścicielka feministycznej fryzury. – Z tobą to by się może od biedy udało, ale z nią...

– Wiem! – pisnęła radośnie Trójka – Przełożymy ręce i może damy radę podpierać ją na tyle, że się wespie.

– Wątpię. Jeszcze nam złamie ręce, a nie damy rady jej utrzymać...

– Policja! Otwierać, bo wyważymy bramę!

Ten okrzyk ponownie sprawił, że współmałżonki rozpoczęły współpracę. Z ogromnym trudem, bo faktycznie nie było łatwo podpierać stopy korpulentnej Dwójki, powoli udało się ją podsadzić tak, że rękami chwyciła szczytu ogrodzenia. Przy jej kondycji i zacięciu do treningów to wystarczyło: kobieta się podciągnęła i przeskoczyła na drugą stronę płotu.

Już w komplecie panie zaczęły przedzierać się przez krzaki i wylądowały nawet w tym samym dole z błotem, co wcześniej Dębkwowscy. Po dwóch minutach były już na drodze pod wałem przeciwpowodziowym.

– I co teraz? – zapytała właścicielka feministycznej fryzury.

– Musimy współpracować. Tylko w zespole damy radę – przekonywała blondynka, przekazując współmałżonkom mądrość korporacyjnych nasiadówek.

– Jak będziemy cały czas razem, to nas prędej namierzą – zaprotestowała profesorka. – Jeśli się rozdzielimy, będziemy miały większą szansę ucieczki.

– Tylko co potem? – zapytała płacząco krucha istotka. – I tak nas w końcu gdzieś złapią. Nie mamy przecież żadnych pieniędzy, nikt ze znajomych nam nie pomoże. Jesteśmy ściganymi morderczyniami!

– Naprawdę nie masz pieniędzy, które ukrywałaś przed Adamem? – zapytała z niedowierzaniem pani bankowic.

– No oczywiście, że mam – oburzyła się krucha istotka. – Tylko jak się do nich dostanę? Nawet nie mam karty do konta. A poza tym i tak

na pewno mi je zaraz zablokują!

– A ty pewnie sobie coś odłożyłaś na kontach za granicą? – domyśliła się profesorka i popatrzyła na panią bankowic.

– No oczywiście. My z Wielkopolski znamy wartość pieniądza i wiemy, że trzeba mieć coś dobrze schowanego na czarną godzinę. – Blondynka spojrzała z wyższością na współmałżonki.

– Pomożesz mi? – poprosiła Trójka.

– A niby dlaczego miałabym to robić?

– No przecież mi pomogłaś w łazience. Bez ciebie Adam by mnie wciągnął do kanalizacji.

– Ale to był tylko taki odruch. Sama nie wiem, po co tam przyleciałam – przyznała szczerze Dwójka.

– Musimy sobie pomagać. Przecież bez nas nie przeszłabyś przez płót – przypomniała Trójka.

– Wy beze mnie też nie.

– I dlatego powinniśmy się dalej wspierać. Inaczej nie ma dla nas szans? Prawda? – Rudowłosa spojrzała na właścicielkę feministycznej fryzury, a ta się oburzyła.

– A czemu się na mnie gapisz?

– No bo chyba ty jesteś specjalistką od siostrzanej współpracy – wyjaśniła Trójka.

– Tak, ale ona ma sens tylko między uświadomionymi kobietami.

– To gdzie masz zamiar uciekać, uświadomiona kobieto? – zapytała kpiąco Dwójka.

– Pomyślałam, że może nigdzie. To znaczy na razie do Krakowa, ale jak mnie złapią, to w razie czego dam sobie radę.

– W jaki sposób?

– Powiem, że zabiłam Adama w samoobronie. A tak w ogóle to byłam jego ofiarą. To zresztą prawda. Koleżanki z uczelni zaświadczą, że mnie gwałcił i prześladował i nie miałam wyjścia!

– Chcesz go tak oczernić? – zapytały niemal jednogłośnie Dwójka i Trójka.

– Tak, bo nie jestem, tak jak wy, wciąż zakochaną w nim idiotką. Dobrze wiecie, że dostał to, na co zasłużył. I jemu jest już obojętne, co kto o nim pomyśli. W gruncie rzeczy powinien być zadowolony, że się jeszcze na coś przyda.

– No to trzymaj kciuki za to, żeby nas nie złapali, bo my możemy powiedzieć policji prawdę. – Dwójka chwyciła Trójkę pod rękę. – Chodź, jakoś damy radę z moją kasą. A może uda mi się jeszcze przez kontakty wyciągnąć pieniądze z twojego konta, zanim je zablokują.

– Dzięki – ucieszyła się krucha istotka. Ruszyły wzdłuż wału. – A jeśliby nas złapali, mam pomysł. Założymy zespół. Oglądałaś *Chicago*? Będziemy śpiewać, a adwokaci nas jakoś wybronią. Zobaczysz.

– Z tym zespołem to nie wiem – bąknęła sceptycznie Dwójka i obejrzała się za siebie. – A ty czemu za nami idziesz? – zawołała do trzeciej.

– Jakoś się muszę stąd wydostać – wyjaśniła Jedyńska.

– To zadzwoń do swoich sióstr. Może ci pomogą. A dla nas będzie lepiej, żebyś się za nami nie pałętała.

– Jak sobie chcecie – fuknęła profesorka i odwróciła się na północ. – Dam sobie radę bez was.

\*

W tej chwili goście Piekietka współczuli z występującymi paniam tak mocno, jak jeszcze nigdy tego wieczoru. Na mokrą robotę nie chodziło zbyt wielu z nich, za to przed policją uciekał właściwie każdy. I te obrazy stanęły im teraz szczególnie mocno przed oczami. Nie omijając naturalnie właściciela głębokiego basu – choć on miał oczywiście na to swoje osobiste, oryginalne spojrzenie.

– Tak, panie szanowny, nawiać glinom to w zasadzie nie jest taka trudna robota. Wiadomo, chwila nieuwagi i już dajesz dyla. Gdy walczysz o wolność, a czasem i o życie, to zasuwasz, ile fabryka dała. A oni co najwyżej dostaną premię, to i wiadomo, nie mają takiego musu, żeby cię złapać. Zwłaszcza że wiedzą, że jak się człowiek w trakcie takiej ucieczki odwinie, to mogą w więcej stracić niż zyskać – perorował.

– Aha.

– Tylko co potem ze sobą zrobić? Tu się zaczynają schody i to bynajmniej nie w górę, a w dół. No bo człowiek się gdzieś musi ukryć. Tak do podziemia całkiem zejść to jest ciężka sprawa. List gończy za tobą wystawiony, czyli każdy jeden krawężnik, który cię przyskrzyni i sprawdzi w bazie, może cię z powrotem odesłać do ciupy.

– Aha.

– Miałem takiego znajomego, Marian mu było. No i on nawet kiedyś z kicia. Nawet tego nie planował. Wyszedł na przepustkę, na pogrzeb brata, i tak trochęmy za mocno garowali na stypie, że jak wytrzeźwiał, to już było tydzień po terminie, jak miał się pod celą stawić. To się ulotnił gdzieś na prowincję i zadekował u dalszej rodziny, i tylko z żoną wymieniał się czasem informacjami – opowiadał mężczyzna basowym głosem.

– Aha.

– Ale tęsknił do żony i dlatego postanowił przyjechać do niej kiedyś w nocy. Dzieciaki już spały, ona się ucieszyła, ale jakiś kabel go zauważył i nadał policji. Dobrze, że się jego ślubna w porę obudziła i przyłukała radiowóz. Dzięki temu Maniek zwiął przez strych i go do pudła nie wrócili. Za to on musiał wrócić na tę swoją prowincję, gdzie nawet poważnej roboty nie mógł wziąć, żeby rodzinie kłopotów nie robić.

– Aha.

– No i się zastanawiał, czy gdzieś jednak bliżej żony się nie przenieść, bo to i ją by mógł częściej w nocy odwiedzić, i dzieci swoje zobaczyć. Ale to zawsze ryzyko, że go ktoś niepowołany zauważy, no i w mieście więcej się policji kręci. W końcu jednak się Mańkowi tak cknęło, że powiedział: „Trudno, muszę być niedaleko rodziny”.

– Aha – westchnął z pełnym zrozumieniem użytkownik wykrzyknika.

– No i zamelinował się u mnie. Źle mu nie było, bo to czasem jakaś robota wpadała i ogólnieśmy się wieczorami przywoicie bawili. Ale ponieważ go misie cały czas na mieście szukały, to się za dnia nie mógł za mocno pokazywać. No i za wiele nie zarobił. Na dodatek nocami, zamiast do żony chodzić i dzieci na dobranoc pocałować, to za robotą musiał ganiać. A i ze dwa razy jak ze ślubną obowiązki małżeńskie wykonywali, to znów policja podjechała. Nie wiadomo, czy kabel, czy się po prostu zorientowali, że on ją odwiedza i tu go najłatwiej przyskrzynić.

– Aha.

– Aż w końcu powiedział do mnie: „Koniec, nie dam rady!”. Trochę się spietrałem, że może mi w mieszkaniu samobója strzelić. Ale nie, on spakował manatki i mówi, że się wyprowadza. Ja do niego: „Zwariowałeś? Przecież u żony od razu cię zapuszkują!”. A on do mnie: „Ja się sam pierwszy zapuszkuję!”



– Aha – tym razem wykrzyknik był ewidentnie współczujnikiem.

– Też pomyślałem, że zwariował. Ale on mi to prosto wyłożył. „Słuchaj, Waluś...” Bo mnie Walerian jest – wyjaśnił małomównemu sąsiadowi. – „Słuchaj, Waluś”, do mnie gada, „jak siedziałem we więźniu, to jakoś normalnie w dzień pracowałem, a w nocy spałem. Grosze z tego były, ale wikt i opierunek miałem na koszt obywateli. I do tego regularne widzenia małżeńskie i z dziećmi. A teraz to co? Na tej wolności to jest gorzej niż we więźniu”

– Aha.

– Tak, panie szanowny. Uciec to każdy głupi potrafi. Ale co potem z życiem zrobić? – podsumował filozoficznie właściciel głębokiego basu.

Ten sam dylemat miały przed sobą do rozstrzygnięcia współmałżonki, po krótkiej przerwie kontynuujące swój występ.

– Gdzie mam teraz uciec, gdzie? – zapytała śpiewnie Jedynka.

– Jak się ubrać w mroku szal? – dopytywała Dwójka.

– Kto dziś poprowadzi mnie? – zaśpiewała zdezorientowana Trójka.

– Bym umknęła w siną dal.

– Ach, strach.

– Goni, goni, mnie.

– Ach, strach.

– Płacze nogi me.

– Ach, strach.

– Pcha mnie, nie wiem gdzie.

– Ach, strach.

– Myli drogi swe.

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY**

***Głos twój słyhać ze wszech stron,  
brzmi jak z koszmarne go snu...***

Dwójka rozejrzała się wokoło. Stały w tej chwili z Trójką na wiślanym wale przeciwpowodziowym. Z lewej był dość gęsty las łęgowy, rosnący między wałem a Wisłą, z prawej biegła szutrowa droga, a za nią raczej nie najnowsze budynki.

– Gdzie my właściwie jesteśmy?

– Tak dokładnie to... nie wiem. Znam tylko najbliższą okolicę, no i dalej, w stronę miasta. A na południe nigdy się nie zapuszczałam – przyznała Trójka.

– To musimy chyba odbić w stronę miasta.

– Tam nas mogą szukać.

– Ale na piechotę to my daleko nie zajdziemy. Poza tym skoro nie znalazłyśmy ciała Adama, to oni też mogli jeszcze nie znaleźć. Nie wiadomo w ogóle, czy nas szukają – zauważyła przytomnie Dwójka i dodała: – Mam przy sobie trochę gotówki, może damy radę wyjechać z kraju.

– Racja, chodźmy na najbliższy przystanek. Zresztą policjanci pewnie szukają trzech, a nie dwóch kobiet – pocieszyła się Trójka.

Zeszły z wału na wysokości drogi, która prowadziła w kierunku miasta. Kiedy minęły kilka budynków, nie zdecydowały się iść chodnikiem przy wyasfaltowanej jezdni, wzdłuż której stały latarnie, ale ruszyły bardziej niepozornym szlakiem, pełnym dziur i kamieni.

– Nie masz wrażenia, że ktoś za nami idzie? – zapytała po chwili Trójka.

– Nie. Ale szczerze mówiąc, to nie zdziwiłabym się, jakby ta, pozał się Boże, profesorka, ciągnęła za nami.

– Szła w drugą stronę, na północ.

– Równie dobrze mogła zawrócić i ruszyć za nami – stwierdziła pani bankowiec.

– To prawda. Naprawdę czuję, że ktoś za nami idzie.

– Gdzie? – zapytała blondynka. Starła się dyskretnie obejrzeć przez ramię, ale nikogo nie dostrzegła.

– Nie umiem tego określić. Po prostu czuję to.

– Wiesz co? Zatrzymajmy się za tamtym drzewem, tam jest kompletnie ciemno. – Pokazała starą wierzbę, której gałęzie zwisały nad drogą, ograniczając dostęp światła gwiazd i resztek światła z okien oddalonych o dwieście metrów domów. – Jeśli za nami idzie, zaraz ją zobaczymy.

Po chwili były już przyklejone do starego pnia. Czekwały tak dobre pięć minut, ale na drodze nikt się nie pojawił.

– Musiało ci się wydawać – stwierdziła Dwójka.

– Nie, wyraźnie ktoś czułam. Zresztą cały czas czuję.

– Przecież widzisz, że nikogo nie ma na drodze.

– Ale ja cały czas czuję – upierała się rudowłosa. – Za nami...

Krucha istotka obejrzała się, uważnie lustrując krzaki. Wydawało jej się, że kilka z nich się poruszyło. Pani bankowiec, która również spojrzała w tamtą stronę, miała podobne wrażenie, tylko inne wytłumaczenie.

– To na pewno wiatr zawiął...

– Przecież czujesz, że nie ma najłżejszego podmuchu.

– No ale po co ktoś by się tu chował po krzakach? – zapytała lekko drżącym głosem Dwójka.

– Po to, żeby się przywitać z paniami – odezwał się z ciemności niski głos.

Współmałżonki krzyknęły przerażone i zaczęły uciekać w stronę jasno oświetlonej drogi, gdzieś na końcu ciemnego traktu, którym do tej pory zmierzały. Wydawała się tak nieodległa, ale w obecnych warunkach piekielnie daleka. Nie słyszały, żeby ktoś je gonił, za to głos podążał wciąż za nimi.

– Poznajmy się, piękne panie. Będzie nam tu dobrze w tych krzakach.

– To jakiś zбочeniec! – wrzeszczała Dwójka.

– Nie! To duch! – odkrzyknęła jej Trójka, ledwo łapiąc dech.

– Jaki duch?!

– Potem... Do światła... – krucha istotka nie była w stanie wysapać nic więcej.

– Nie ma się gdzie spieszyć. Mamy dla siebie wieczność! – wołał głos z krzaków.

Kiedy Dwójka i Trójka uciekały przed nie wiadomo kim, Ewa numer jeden dzielnie kroczyła na północ drogą wzdłuż wału, powtarzając sobie pod nosem jak mantrę:

– Dobrze, że się ich pozbyłam. Tylko mi zawadzały. Teraz jeszcze dotrzeć do Krakowa i będę bezpieczna wśród dziewczuch. Tylko jak to zrobić? Może powinnam wystąpić o pomoc do którejś z tutejszych sióstr? Nie, te tutaj nas niespecjalnie lubią. Warszawianki, z bożej łaski.

– Dokąd idziesz, koleżanko? – Usłyszała nagle pytanie z prawej strony, gdzie wał dochodził niemal do samej rzeki, a kilka metrów od niego było rozlewisko, które przez sporą część roku zamieniało się w jezioro.

– A k-t-t-to pyt-t-t-ta? – wydukała drżącym głosem.

– Plażowiczka. – Usłyszała w odpowiedzi, a po chwili zobaczyła na zboczu wału jakąś młodą kobietę z mokrymi włosami.

– Plażowiczka? Przecież jest środek nocy. Poza tym woda w Wiśle jest zimna.

– Ale na plaży jest bardzo przyjemnie. Zwłaszcza przy gwiazdach.

– Aha. To do widzenia.

– Ale ja nie lubię być sama na plaży.

– Trudno, spieszę się!

Profesorka minęła pospiesznie dziwną postać. A przynajmniej tak się jej wydawało, bo tamta po chwili pojawiła się przed nią.

– Chodź, wykąpiemy się – zaproponowała.

– Nie ma mowy! – Ewa rzuciła się do ucieczki, ale prześladowczyni wciąż była niepokojąco blisko.

– Nie bój się mnie!

– Nikogo się nie boję! Właśnie zabiłam męża! – krzyknęła ku przestrodze profesorka.

– To gratuluję! Uczcijmy jego śmierć wspólną kąpielą!

✱

Choć Dwójka była bardziej wysportowana, to Trójka nie zostawała w tyle. Obie pędziły na złamanie karku i zatrzymały się dopiero na jasno oświetlonej ulicy. Potem zrobiły jeszcze kilkanaście kroków, żeby stanąć przed domem, którego właściciele najwyraźniej nie przejmowali się

globalnym ociepleniem, bo we wszystkich pomieszczeniach mieli zapalone światła.

– Uciekłyśmy... im... – oznajmiła szczęśliwa Trójka.

– Ale komu?

– Mówiłam, duchom. Przypomniało mi się, że tam jest mały, zarośnięty stary cmentarzyk. Sprzed stu lat. Nikt go nie odwiedza.

– Nie, to raczej jakieś pijaczki nas goniły. – Dwójka, stojąc w świetle, odważnie spojrzała w ciemność.

– A słyszałaś kroki? Nie słyszałaś. To pewnie Adam nas tu ściga i namówił ich do tego.

– Mówiłaś przed chwilą, że to były duchy...

– Z duchami nigdy nic nie wiadomo. Trudno powiedzieć, jak się między sobą porozumiewają. Przecież Adam mógł się nawet nie ruszać z domu, żeby się z nimi dogadać. Lepiej trzymajmy się teraz światła i nie skręcajmy w ciemne uliczki – zaproponowała Trójka.

Wprawdzie pani bankowiec niespecjalnie wierzyła w to, że goniły ich istoty niematerialne, ale uznała, że o tej godzinie zdecydowanie lepiej być blisko oświetlonych miejsc. Dlatego zaczęły kierować się w stronę miasta. I choć trafiły na przystanek autobusowy, to jedna z linii już nie kursowała, a druga miała przyjechać dopiero za godzinę. Ruszyły więc dalej na piechotę.

– Poznajesz, gdzie jesteśmy? – zapytała Dwójka.

– Nie bardzo – przyznała Trójka. – Tyle się tu teraz buduje... Ale na pewno idziemy w dobrym kierunku. Niedługo trafimy na następny przystanek i dostaniemy się do centrum.

– Pod warunkiem że jeszcze o tej porze będzie jeździł autobus.

– Powinien kursować nocny. Tak mi się przynajmniej wydaje. Sama już nie pamiętam, kiedy ostatnio jechałam autobusem. Zwykle albo własnym autem, albo taksówką. Ewentualnie rowerem i elektryczną hulajnogą. W autobusach jeździ tyle osób, cały czas kichają albo w ogóle oddychają – tłumaczyła się.

– Dobrze, już rozumiałam – przerwała współmałżonce pani bankowiec. – Nie masz pojęcia o komunikacji miejskiej. Dobrze, że przed nami jest jasno, a za nami ciemno, to się nie zgubimy.

Przez kolejny kwadrans przemykały podwarszawskimi uliczkami. Gdy zbliżały się do miasta, widziały coraz bardziej okazałe i reprezentacyjne

domy. A gdy skręciły w jedną z przecznic, krucha istotka stanęła jak wryta.

– Co się stało? – zapytał pani bankowiec.

– Nie poznajesz? To przecież nasza uliczka.

– Faktycznie podobna do tej w Poznaniu.

– Ale jak my tu trafiłyśmy?

– Najpierw szłyśmy na południe, a potem na północ – wytłumaczyła, najprościej jak umiała, blondynka. – Zrobiłyśmy kółko.

– Zobacz, przed naszym domem nie ma już policji – stwierdziła zdumiona Trójka.

– Dziwne – przyznała nie mniej zdziwiona Dwójka. – Gdyby coś naprawdę podejrzewali, to stałoby tam kilka radiowozów, jakaś karetka...

– Może w ogóle nie weszli do domu? Albo nie znaleźli Adama?

– Ale musieliby raczej trafić na ślady krwi.

– Niekoniecznie. A może w ogóle nie szukali? Może się niepotrzebnie przestraszyłyśmy. Podejźmy bliżej.

– To nie jest dobry pomysł – zaproponowała Dwójka.

Ale krucha istotka nie słuchała już pani bankowiec. Zachowując niewielkie środki ostrożności, podeszła pod bramę swojego domu i stwierdziła, że nie widać żadnego ruchu. Kiwnęła dłonią na blondynkę, która wciąż stała u wylotu bocznej uliczki, i po chwili zastanowienia podeszła do płotu.

– Zobacz. Pusto.

– No widzę. Nic z tego nie rozumiem... Ktoś idzie! – syknęła teatralnie Dwójka i przykleiła się do ogrodzenia.

– Daj spokój, jak przejdzie obok, i tak nas zobaczy.

– To uciekajmy!

Blondynka chciała już ruszyć z powrotem do bocznej uliczki, kiedy usłyszała za sobą chichot rudowłosej.

– Zobacz, kto tu do nas idzie.

Pani bankowiec odwróciła się i zobaczyła profesorkę, która przystanęła zdumiona. Wyglądało na to, że dopiero teraz zrozumiała, gdzie dokładnie się znalazła. Jak każda prawdziwa współczesna intelektualistka zakłęła szpetnie i spojrzała niechętnie na współmałżonki.

– Co wy tu robicie?

– Pewnie to samo co ty. – Dwójka wzruszyła ramionami. – Zabłądziłyśmy po ciemku.

– Ja to rozumiem, nie mieszkam tutaj. Zresztą nie wróciłabym tu, gdyby mnie jakaś wariatka nie zaczęła gonić.

– Jaka wariatka?

– Zeszłam na drogę pod wałem od strony Wisły, bo tak się wygodniej szło. I w pewnym momencie ta droga dochodziła prawie pod samą rzekę – opowiadała Jedyńka. – I jak tu nagle nie wyskoczy coś dziwnego z krzaków i nie zaczniesz mnie wołać, że się musimy razem wykąpać! Przestraszyłam się, bo wyglądała na niespełna rozumu, jakieś wodorosty chyba z niej zwisały. Prawie mnie złapała za nogę... A ty co mi się tak dziwnie przyglądasz? – Spojrzała na Trójkę.

– Widziałas topielicę!

– Przestań gadać te idiotyzmy. To była zwykła wariatka...

– Nas też goniły duchy ze starego cmentarza – stwierdziła z pełnym przekonaniem rudowłosa, a widząc wciąż niedowierzenie na twarzy właścicielki feministycznej fryzury, zwróciła się do blondynki: – No powiedz jej.

– No... w zasadzie to faktycznie chyba tak było.

– Nie no, obydwie kompletnie zwariowałyście z tymi duchami. To pewnie przez te wasze wyrzuty sumienia. Ja już się nie będę powtarzać, że nie ma żadnych duchów, bo szkoda sobie nawet na was strzępić język...

– To żadne wyrzuty sumienia – oświadczyła Trójka. – To Adam nas tu z powrotem doprowadził, żeby wyrównać z nami rachunki.

– To po co nas wcześniej nas wygonił i sprowadził policję? – zapytała Jedyńka.

– Policję może wezwał ktoś inny, kto usłyszał nasze krzyki. A Adam się postarał, żeby nic nie znaleźli, i sprowadził nas tu z powrotem.

– Nie wierzę w żadne magiczne wyjaśnienia!

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

## ***Skoro już oszczędłeś stąd, po co jeszcze jesteś tu?!***

Trzeba przyznać, że Jedynka miała częściowo rację. Pojawienie się i zniknięcie policji nie miało bowiem w sobie nic magicznego, o czym mógł zapewnić podkomisarz Smańko, siedzący teraz w komisariacie naprzeciwko radnego Dębkowskiego i jego żony.

– Ludzie to, proszę pana, nie mają za grosz przyzwoitości – pieklił się samorządowiec. – Jak można wzywać policję do uczciwych obywateli, którzy chcą sobie wyjaśnić tylko pewne nieporozumienia?

– Robili to państwo na tyle głośno, że mieliśmy telefony z aż trzech różnych domów – wyjaśnił mu spokojnie policjant.

– Bo to wredni i zazdrośni ludzie są, panie komisarzu.

– Jestem tylko podkomisarzem – zauważył trzeźwo Smańko, choć nie miał wątpliwości, że samorządowiec zaocznie go awansował, by się przypodobać.

– Spokojnie pan awansuje, od razu widać, że rozsądny z pana człowiek. I musi pan zrozumieć, że oni tak z zazdrości robili. Bo to wszystko dorobkiewiczze są albo jacyś żałośni celebryci. I zazdroszczą uczciwemu człowiekowi, że się dorobił domu w prestiżowym miejscu własną ciężką pracą – tłumaczył.

– Pan, zdaje się, jest samorządowcem, a ostatnio gdzieś czytałem, że tam się nie zarabia za dużo – powiedział Smańko, wykazując się raczej brakiem rozsądku.

Czasem jednak z nostalgią wspominał chwile, gdy jeszcze jako starszy aspirant i podwładny podkomisarza Łosia współpracował ze słynnym detektywem Przypadkiem, który takich „uczciwych” jak radny Dębkowski zwykł ośmieszać na śniadanie, obiad i kolację.

– Ale chyba pan nie chce zasugerować, że ja w jakikolwiek nieuczciwy sposób doszedłem do swojego majątku? – obruszył się samorządowiec.



– Ależ skąd – zaprzeczył podkomisarz i tylko sprawne ucho mogło wychwycić w jego głosie kpinę.

Takim uchem zaś z pewnością nie dysponował radny, choć jego żonie wydawało się, że coś jakby niepokojącego usłyszała.

– No to się bardzo cieszę. Ja po prostu jestem niezwykle pracowitym radnym i zasiadam w radach nadzorczych siedmiu miejskich spółek. Oczywiście nie w swojej dzielnicy, to niemożliwe, ale mam życzliwych kolegów tu i ówdzie, którzy doceniają moją fachowość. Na każdą zarobioną złotówkę mam niezbędne papiery. A ci dorobkiewiczze, moi sąsiedzi, to raczej nie. Tylko by wściubiali nos w nieswoje sprawy...

– Przemoc domowa to bardzo poważny problem – zauważył sucho Smańko.

– Ale jaka przemoc, panie komisarzu?! Proszę się spytać mojej żony, czy była tu jakaś przemoc.

– Ja się nie muszę nikogo pytać. Wystarczy, że na państwa spojrzę. – Smańko pokazał palcem na małżeństwo Dębkowskich, którzy w tej chwili faktycznie mieli dość opłakany wygląd. Porozdzierane ubrania, podrapana twarz, czy nawet podbite oko radnego mówiły same za siebie.

– Na dodatek mam raport z zatrzymania, kiedy przyjechał po państwa radiowóz. Funkcjonariusze musieli kilkakrotnie państwa wzywać do otwarcia furtki...

– Bo tak głośno dyskutowaliśmy, że ich nie słyszeliśmy – wyjaśnił samorządowiec.

– A o czym państwo głośno dyskutowaliście, że tak wyglądacie? – zapytał już z jawną kpiną Smańko i nawet Dębkowski musiał to zauważyć.

– Ja sobie wypraszam takie uwagi. Pan wie, kim ja jestem?

– Tak, wiem. Ustaliliśmy to na początku rozmowy. Ale jeśli miałbym nie zakładać państwu niebieskiej karty, musiałbym wiedzieć dokładnie, co się stało i czy jest zagrożenie zaistnienia kolejnej takiej sytuacji...

– Nam, niebieskiej karty?! – Radnego aż zatkało z oburzenia.

Wtedy odezwała się dotąd milcząca żona:

– Daj spokój, Stefan, już dość powiedziałaś. Ja to wyjaśnię panu podkomisarzowi. Daję słowo, panie oficerze, że my tak pierwszy raz. To znaczy kłócić się czasem kłócimy, jak to w małżeństwie. Dopiero dzisiaj tak wszystko było na ostro, ale to przez sąsiadów.

– Tych, którzy na państwa donieśli? – zapytał, wzdychając, Smańko, który raczej nie oczekiwał konkretów, tylko spodziewał się kolejnych wymówek.

– Tego to ja nie wiem, ale raczej nie. Chodzi o Skotnickich. Mój mąż jest zazdrosny o pana Skotnickiego.

– Gabrysia! – fuknęła zły Dębkowski.

– Powiedziałam: nie odzywaj się. Ja chcę do domu wrócić jak najszybciej.

– I co z tym Skotnickimi? – dopytywał Smańko.

– No więc zauważyłam, że dziś się tam kręciły jakieś dwie dziwne kobiety. Oprócz żony Skotnickiego. I mnie się wydaje, że one go chciały zabić. A nawet chyba zabiły. Jakiś grób potem dla niego kopały chyba...

– Ale co to ma wspólnego z państwem? – ponaglił Smańko.

– No bo mąż uważał, że to Skotnicki je raczej pozabijał. I nie chciał, żebym zawiadamiąta policję...

– Ja uważam, że tam się nic nie stało. Gdybym cokolwiek naprawdę podejrzewał, to sam bym pierwszy zadzwonił do organów ścigania! – wtrącił się radny.

– A ja słyszałam krzyki i jestem pewna, że coś się stało. Koniecznie powinien pan to sprawdzić, panie podkomisarzu! – upierała się pani Gabriela.

\*

Alarm na szczęście nie był włączony, dlatego trzy kobiety bez problemu dostały się z powrotem na posesję. Jedynka chciała obejść dom dookoła i wejść od strony tarasu, lecz Dwójka nacisnęła klamkę drzwi wejściowych. Ustąpiły i otworzyły się bezszelestnie.

– Co on kombinuje? – zastanawiała się Trójka.

– O co ci chodzi? – zapytała Dwójka.

– Najpierw chciał nas pozabijać i wszystkie wyjścia pozamykał. Potem otworzył taras, a teraz te drzwi. No i sprowadził nas tutaj przy pomocy znajomych duchów.

– Jakich duchów?! – piekliła się Jedynka. – Ja zabłądziłam i wy zabłądziliście. I tyle. Nie rozumiem, dlaczego we wszystkim doszukujecie się nadprzyrodzonych zjawisk.

– A te drzwi?

– To na pewno jakieś zjawisko fizyczne. Podciśnienie albo coś.

– Powiem ci, że to nawet fascynujące – przyznała pani bankowicz, przypatrując się z uśmiechem profesorce.

– Co?

– Ta twoja niewiara we wszystko.

– Wierzę w potęgę umysłu. I wiem, że przypisywanie zwykłym zjawiskom nadprzyrodzonych mocy doprowadziło do powstania wszystkich religii i guseł! A to sprowadziło na świat wszystkie nieszczęścia.

– Mnie się wydawało, że to zrobił raczej rozum ze swoimi obłądnymi ideami typu komunizm – odparowała Dwójka.

Jedynka spojrzała na nią wściekła.

„Czego uczą w tych szkołach?! – irytowała się. – Cały czas ten tępy antykomunizm pleni się w tym kraju...”

– Błagam was, przestańcie – poprosiła Trójka. – Teraz trzeba się zastanowić nad tym, jak zakończyć naszą sprawę. Dopóki nie pozbędziemy się ostatecznie Adama...

– Już się go pozbyłyśmy. Trzeba go znaleźć. – Jedynka spojrzała na lustro w salonie. – Daj mi jakiś młotek, rozwalę tę ścianę. Czuję, że on tam jest! A przynajmniej jego doczesne szczątki!

– Niczego nie pozwolę rozwaląć – oświadczyła zdecydowanie krucha istotka. – Trzeba Adama poszukać duchowo, on tu na pewno gdzieś błądzi. – Usiadła na pentagram.

– A nie ma innego sposobu? – Pani bankowicz spojrzała sceptycznie na magiczny rysunek. – Poprzednim razem skończyło się to kiepsko. Może lepszy byłby taki jeżdzący talerzyk do literek?

– Nie, tak nie umiem. Muszę spróbować tak – upierała się Trójka.

– Jak chcesz. – Dwójka zajęła miejsce w pentagramie i spojrzała na Jedynkę. – A ty?

– Nie mam zamiaru uczestniczyć więcej w tym cyrku. Już i tak niepotrzebnie dałam się na to namówić.

Profesorka chciała wyjść z salonu, ale w tym momencie drzwi zamknęły się przed jej nosem. Czowała na plecach wzrok swoich współmałżonek, dlatego nie miała zamiaru odwracać się i reagować. Ruszyła w kierunku drugich drzwi. One jednak też się zamknęły.

– To zwykły przeciąg, żadne duchy – oświadczyła właścicielka feministycznej fryzury.

– Został ci jeszcze taras – podpowiedziała Dwójka.

Ledwie przebrzmiały te słowa, drzwi na taras też się przymknęły, pozostała jednak prowokująca szczelina. Jedyńka przez chwilę zastanawiała się, czy spróbować się nią precyzyjnie. Uznała w końcu, że gdyby ostatnia droga ucieczki została odcięta w wyniku fizycznego zjawiska podciśnienia, współmałżonki mogłyby tryumfować, wmawiając jej ciemnotę i zabobon.

„Niedoczekanie. Potraktuję to jak naukowy eksperyment. Ta ruda od zawsze była szalona, ale blondynka to w końcu materialistka z krwi i kości. Ciekawie będzie poobserwować, jak przechodzi na drugą stronę. Szkoda, że nie będę tego mogła wykorzystać w jakiejś publikacji. Chociaż... Może tak anonimowo?”

– Drzwi na taras się nie zamknęły – powiedziała kpiąco Dwójka.

– Widzę. Ale to nic dziwnego. Zamknęły się drugie, to i przeciąg jest mniejszy.

– Nie wychodzisz?

– Pomyślałam, że popatrzę, jak się kompromitujecie.

Jedyńka manifestacyjnie zasiadła na kanapie i przyglądała się współmałżonkom. Dwójka chyba chciała jej jeszcze dociąć jakąś kąśliwą uwagą rzuconą do Trójki, ale krucha istotka była już zajęta dopełnianiem magicznych formuł, które miały przywołać ducha męża.

– Adamie, Adamie, przybywaj! – zawołała po chwili. – Adamie, Adamie, przybywaj!

Słowa rudowłosej nie odniosły żadnego skutku poza tym, że wywołały kpiący uśmiech na twarzy właścicielki feministycznej fryzury.

– Adamie, Adamie, nie chowaj się! Dopóki nam nie wybaczysz, twoja dusza nie znajdzie drogi na tamtą stronę i nie będzie mogła powrócić w pokój!

Tym razem efekt był taki, że drzwi na taras otworzyły się nieco szerzej. To jednak wystarczyło, żeby kpiący uśmiech na twarzy profesorki stał się mniej pewny siebie.

– Adamie, Adamie, nie broń się...

Jedna para drzwi w salonie się otworzyła. Po chwili jeszcze bardziej energicznie zrobiła to druga z nich. A na zewnątrz rozległ się potężny grzmot i po kilku sekundach rozpętała się burza. Zgasło światło, a salon zaczęły rozświetlać błyskawice.

Dwójka zbliżyła się do Trójki. Również Jedyńka powoli zaczęła się do nich podsuwać po podłodze. Widocznie wspomnienie ucieczki przed widelcem było silniejsze niż niewiara w zjawiska nadprzyrodzone.

– Myślisz, że to on zgasił światło? – zapytała trwożliwie blondynka, lecz zamiast rudowłosej, odpowiedziała jej właścicielka feministycznej fryzury.

– Słów mi już do was brak. Przecież jest burza, wiatr pewnie pozrywał linie i dlatego zgasło światło.

– Nic nie zapowiadało burzy – odpowiedziała Trójka, spodziewająca się, że przy kolejnym rozbłysku zobaczy na tle szklanych drzwi tarasu postać nieżyjącego męża.

Zamiast tego usłyszała jego upiorny głos:

– Dziewczyńy, już czas się pożegnać. Szkoda, że więcej się nie zobaczymy.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

### *Czemu ciągle dręczysz mnie? Głosem prześladując wciqż...*

Widzowie w Piekiełku, kręcący się w ostatnich minutach z pewnym zniecierpliwieniem, usiedli wygodniej na krzesłach. Wprawdzie nigdzie się nie spieszyli, byli żądni pozostałych atrakcji, które niewątpliwie oferował ten lokal. A ostatnio usłyszany fragment opowieści

współmałżonek zwiastował, że jednak zbliżają się do jej w miarę szczęśliwego finału.

– Tak, panie szanowny, warto się chociaż na końcu porządnie zachować – podsumował właściciel głębokiego basu. – Ja rozumiem, miał pełne prawo się zemścić, ale trzeba to zrobić z klasą. Łeb na przykład odstrzelić albo kosę pod żebro wsadzić. A ten numer z fruującym widelcem, krzesłem, topienie w kiblu albo pogoń nieboszczyków z cmentarza to już było duże przegięcie. Sztubacki numer – skwitował z pogardą.

– Aha.

– No ale na szczęście się chłop zreflektował. To jest ważne, panie szanowny. Miałem takiego jednego znajomego, Edek mu było. Porządny chłop, z kośćcami, tylko z kobietami tak nie bardzo umiał. Albo się przy nich czerwienił jak panienka, albo jak na odwagę wypił kieliszek czy dwa, to cham z niego taki wychodził, że szkoda gadać. W najlepszym razie człowieka publicznym słowem obraził, ale częściej to i po mordzie nakładł.

– Aha.

– No i rzecz jasna, Edek nie miał brania u pań, bo i za piękny też nie był. Przez to się niemożebnie stresował. Ale jak to mówią: każda potwora w końcu znajdzie amatora, i na niego taka jedna Hela zaczęła zerkać. Nawet jej nie przeszkadzało, że on na trzeźwo taki wstydlivy jest. Jak sobie chciał kieliszeczek łyknąć, nie dla odwagi, tylko tak po prostu, to mówiła, że jak się napije, to ona robi w tył zwrot i tyle ją będzie widział.

– Aha.

– No i jak się pan domyślasz, w krótkim czasie zrobiła z niego prawie zupełnego abstynenta. To znaczy miał wychodne, gdzie mógł porządnie garować. Ale facet to nie wielbłąd, nie napije się na zapas. No a przy tej Heli to on musiał być całkiem suchy, boby się jedyna kobieta, która go lubiła, mogła na niego obrazić.

– Aha.

– I może jakoś by tam funkcjonowali – ciągnął mężczyzna głębokim basem – ale ta Hela wymyśliła sobie objazd rodziny. Że się Edkiem niby pochwali. Bo tak Bogiem a prawdą, to ona też za ładna nie była i się do niej chłopcy w kolejce nie ustawiali. A do tego charakter też miała

taki sobie i jej w rodzinie wróżyli, że sobie żadnego faceta nie znajdzie. A Edek, jaki był, taki był, i może niezbyt ładny, ale taki całkiem szpetny też nie.

– Aha.

– Tylko że Hela miała sporą rodzinę i ten objazd to miał trwać dwa tygodnie. Rozumiesz pan? Dwa tygodnie i ani kropelki alkoholu!

„Aha” sąsiada wyrażało tym razem naprawdę głębokie zrozumienie.

– Edek nawet ją prosił, żeby to podzielić na dwa albo najlepiej trzy razy. Ale Hela była twarda, wzięła urlop i chciała, żeby cała rodzina od razu wiedziała, że jednak sobie chłopca znalazła. No to się Edek wziął w garść i pomyślał, że jakoś te dwa tygodnie da radę. Przez kilka dni to mu szło tak nawet całkiem nieźle. Ale potem już było gorzej, bo trafili na taką bardziej trunkową część rodziny.

– Aha. – Ten wykrzyknik był maksymalnie współczujący.

– No właśnie. Może jakby ich miał na początku, to jakoś by to przetrzymał. Ale po kilku dniach? – Właściciel głębokiego basu pokręcił głową. – No bo oczywiście ta trunkowa część rodziny bardzo się ucieszyła, że ich krewna odwiedziła i jest okazja, żeby wypić. Dlatego jak usłyszeli, że Edek w zasadzie jest niepijący, to im mordy na drugą stronę wykręciło. A jeszcze Hela dołała oliwy do ognia i chwaliła Edka za to, że tak mało pije.

– Aha.

– No to inne kobiety od razu zaczęły tych swoich ślubnych i nieślubnych sztorcować, żeby brali przykład z Edka. A to takie więcej zakapiory były, z nerw wyszli, że przez takiego, co to się czerwony na twarzy przy kobietach robi, takie nieprzyjemności mieli. No i może pili nie za dużo, ale czuć było, że ich nosi i że ta wizyta to się dobrze nie skończy.

– Aha.

– Hela to była nawet zadowolona, że widać, że ona ma więcej szczęścia od kuzynek. Ale te kizory wiedziały, gdzie puknąć, i zaczęły mówić jak na spowiedzi, co te krewne o Heli gadają. A się pan domyślasz, że to nie były miłe rzeczy. Edek to chciał nawet wychodzić i taki się ogólnie czerwony na gębie robił. To nawet te baby zaczęły sobie z niego dworować, żeby Heli dopiec.

– Aha.

– I dopiero wtedy, na koniec, Hela się zachowała porządnie. Wzięła od jednego kiziora flaszkę, nawet Edkowi nie polewała, tylko mu butelkę dała i mówi: „Pij!” A potem cztery radiowozy musiały przyjechać, żeby towarzystwo uspokoić. Ale dzięki temu, że się Hela na koniec porządnie zachowała, to Edek obronił i jej, i swój honor.

Współmałżonki chyba nie uważały, że pożegnanie Adama jest takim do końca porządnym zachowaniem, czemu dały wyraz w swoim śpiewie.

- Głos twój słyhać ze wszech stron – zaczęła Jedyńka.
- Brzmi jak z koszmarnego snu – dołączyła Trójka.
- Skoro już odszedłeś stąd – zaśpiewała jako ostatnio Dwójka.
- Po co jeszcze jesteś tu?!
- Pif-paf!
- Pełno w tobie dziur.
- Pif-paf!
- Jesteś martwy już.
- Pif-paf!
- Rozpłynął się wśród chmur.
- Pif-paf!
- Zostaw nas w spokoju tu...

\*

Pożegnanie Adama w pierwszej chwili wprawiło współmałżonki w zdziwienie. Krucha istotka próbowała go jeszcze prosić, żeby wyjawiał, gdzie ukrył swoje doczesne szczątki, ale duch nie chciał więcej przemawiać. Ponieważ nie działa się też nic złego, wyglądało na to, że paniom nie grozi już z jego strony żadna zemsta.

– No to po wszystkim – stwierdziła Jedyńka, ale nawet w jej głosie nie było radości. Tym bardziej nie było jej na twarzach Dwójki i Trójki.

– No właśnie. Zupełnie nie wiem, co ze sobą zrobić – przyznała krucha istotka i sięgnęła po telefon. – Chyba muszę o tym z kimś porozmawiać.

Rudowłosa nie zdążyła wybrać numeru, bo właścicielka feministycznej fryzury chwyciła ją za dłoń.

- Gdzie dzwonisz?
- Do mojego psychoanalityka. Odbiera o każdej godzinie.



– Nie ma mowy! – Profesorka wyrwała kruchej istotce aparat i oddała go pani bankowiec. – Jeszcze się z czymś wygadasz...

– Przecież nie powiem, że go zabiłyśmy.

– To co mu powiesz? – zapytała konkretnie blondynka.

– No... Że czuję się taka samotna po stracie męża...

– Przecież jeszcze nawet go nie pochowałyśmy! – zezłościła się Jedyńka. – Zaraz cię aresztują po takich słowach, a nas z tobą.

– Jego obowiązuje tajemnica lekarska – broniła się Trójka, próbując odzyskać od Dwójki swoją komórkę.

– Ale nie w sprawie morderstwa!

– No dobrze, zadzwonię do niego później – zgodziła się niechętnie rudowłosa. – Po pogrzebie Adama.

– Nic z tego! – zaprotestowała profesorka.

– Ale tylko powiem, że czuję się samotna bez niego...

– Na pewno coś chlapiesz o wyrzutach sumienia – upierała się Jedyńka, a Dwójka kiwnęła potakująco głową. – Nie pozwolimy ci na to.

– Ujęła groźnie w rękę nóż, który po ciśnięciu stołem przez Adama oddzielił się od blatu i ponownie mógł być używany. Za jej przykładem poszła współmałżonka numer dwa.

– Ale ja sobie nie poradzę z tym wszystkim! – Krucha istotka była niemal bliska płaczu.

Pani bankowiec zrobiło się jej żal i spojrzała znacząco na profesorkę. Ta pokręciła niezadowolona głową, ale zadeklarowała:

– To przyjdź pogadać do nas. My cię najlepiej rozumiemy.

– Przecież powiedziałaś, że się ze mną nie zaprzyjaźnisz.

– Kto tu mówi o przyjaźni? – oburzyła się Jedyńka. – Ja cię tylko rozumiem. To ci powinno wystarczyć.

– Żadna z nas nie zrozumie drugiej – stwierdziła smutno Dwójka, odkładając nóż i siadając na kanapie. – Ja chyba wyjadę do ciepłych krajów. Zawsze lubiłam gorąco. W tym chłodnym klimacie trzymał mnie tylko on, Adam... – westchnęła. – Co rusz dostaję propozycję przeniesienia się do jakiejś filii we Włoszech albo Portugalii. – Spojrzała na sufit, jakby spodziewała się tam ujrzeć błękitne niebo południowych krajów. Nie wiadomo, czy była to udana próba, w każdym razie była zakończona pełnym wątpliwości: – Chociaż, bo ja wiem...

- Jeśli tak ci z nim było dobrze, to po co brałaś w tym wszystkim udział?!

- Już to ustaliłyśmy. Nie miałam wyjścia... niestety.

- Wiem, co nam pomoże! - ożywiła się Trójka.

- Co? - zainteresowała się Dwójka.

- Urządzimy wspólny pogrzeb! - oświadczyła krucha istotka z zachwytem, którego ewidentnie nie podzielały jej współmałżonki.

- To rzeczywiście cudowne - zauważyła sarkastycznie profesorka. - Trumna Adama, za nią my trzy w czerni. A potem ludzie po kolei składają nam kondolencje.

- Urocze, chyba się popłaczę ze szczęścia. - Pani bankowiec udała, że roni łzę.

- Nic nie rozumiecie. Nie chodzi mi o jego pogrzeb, tylko nasz.

Trójka miała absolutną rację: Jedynka i Dwójka nic nie rozumiały z jej pomysłu.

- Przypominam ci, że jeszcze nawet nie znalazłyśmy ciała Adama - zauważyła trzeźwo pani bankowiec. - Może najpierw je znajdziemy, zakopimy w twoim ogródku, a jak sprawa ucichnie, możemy się zastanowić nad jakąś kameralną uroczystością dla nas trzech? - zaproponowała.

- Jedno nie ma nic wspólnego z drugim. - Krucha istotka była podniecona swoim pomysłem. - Nie chodzi mi o pogrzeb Adama, tylko nasz.

- Może nie zauważyłaś, ale my żyjemy - właścicielka feministycznej fryzury starała się przywołać kruchą istotkę do rzeczywistości.

- Ale jeśli nie wyobrażamy sobie naszego życia bez niego, to tak, jakbyśmy były martwe. Tylko pogrzeb pomoże nam zamknąć niedokończone relacje i oczyścić sytuację. Poczekajcie chwilę. - Po tych słowach Trójka wybiegła z salonu.

Jedynka popukała się znacząco w skroń, ale Dwójka nie pokiwała twierdząco głową. Tymczasem rudowłosa znalazła się w gabinecie i wyciągnęła kartki z drukarki, a z biurka Adama długopisy reklamowe. Z tymi akcesoriami wróciła do salonu i podzieliła je między nie trzy.

- Co to znowu za głupotę wymyśliłaś?! - zapytała profesorka.

- To nie jest głupota - odpowiedziała dotknięta do głębi krucha istotka. - To są warsztaty Śmierć i Odrodzenie.

– Co trzeba zrobić? – zapytała pani bankowiec.

– Na początek wyrazić na piśmie swoją ostatnią wolę – oświadczyła Trójka i usiadła do stołu.

Podobnie zrobiła pani bankowiec Beata. Profesorka, przekonana w pierwszej chwili, że krucha istotka nie znajdzie naśladowców, spojrzała na nią zniesmaczona.

– Chyba nie chcesz brać udziału w tym cyrku?

– A co mi szkodzi? Masz inne plany? I tak musimy pewnie poczekać ze dwa, trzy dni, aż Adam zacznie się rozkładać, żeby znaleźć ciało i pochować.

– Znajdę sobie lepsze zajęcia. Nie mam zamiaru pisać testamentu, tak jakby moje życie się kończyło! Ono dopiero teraz się zaczyna!

– Tak? A co będziesz robić? – zainteresowała się jak zwykle z pełną życzliwością Trójka.

– Ja... – Jedyńka urwała, bo wprawdzie wiedziała, że na pewno znajdzie sobie dużo interesujących rzeczy, które będą ją zajmować, ale chwilowo nie miała przemyślanych konkretów, więc rzuciła wymijająco:

– Ja mam mnóstwo pracy.

– Tyle miałaś i przedtem. Co zrobisz z wolnym czasem?

„Się uczeplił namolny babsztyl – irytowała się Jedyńka. – Co ją to obchodzi? Zresztą przecież wcale nie będę miała za dużo tego czasu. Od dawna Adam był obecny w moim życiu najwyżej dwa dni w tygodniu, i to głównie wieczorami. W nocy tylko chrapał!”

– Nie wiem, co zrobię z wolnym czasem. Zastanowię się nad tym później.

– Skoro tak cię cieszy brak Adama, to powinnaś mieć już zaplanowane całe życie bez niego – mruknęła Dwójka.

– Ale nie mam! Koncentrowałam się na naszym planie i...

– Taka zawsze dobrze zaplanowana – kpiła pani bankowiec.

– Zaplanowała śmierć własnego męża, a nie planowała, co będzie robić dalej – dodała jakby z niedowierzaniem krucha istotka.

– Ty nie powinnaś mieć z tym żadnych kłopotów, bo i tak zajmowałaś się cały czas nicnierobieniem – odpaliła jej profesorka.

– Nicnierobieniem? – Trójka była autentycznie oburzona. – Dobre sobie! Ja na nic nie miałam czasu.

– A co robiłaś? – zainteresowała się Dwójka.

– Realizowałam się – odparła dumnie krucha istotka.

– Chodzeniem do kosmetyczki i spotkaniami ze swoim guru? – prychnęła pogardliwie Jedyńka. – Ciekawe, z czego ty żyłaś, zanim poznałaś Adama.

– Miałam szczęście spotykać interesujących mężczyzn, którzy rozumieli, że kobieta ma prawo do samorealizacji i swobody...

– Utrzymanka. – Dwójka skrzywiła się z niesmakiem.

– Jaka utrzymanka?! Nic z tych rzeczy.

– Nie sypiałaś z nimi? – zapytała blondynka.

– Oczywiście, że sypiałam. Ale nie o to chodziło w naszych związkach. Ja im po prostu pomagałam przejść przez ciężkie momenty w życiu, wspierałam ich duchowo, oferowałam ciekawą rozmowę...

Jedyńka parsknęła śmiechem.

– Ty i ciekawa rozmowa. Słonko, ty nawet nie masz pojęcia, co to jest ciekawa rozmowa.

– Miałam takich klientów. – Dwójka uśmiechnęła się pogardliwie. – Przychodzili do banku i prosili o dyskretne wyrobienie karty kredytowej na jakąś psipsię, żeby się mogła samorealizować. Ja bym nigdy nie pozwoliła, żeby mnie facet utrzymywał – oznajmiła stanowczo i uniosła dumnie brodę.

– Nie byłam żadną utrzymanką! – upierała się krucha istotka.

Ponieważ jednak w spojrzeniu swych współmałżonek nie znajdowała cienia zrozumienia, uznała, że dalsze pisanie testamentu w ich obecności nie ma sensu. Zabrała kartkę i długopis i ruszyła do gabinetu.

Po jej wyjściu Jedyńka dała Dwójce znak głową, że powinny iść za nią. Ta tylko wzruszyła ramionami i gapiała się w kartkę, na której nie bardzo wiedziała, co napisać.

„Przecież żyję – pomyślała. – Chociaż co to za życie bez niego? No właśnie, gdyby on żył, a ja bym umarła, to chybabym chciała, żeby codziennie przychodził na mój grób. Z jakimiś kwiatami na przykład... No nie, zupełnie mnie rozkleiła jego śmierć, robię się romantyczna. To do mnie zupełnie nie pasuje. Zresztą przeszkadzałby mi tymi swoimi odwiedzinami, bo na tym cmentarzu pewnie leżałoby wielu interesujących mężczyzn, którzy by bardziej do mnie pasowali w tym stanie. – Przygryzła długopis. – Ale też przecież nie mógłby siedzieć wiecznie przy tym moim grobie, więc na pewno miałabym mnóstwo

czasu dla siebie. Tak, wiem, powinni mnie pochować przy Robercie de Niro! Albo przy Andrzeju Łapickim! Ale on mi się podobał, gdy byłam mała! To może lepiej Mikulski? W tym mundurze... – westchnęła. – Albo nie, niech będzie George Michael, tylko z czasów, gdy nie był jeszcze gejem. – Chciała już zacząć spisywać swoją ostatnią wolę, lecz znowu się zawahała. – Ale po co mi oni wszyscy? Może i przystojni byli, ale czybym miała z nich pożytek? Mnie jest potrzebny najbardziej męski mężczyzna ze wszystkich. Adam. Tak. Chciałabym po śmierci leżeć obok niego. W życiu pozagrobowym już bym nie musiała robić kariery, całe dni spędzilibyśmy to w jego, to w mojej trumnie – rozmarzyła się. – A nocami moglibyśmy sobie gdzieś wyjść na spacer. Cały czas razem...”

Wtem poczuła szturchnięcie.

– No co? – burknęła blondynka.

– Chodź, trzeba ją pocieszyć, bo znów wpadnie na pomysł, żeby zadzwonić do psychoanalityka – mruknęła Jedyńska.

– Chyba wolałam ją zabić. – Dwójka niechętnie podniosła się z fotela.

– To zawsze zdążymy zrobić – oznajmiła beznamiętnie profesorka.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

### *Czemu nie wyniesiesz się? Tak jak każdy dobry mąż?*

Krucha istotka siedziała w gabinecie i gryzła długopis. Nie miała zbyt wielkiego doświadczenia w pisaniu. To znaczy jeszcze w szkole nauczycielka mówiła, że ma piękny i staranny charakter pisma, tylko powinna częściej zastanawiać się nad tym, co pisze. Może dlatego po zakończeniu szkoły nie pisała zbyt wiele.

Jeden testament już miała wśród swoich dzieł. Kiedy go spisywała, nie miała wątpliwości, że chce, aby po śmierci jej prochy połączyły się z prochami ukochanego męża i zostały rozsypane z samolotu nad Morzem Karaibskim. Nie wyobrażała sobie, że mogliby umrzeć osobno, a jeśli już by się tak zdarzyło, to drugie z rozpaczy umarłoby jak najszybciej, umożliwiając wspólną kremację.

Ale w obecnej sytuacji to było niewykonalne.

Nie zdążyła się jednak solidnie zastanowić nad ostatnią wolą, ponieważ do gabinetu weszły jej współmałżonki. Postanowiła je zignorować.

– No już, nie gniewaj się – zagadnęła pojednawczo Jedynka. – Ona nie chciała cię obrazić. Prawda?

– Prawda... Mam tylko nadzieję, że nie piszesz żadnych głupot. – Pani bankowiec chciała dojrzeć ostatnią wolę kruchej istotki.

– To są moje prywatne sprawy. – Trójka zasłoniła kartkę, choć nie było tam praktycznie nic. I właśnie dlatego chciała to ukryć.

– Pod warunkiem że nie piszesz o tym, co tu zaszło – przypomniała jej Jedynka.

– Ja tylko rozporządzam tym, co mogłoby po mnie zostać.

– Aha... Czyli tym, co dostałaś w prezencie od swoich sponsorów? – zapytała złośliwie Dwójka.

– Nie miałam żadnych sponsorów i nie byłam żadną utrzymanką!

– To kim byłaś?

– Niezależną kobietą! – oświadczyła dumnie Trójka.

– Niezależna to jestem ja – powiedziała Dwójka. – Zarabiam tyle, że sama bym sobie od biedy mogła postawić taki dom. A ty co byś mogła?

– Wszystko. Gdybym tylko chciała, mogłabym zostać malarką, aktorką, piosenkarką... Jestem wszechstronnie uzdolniona i dlatego moi mężczyźni pozwalali mi na swobodny rozwój mojej osobowości.

– Tak bez zastrzeżeń? To po co ich zmieniałaś? Pieniądze im się kończyły?

– Niektórzy z nich byli bogatsi od Adama. Ale za bardzo chcieli kontrolować moje życie. Nie zostawiali mi odpowiedniej przestrzeni.

– Czyli co? Zazdrośni byli? – dopytywała się Dwójka.

– Tak. Dopiero Adam nie... No co się tak na mnie patrzycie?

- No bo Adam też był przecież zazdrosny – wyjaśniła pani bankowiec.  
- Mówił: „Jakbym się dowiedział, że sypiasz z innym, toby mnie chyba szlag trafił”

- Mnie kiedyś jeden kolega odwiózł z pracy – przypomniała sobie profesorka. – Adam się uśmiechnął i nic nie powiedział.

- No widzisz – ucieszyła się krucha istotka. – To znaczy, że nie był zazdrosny?

- Przez dwa dni nic nie powiedział – rozwiąła jej wątpliwości profesorka. – Ani słowem się do mnie nie odezwał, ale cały czas widziałam, że go w środku skręca... Bo to przystojny kolega był.

- A o mnie nie był zazdrosny – powiedziała z nutą żalu i zdziwienia Trójka.

- Nic a nic? – zapytała z niedowierzaniem Jedyńka.

- W ogóle. Mogłam spędzić noc z innym mężczyzną, a on nawet słowem nie skomentował, nie zapytał, czy z nim tylko rozmawiałam, czy uprawiałam seks. – Oczy kobiety zwilgotniały.

- A co z nimi robiłaś? – zainteresowała się Dwójka, dla której była to istotna kwestia.

- Rozmawiałam! Zawsze byłam wierna Adamowi! – Z oczu kruchej istotki popłynęły łzy. – Tylko jemu! Przed nim... nie byłam wierna nigdy. A on tego nie doceniał. – Rozpłakała się na całego.

Dwójka westchnęła i pocieszająco objęła ją ramieniem.

- Daj spokój, na pewno doceniał twoją wierność...

- Nie doceniał – upierała się rudowłosa. – Jakby doceniał, toby był chociaż trochę zazdrosny. A ja mu mogłam powiedzieć: „Kochanie, będę dzisiaj w łóżku z trzema facetami naraz”, a on na to: „Dobrze, kotku, mam do ciebie pełne zaufanie”

- Może nie słuchał, co do niego mówisz? – zauważyła ironicznie profesorka.

- Słuchał! Słuchał każdej mojej myśli, każdego marzenia i od razu je spełniał. Ale to akurat było mu zupełnie obojętne.

- Może trzeba było z nim porozmawiać, coś mu powiedzieć! – podpowiedziała Jedyńka.

- Ale co? „Kochanie nie pozwól mi nigdzie wychodzić?!”

- Raczej: „Wydaje mi się, że ci na mnie nie zależy”..

– Nie zależy? Facet daje mi wszystko na jedno skinięcie, a ja mam mu wyjeżdżać z tekstem, że mu na mnie nie zależy?

– No to mogłaś mu to powiedzieć jakoś inaczej – irytowała się właścicielka feministycznej fryzury. – Ludzie po to wynaleźli język, żeby się komunikować! – Po tych słowach wyszła z gabinetu.

Pani bankowiec nachyliła się nad kruchą istotką.

– Nie słuchaj jej. Mądrzy się... Ja cię rozumiem – przyznała Dwójka.

– Przecież o ciebie Adam był zazdrosny.

– No był. I co z tego? – Wzruszyła ramionami blondynka.

– Nie lubiłaś tego?

– Lubiłam, ale... – W oczach pani bankowiec niespodziewanie pojawiły się ostatnia rzecz, jaką spodziewała się tam ujrzeć krucha istotka: łzy.

– Brakowało ci czegoś innego – domyśliła się Trójka.

– Tak. Chciałam jeździć po całym świecie. Azja, Afryka, Ameryka... Zwiedzać, poznawać nowych ludzi, religie. Znam perfekcyjnie angielski, francuski, hiszpański, dość dobrze portugalski i włoski. Tylko po co mi to?

– Teraz możesz podróżować. Jesteś wolna! – Trójka starała się włąć w swoje słowa entuzjazm.

– Wolna... – powtórzyła na wpół automatycznie Dwójka.

– Tak, wolna. Nic cię tu nie trzyma.

– Nic mnie tu nie trzyma – powtórzyła znów gorzko pani bankowiec.

– I nic mnie tam nie ciągnie...

– Ale co, on nie wiedział, że ty chcesz?

– Wiedział. Musiał wiedzieć. Teraz to nawet tak sobie myślę, że on specjalnie zepsuł zamek w toalecie w samolocie, żeby mieć wymówkę, że boi się latać razem ze mną.

W nocną ciszę wdarło się głośne, niemal spazmatyczne łkanie. Ale nie wyrwało się z piersi Dwójki. Dochodziło gdzieś z dołu. Obydwie kobiety popatrzyły na siebie zdziwione i ruszyły w kierunku, skąd dochodził płacz.

W salonie na kanapie siedziała zapłakana profesorka.

– Czego chcecie? – burknęła.

– Daj spokój. – Trójka poklepała ją po ramieniu. – Przecież my też po nim płaczemy...

– Ja nie płaczę po nim. Ja płaczę przez niego!



- Przestań się oszukiwać – westchnęła krucha istotka.
- A ty go ciągle kochasz! – wściekała się profesorka. – Dla ciebie to ideał! Zrozum w końcu, że on to wszystko robił specjalnie!
- Co specjalnie?
- Pewnie, że tak! Ze mną nie ten... też na pewno...
- Przecież ten... tylko mało... – powiedziała Trójka.
- Żadne mało! Od lat nic! A czy ja jestem brzydka?!
- No skąd, możesz się podobać – zapewniła ją krucha istotka.
- No właśnie, z wami cały czas... A ze mną nie mógł?
- Ale jak nie mógł? – zapytała Dwójka, która mimo współczucia dla Jedyńki ciekawa była przede wszystkim szczegółów technicznych.
- Normalnie, nie mógł. Jak facet. A przy tym idiotycznie się tłumaczył. I przyniósł nawet zaświadczenie od lekarza, że jest uczulony na viagrę i inne takie!
- To rzeczywiście nieładnie z jego strony – przyznała Trójka, a Dwójka dodała pocieszająco:
- Wiesz, ja chyba trochę przesadzałam, że my tak cały czas...
- Nie pocieszaj mnie... To żałosne! On to robił specjalnie... Ty cholerny skurwysynu!
- Ta stanowcza deklaracja pani profesor nie spotkała się ze zrozumieniem współmałżonek.
- Nie przesadzaj – upomniała ją Trójka. – Nie był aż taki zły.
- Nie był?! On nas oszukał dziesięć razy bardziej, niż myślałyśmy!
- W jaki sposób? – spytała Dwójka.
- Nie był taki, jak myślałyśmy.
- A jaki był?
- W ogóle nie był. To był cholerny kameleon, który mógł nam dać wszystko, o czym marzyłyśmy, dowolnie się zmieniając! – piekliła się Jedyńka.
- O Buddo, a myśmy go zabiły. Kogoś takiego – zawołała Trójka.
- Nie rozumiesz?! On był tylko naszym marzeniem!
- Marzeniem? – zdziwiła się Dwójka.
- Sama mówiłaś, że nawet wady wymyślił dla nas...
- Ale jednak nie wszystko nam dawał – zauważyła blondynka.
- I o to chodzi! – upierała się właścicielka feministycznej fryzury. – On to robił specjalnie! Marzenie spełnione do końca przestaje być

marzeniem, a staje się zwykłą rzeczywistością, która z czasem jest coraz bardziej nudna i nieinteresująca – tłumaczyła im niecierpliwie.

– Czyli jeśli chciał być facetem z naszych marzeń, musiał nie spełniać ich do końca? – dociekała Dwójka.

– O czym wy mówicie? – zapytała Trójka, dla której te rozważania były zbyt skomplikowane.

– Ale... Taki ktoś nie istnieje – upierała się blondynka, ignorując pytanie rudowłosej.

– Bo on nie istniał – stwierdziła profesorka.

– Jak to nie istniał? – krucha istotka była coraz bardziej zdezorientowana.

– Tak naprawdę nie. Był zjawą, marą, duchem...

Trójka chciała zaprotestować, ale wtedy gdzieś ze ścian wypłynął dudniący głos:

– Dziewczyny... Co wy zrobiłyście... A mogło być tak pięknie...

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY**

### ***Trup w grób winien zawsze iść, trup w grób, czyli właśnie ty!***

W Piekiełku zaszurały pierwsze krzesła ustawione gdzieś dalej od sceny. Ten dźwięk oburzył zasłuchanych, którzy siedzieli bliżej, dlatego spojrzeli groźnie na hałasujących. Ci przeprosili ich gestem ręki, a ich znudzone miny świadczyły o tym, że nie mają ochoty na słuchanie dalszego występu, bo wszystko, co najważniejsze, już według siebie usłyszeli. I starczy, najwyższy czas zwilżyć wysuszone gardła, bo kelnerzy

w Piekiełku nie chcieli podawać napojów wysokowych przed końcem przedstawienia.

– Powiem panu, że to zaczyna mi już pachnieć Klanem – wyznał właściciel głębokiego basu.

– Aha – mruknął tamten, a w jego głosie było tyle zdziwienia i potępienia, że rozmówca poczuł potrzebę wytłumaczenia się.

– A skąd, proszę pana, nie oglądam – zapewnił. – Ale sąsiad oglądał i mi opowiadał. I nawet trochę się wciągnąłem, a jak ostatnio siedziałem we więźniu, to obejrzałem parę odcinków. Ale tylko po to, żebym te gęby kojarzył, jak mi sąsiad będzie na wolności opowiadał.

– Aha.

– Ale to w sumie niewiele dało, proszę pana. Bo jak się potem pytam sąsiada, czy to ten brunecik, to on mówi, że nie, teraz jest blondynek. Przebarbował się? Znaczą tak sąsiada pytam. A on, że nie, tylko aktora zmienili, co go gra.

– Aha.

– No to granda, jak oni tak wszystkich zmieniają. Bo sąsiad mi powiedział, że już od dwudziestu pięciu lat ogląda i mało kto jest podobny do tego na początku. Tak ich podmienili. A ludzie cały czas to oglądają, choć nikt nie rozumie dlaczego, bo oni tam też nawet wody w kranie nie mają.

– Aha – zabrzmiało tym razem jak: „Po co pan mi to opowiada?”

– No bo u nich też przecież wody zabrakło w kranie, że się nie mogły biedaczki umyć. – Pokazał głową w stronę sceny. – I ciągnie się to wszystko tak samo, a ten ich mąż nie może się na dobre przekręcić.

– Jak Rasputin. – Dobiegło zza pleców właściciela głębokiego basu.

– Nie znam człowieka.

– Taki ogier, co go goście, co im rogi przyprawił, najpierw otruli, potem zastrzelili, a na końcu utopili. A drań cały czas żył. Zupełnie jakby był z telenoweli.

– To miał zdrowie. – Właściciel głębokiego basu pokiwał głową z uznaniem. – Ale ten tu już przecież jest trup i krzyżyk mu na drogę. A wciąż pojawia się i znika. Jakby kompletnie nie wiedział, co ze sobą zrobić. A z tego to same nieszczęścia się biorą – powiedział z przekonaniem. – Miałem takiego znajomego. Olek mu było. No i on nie bardzo wiedział, czym się ma w życiu zająć. Talent miał nielichy

do otwierania różnych rzeczy, to i wozaki go do siebie chcieli, inni tak samo.

– Aha.

– Ale go wszyscy namawiali, żeby się na jedną rzecz nastawił, bo inaczej do niczego w życiu nie dojdzie. Bo teraz rządzi specjalizacja. A on się nie mógł zdecydować. Tu pomógł parę autek podprowadzić, tam włam do mieszkania zrobić, a potem kasę w banku otworzyć. I mówił, że on sam nie wie, bo wszystko mu się po trochu podoba.

– Aha.

– W dodatku wszędzie miał kumpli od piaskownicy i nie chciał ani jednych, ani drugich zawieść. Bo wszyscy na niego liczyli i mieli nadzieję, że dzięki niemu mogą kupę kasy zarabiać. Bił się chłopina z myślami i źle mu z tym było. W końcu powiedział: „Dość, niech wybierze za mnie los!”

– Aha.

– No i postanowił, że z jakiej branży kumpla jako pierwszego spotka po wyjściu z domu, to na tej branży się skupi. Żeby nie było drogi odwrotu, to wszystko zaprzysiągł na życie matki i wyszedł z domu. No i kogo spotkał? Policjanta! Jeden jedyny z podwórka, który poszedł pracować do psiarni, bo nikt go nie lubił. Ale znajomy nie miał wyjścia. Przysiągł i koniec. I od tej pory dwóch takich mieliśmy. Tak, proszę pana, w życiu się trzeba jak najszybciej na coś zdecydować, bo inaczej nieszczęście wisi w powietrzu. I po śmierci tak samo.

Tym razem współmałżonki zgadzały się w całej rozciągłości z właścicielem głębokiego basu. Z pasją uderzyły w struny, zaczynając kolejną część swojego występu.

– Czemu ciągle dręczysz mnie? – złościła się Jedyńka.

– Głosem prześladowając wciąż – dodała Trójka.

– Czemu nie wyniesiesz się? – spytała Dwójka.

– Tak jak dobry martwy mąż.

– Trup w grób!

– Winien zawsze iść.

– Trup w grób!

– I tak znajdę cię!

– Trup w grób!

– Czyli właśnie ty!

- Trup w grób!
- Daj zakopać się!

\*

Profesorka stała na fotelu i z wściekłością uderzała we wszystkie elementy na górze lustra, chcąc je zmusić do wciśnięcia.

- Ja wam mówię, że on tu gdzieś jest!

- Jest wszędzie – zauważyła Trójka.

- Nie wszędzie, tylko za tą ścianą z lustrem. Wyraźnie słyszę tam pustą przestrzeń. Tam musi być jego schowek!

- Jeśli nawet, to Adam jest już trupem – stwierdziła Dwójka.

- On nie jest żadnym duchem! – upierała się Jedyńska. – Żyje i musimy go dobić!

- Przecież słyszałaś...

- Słyszałam głos człowieka.

- No ale on brzmiał... tak upiornie martwo! – Krucha istotka wdrygnęła się na samo wspomnienie.

- Facet się wykrwawia, goni resztkami sił, to jak niby ma mówić? – Jedyńska dotknęła w końcu jednego z elementów ramy, który okazał się ruchomy, i uśmiechnęła się szeroko.

- Ale to nie był szept, tylko mocny, wyraźny głos – powiedziała Dwójka, wpatrując się sceptycznie w Jedyńkę, próbującą otworzyć domniemane wejście do kryjówki.

Gdy profesorka chwyciła mocno za ów element, ten się urwał i kobieta straciła równowagę. Spadłaby niechybnie na podłogę, gdyby nie pani bankowicz, którą Dwójka chwyciła na ręce, a następnie odłożyła na fotel.

- To musi być jakaś sztuczka. Mówię wam, ma jakąś kryjówkę – upierała się nadal Jedyńska. – W średniowieczu tak czasem budowali, jak pan zamku chciał podsłuchiwać. Dlatego Adam nas słyszy dokładnie, normalnie, a my jego tak dziwnie.

- Przecież widziałas cygaro, szklaneczkę whisky, te noże nad nami... – przypomniała Trójka.

- Prędeż uwierzę, że siłą woli przenosi przedmioty na odległość, niż że jest duchem, bo duchy nie istnieją! Musimy się rozdzielić i bardzo

dokładnie przetrząsnąć każdy centymetr posesji. Ja sprawdzę w ogrodzie.

– To nie ma sensu – zaprotestowała Dwójka. – Pewnie faktycznie ma tu jakąś kryjówkę, ale przez tyle lat mieszkaliśmy w domach, w których on był gościem, a nie trafiłyśmy na nią. Musiał ją ukryć tak dobrze, że nie znajdziemy jej, dopóki ciało nie zacznie się rozkładać.

– On tam może mieć zapasy na kilka dni – przekonywała Jedyńka. – Może przeżyć i się wylizać. Albo przed śmiercią nagra się na coś i będzie nas przesładował ten upiorny głos. A jego ciało znajdziemy za dwa tygodnie.

– Możemy poszukać, co nam szkodzi. – Trójka wzruszyła ramionami.

Pani bankowiec już nie protestowała i razem poczłapały każda w inną stronę, noga za nogą. W niczym nie przypominały już tych radosnych i pełnych energii współmałżonek, które ledwie trzy godziny temu cieszyły się z zabicia wiarołomnego męża. Teraz były pogrążonymi w żałobie wdowami.

Jedyńka chciała ruszyć do ogrodu, ale wtedy drzwi na taras skrzypnęły i stanął w nich Adam.

– Adam, to ty?

Jej pytanie mogłoby się wydać dziwne, bo przecież trudno posądzić panią profesor o to, że nie poznaje własnego męża. Lecz w tej chwili należeli oboje do różnych światów i nie mogli się nawzajem widzieć.

– Ja wprawdzie nie wierzę, że możesz być duchem, ale... – Zawahała się, bo czuła, że jej brak wiary w duchy zaraz legnie w gruzach. – Ale może jesteś... Nie, na pewno nie jesteś...

Adam usiadł na fotelu i Ewa zauważyła, że tapicerka nieco się ugięła. To ponownie sprawiło, że jej światopogląd chwiał się w posadach.

– Trochę jestem skołowana, sam rozumiesz, ciężki dzień miałam... Jak zwykle przez ciebie. Tylko proszę cię, nie miej do mnie pretensji o to, co się stało. Sam dobrze wiesz, że sobie na to zasłużyłeś. Przecież to tylko dzięki mnie założyłeś i rozwinąłeś firmę. I jak mi podziękowałeś? Otwierając nowe filie!

Tapicerka przestała się uginać, co zirytowało profesorkę.

– No tak, znów chcesz wyjść, kiedy mam ci coś ważnego do powiedzenia! Nie możesz wiecznie uciekać od problemów.

Biznesmen przeszedł kilka kroków i stanął w tym samym miejscu co profesorka. W tym momencie poczuła dziwnie niepokojący chłód.

– Jesteś we mnie? – zapytała właścicielka feministycznej fryzury. – Rychło w czas, trzeba było wcześniej nie udawać impotentą.

Najchętniej wyrzuciłaby męża z siebie, lecz nie wiedziała, jak to zrobić, więc po prostu odskoczyła na bok. Wyciągnęła oskarżycielsko palec w kierunku miejsca, w którym jeszcze przed chwilą stała.

– A ja się tak starałam, nawet prałam ci, gotowałam! Zupełnie jakbym nie była feministką! Wszystko miałeś podstawione pod nos. Tak, to prawda, że od dziesięciu lat mocno inwestuję w siebie i już nie miałam dla ciebie wiele czasu. Ale przez ciebie zmarnowałam kilka lat kariery i musiałam to nadrabiać – rzuciła. – Mogłabym już być normalnym profesorem, a nie tylko uczelnianym. I nawet nie będę bogatą wdową, bo będę się musiała podzielić naszym majątkiem z tymi dwiema. I co, uważasz, że to sprawiedliwe?! No, odezwij się!

Nie doczekała się odpowiedzi. Może dlatego, że Adam jej nie słyszał? A może raczej dlatego, że był w tym momencie zupełnie gdzie indziej. Przekraczał właśnie progi sypialni, w której znajdowała się Dwójka i zaglądała bez większego przekonania za szafy i pod łóżko.

Adam usiadł na rozkładanej kanapie, która zachęcająco zaskrzypiała. Kobieta spojrzała w tamtą stronę z mieszaniną przerażenia i radości.

– Adam? Słyszałeś, co wcześniej mówiłam? Nawet cię nie dotknęłam tym nożem...

Przysiadła się do ukochanego.

– Chociaż ci się należało. Ty wiesz, jak ja się czułam, kiedy ta baba stanęła w drzwiach naszego domu i powiedziała: „Jestem pierwszą żoną pani męża. Czy chce pani poznać jego trzecią żonę?! Taki wstyd!

Gdyby Adam słyszał swoją żonę numer dwa, prawdopodobnie wstałby zawstydzony. A tak po prostu się podniósł, podszedł do okna i wyjrzał przez nie. Zobaczył, że na ulicy stanął radiowóz. Uśmiechnął się na widok osób wychodzących z jego wnętrza.

– A ja się zawsze starałam, żebyś nie miał siły wstać rano z łóżka. Pamiętasz, we Wronkach? Co roku łóżko było do wymiany, bo przez okrągły tydzień jeździłam na tobie co najmniej cztery godziny dziennie! Dziewięć łóżek przez dziewięć lat! Na każde skinienie byłam gotowa rzucić z siebie wszystko i spełnić każdą twoją najdzikszą fantazję. – W oku Dwójki pojawiła się łza złości. Po chwili kobieta otarła ją i kontynuowała: – Ja rozumiem, nie chciałeś się rozwodzić z tą pierwszą,

bo rozwód by cię za dużo kosztował. Ale po cholere była ci trzecia, a potem czwarta? Przecież ja ci wszystko z siebie dawałam. No ja wiem, może z czasem mniej niż na początku, ale wiedziałeś, że ja jestem nastawiona na karierę w bankowości.

Adam nie słyszał tych pretensji, bo już go nie było w sypialni. W tym momencie mijał się na korytarzu z Trójką, która zaciekawiona słuchała dalszego ciągu przemowy Dwójki.

– Zresztą nigdy mi nawet nie powiedziałaś, że za dużo pracuję, że cię zaniedbuje. Nie mówię, że od razu bym zaczęła pracować mniej i więcej czasu poświęcać domowi... Ale na pewno bym się zastanowiła nad taką możliwością!

Krucha istotka weszła do sypialni, powodując konsternację na twarzy pani bankowic.

– A... Tak do siebie mówiłam. Pójdę sprawdzić łazienkę.

Dwójka wyszła, zostawiając w sypialni Trójkę. Ta poczekała, aż jej kroki ucichną, i rozejrzała się po pokoju.

– Jesteś tu? Słyszałam, jak z nią rozmawiałeś. Nie odzywasz się do mnie? Obraziłeś się? – Zrobiła płaczącą minę, gdyby Adam tu był i mógł się ujawnić, z całą pewnością by to zrobił. – No jak możesz?! Przecież wiesz, że milczenie nie jest wyjściem z sytuacji. Jeśli za bardzo się w sobie zamkniesz, to potem będzie cię trudno otworzyć... Pamiętasz, jak byliśmy na tych warsztatach z metody Feldenkraisa i nie mogłeś znaleźć w sobie dziecka? – Umilkła, bo coś ją zastanowiło we własnej wypowiedzi. – Nie, czekaj, dziecka chyba szukałeś w tantrycznej szkole rozwoju osobistego. Nie, w tantrycznej otwierałeś się na radość, miłość i seksualność. A tego dziecka... Właściwie o jakim ja dziecku mówię? – Przez chwilę bezskutecznie usiłowała sobie przypomnieć, skąd jej do głowy przyszło owo dziecko. – No widzisz, jaka jestem skołowana? To wszystko przez te dwie – pożaliła się. – Zresztą pal je sześć. Ale po co ci ta filia w Gdańsku? No ja wiem, że nie miałam dla ciebie za dużo czasu. Lecz przecież rozumiesz, ile uwagi wymaga wewnętrzny rozwój duchowy. Jak się człowiek chce sam rozwinąć, to nie ma za dużo czasu na innego człowieka. – Wyjrzała na korytarz, żeby się upewnić, że nikt nie podsłuchuje jej rozmowy z nieżyjącym mężem, po czym oznajmiła: – A o tych dwóch mogłeś mi spokojnie powiedzieć jeszcze przed ślubem. Przecież wiesz, że ja bym zrobiła dla ciebie wszystko. Bardzo chętnie bym



wyszła za rozwodnika, a nawet wdowca... To okropne baby, nie dziwię się, że miałeś ich dość i postanowiłeś się związać z kimś normalnym. No, odezwiąj się wreszcie.

W sypialni panowała głucha cisza, dlatego Trójka stwierdziła:

– No nie, w ten sposób to my się nie dogadamy.

Krucha istotka wyszła na korytarz, gdzie spotkała panią bankowiec. Blondynka spojrzała pytająco na rudowłosą, ale ta zignorowała ją i zaczęła schodzić na parter. Dwójka ruszyła za nią. Przed wejściem do salonu natknęły się na Jedynekę.

– I co? – zagadnęła profesorka.

– Nic. – Trójka wzruszyła ramionami.

– Ani śladu Adama – potwierdziła Dwójka.

Jedyńska zmierzyła surowym wzrokiem współmałżonki i oświadczyła:

– Kłamiecie.

– O co ci chodzi? – zdziwiła się krucha istotka.

– Przecież widzę po waszych minach, że z nim rozmawialiście.

– My? – Trójka zrobiła minę niewiniątka, a Dwójka wyciągnęła oskarżycielsko palec w stronę Jedyńskiej.

– Ty pewnie też z nim rozmawiałaś. A przecież nie wierzyłaś w duchy.

– Zaczynam się gubić – przyznała profesorka. – Coś mi tu nie pasuje...

Coś jest nie tak...

– Ale co? – spytała pani bankowiec.

– Tego nie wiem. Dlatego gotowa jestem chwilowo przyjąć absurdalne założenie, że Adam może być duchem.

– No to trzeba go odesłać ostatecznie na tamten świat! – zdecydowała Trójka.

– Już raz próbowałaś, ale ci nie wyszło – zauważyła kwaśno Dwójka.

– Ale teraz wiem, czego wtedy zabrakło!

– Czego?

– Noży! To pozwoli nam nawiązać lepszy kontakt. Noże dotykały go jako ostatnie. Weźmy je do ręki i chodźmy do pentagramu.

Trójka niemal siłą zaciągnęła współmałżonki do salonu. Chwyliła noże i rozdała. Ledwie to zrobiła, dał się słyszeć głos Adama:

– Dziewczyny, po co wam to było...

– Jak to po co? – obruszyła się Jedyńska. – Przecież nas oszukiwałeś!

– Dawałem wam wszystko, co chcieliście – głos Adama ponownie zadudnił w salonie. – Czas na karierę, niezależność, miłość. O nic więcej nie prosiliście... Dzieci nie chcieliście mieć.

– Ale wierność by się przydała! – krzyknęła Jedyńka i spojrzała na współmałżonki, szukając u nich wsparcia dla swoich pretensji, ale go nie znalazła.

– Nie przerywaj mu – uciszyła ją Dwójka. – Adam... Adam, jesteś tu? Odezwij się.

– Chyba się nie obraził? – zaniepokoiła się Trójka.

– A jeśli on nas nie słyszy? – zastanawiała się Dwójka.

– Przecież do nas mówił – odpowiedziała krucha istotka.

– Może mówił po prostu sam do siebie? Faceci w ogóle nie lubią słuchać, jak się do nich mówi.

– Ale Adam był inny – broniła męża rudowłosa. – On mnie uważnie słuchał.

– Mnie też – przyznała blondynka. – Ale teraz jest duchem. Nie znam się na duchach. Możliwe, że jeśli my je nie zawsze słyszymy, to może one też nie zawsze słyszą nas? Przydałaby się fachowa spirytystka.

– Racja – przytaknęła jej Trójka.

– Absolutnie nie – zaprotestowała Jedyńka. – Nie możemy nikogo więcej dopuszczać do naszej tajemnicy. Ani do tego domu.

– To co? – spytała rudowłosa. – Ja mam tu z nim mieszkać?

– Przecież sama chciałaś.

– Ale myślałam, że to będzie przyjemniejsze. A on jest taki... rozżalony i niestabilny.

– Za to powinnaś być zadowolona, że będziesz go miała wyłącznie dla siebie.

– Ale w tej postaci zadowoliliby wyłącznie ciebie. – Pani bankowiec, zirytowana złośliwością współmałżonki, wbiła szpilkę profesorce.

– Co ty...

– Ostatnio i tak nie potrzebowałaś jego fizycznej obecności.

– Bardzo śmieszne – wycedziła właścicielka feministycznej fryzury. – Zamiast dowcipkować, pomyślałabyś lepiej nad jakimś wyjściem z tej sytuacji.

– Może by spalić ten dom? – zaproponowała Dwójka. – Znikłyby wszelkie ślady, a żaden porządny duch nie pojawia się poza miejscem

zabójstwa.

– Dziękuję bardzo, to ja już wolę tu mieszkać z Adamem – sprzeciwiła się Trójka.

– Nic z tego. Znam cię. – Dwójka pokiwała głową. – Będziesz się chciała z nim dogadać. Zresztą od razu chciałaś. Pewnie dlatego zgodziłaś się go pochować w ogrodzie.

– Ja? A kto nas skępował, żeby mu Adam wybaczył?

Trójka podskoczyła z nożem do Dwójki i w tej chwili dzieliło je tylko ostrze wsadzone pomiędzy nie przez Jedynekę.

– Panienki, spokojnie.

– Jakie panienki? – obruszyła się pani bankowiec.

– Z punktu widzenia prawa wasze małżeństwa są nieważne. – Jedyńska uśmiechnęła się z wyższością i popukała w pierś. – W tej grze jako żona liczę się tylko ja, Jedyńska, a Dwójka i Trójka nie mają nic do powiedzenia. A więc wy jesteście panienkami...

– Ja ci zaraz dam panienkę! – oburzyła się Trójka. – Może ta Dwójka jest panienką lekkich obyczajów, ale ja jestem mężatką!

– Ty larwo! – Pani bankowiec wyciągnęła swój nóż w kierunku kruchej istotki. – To, że mu dawałam wszystko, czego mu brakowało z nią, jeszcze nie znaczy... – Wskazała na profesorkę.

– Nic mu nie brakowało, nie pozwolę się obrażać! – oburzyła się właścicielka feministycznej fryzury. – Gdyby nie wy, wszystko byłoby dobrze! Adam kochałaby tylko mnie! To wszystko przez was!

– Nieprawda! – zaprotestowała blondynka. – Gdyby nie miał mnie, w życiu by nie wytrzymał z taką zimną suką jak ty! Tylko ja mu dawałam wszystko!

– Ty mu dawałaś tylko ciało! – krzyknęła Trójka. – Jedynie ze mną był szczęśliwy w całości!

Temperatura wrzenia została przekroczona. Współmałżonki wzięły zamach i wbiły w siebie noże: Trójka w Jedynekę, profesorka w panią bankowiec, a blondynka w rudowłosą. Wydawać by się mogło, że zaraz ponownie w domu na ulicy Proeuropejskiej tryśnie krew. Nic takiego jednak się nie stało, choć noże niewątpliwie tkwiły w ciałach pań.

– Co się stało? – zapytała Trójka.

– Nie rozumiem – przyznała Dwójka. – Przecież wbiłam w ciebie nóż. O tak!

Wyjęła narzędzie zbrodni z ciała kruchej istotki i wbiła je ponownie z jeszcze większą siłą. Nie przyniosło to jednak żadnego skutku.

– O co tu chodzi? – próbowała zrozumieć rudowłosa.

– Czy to znaczy, że my... – Dwójka urwała, przerażona tym, co przyszło jej do głowy.

– Siebie nawzajem... – dokończyła za nią Jedyńka.

– To znaczy, że nie żyjemy? – pisnęła przerażona krucha istotka. – Ale od kiedy?

Jedyńka spojrzała na Dwójkę.

– Jeśli nie trafiłaś w Adama, to skąd krew na twoim nożu? Niemożliwe, żeby aż tyle jej trysnęło na niego, jeśli nie wbiłaś ostrza w Adama.

– Nie wiem. Pamiętam tylko, że pomyślałam, że jak was zabiję, to Adam będzie musiał mnie kryć, żeby nie pójść do więzienia.

– Już wiem, co mi nie pasowało – skojarzyła profesorka.

– Wiecie, ja też wtedy widziałam czerwoną mgłę – przyznała się krucha istotka.

– A co teraz widzisz? – zapytała pani bankowiec.

Trójka spojrzała w stronę tarasu, który był w tej chwili oświetlony niesamowicie jasnym światłem. Jeszcze chwilę wcześniej można było pomyśleć, że to księżyc. Ewentualnie reflektor policyjnego helikoptera, a współmałżonki zaraz usłyszą wezwanie, żeby wyjść z rękoma podniesionymi wysoko. Ale wciąż panowała doskonała niemal cisza, dlatego na pytanie blondynki rudowłosa mogła odpowiedzieć tylko:

– Widzę światło.

– Piękne światło – dodała Dwójka.

– Ale dlaczego widzimy je dopiero teraz? – dziwiła się Jedyńka.

– Może musiałyśmy zrozumieć najpierw, że jesteśmy martwe? – odpowiedziała jej krucha istotka.

– Zresztą, czy to ważne? – Pani bankowiec wzruszyła ramionami. – Chodźmy tam. – I ruszyła w stronę światła.

– Ale my nie możemy być duchami! – zaprotestowała Jedyńka.

– Dlaczego?

– Bo... duchów nie ma!

– To kim jesteśmy? – zapytała Dwójka.

– Nie wiem... Nie zostawicie mnie samej?! Ja się tak strasznie boję samotności! Jak chcesz, możemy nawet występować we trzy na scenie! – zawołała rozpaczliwie profesorka.

– Możemy – zgodziła się Trójka, która powoli zniknęła już w jasnej poświacie, dlatego Jedyńska szybko ruszyła za nią. – A potem będziemy odkrywać naszą duchowość – dodała z zachwytem.

– To znaczy, że będziemy przyjaciółkami? – zapytała Jedyńska.

– Powiedzmy, że będziemy duchami opiekuńczymi – odpowiedziała Dwójka.

– Myślisz, że powinniśmy zająć się Adamem? – ucieszyła się profesorka.

– Zdecydowanie. Bez nas nie da sobie rady. – Pani bankowiec była o tym przekonana.

– Racja, on tak o sobie nie dba – westchnęła krucha istotka.

– A ta Czwórka to już wcale nie będzie miała czasu się nim zająć – wyraziła swoją dezaprobatę Dwójka.

– Chodźmy już – powiedziała profesorka. – Może nas potrzebować.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

*Światło wabi mnie gdzieś hen!  
Zaraz ujrzę tamten świat!*

Scena w Piekiełku była teraz rozświetlona tak mocno, że było widać też całą publikę. Współmałżonki wyjątkowo energicznie uderzały w struny, co świadczyło o tym, że zmierzają już do finału.

– To nie jawa ani sen!

– Życie ktoś podstępnie skradł!

- Światło wabi mnie gdzieś hen!
- Zaraz ujrzę tamten świat!
- Pa, pa!
- Muszę odejść dziś!
- Pa, pa!
- Nie zapomnij mnie!
- Pa, pa!
- Wybacz wszystko mi!
- Pa, pa!!!
- Zawsze będę kochać cię!!!

Mocny akord zakończył występ współmałżonek Adama. Prawie wszyscy wstali i zaczęli bić brawo. Nawet gość, któremu przed śmiercią mafijna konkurencja sprawiła betonowe kalosze i którego stopy były skryte w metalowej miednicy wypełnionej szarym materiałem. Siedziało właściwie tylko dwóch, którzy zginęli podczas samobójczego zamachu bombowego i zanim trafili do tej poczekalni przed Sądem Ostatecznym, nie odnaleziono ich nóg.

– To mi się podoba – zachwycił się właściciel głębokiego basu. – Porządne kobiety, męża nie tknęły, tylko te inne.

– Aha.

– Znałem kiedyś jedną taką. Mąż miał sporo lewych interesów w kraju i w każdym mieście inną kochankę. Ona mu żadnych scen nie robiła, zwłaszcza że to mogło być niebezpieczne, bo chłop był na schwał i dwóch takich o głowę większych zawsze przy nim było. No i na dodatek taki był małowówny jak pan. No to jak tu się z takim kłócić?

– Aha.

– Za to ona każdą jedną namierzyła i zawsze się tamtej krzywda stała. A to ją samochód potracił, a to barierki na balkonie nie zdążyła się złapać i pofrunęła. Nawet zaczęli na nią wołać „czarna wdowa”, ale ślubny zabronił, bo to by przecież znaczyło, że on też jest trup.

– Aha? – przytaknął sąsiad właściciela głębokiego basu, a ten od razu zrozumiał pytanie.

– Nie no, jasne, gość wiedział, że to małżonka wszystkie jego laski na tamten świat wysyła... Chociaż właściwie, czy ja powinienem mówić na tamten, skoro to też jest już mój świat? A nieważne. – Machnął

po chwili ręką i podjął opowieść: – W każdym razie wiedział, no ale pretensji nie mógł mieć, a i na policję tym bardziej nie mógł zakablować, bo połowa jego interesów była zapisana na żonę.

– Aha.

– No i poza tym w sumie gościowi było wygodnie, bo każda taka laska, jak się trochę pewniej poczuła, to zaraz jakieś drogie futro chciała albo nową brykę. A tak z głowy i już. Chętnych nigdy mu nie brakowało. Ale w końcu się kobieta zbiesiła, bo uznała, że już ma dość tego, że musi ganiać po całym kraju, żeby kolejną laskę męża wykończyć.

– Aha. – Sąsiad spojrział na właściciela głębokiego basu uważniej niż wcześniej.

– No i znalazła takiego jednego, owinęła go sobie wokół paluszka, aż się w końcu zgodziłem tego jej męża stuknąć. Znaczy nie ja, tylko on – zreflektował się opowiadający. – No dobra, to faktycznie moja historia. A, szkoda gadać. Zgodziłem się jego...

– Znaczy mnie – odezwał się małomówny sąsiad.

To wprawiło w najgłębsze zdumienie właściciela głębokiego basu, który dokładnie przyjrzał się swojemu rozmówcy. Do tej pory zerkał na niego tylko kątem oka, a dopiero po zakończeniu występu współmałżonek mógł spojrzeć mu prosto w twarz.

– Fakt, to pan jesteś. Ciemno tu było i na scenę patrzyłem, to nie poznałem. No na co nam to przyszło? Ona tam sobie żyje może z kim innym, a my się niepotrzebnie za łby wzięliśmy. Te tutaj to by na pewno z obcym się na człowieka nie zmówiły. Dajcie mnie do jednego kociołka z tą profesorką! – wrzasnęła w stronę sceny.

– Aha. – Tym razem w głosie małomównego dało się słyszeć bezgraniczne zdziwienie.

– No panie, przecież ona taka wyposzczona, że się smoła gotować będzie.

– Mnie wsadźcie do jednego kociołka z blondyną! – zażyczył sobie gość w białym kołnierzyku, siedzący przy stoliku z właścicielem czerwonych szelek.

– Niestety, panowie, to niemożliwe – odezwał się dudniący głos konferansjera. – Panie jeszcze nie mają przydziału do piekła. Na górze mają wobec nich inne plany i tylko nam je wypożyczono na ten występ.

Najpierw będą musiały pozałatwiać różne sprawy na ziemi, a dopiero potem do was dołączą.

– To ja chcę je wtedy! – zadeklarował właściciel głębokiego basu.

– Przykro mi, ale dla nich przeznaczony jest specjalny, czteroosobowy kociołek!

– A dla nas? – zapytali niemal jednogłośnie Biały Kołnierzyk z Czerwonymi Szelkami.

– Panowie macie kociołek zaraz obok świeckich świątyn.

– Świątyn?

– Tak. Rewolucjoniści i działacze charytatywni. Nasi ulubieńcy. No, zbieramy się, panowie. A panie już wiedzą, dokąd iść, prawda?

\*

Adam Skotnicki zobaczył światło. Nie, nie, właściwie to poczuł je na twarzy. Natrętny promień słońca nie pozwalał mu w spokoju dokończyć snu, mimo że chciał go strzepnąć z policzka, nie otwierając oczu, nic to jednak nie dało. Promyczek podniósł w końcu jego powiekę.

Adam otworzył oczy i rozejrzał się po salonie, który wyglądał jak po przejściu tajfunu. Gdy mężczyzna chciał się podnieść, stęknął z bólu i chwycił się za czoło.

– Mój łeb... O rany, jakiego mam kaca!

Rozejrzał się, czy w zasięgu ręki nie ma czegoś do picia, żeby zwilżyć wyschnięte na wiór gardło, ale na stoliku przy fotelu, na którym siedział, stała jedynie pusta butelka po whisky.

– Do diabła, wypilem to wszystko sam? Nic dziwnego, że mnie tak łeb nawala.

Z największym trudem i bardzo powoli się podniósł. Starając się nie nadepnąć na nic ostrego i trzymając się ścian, poczłapał do łazienki. Przed wejściem pod prysznic powinien w zasadzie zdjąć ubranie, lecz w jego obecnym stanie kosztowałyby go to zbyt wiele wysiłku. Wszedł do kabiny i odkręcił wodę do oporu, powoli przy tym przekręcając regulator ciepła w stronę najniższej z możliwych wartości.

Dość szybko poczuł ulgę i mógł pobierać myśli. Starał się sobie przypomnieć, co stało się poprzedniego dnia.



– O ile to nie był jakiś koszmarny sen, to najpierw mnie chciały zabić – mrucał pod nosem. – Ale zabiły siebie. Potem zemdlałem ze strachu, a gdy się ocknąłem, leżały obok martwe. Wykopałem dół, żeby się pozbyć ich ciał. Nawet zaniósłem tam ich zwłoki – odtwarzał na głos przebieg wydarzeń. – Ale potem nie słyszał mnie facet w telefonie alarmowym i Ewa spod Gdańska. Pomyślałem, że jestem martwy, dlatego wlałem w siebie tyle whisky. Gdy spadłem ze schodów i wszystko mnie bolało, to pomyślałem, że jednak muszę żyć.

Zakreślił prysznic, wyszedł spod niego i zaczął ściągać z siebie mokre ubranie.

– No i chyba spaliłem je w tym dole. A później się jeszcze wściekłem i rzucałem wszystkim gdzie popadnie, stąd ten bajzel w mieszkaniu. Potem chyba wszystko zwymiotowałem w ubikacji... Dziwne. – Przypomniał coś sobie. – W tej ubikacji miałem wrażenie, że je słyszę. Ale to pewnie przez to, że byłem tak pijany.

Założył szlafrok i wyszedł z łazienki.

– Tylko co było później? Chyba snułem się bez sensu po domu. I znów mi się wydawało, jakby tu były. Muszę się jak najszybciej pozbyć tego miejsca, bo nie dam rady tu przebywać po tym wszystkim. Ale najpierw trzeba posprzątać i sprawdzić, czy na pewno zakopałem te spalone resztki – postanowił.

Przez kolejne trzy godziny doprowadzał do porządku swój dom, który przez ostatnie pięć lat dzielił z kruchą istotką. Najwięcej czasu zajęło mu usuwanie śladów krwi.

Kac powoli mijał, choć Skotnicki wiedział, że na razie nie powinien wsiadać do samochodu. Ale czekało na niego tyle spraw, których nie mógł zostawić na później. Miał nadzieję, że jeszcze jeden zimny prysznic, kawa, no i gruntowne sprzątanie domu pozwolą mu dojść do formy.

Koło trzynastej był gotowy do wyjścia. Najpierw wyszedł przed taras do ogrodu. Zatrzymał się przez chwilę w miejscu, gdzie świeża ziemia wyraźnie odróżniała się od reszty starannie przystrzyżonego trawnika.

– Ech, dziewczyny, naprawdę wam było ze mną źle? – mruknął refleksyjnie. – Przecież wszystko mogło się między nami ułożyć. Wy byście miały męża, a ja żonę w kilku postaciach. Wy byłybyście niezależne i mogłybyście się realizować, a ja prawie każdy wieczór spędzałbym z moją ukochaną Ewą, tak jak lubię...

– Na policję pójdziemy! – usłyszał nagle.

Odwrócił się i zobaczył za płotem Dębkowskich, którzy patrzyli na niego groźnie. A przynajmniej starali się na takich wyglądać. Oboje stali na wysokiej, rozkładanej drabinie, która niepokojąco się chwiała, więc gdy wykrzykiwali groźby, wyglądali raczej komicznie.

– Znów pan palił jakieś śmieci! Ostatni raz to panu darujemy. Następnym razem przyjedzie policja, straż pożarna i pożałuje pan tego!

– A to państwo nie wzywali już wczoraj policji? Wydawało mi się, że podjechali pod państwa dom...

– To znaczy, tego... – Radny Dębkowski się zmieszał, ale po chwili odzyskał rezon. – To pan pewnie wezwał, że się niby z żoną kłócimy?!

– Daję słowo honoru, że nic takiego nie zrobiłem. Naprawdę miałem na głowie wczoraj sporo spraw. A jeśli chodzi o śmieci, to obiecuję, to już się więcej nie powtórzy – przyrzekł potulnie.

– Nie damy się na to nabrać – powiedział Dębkowski. – Obiecał to pan już poprzednim razem!

– Ale tym razem mogę dać gwarancję, ponieważ się stąd wyprowadzamy.

– Żona nic nie mówiła – zauważył podejrzliwie Dębkowski.

– Przecież państwo wiecie, jaka ona jest spontaniczna. Postanowiła, że wyprowadzamy się do Gdańska, ja tam akurat otwieram filię firmy. Może słyszeli państwo hałasy?

– Jakby trochę – potwierdziła pani Gabriela.

– Najmocniej przepraszam, ale Ewa powiedziała, że od razu musi się spakować. Zresztą wczoraj w nocy już nawet wyjechała szukać odpowiedniego domu.

– A co z tym?

– Na razie będzie stał pusty, bo nie mam pewności, czy Ewa nie zmieni za jakiś czas zdania. Ale jeśli nie i trawa trochę odrośnie – Adam spojrzął na prostokąt świeżo ubitej ziemi – to pewnie go wynajmiemy. – Podszedł do płotu i stając na palcach, podał rękę sąsiadom. – Na razie musimy się pożegnać. Co złego to nie my, przepraszamy za ewentualne niedogodności.

Oszołomieni nieco sąsiedzi podali rękę Skotnickiemu, który po chwili wsiadł do auta zaparkowanego przed bramą. Dębkowska, schodząc z drabiny, spojrzała z wyrzutem na męża i powiedziała:

– Widzisz, jak on kocha żonę? Tylko sobie wymyśliła, że chce mieszkać nad morzem, i już może jechać szukać domu.

– Przecież zawsze mówiłaś, że ona jest lekko stuknięta – odparł Dębkowski.

– A co to ma do rzeczy? Chodzi o to, że on ją tak bezgranicznie kocha – westchnęła rozmarzona.

– Raczej pod pantoflem u niej siedzi – burknął radny, patrząc z niechęcią na auto Skotnickiego wyjeżdżające na ulicę.

– Znowu się chcesz kłócić, tak jak wczoraj? – zaperzyła się pani Gabriela.

– Wczoraj się nie chciałem kłócić, tylko ustrzec cię przed robieniem głupich rzeczy – sprostował małżonek. – Sama zresztą widzisz, Skotnicki jest cały i zdrowy. A tobie się wydawało, że go we trzy zamordowały.

Tymczasem Adam zamknął pilotem bramę za sobą i zainstalował komórkę w zestawie głośnomówiącym. Patrząc na nią, uśmiechnął się, bo przypomniało mu się, jak wczoraj zerwane połączenie uznał za przejaw własnego zgonu. Teraz komórka była już naładowana, a on mógł zadzwonić do swojej Ewy. Wybrał jej numer i po chwili wnętrze pojazdu wypełniło głośne:

– Halo!

– Ewuś, słyszysz mnie?

– Przecież wiesz, że mam na imię Ania. Zresztą nieważne. Czemu się tak nagle rozłączyłeś? Stało się coś?

– Właściwie nie. Ale postanowiłem zlikwidować interesy w Warszawie, Krakowie i Poznaniu.

– Dlaczego?

– To nie są dobre miejsca na prowadzenie biznesu. Poza tym chcę mieć więcej czasu dla ciebie.

– To cudownie! – ucieszyła się Ania, lecz zaraz zaznaczyła stanowczo: – Ale wiesz, że ja jestem bardzo zajęta?

– Nie bój się, nie będę cię ograniczał. W przyszłym roku postaram się otworzyć filię w Szczecinie. I może jeszcze w Koszalinie? Uwielbiam to nasze morze! Pa, Kocham cię.

– Ja ciebie też. Pa.

Adam się rozłączył i wygodnie rozparł w fotelu. Na Vogla jak zwykle był korek przed skrzyżowaniem w Powsińskiej, dlatego zaczął bębnić rękoma

w kierownicę. Skotnicki spojrział w lusterko, ale nie było już widać osiedla domków, na którym mieszkał. Zostawił je daleko za sobą. Zarówno dosłownie, jak i w przenośni.

– Ech, dziewczyny... – westchnął znów pod nosem, sądząc, że mówi sam do siebie.

Nie mógł przypuszczać, że dziewczyny go słuchają. Obok niego na fotelu siedziała Jedynka, za nią Trójka, a z tyłu przytulała się do jego fotela Dwójka.

– Mówiłam, że ta Czwórka nie będzie miała dla niego czasu – powiedziała profesorka.

– Na szczęście my mamy dla niego całą wieczność. – Krucha istotka uśmiechnęła się zadowolona.

– W sumie to miło ze strony Pana Boga, że pozwolił się nam nim zająć – wymruczała zadowolona pani bankowiec.

– Wciąż nie mogę uwierzyć w to, że On naprawdę istnieje. – Właścicielka feministycznej fryzury pokręciła sceptycznie głową.

– A jednak tak jest. – Rudowłosa pokiwała głową. – Na szczęście bigamistów nie lubi tak samo jak zabójczyń. – Blondynka uśmiechnęła się radośnie. – Mówił mi taki jeden diabeł, zanim nas tu odesłali, że Adam po śmierci trafi razem z nami do jednego kociołka...

KONIEC WIECZNY  
AMEN



Trzy ambitne Ewy łączą jedno: każda z nich myśli, że jest szczęśliwą kobietą, której mąż zostawia czas na samorealizację. Problem pojawia się wtedy, gdy Ewy dowiadają się, że mają tego samego Adama... I gdy one robią karierę, on zapelnia pustkę pocałunkiem kolejnej żony. Gdy prawda wyjdzie na jaw, nie będą potrafiły mu tego wybaczyć. Pragnienie krwawej zemsty podłączy je, nieco wbrew ich woli, po wście czasy.

Najnowsza książka Jacka Gertnera to przewrotna czarna komedia kryminalna, gdzie trup nie chce stać się gościem!

A my?

Myśli o odwecie...



#### JACEK GERTNER

— Wieloletni poddyż sarny kryminalisty. Autor m. in. książki o genialnym detektywie Jacku Trzcynie, pomysłowca i fundatora czarnej nagrody „Dziobak z przemyśleniem”, laureata nagród dramatycznych, w tym Nagrody im. Romana Topola. Wzrostem zosady, sero o wesołym, opęt o mordzie, najgłepiej opowiadaj o jej morderstwach. Sierca przepadł o podjęciu śledztwa do ułożenia zabójstwa rakiana, by potem stać się współzenerzystą artyku „Dobro od noży”.

www.wydawnictwo.litra.pl

LITRA  
WYDAWNICTWO

Przez nas  
KSIĘGARNIA  
WYDAWNICTWA



ISBN  
9788374510000